

NORA ROBERTS

Z NAKAZU SAĐU

PROLOG

Nick nie był w stanie zrozumieć, jak mógł postąpić aż tak głupio. Zapewne przynależność do gangu była dla niego ważniejsza, niż chciał przyznać. Może po prostu złość na cały świat zmusiła go do skorzystania z szansy, jaką przyniosło życie. No i z pewnością straciłby twarz, gdyby się wycofał, kiedy Reece, T. J. i Cash już się zdecydowali.

A przecież nigdy wcześniej tak naprawdę nie złamał prawa.

No, niezupełnie, przypominał sobie, przechodząc przez wybitą szybę na tyłach sklepu elektronicznego. Jednak dawniej to były tylko drobne wykroczenia. Gra w trzy karty dla naiwniaków i turystów, kradzież zegarków czy innych drobiazgów w salonie Gucciego na Piątej Alei, podrobienie kilku praw jazdy, żeby starczyło na piwo. Przez pewien czas pracował też w warsztacie przerabiającym kradzione samochody, ale przecież sam nie kradł. On tylko rozkładał je na części. Kilka razy został przyłapany na walce z Hombres, lecz to była sprawa honoru i lojalności.

Włamanie do sklepu i kradzież kalkulatorów oraz odtwarzaczy osobistych były poważnym skokiem. I choć wieczorem, przy piwie, wydawało się to dość zabawne, rzeczywistość była inna.

Nick widział siebie w pułapce, jak zresztą zawsze w życiu. Nie było łatwego wyjścia.

- Słuchaj, to lepsze niż kradzież czekoladek, co? - Chytre oczka Reece'a zlustrowały półki magazynu. Był niski, miał niezdrową cerę. Kilka ze swoich dwudziestu lat spędził w poprawczaku. - Będziemy bogaci.

T. J. zachichotał. W ten sposób wyrażał poparcie dla Reece'a. Cash, który zawsze miał własne zdanie, już wpychał kasety wideo do czarnej torby.

- Chodź, Nick. - Reece rzucił mu wojskowy plecak. - Załaduj go.

Zimny pot spłynął po plecach Nicka, gdy wpychał radia i magnetofony. Co on tu robi, u diabła? Okrada jakiegoś frajera, który po prostu próbuje zarobić

na życie? To nie to samo co obrabianie turystów lub zabawa w pasera. To jest kradzież, na litość boską!

- Słuchaj, Reece, ja... - Urwał, kiedy Reece odwrócił się i zaświecił mu latarką w oczy.

- Masz problem, bracie?

Nick poczuł się jak w potrzasku. Jego rezygnacja nie powstrzyma innych. Wezmą to, po co przyszli, on natomiast będzie skończony.

- Nie, nie. - Chciał szybko mieć to za sobą, więc wepchnął więcej pudełek, nawet ich nie oglądając.

- Nie bądźmy zbyt pazerni, dobra? Musimy jeszcze wynieść towar i dać komuś do sprzedania. Powinno być tego tyle, żebyśmy dali radę.

- Dlatego właśnie cię trzymam. Masz łeb. - Reece uśmiechnął się szyderczo i klepnął Nicka w plecy. - Nie martw się sprzedażą. Mówiłem, że mam kontakty.

- Racja. - Nick oblizał suche wargi i przypomniał sobie, że jest Kobrą. Zawsze tak będzie.

- Cash i T. J., zabierzcie pierwszą partię do samochodu! - Reece zabrzączał kluczykami. II zamknijcie go dobrze. Nie chcemy przecież, żeby nam jakieś ciemne typy wszystko wykradły?

- Oczywiście, proszę pana. - T. J. ryknął śmiechem. - Wszędzie teraz pełno złodziei. Prawda, Cash?

Cash jęknął w odpowiedzi i z trudem przelazł przez okno.

- Ten T. J. to idiota! - Reece z trudem podniósł pudło z magnetowidami. - Pomóż mi, Nick.

- Myślałem, że chodzi tylko o drobnicę.

- Zmieniłem zdanie. - Reece wepchnął karton w rękę Nicka. - Moja stara aż piszczy, żeby mieć coś takiego. - Zatrzymał się na chwilę. - Wiesz, jaki masz problem, stary? Za dużo wyrzutów sumienia. My, Kobry, jesteśmy rodziną. Tylko wobec rodziny musisz mieć sumienie. - Odebrał magnetowidy i zniknął w

ciemnościach.

Rodzina... Reece ma rację. Kobry są jego rodziną.

Może na nich Uczyć. Musi na nich Uczyć. Zapomniał o wątpliwościach i zarzucił torbę na plecy. Powinien myśleć o sobie, no nie? Jego dola za ten skok wystarczy na czynsz za miesiąc lub dwa. Zapłaciłby za mieszkanie uczciwie, gdyby nie stracił pracy w bazie samochodowej.

Wszystkiemu winna jest zła gospodarka. Jeśli tylko za pomocą kradzieży może związać koniec z końcem, to z pretensjami powinien się zgłosić do rządu. Ten pomysł go rozbawił. Reece ma rację.

- Może pomóc?

Nick zamarł w pół drogi. W świetle latarni zobaczył lufę rewolweru i błysk odznaki. Przemknęło mu przez głowę, że mógłby cisnąć w policjanta plecakiem i uciec. Glina pokręcił głową i podszedł bliżej. Był młody, miał ciemne włosy. Wydawał się zmęczony, a wyraz jego oczu ostrzegł Nicka, że takie sztuczki zna już na pamięć.

- Powiedz sobie, że po prostu zabrakło ci szczęścia - zaproponował policjant.

Nick, zrezygnowany, postawił torbę na ziemi. Następnie odwrócił się i stanął twarzą do muru, czekając na rewizję.

- Czy szczęście w ogóle istnieje? - mruknął, gdy policjant recytował mu formułkę o jego prawach.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z teczką w jednej ręce i niedojedzoną drożdżówką w drugiej Rachel wbiegała do gmachu sądu. Nie lubiła się spóźniać. Nie cierpiała. Sama ściągnęła sędziego Hatchet - Face'a Snydera na poranne przesłuchanie. Dlatego jeszcze bardziej była zdecydowana siedzieć na miejscu obrońcy o ósmej pięćdziesiąt dziewięć. Jeszcze trzy minuty. Byłaby wcześniej, gdyby nie zatrzymano jej w biurze.

Skąd mogła wiedzieć, że szef będzie czekał z jeszcze jedną sprawą? Stąd, że już od dwóch lat jesteś adwokatem, odpowiedziała sobie w myślach. Powinnaś się była czegoś nauczyć.

Spojrzała na tłum czekający na windy i wybrała schody. Przeklinając wysokie obcasy, biegła po dwa stopnie naraz. Jednocześnie kończyła drożdżówkę. Nie było sensu myśleć o kawie, której tak potrzebowała.

Zatrzymała się przed drzwiami. W ciągu dziesięciu sekund poprawiła niebieski zakiet i potargane, sięgające szyi włosy. Szybka kontrola wykazała, że klipsy są jeszcze na miejscu. Spojrzała na zegarek i odetchnęła z ulgą. Zdążyła.

Spokojnym krokiem weszła do sali sądowej. Jej klientkę, dwudziestoczteroletnią prostytutkę, właśnie doprowadzano na miejsce. Z aktu oskarżenia wynikało, że prokurator nie mógłby uzyskać więcej niż niewysokie odszkodowanie i krótki wyrok. Kradzież portfela pogorszyła sprawę.

Rachel zdążyła już wytłumaczyć rozgoryczonej klientce, że nie wszyscy mężczyźni są tak zażenowani, żeby milczeć, kiedy tracą dwieście dolarów i kartę kredytową.

- Proszę wstać!

Na salę wkroczył sędzia Hatchet - Face. Fałdy togi powiewały wokół jego potężnej sylwetki. Miał skórę koloru kawy cappuccino oraz twarz okrągłą i nieprzyjazną jak obnoszone w Halloween wydrążone dynie.

Sędzia Snyder nie tolerował spóźnień, impertynencjach uwag i wyjaśnień

podczas posiedzeń. Rachel rzuciła okiem na zastępcę prokuratora, z którym mieli stanowić parę. Wymienili znaczące spojrzenia i zabrali się do pracy.

W przypadku prostytutki sukces był połowiczny. Wyrok brzmiał: dziewięćdziesiąt dni aresztu. Wdać było, że klientka nie jest zadowolona. W drugiej sprawie Rachel miała więcej szczęścia...

- Wysoki Sądzie, mój klient w dobrej wierze zapłacił za gorący posiłek. Kiedy dostarczono pizzę, okazało się, że jest zimna. Wtedy mój klient zaferował kawałek chłopcu, który ją przywiózł. Niestety, podał mu go zbyt, że tak powiem, serdecznie, no i w czasie szamotaniny pizza wylądowała na głowie dostawcy...

- Bardzo zabawne, pani mecenas. Pięćdziesiąt dolarów.

Rachel z trudem przetrwała przedpołudniową sesję. Kieszonkowiec, nałogowy pijak, dwa napady i drobna kradzież. Skończyli w południe. Ostatnia była sprawa złodzieja sklepowego, już trzeci raz złapanego na gorącym uczynku. Rachel wykorzystała chyba wszystkie umiejętności, żeby wymusić na sędzi zgodę na badania psychiatryczne.

- Zupełnie nieźle. - Prokurator był tylko o kilka lat starszy od Rachel, ale uważał się za starego wygę. - Udało się nam po równo.

- O, nie, Spelding. Wygrałam tylko sprawę tego złodzieja. - Uśmiechnęła się i zamknęła teczkę.

- Możliwe. - Szedł obok niej. Od tygodni bezskutecznie próbował umówić się z nią na randkę. - A jeśli okaże się, że on nie ma żadnych zaburzeń psychicznych?

- No oczywiście. Siedemdziesięciodwuletni facet kradnie tylko jednorazowe maszynki do golenia i kartki pocztowe, koniecznie z kwiatkiem. Na pierwszy rzut oka widać, że to postępowanie w pełni racjonalne.

- Wy, adwokaci, macie takie miękkie serca - zakończył łagodnie, ponieważ podziwiał styl, jaki Rachel demonstrowała na sali sądowej. Podziwiał również jej nogi. - Powiem ci coś. Postawię ci lunch, a ty spróbujesz mnie

przekonać, dlaczego społeczeństwo powinno nadstawiać drugi policzek.

- Przykro mi. - Rzuciła mu krótki uśmiech i skierowała się w stronę schodów. - Klient na mnie czeka.

- W więzieniu? Wzruszyła ramionami.

- Tak to zwykle bywa. Może następnym razem będziesz miał więcej szczęścia.

Na posterunku panował hałas i mocno pachniało zwietrzałą kawą. Rachel trzęsła się zimna. A wczoraj w prognozie zapowiadano babie lato. Nad Manhattan nadciągała ogromna, zwiastująca ulewny deszcz chmura. Żałowała, że nie wzięła płaszcza ani parasolki.

Przy odrobinie szczęścia za godzinę mogła być z powrotem w swoim biurze. Z dała od nadchodzącej ulewy. Wymieniła pozdrowienia ze znajomymi policjantami i sięgnęła po leżącą na biurku przepustkę dla odwiedzających.

- Nicholas LeBeck - powiedziała sierżantowi na dyżurze. - Usiłowanie włamania.

- Tak, tak... - Sierżant przerzucił papiery. - Twój brat go przyprowadził.

Rachel westchnęła. Posiadanie brata policjanta nie zawsze ułatwia życie.

- Słyszałam. Czy zatrzymany gdzieś dzwonił?

- Nie.

- Ktoś do niego przychodził?

- Nie.

- Wspaniale. - Rachel wzięła plik dokumentów. - Chciałabym go zobaczyć.

- Nie ma sprawy. Wydaje mi się, że czeka na ciebie kolejny przegrany. Idź do sali A.

- Dzięki.

Udało jej się wydębić kubek kawy; zabrała go z sobą do dużego pokoju, w którym królował długi stół i cztery zniszczone krzesła, a główną ozdobą były zakratowane okna. Usiadła i zaczęła przeglądać papiery dotyczące Nicholasa

LeBecka.

Jej klient miał dziewiętnaście lat, nie pracował, wynajmował pokój gdzieś w Lower East Side. Lekko westchnęła, czytając listę jego przewinień. Nie było tam nic specjalnego, ale wszystko razem wskazywało, że chłopak ma skłonności do pakowania się w tarapaty. Włamanie to jednak poważniejsza sprawa i Rachel nie mogła Uczyć na to, że zostanie potraktowany jako niepełnoletni. W jego torbie znaleziono sprzęt elektroniczny wartości kilku tysięcy dolarów. Złapał go detektyw Aleksij Stanisłaski.

Z pewnością usłyszy coś od brata. Ucieranie jej nosa było jedną z jego największych przyjemności.

Piła kawę, kiedy otworzyły się drzwi. Obserwowała chłopaka wprowadzanego do pokoju przez znudzonego policjanta.

Prawie metr osiemdziesiąt, sześćdziesiąt parę kilo. Mógłby ważyć więcej. Zmierzwione ciemnoblonde włosy prawie do ramion, usta wykrzywione w kpiącym uśmiechu. Gdyby nie to, mógłby być interesujący. W uchu błyszczał mały kamień. Oczy też byłyby ładne, gdyby nie czający się w nich pełen gorczy gniew.

- Dziękuję. - Skinęła głową. Policjant zdjął oskarżonemu kajdanki i zostawił ich samych. - Panie LeBeck, jestem Rachel Stanisłaski i będę pana bronić.

- Ostatni adwokat, jakiego miałem, był niski, chudy i łysy. - Opadł na krzesło i usiadł tak, żeby móc je przechylić. - Tym razem mam szczęście.

- Raczej niewielkie. Został pan schwytany przy wychodzeniu przez okno z zamkniętego sklepu. Na dodatek miał pan przy sobie towar wartości około sześciu tysięcy dolarów.

- Nie do wiary, ile sobie liczą za ten szajs. - Nie jest łatwo utrzymać grymas na twarzy po nocy spędzonej w więzieniu, ale Nick był dumny. - Ma pani papierosa?

- Nie, panie LeBeck. Chcę jak najszybciej ruszyć tę sprawę, tak żeby

mógł pan wyjść za poręczeniem. Chyba że woli pan nocować w więzieniu.

Wzruszył chudymi ramionami i próbował przybrać nonszalancką pozę.

- Nie chciałbym, kochanie. Zostawiam to tobie.

- To świetnie. A nazywam się Stanislaski. Pani Stanislaski. Dostałam pana sprawę dziś rano, kiedy wychodziłam z kancelarii do sądu. Miałam czas tylko na krótką rozmowę z prokuratorem. Ze względu na poprzednie postępowania sądowe i rodzaj przestępstwa, które tym razem pan popełnił, zdecydowano się na proces przeciwko osobie pełnoletniej. Aresztowanie odbyło się zgodnie z zasadami. Nic pana nie uratuje.

- Nawet na to nie liczyłem.

- Rzadko się to zdarza. - Złożyła dłonie na aktach. - Skoncentrujmy się na zatrzymaniu. Został pan złapany na gorącym uczynku i jeżeli zamierza pan opowiedzieć mi bajkę, że zobaczył pan wybite okno i wszedł, żeby samemu kogoś aresztować.

Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

- Niezłe.

- To śmierdzi z daleka. Ponieważ policjant nie popełnił żadnego błędu i na swoje nieszczęście ma pan całą listę wcześniejszych wykroczeń, będzie pan musiał zapłacić. Ile, to już zależy od pana.

Nadal się bujał na krześle, choć po plecach zaczęły mu spływać strużki potu. Cela. Tym razem zamkną go w celi - nie na godziny, ale na całe miesiące lub lata.

- Słyszałem, że więzienia są przepełnione. Podatników to sporo kosztuje. Myślę, że prokurator mógłby nam pójść na rękę.

- Wspominaliśmy o tym. - Nie tylko gorycz. Nie zwykły gniew. W jego oczach zobaczyła również strach. Był młody i bał się, a ona nie wiedziała, w jakim stopniu będzie mogła mu pomóc. - Z tego sklepu wyniesiono towar wartości ponad piętnastu tysięcy dolarów. Grubo więcej niż to, co pan miał. Nie był pan sam w tym sklepie, panie LeBeck. Pan o tym wie, ja wiem, policja wie.

A w związku z tym wie i prokurator. Proszę podać parę nazwisk, wskazać miejsce, gdzie policja to znajdzie, a być może uda mi się pana wyciągnąć.

Krześło Nicka stuknęło o podłogę.

- A niech to diabli! Nie powiedziałem, że ktoś był ze mną. Nikt mi tego nie udowodni, tak samo jak tego, że wziąłem więcej, niż miałem przy sobie w momencie, kiedy wpadłem w łapy tego gliniarza.

Rachel pochyliła się. To dobre zagranie. Pod warunkiem, że oczy Nicka nie będą na nią patrzyły.

- Jestem pana adwokatem i jedyną rzeczą, której panu nie wolno robić, to kłamać. Jeżeli będzie pan kłamał, to bez litości zostawię pana samego. Zupełnie jak wczoraj pana kumple. - Jej głos był beznamiętny. Nick słyszał jednak złość, którą starała się ukryć. - Nie chce pan układu, to pańska sprawa. Będzie pan siedział od trzech do pięciu lat, a mógłby pan dostać sześć miesięcy i dwa lata nadzoru sądowego. W obu przypadkach wykonam swą pracę. Ale proszę nie bujać się na krześle i nie obrażać mnie, twierdząc, że pan zrobił to sam. Pan jest pionkiem, panie LeBeck. - Z przyjemnością dostrzegła na twarzy Nicka niepokój. Jego strach zaczął ją wzruszać. - Zabawy w oprychów i lepkie palce! Niech pan pamięta, że wszystko, co mi pan powie, utrzymam w tajemnicy, chyba że pan będzie chciał inaczej. Ale wobec siebie musimy być szczerzy. Albo odchodzę.

- Nie może pani odejść. Została mi pani przydzielona.

- Ale mogę być przydzielona komuś innemu. Wtedy będzie pan musiał przetrwać rozprawę z innym adwokatem. - Zaczęła układać papiery. - To byłaby duża strata. Bo ja jestem dobra. Naprawdę dobra.

- Jeżeli jest pani tak wspaniała, to dlaczego pracuje pani na państwowej posadzie?

- Powiedzmy, że spłacam dług. - Zaniknęła teczkę. - A więc co pan postanowił?

Na jego twarzy przez moment widać było wahanie. Zanim się otrząsnął,

sprawił wrażenie młodego i wrażliwego chłopca.

- Nie wsypię kolegów. Nie ma układu. Westchnęła z niecierpliwością.

- Kiedy pana aresztowano, miał pan na sobie kurtkę Kobry.

Zabrali mu ją na posterunku. Ten sam los spotkał portfel, pasek i drobne, które miał w kieszeni.

- No i co z tego?

- Zaczną poszukiwać kolegów. Tych samych, którzy teraz siedzą cicho i pozwalają panu samemu ponosić konsekwencje. Prokurator podciągnie to pod włamanie. Wtedy będzie panu grozić kara za kradzież towarów wartości dwudziestu tysięcy dolarów.

- Żadnych nazwisk. Żadnego układu.

- Pana lojalność jest godna podziwu, ale niewłaściwie ulokowana. Zrobię, co będę mogła, żeby zawężono oskarżenie i ustalono kaucję. Nie wydaje mi się, żeby wyniosła mniej niż pięćdziesiąt tysięcy. Czy może pan zebrać na początek choć dziesięć procent?

Pomyślał, że nie ma najmniejszej szansy, ale wzruszył ramionami.

- Mogę kazać sobie spłacić długi.

- W porządku. - Wstała i wyjęła z teczki wizytówkę. - Jeżeli będzie pan mnie potrzebował przed sprawą lub jeśli pan zmieni zdanie, proszę zadzwonić.

Zapukała w drzwi i zniknęła, kiedy się otworzyły. W tej samej chwili czyjeś ramię objęło ją w pasie. Instynktownie przyjęła postawę obronną, która okazała się niepotrzebna. Odwróciwszy głowę zobaczyła uśmiechniętą twarz brata.

- Cześć, Rachel, dawno się nie widzieliśmy.

- Tak. Chyba jakieś półtora dnia.

- W złym humorze? - Wciągnął ją do pokoju policjantów. - Dobry znak. - Jego spojrzenie powędrowało nad jej ramieniem w stronę otwartych drzwi i krótko zatrzymało się na LeBecku, którego odprowadzano do celi. - Aha... To tobie go przydzielili. Ciężka sprawa, kochanie. Trąciła go w żebra.

- Przestań gadać i daj mi lepiej kawy.

Oparta o jego biurko, bębniła palcami w akta. Niedaleko niski, okrągły człowieczek trzymał apaszkę przy skroni i cicho jęczał, składając zeznania. Ktoś mówił głośno i szybko po hiszpańsku. Kobieta z sińcem na policzku łkała, przytulając tłustego berbecia.

Pokój pachniał rozpaczą, złością i nudą. Rachel zawsze odnosiła wrażenie, że pod tymi wszystkimi nieszczęściami zapach sprawiedliwości jest ledwo wyczuwalny. Podobnie było w jej biurze, mieszczącym się tylko kilka przecznic dalej.

Przez chwilę pomyślała o Nataszy. W kuchni dużego, ładnego domu w Wirginii Zachodniej siostra właśnie jadła śniadanie. Lub otwierała swój kolorowy sklep z zabawkami. Ten obraz wywołał uśmiech na jej twarzy, tak jak obraz brata, który w swej słonecznej pracowni rzeźbi w drewnie coś porywającego lub pełnego fantazji. Albo pije kawę z żoną, zanim ta wyjdzie do pracy.

A ona tutaj, na posterunku pełnym zapachów nieszczęścia, czeka na lurę zwaną kawą.

Aleksij podał jej kubek i usiadł obok niej na biurku.

- Dzięki. - Upiła łyk i przyjrzała się kilku prostytutkom wychodzącym z aresztu. Po chwili minął ich prowadzony przez policjanta wysoki mężczyzna z mętym spojrzeniem i całonocnym zarostem na twarzy. Rachel lekko westchnęła.

- Co w nas jest nie tak, Aleksij?

- Chodzi ci o to, że lubimy się kręcić wśród mętów społecznych za marne pieniądze i jeszcze marniejszą wdzięczność? Nic. Po prostu nic.

- Ty przynajmniej dostałeś awans. Detektyw Stanislaski.

- Nic na to nie poradzę, że jestem dobry. Ty z kolei robisz wszystko, żeby ci kryminaliści wychodzili stąd wolni. Ja ryzykuję zdrowie i życie, żeby ulice były bezpieczne.

- Większość ludzi, których bronię, próbuje tylko jakoś przeżyć - zachnęła się, krzywiąc wargi nad brzegiem papierowego kubka.

- Oczywiście... Kradnąc, oszukując, napadając.

- Poszłam dzisiaj do sądu, żeby bronić starego faceta, który zwinął parę jednorazowych maszynek do golenia. - Wpadła w złość. - Naprawdę rozpaczliwa sprawa. Domyślam się, że według ciebie powinni go zamknąć i wyrzucić klucz.

- A według ciebie można kraść, pod warunkiem, że to, co się bierze, nie jest specjalnie cenne.

- Potrzebował pomocy. Nie wyroku.

- Jak ten odrażający drań, którego zwolniłaś w zeszłym miesiącu. Sterroryzował dwie stare właścicielki, zdemolował im sklep i ukradł nędzne sześćset dolarów?

To był okropny przypadek. Wspominała go z niechęcią. Ale prawo było jedno.

- Słuchaj, tamtą sprawę sami sknociliście. Oficer aresztujący nie przeczytał mu jego praw w jego języku ani nie zaangażował tłumacza. Mój klient ledwo rozumiał parę słów po angielsku. - Pokręciła głową, nim Aleksij zdołał rozpocząć jedną z ich bardziej namiętnych kłótni. - Nie mam czasu na rozważania o prawie. Muszę się popytać o Nicholasa LeBecka.

- O co? Masz raport.

- Ty go aresztowałeś.

- Tak... No więc? Wracalem do domu. Zauważyłem stłuczoną szybę i światło w środku. Poszedłem sprawdzić. Zobaczyłem faceta wychodzącego przez okno z wyładowaną torbą. Powiedziałem mu, jakie ma prawa, i przyprowadziłem na posterunek.

- A co z innymi?

- Nikogo więcej nie było. - Aleksij wzruszył ramionami i wypił resztę kawy Rachel.

- Przecież z tego sklepu zginęło dwa razy więcej niż to, co on miał przy sobie.

- Mnie też się wydawało, że ma pomocników, ale nikogo nie widziałem. A twój klient wybrał prawo do milczenia. Zresztą i tak ma już niezłe konto.

- Same głupstwa.

- Prawdziwy harcerzyk - zakpił Aleksij.

- Jest Kobrą.

- Owszem. Miał kurtkę - zgodził się. - I podejście do życia podobne jak oni.

- Jest po prostu przestraszonym dzieciakiem.

- Nie jest dzieciakiem, Rachel.

- Nie obchodzi mnie, ile ma lat. W tej chwili jest przerażonym chłopcem, który siedzi w celi i udaje twardziela. To mógłbyś być ty lub Michaił, albo nawet Natasza czy ja, gdyby nie nasi rodzice.

- Daj spokój, Rachel.

- Bardzo prawdopodobne - upierała się. - Bez rodziny, bez ciężkiej pracy i poświęceń zostalibyśmy wciągnięci przez ulicę. Doskonale o tym wiesz.

Wiedział. Dlatego przecież został gliną.

- Problem polega na tym, że my nie wylądowaliśmy na ulicy. To podstawowa sprawa. Wiedzieć, co można i czego nie można.

- Niekiedy ludzie źle wybierają, bo nie ma przy nich nikogo, kto by im pomógł.

Mogliby tak godzinami rozmawiać o odcieniach sprawiedliwości, Aleksij jednak musiał iść do pracy.

- Masz za miękkie serce, Rachel. Mam nadzieję, że twój rozum okaże się twardy. Kobry to jeden z najbrutalniejszych gangów w mieście. Twój klient nie jest kandydatem na obóz młodzieżowy.

Rachel wyprostowała się, zadowolona, że brat nadal siedział niedbale na biurku.

- Czy miał broń?

- Nie.

- Opierał się?

- Nie. Ale to nie zmienia sprawy.

- Nie. Ale może coś powiedzieć o tym, jaki jest. Wstępna rozprawa jest o drugiej.

- Wiem.

- Zobaczymy się więc. - Pocałowała go.

- Hej, Rachel. - Odwróciła się w drzwiach. - Chcesz dzisiaj iść do kina?

- Oczywiście. - Wyszła i ledwo zrobiła dwa kroki, kiedy usłyszała swoje nazwisko. Tym razem wymówione bardziej oficjalnie.

- Pani Stanislaski?

Zatrzymała się i spojrzała przez ramię. To facet o zmęczonych oczach i zarośniętej twarzy, którego zauważyła wcześniej. Zresztą trudno go było nie dostrzec, gdy spieszył w jej stronę. Miał trochę ponad metr osiemdziesiąt. Sprane dżinsy, wystrzępione na dole i mocno wytarte, dobrze na nim leżały, zwłaszcza że nogi miał długie, a biodra szczupłe.

Trudno było nie zauważyć jego gniewu. Po prostu trząsał się ze złości. Zresztą wystarczyło spojrzeć w jego stalowe oczy, osadzone głęboko w surowej twarzy o zapadniętych policzkach.

- Rachel Stanislaski?

- Tak.

Chwył jej dłoń i tak zaczął nią potrząsać, że przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. Może i wyglądał na chudego nieboraka, ale łapę miał jak niedźwiedź.

- Jestem Zackary Muldoon - powiedział, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

Rachel uniosła brwi. Wydawał się gotowy na wszystko, a ona, po tym jak poczuła jego siłę, nie miałaby ochoty z nim walczyć. Z drugiej strony niełatwo było ją zastraszyć, zwłaszcza tu, gdzie roiło się od policjantów.

- Czy mogę w czymś pomóc, panie Muldoon?

- Liczę na to. - Przeciągnął dłonią po wzburzonych włosach, równie ciemnych jak jej, zaklął i chwycił ją za łokieć. - Za ile go wypuścicie? I dlaczego, do cholery, zadzwonił do pani, a nie do mnie? Dlaczego, na Boga, pozwoliła mu pani całą noc przesiedzieć w celi? Co z pani za adwokat?

Rachel oswobodziła łokieć, co wcale nie było łatwe. Przygotowała się do użycia teczki, gdyby musiała się bronić. Słyszała już o temperamencie Irlandczyków. Ale Ukraińcy byli nie gorsi.

- Proszę pana, nie wiem, kim pan jest ani o czym pan mówi. Poza tym bardzo się spieszę. - Udało jej się zrobić dwa kroki, kiedy odwrócił ją twarzą do siebie. - Słuchaj, cwaniaczku...

- Nie obchodzi mnie, że jest pani zajęta. Żądam wyjaśnień. Jeżeli nie ma pani czasu, żeby pomóc Nickowi, będziemy musieli wziąć innego adwokata. Nie rozumiem, dlaczego wybrał babkę wystrojoną jak na pokazie mody.

Rachel poczerwieniła i próbowała się odsunąć.

- Babka? Licz się ze słowami, koleś, bo...

- Bo poprosisz swojego chłopaka, żeby mnie przymknął - dokończył Muldoon. Z niechęcią stwierdził, że bez wątpienia miała subtelną i ładną twarz. Piękna cera i oczy. Potrzebował fachowca, a dostał arystokratkę. - Nie wiem, jakiego rodzaju obrony Nick spodziewa się od kobiety, która całuje gliny i umawia się z nimi na randki.

- To nie pański interes, co ja... - Raptem przypomniała sobie Nicka. - Czy pan mówi o Nicholasie LeBecku?

- Oczywiście. A o kim, do diabła, mógłbym mówić? I lepiej będzie, jeżeli pani znajdzie jakiś sposób. Inaczej zostanie pani odsunięta od sprawy i znów wyląduje na tym swoim zgrabnym tyłeczku w...

- Rachel, czy wszystko w porządku? - spytał policjant przebrany za lumpa.

- Ależ tak. - Chociaż była zła, uśmiechnęła się lekko. - Dziękuję, Matt. -

Zniżyła trochę głos. - Nie muszę odpowiadać. A obrażanie mnie nie pomoże, jeżeli chce pan zyskać moją współpracę.

- Płacą pani za to. Ile zamierza pani ściągnąć z chłopaka?

- Słucham?

- Jakie jest pani wynagrodzenie, kochanie? Zaciśnęła zęby. Jej zdaniem „kochanie” było niewiele lepsze od „babki”.

- Jestem adwokatem, któremu z urzędu wyznaczono sprawę LeBecka. Oznacza to, że on mi nie płaci.

- Adwokat z urzędu? - Niemalże przycisnął ją do ściany. - Na co, u diabła, Nickowi taki adwokat?

- Nie ma pieniędzy i nie pracuje. A teraz, proszę mi wybaczyć... - Położyła dłoń na jego piersi i spróbowała zmusić go, żeby się ruszył. Z równym efektem mogłaby poruszyć ścianę za plecami.

- Stracił pracę? Ale... - Nie dokończył. Tym razem w jego twarzy pojawiło się coś innego niż złość. Znużenie. Rozpacz. Rezygnacja. - Mógł przecież przyjść do mnie.

- A kim pan jest, do diabła? Muldoon przetarł dłonią twarz.

- Jego bratem.

Znała się trochę na gangach. Muldoon wyglądał krzepko, wręcz tryskał energią, ale chyba był jednak za stary, żeby należeć do Kobr.

- Czy w Kobrach nie ma limitu wieku?

- Słucham? - Spojrzał na nią ze zdumieniem. - Czy wyglądam na kogoś z ulicznego gangu?

Rachel przyjrzała mu się, od zniszczonych butów do rozwichrzonej ciemnej czupryny. Z pewnością miał powierzchowność ulicznika. Był mężczyzną, który mógł przemykać wąskimi zaułkami, okładając rywali wielkimi pięściami. Jego nieustępliwa twarz i pałające oczy nasunęły jej myśl, że sprawiałoby mu to przyjemność, zwłaszcza gdyby ona tam była. W roli ofiary oczywiście.

- Właściwie można tak uznać. Zwłaszcza te maniery... Jest pan niegrzeczny, szorstki i brutalny.

Nie obchodziło go, co Rachel myśli o jego wyglądzie i zachowaniu. Trzeba wyrównać rachunki.

- Jestem bratem Nicka. Przyrodnim, jeżeli chodzi o ścisłość. Jego matka wyszła za mojego ojca.

Jej oczy patrzyły chłodno, chociaż dostrzegł w nich cień zainteresowania.

- Powiedział, że nie ma krewnych.

Przez chwilę widziała w jego twarzy coś, co przypominało cierpienie. Trwało to ułamek sekundy.

- Ma mnie, czy tego chce, czy nie. I opłacę mu prawdziwego adwokata. Proszę podać mi niezbędne informacje. Biorę sprawy w swoje ręce.

- Jestem prawdziwym adwokatem, panie Muldoon. Jeżeli LeBeck życzy sobie kogoś innego, może, do cholery, sam o to poprosić.

Usiłował zdobyć się na cierpliwość, co zawsze przychodziło mu z trudem.

- Później się tym zajmiemy. Na razie chciałbym wiedzieć, co się stało.

- Dobrze - warknęła, spoglądając na zegarek. - Daję panu piętnaście minut, pod warunkiem, że coś zjemy. Za godzinę muszę być w sądzie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ubrana była w elegancki trzyczęściowy kostium, toteż pomyślała, że pójdą do jakiejś modnej restauracji, w której podaje się wyszukane dania i białe wino. Tymczasem ona zatrzymała się przy ulicznym sprzedawcy i zamówiła hot doga oraz napój. Natychmiast odsunęła się, żeby mógł zrobić to samo. Na samą myśl o tym, że o tak wczesnej porze miałby zjeść cokolwiek przypominającego hot doga, zrobiło mu się niedobrze. Ograniczył się więc do napoju i papierosa.

Rachel ugryzła bułkę i zlizwała musztardę z palca. Mimo zapachu cebuli i sosu Zack poczuł delikatną woń jej perfum. To przypomina wędrówkę po dżungli, pomyślał, marszcząc brwi. Najpierw dojrzałe, ciężkie zapachy i niespodziewanie pojawiają się egzotyczne, uwodzicielskie aromaty świeżych kwiatów.

- Jest oskarżony o włamanie - powiedziała Rachel z pełnymi ustami. - Nie ma szans na zmianę oskarżenia. Schwymano go, gdy wychodził przez okno z towarem wartym parę tysięcy dolarów.

- Nonsens. - Zack wypił połowę puszki jednym haustem. - Nie musi kraść.

- To nie ma nic do rzeczy. Został ujęty, oskarżony i niczemu nie zaprzecza. Prokurator jest skłonny do ugody. Wystąpi o nadzór sądowy i wykonywanie prac o społecznej użyteczności, jeżeli Nick będzie współpracował.

- W takim razie będzie. - Zack dmuchnął dymem z papierosa.

Rachel uniosła brwi, ale zaraz przestała się dziwić. Nie ulega wątpliwości, że Zackary Muldoon myśli, iż może smagać i bić, a ofiara będzie mu posłuszna.

- Szczerze w to wątpię. Jest przerażony, ale uparty. I lojalny wobec gangu. Ma na koncie wiele wykroczeń i niełatwo będzie to zignorować. Choć to na ogół drobnostki. Sam fakt, że to jego pierwszy poważny skok, może wpłynąć na wysokość kary. Sądzę, że uda mi się wyciągnąć go na trzyletni wyrok. A jeśli będzie współpracował, posiedzi tylko rok.

Palce Zacka wbiły się w aluminiową puszkę. Ogarnął go strach.

- Nie chcę, żeby szedł do więzienia.

- Panie Muldoon, jestem prawnikiem, nie cudotwórcą.

- Odzyskali wszystko, co wziął, tak?

- Ale czy to załatwia sprawę? Poza tym brakuje jeszcze paru tysięcy.

- Załatwię to. - Rzucił puszkę w stronę kubła na śmieci. Odbiła się od krawędzi, zawirowała i wpadła do środka. - Niech pani posłucha. Zapłacę za ukradzione rzeczy. Nick ma tylko dziewiętnaście lat. Gdyby załatwiła pani u prokuratora, żeby go potraktowano jako niepełnoletniego, poszłoby łatwiej.

- Prawo surowo traktuje gangi. Po dotychczasowych wykroczeniach Nicka wątpię, czy to realne.

- Jeżeli pani nie może tego zrobić, znajdę kogoś innego. - Podniósł dłoń, żeby powstrzymać jej wybuch. - Wiem, że potraktowałem panią z góry. Przepraszam. Pracuję w nocy i rano podle się czuję. Godzinę temu dostałem telefon od jednego z przyjaciół Nicka, że spędził noc w areszcie. Przyjeżdżam do niego, no i znowu ta sama śpiewka. „Nie potrzebuję twojej pomocy. Nie potrzebuję nikogo. Sam dam sobie radę”. - Rzucił papierosa, przydeptał go i zapalił następnego. - I wiem, że jest przerażony. Oprócz mnie nie ma nikogo. Obojętne, ile będzie mnie to kosztowało, nie skończy w więzieniu, pani Stanislaski.

Nigdy nie było jej łatwo walczyć ze swoim miękkim sercem, ale spróbowała. Wytarła dłonie w papierową serwetkę i spytała:

- Czy ma pan dość pieniędzy, żeby pokryć straty? W sumie około piętnastu tysięcy.

- Znajdę.

- Dobrze. Jaki wpływ ma pan na Nicka?

- Prawie żaden. - Uśmiechnął się, a Rachel z zaskoczeniem stwierdziła, że jego uśmiech ma dużo wdzięku. - Ale to się może zmienić. Mam własny interes i mieszkanie. Mogę zebrać referencje na swój temat. Wszystko, co trzeba. Nie

mam na sumieniu żadnych przestępstw... To znaczy, spędziłem trzydzieści dni w więzieniu, kiedy byłem w marynarce. Rozróżba w barze. Chyba to nie będzie się Uczuło, zwłaszcza że to było dwanaście lat temu.

- Jeśli dobrze pana zrozumiałam, chce pan, żeby Nick był pod pana opieką.

- Nadzór sądowy i prace społeczne. Odpowiedzialny dorosły, który się nim zajmie. Pokrycie wszystkich strat.

- Nie wiemy jeszcze, co Nick na to powie.

- Jest moim bratem.

To dobrze rozumiała. Spojrzała na niebo, bo spadła pierwsza kropla deszczu.

- Muszę wracać do kancelarii. Jeżeli ma pan czas, może pan iść ze mną. Zadzwoń tu i tam. Zobaczę, co da się zrobić.

Bar, pomyślała Rachel i ciężko westchnęła. Próbowwała ułożyć jakieś sensowne przemówienie. Dlaczego ten człowiek musi mieć bar? W pewnym sensie to do niego pasuje. Szerokie ramiona, duże ręce, krzywy nos, który jej zdaniem był złamany. No i oczywiście ten gburowaty wygląd, mówiący wiele o charakterze.

Niewątpliwie byłoby lepiej, gdyby mogła powiedzieć sędziemu, że Zackary Muldoon jest właścicielem sklepu z męską odzieżą. Ale będzie musiała poprosić, żeby odpowiedzialność i opiekę nad dziesięcioletnim, już karany i dosyć upartym, powierzyć jego trzydziestodwuletniemu bratu, który na East Side ma bar „Żagle luz!”.

Była szansa, aczkolwiek niewielka. Prokurator nadal żądał nazwisk, ale właściciel sklepu był bardzo zadowolony z przyrzeczenia spłaty. Z pewnością podniósł cenę skradzionych towarów. Ale to już problem Muldoona, nie jej.

Nie miała zbyt wiele czasu, by wytłumaczyć prokuratorowi, że nie chce Nicka oskarżać jako pełnoletniego. Przeanalizowała wszystkie informacje, które udało jej się wyciągnąć z Zacka, i wezwała na naradę swojego przeciwnika.

- Słuchaj, Haridan. Oczyszcimy teren i zaoszczędzmy czasu sądowi i pieniędzy podatnikom. Więzienie dla tego chłopca to nie jest wyjście.

Haridan, łysawy i tęgi, ciężko usiadł na krześle.

- To punk, Stanislaski. Członek gangu z długą listą antyspołecznych zachowań.

- E tam! Trochę szczenięcych wyskoków z turystami i parę przepychanek.

- Kradzież.

- Zmieniono oskarżenie. Oboje wiemy, że będziemy sądzić nieletniego. On przecież nie ma jeszcze dwudziestu jeden lat. Mamy do czynienia z przestraszonym dzieciakiem w tarapatach, który chce należeć do gangu. Nie chcemy, żeby do niego wstąpił. Ale więzienie to nie wyjście. - Uniosła dłoń, zanim Haridan zdołał jej przerwać. - Słuchaj, jego przyrodni brat wyraża chęć pomocy. Nie chodzi tylko o zapłatę za towar, który mój klient rzekomo ukradł, ale o odpowiedzialność za jego zachowanie. Da LeBeckowi pracę, dom i opiekę. Musisz tylko zgodzić się na potraktowanie LeBecka jako młodocianego.

- Niech poda nazwiska współników.

- Nie zrobi tego. - Rozmawiała z Nickiem prawie godzinę, bez skutku. - Można go skazać i na dziesięć lat, ale nic się na tym nie zyska. Więc po co? Nie mamy do czynienia z zatwardziałym kryminalistą. Na razie. I oby nim nie został.

Przerzucali się argumentami. W końcu Haridan zmiękł. Nie z dobroci serca, ale dlatego, że czekało go równie dużo pracy co Rachel. Nie miał czasu i sił na to, żeby zajmować się jednym dzieciakiem, który sprawia kłopot państwu.

- Dobrze. Ale oskarżę go o włamanie do sklepu.

- Przy tym będzie stał twardo, ale rzuci jej ochłap.

- Nawet jeśli potraktujemy go jako niepełnoletniego, sędzia nie zadowolili się samym nadzorem sądowym.

Rachel zebrała swoje papiery.

- Sędzię zostaw mnie. Z kim tym razem mamy do czynienia?

- Z panią Beckett - powiedział Haridan z szerokim uśmiechem.

Marlenę C. Beckett była ekscentryczką. Jak magik wyciąga z kapelusza białe króliki, tak ona ze swoich sędziowskich szat wyczarowywała najdziwniejsze wyroki. Miała około czterdziestu pięciu lat i była niezwykle atrakcyjna. Jej falujące rude włosy zdobiło jedno siwe pasemko.

Rachel bardzo ją lubiła. Sędzia Beckett była zazartą feministką. Kiedyś należała do dzieci - kwiatów. Udowodniła, że kobieta niezamężna, myśląca o karierze, może odnieść sukces i błyszczeć inteligencją bez uciekania się do ostrego tonu i niesympatycznego sposobu bycia. Mogłaby należeć do świata mężczyzn, ale była w pełni kobietą. Rachel szanowała ją i podziwiała, a nawet miała nadzieję pójść w jej ślady.

Sędzia już dobrą chwilę słuchała jej osobliwej prośby, a Rachel czuła się coraz mniej pewnie. Pani Beckett siedziała z zaciśniętymi ustami. Zły znak. Idealnie wymanikiurowanym paznokciem pukała tuż obok młotka. Rachel widziała, że obserwuje oskarżonego i Zacka, który siedział w pierwszym rzędzie tuż za Nickiem.

- Mówi pani, że oskarżony zapłaci za towar, który zginął, i mimo że państwo zgadza się sądzić go jako obywatela niepełnoletniego, pani nie chce, żeby był zobowiązany stawić się na rozprawę.

- Sugeruję rezygnację z rozprawy, Wysoki Sądzie. Weźmy pod uwagę okoliczności. Oboje, matka i ojczym, nie żyją. Matka zmarła pięć lat temu, kiedy oskarżony miał czternaście lat. Ojczym w zeszłym roku. Pan Muldoon deklaruje chęć opiekowania się swoim przyrodnim bratem. Wysoki Sądzie, obrona wyraża pogląd, że gdy spłata zostanie dokonana i stałe miejsce zamieszkania oskarżonego ustalone, rozprawa będzie tylko nieproduktywnym sposobem karanego mojego klienta za pomyłkę, której głęboko żałuje.

Z czymś, co przypominało parsknięcie, sędzia Beckett spojrzała w stronę Nicka.

- Czy głęboko żałujesz, że spartaczyłeś próbę włamania, młody

człowieku?

Nick arogancko wzruszył ramionami. Gwałtowne szturchnięcie Zacka sprawiło, że omal mu nie oddał.

- Oczywiście, ja... - Spojrzał na Rachel. Ostrzeżenie w jej oczach działało więcej niż wszelkie usiłowania Zacka. - To było głupie.

- Bez wątplenia - zgodziła się sędzia. - Panie Haridan, jakie jest pana stanowisko?

- Prokuratura nie zgadza się na uniewinnienie. Chociaż, Wysoki Sądzie, zgadzamy się na uznanie oskarżonego za niepełnoletniego. Złożono ofertę złagodzenia lub odstąpienia od oskarżenia, jeżeli zostaną ujawnione nazwiska współników.

- Chciałby pan, żeby sypnął kumpli, których przez pomyłkę uważa za przyjaciół? - Sędzia zmarszczyła czoło i spojrzała na Nicka. - No cóż, zgoda?

- Nie, proszę pani.

Wydała jakiś dźwięk, którego Rachel nie mogła zrozumieć, i palcem wskazała Zacka.

- Proszę wstać... Pan Muldoon, prawda?

Zdenerwowany Zack dźwignął się z krzesła.

- Proszę pani... Wysoki Sądzie...

- Gdzie pan był, kiedy pana młodszy brat wplątał się w działalność gangu?

- Na morzu. Służyłem w marynarce, dopóki dwa lata temu nie wróciłem, żeby objąć po ojcu interes.

- Jaki miał pan stopień?

- Mata.

- Mhm... - Przyjrzała mu się uważnie nie tylko jako sędzia, lecz także jako kobieta. - Byłam w pańskim barze parę lat temu. Podawano tam manhattan.

- Nadal go podajemy - rzekł Zack z uśmiechem.

- Czy jest pan zdania, panie Muldoon, że uchroni pan brata przed

kłopotami i że dzięki panu brat stanie się odpowiedzialnym obywatelem?

- Nie wiem... Ale chciałbym spróbować.

- Niech pan usiądzie. Pani Stanislaski, sąd jest zdania, że rozprawa w tej kwestii byłaby pożądana...

- Wysoki Sądzie...

Sędzia gestem nakazała Rachel milczenie.

- Nie skończyłam. Ustanawiam kaucję na pięć tysięcy dolarów.

To spowodowało sprzeciw prokuratora, który został potraktowany tak samo jak Rachel.

- Oskarżony będzie pod tymczasowym nadzorem sądowym. Przez dwa miesiące - mówiła dalej sędzia. - Ustalę datę rozprawy za dwa miesiące od dzisiaj.

Jeżeli w tym czasie oskarżony będzie się zachowywał bez zarzutu, znajdzie pracę, zerwie kontakty z Kobrami i nie popełni żadnego przestępstwa, sąd postara się o przedłużenie nadzoru z możliwością zawieszenia wyroku.

- Wysoki Sądzie - odezwał się Haridan. - Powiedzmy, że oskarżony za dwa miesiące pojawi się na sali sądowej twierdząc, że dokonał tego wszystkiego. Skąd mamy wiedzieć, że mówi prawdę?

- Stąd, że będzie nadzorowany przez pracownika tego sądu, który przez dwa miesiące będzie współodpowiedzialny jako opiekun, wraz z panem Muldoonem. A ja otrzymam pisemny raport na temat pana LeBecka od tego pracownika. - Usta pani Beckett rozchyliły się w uśmiechu. - Chyba będę się przy tym dobrze bawiła. Resocjalizacja, panie Haridan, nie musi odbywać się w więzieniu.

Rachel powstrzymała się od robienia triumfalnych min do Haridana.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie.

- Proszę bardzo, pani mecenas. Oczekuję pani sprawozdania w każdy piątek do trzeciej.

- Mojego... - Rachel zbladła i na moment zaniemówiła. - Ależ, Wysoki

Sądzie, chyba nie ja mam sprawować nadzór nad LeBeckiem?

- Właśnie tak, pani Stanislaski. Wierzę, że pan LeBeck naprawdę skorzysta, mając za opiekuna zarówno mężczyznę, jak i kobietę.

- Tak, Wysoki Sądzie, zgadzam się. Ale... nie jestem pracownikiem socjalnym.

- Jest pani urzędnikiem państwowym, pani Stanislaski. A więc proszę służyć społeczeństwu. - Uderzyła młotkiem w stół. - Następna sprawa.

Rozwiązanie było zupełnie nietypowe. Całkowicie zaskoczona, Rachel skierowała się ku wyjściu.

- Dobrze ci poszło, stara - mruknął jej do ucha brat. - Tym razem wpadłaś.

- Jak ona mogła to zrobić? Jak mogła?

- Wszyscy wiedzą, że jest trochę zwariowana. - Wściekły, wyciągnął Rachel na korytarz. - Nie wyobrażaj sobie, że pozwolę ci bawić się w opiekunkę tego punka. Beckett nie może cię do tego zmusić.

- Nie. Oczywiście, nie może. - Odepchnęła Aleksija. - Przestań mnie wlec i pozwól pomyśleć.

- Nie ma o czym myśleć. Masz swoje życie. Opieka nad LeBeckiem jest wykluczona. I na dodatek ten jego brat wygląda niebezpiecznie. Najgorsze, że muszę patrzeć, jak bronisz tych dwóch. Nie zgadzam się, żebyś odgrywała starszą siostrę tego punka.

Nie byłaby taka zła, gdyby jej współczuł. Gdyby powiedział, że została wystrychnięta na dudka, prawdopodobnie zgodziłaby się z nim albo próbowała temu zaprzeczyć. Ale...

- Nie musisz mnie cały czas pilnować, Aleksij. I mogę zgodzić się na to, żeby być starszą siostrą LeBecka. A teraz dlaczego nie weźmiesz tej wielkiej odznaki i nie pójdziesz aresztować jakiegoś włóczęgi?

- Chyba nie masz zamiaru... - Aleksij pinił się ze złości.

- Ja decyduję o tym, co będę robiła. Zejdź mi z drogi.

- Wiesz, mam ochotę ci...

- Pani prosiła, żeby pan zszedł jej z drogi. - Głos Zacka zabrzmiał niebezpiecznie cicho. Aleksij odwrócił się. Całe szczęście, że na szkoleniach uczono także powstrzymywania się od ciosu.

- Trzymaj się pan z daleka.

- O, nie. - Zack stanął mocno na nogach, przygotowany na uderzenie.

Wyglądali jak dwa rozdrażnione psy, gotowe rzucić się na siebie. Rachel nie pozostało nic innego, jak stanąć między nimi.

- Przestańcie. Tutaj nie wolno się tak zachowywać. Panie Muldoon, czy w ten sposób zamierza pan pokazać Nickowi, co znaczy odpowiedzialność? Przez szukanie zwady?

Nawet nie spojrzał na nią. Oczy miał utkwione w Aleksiju.

- Nie lubię, kiedy ktoś źle traktuje kobiety.

- Dam sobie radę - powiedziała, zwracając się do brata. - Na litość boską, przecież jesteś gliną, a zachowujesz się jak niegrzeczny chłopiec. Sąd uważa, że to jest dobre rozwiązanie, więc muszę się podporządkować.

- Do jasnej cholery, Rachel... - Zack zrobił krok do przodu. Oczy Aleksija stały się zimne. - Koleś, jeżeli będziesz się rzucał na mnie lub siostrę, to wybije ci zęby.

- Siostrę? - Muldoon, zaskoczony, przyjrzał się najpierw jednej twarzy, potem drugiej. Tak, niewątpliwie. Są do siebie podobni. Natychmiast opuścił go gniew. To zmienia wszystko. Rzucił Rachel jeszcze jedno zaciekawione spojrzenie. - Przepraszam. Nie wiedziałem, że to rodzinna kłótnia. Więc nie żałujcie sobie i wydzierajcie się ile wlezie.

Aleksij przez chwilę walczył z sobą.

- Rachel, posłuchaj mnie.

Westchnęła. Potem ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go.

- Od kiedy to mam cię słuchać? Idź, Aleksij. Pogoń tych łobuzów. Pójdziemy do kina kiedy indziej.

Zawsze stawiała na swoim. Zawsze. Aleksij zmienił taktykę i przyjrzał się

Zackowi.

- Lepiej czuwaj pan nad nią, Muldoon. Postaraj się. Bo ja tymczasem będę pilnował pana.

- Dobra. Zapraszam do baru. Pierwszy kieliszek za darmo.

Aleksij odszedł, mruczając pod nosem. Odwrócił się raz, kiedy Rachel krzyknęła coś do niego po ukraińsku. Pokręcił głową z uśmiechem i poszedł dalej.

- Może mi pani przetłumaczyć? - spytał Zack.

- Po prostu powiedziałam, że spotkamy się w niedzielę. Czy wpłacił pan kaucję?

- Tak. Zaraz go wypuszczą. - Przez chwilę rozważał fakt, że całowała brata, nie kochanka. - Domyślam się, że pani brat nie jest tym zachwycony.

- A kto jest... - Popatrzyła na niego dłużej. - Ale ponieważ taki jest wyrok sądu, zaczynajmy.

- Zaczynajmy?

- Idziemy odebrać naszego podopiecznego i pan weźmie go z sobą do domu.

Zack westchnął. Spędził prawie dziesięć lat w zatłoczonych kwaterach dla marynarzy i marzył o prywatności, a tymczasem znowu...

- Słusznie. - Wziął Rachel pod ramię. Starła się nie reagować. - Nie ma pani przypadkiem sznurka w tej torbie? Przydałby się na niego.

Co prawda nie trzeba było związywać Nicka, żeby zmusić go do wyjścia z aresztu, ale mieli z nim ciężką przeprawę. Był zły, kłócił się i przeklinał. Kiedy w końcu czekali przed gmachem na taksówkę, Zack z trudem tłumił w sobie gniew, a Nick wyładował swoją niechęć na Rachel.

- Jeżeli to jest najlepsze, co mogła pani uzyskać, lepiej niech pani wraca na studia. Mam swoje prawa i pierwszym z nich jest pozbycie się pani.

- Pana przywilej, LeBeck - powiedziała Rachel, od niechcienia spoglądając na zegarek. - Z pewnością może pan skonsultować się z innym adwokatem, ale

nie może się pan mnie pozbyć jako opiekunki wyznaczonej przez sąd. Niestety, jesteśmy skazani na siebie przez następne dwa miesiące.

- Bzdury. Jeżeli pani i ta sędzia myślą, że mogą... Zack zrobił ruch, jakby chciał bratu przyłożyć, ale Rachel ujęła go za łokieć i spojrzała w twarz Nicka.

- Posłuchaj mnie, ty nieszczęsny, zepsuty, mały frajerze. Masz do wyboru: albo przez następne osiem tygodni udawać, że jesteś człowiekiem, albo trzy lata więzienia. Nie obchodzi mnie, co wybierzesz, ale jedno ci powiem. Myślisz, że jesteś mocny? Że zjadłeś wszystkie rozumy? To daj się zamknąć, a rękę ci, że więźniowie natychmiast rzucą się na taką ładną buźkę. Wierz mi, wtedy zgodzisz się na wszystko, byle tylko stamtąd wyjść.

To go powstrzymało od dalszych dywagacji. Rachel z satysfakcją zauważyła, że zbladł. W tym momencie podjechała taksówka.

- Twój wybór, twardzielu - powiedziała i odwróciła się do Zacka. - Mam teraz parę rzeczy do załatwienia. Około siódmej sprawdzę, co się u was dzieje.

- Przytrzymam kolację na ogniu - powiedział Zack z uśmiechem i chwycił ją za rękę. - Dziękuję. Naprawdę. - Chciała strząsnąć jego dłoń. Była ciężka, stwardniała po latach pracy na morzu. - Jest pani w porządku, pani mecenas.

Wsiadł do taksówki, pozdrowił ją gestem dłoni i zwrócił się do Nicka:

- Ona ma rację, że jesteś frajerem. Ale fakt, że wybrałeś prawnika z nogami pierwsza klasa.

Nick milczał. Nie mógł się przecież przyznać do tego, że co jak co, ale jej nogi też zauważył.

Kiedy dotarli do mieszkania Nicka, Zack musiał stłumić w sobie następny wybuch gniewu. Nie ma sensu co pięć minut na niego wrzeszczeć. Ale dlaczego, u diabła, wybrał taką dzielnicę?

Chuligani sterczący na rogach ulic. Handel narkotykami w biały dzień. prostytutki wypatrujące klienta. Wszechobecny odór nie wywożonych śmieci i nie domytych ludzi. Chodnik zasłany papierami i odłamkami szkła. Weszli do

odrapanego budynku, ze ścianami pokrytymi różnymi napisami i rysunkami.

Tu, w zamkniętej przestrzeni, zapachy były jeszcze gorsze. Zack milczał, gdy wchodzili na trzecie piętro. Udawał, że nie słyszy odgłosów kłótni docierających zza zamkniętych drzwi, chociaż niekiedy rozlegał się huk i płacz.

Nick otworzył drzwi i weszli do pokoju. Krzywe metalowe łóżko, zniszczona szafka, koślawe krzesło, a na nim podarta książka telefoniczna. Kilka plakatów na poplamionych ścianach. Cóż za żalosna próba nadania wnętrzu osobowości! Zack nie wytrzymał.

- Co, do cholery, robiłeś z forszą, którą ci co miesiąc przysyłałem? Poza tym podobno sam też coś zarabiałeś! Żyjesz w chlewie, Nick. I sam to wybrałeś.

Nick nie mógł się przyznać, że pieniądze szły do kasy Kobr. Nie przyznałby się też do wstydu, jaki czuł teraz, kiedy Zack oglądał jego mieszkanie.

- Nie twój zakichany interes - warknął. - To moje życie i mój pokój. Nigdy tutaj ciebie nie było. A że odechciało ci się kursować na jakimś głupim niszczycielu, to jeszcze nie znaczy, że będziesz tu przychodził i mną rządził!

- Jestem już dwa lata na łodzi - powiedział Zack znużonym głosem. - Z czego rok spędziłem przy łóżku umierającego ojca. Nie odwiedzałeś go zbyt często.

- On nie był moim ojcem. - Mimo to Nick poczuł wstyd. Ogarnął go też głęboki smutek.

Oczy Zacka zapłonęły gniewem. Dłonie Nicka zacisnęły się w pięści. Obaj byli o krok od wybuchu. Zack opanował się pierwszy.

- Nie będę tracił czasu i mówił ci, że zrobił wszystko, co mógł.

- Skąd, do diabła, wiesz? - odrzucił Nick. - Byłeś na morzu. Ty poszedłeś swoją drogą, ja swoją.

- A teraz się spotkaliśmy. Pakuj się i chodź.

- To jest moje...

Nie zdążył dokończyć. Zack przyparł go do ściany, a jego twarz była tak

blisko, że widział jedynie ciemne, błyszczące niebezpiecznym blaskiem oczy.

- Przez następne dwa miesiące, czy ci się to podoba czy nie, mieszkasz u mnie. Więc przestań gadać i bierz swoje łachy. Koniec z wolnością. - Puścił Nicka, wiedząc, że jest w stanie zgnieść jedną ręką swego zbuntowanego brata. - Masz dziesięć minut. Dziś wieczorem pracujesz.

O siódmej Rachel wyobraziła sobie wannę pełną wody, kieliszek białego wina i dobrą książkę. Przez chwilę poczuła się lepiej. Wagon metra był zatłoczony. Stała na szeroko rozstawionych nogach ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń. W pociągu było kilku niebezpiecznych typów, których postanowiła zignorować. Na siedzeniu za nią spał jakiś pijak. Jego twarz przykryta była gazetą.

Na przystanku z trudem przedostała się do wyjścia. Na dworze było ciemno, mokro, wiał silny wiatr. Żakiet wcale nie chronił jej przed zimnem. Przez całą drogę walczyła z parasolką. W końcu dotarła do baru.

Drzwi były ciężkie. Pchnęła je i weszła do ciepłego wnętrza, pełnego miłych dźwięków i zapachów. Przystanęła zdziwiona, widząc ściany obite boazerią. W środku sali stał błyszczący, mahoniowy bufet okuty mosiądzem. Stołki barowe były obciążone skórą w kolorze burgunda. Wszystkie były zajęte. Resztę sali wypełniały ładne i czyste stoliki. Dominowały zapachy whisky i piwa, dymu papierosowego i cebuli z grilla. Z szafy grającej płynęły dźwięki bluesa, zewsząd dobiegał szmer rozmów.

Spostrzegła dwie kelnerki uwijające się wśród gości. Nie miały minispódniczek ani głębokiego dekoltu, tylko białe spodnie i odpowiednio zmodyfikowane marynarskie bluzy. Dobiegł ją przytłumiony gwar i śmiech. Usłyszała rozmowę o szansie miejscowej drużyny na wygranie pucharu.

Zack stał za barem i nalewał komuś piwo. Przebrał się. Zamiast bluzy miał granatowy golf. Rachel wyobraziła go sobie na pokładzie okrętu, stojącego twarzą do wiatru, wpatzonego w morze. Nagle spodobał się jej wystrój baru, te wszystkie żeglarskie dzwony i kotwice. I Zack.

Przecież nie mam romantycznych skłonności, upomniała się w duchu. Przede wszystkim nie była kobietą, która weszłaby do baru i odkryła, że podoba się jej przebywający właśnie na ładzie marynarz z rozwichrzonymi włosami, szerokimi ramionami i szorstkimi dłońmi. Przyszła tu tylko dlatego, że taki był nakaz sądu. Podejrzewała, że dwumiesięczne kontakty z Zackarym Muldoonem nie będą należały do przyjemności, lecz zamierzała spełnić swój obowiązek.

A gdzie jest Nick?

- Czy zaprowadzić panią do stolika?

Rachel przyjrzała się drobnej blondynce, która niosła tacę z kanapkami i piwem.

- Nie, dziękuję. Pójdę do baru. Czy tutaj zawsze jest tylu gości?

- Tylu gości? Nie zauważyłam. - Szare oczy kelnerki rozjaśniły się, kiedy powiodła wzrokiem po sali.

Rachel podeszła do bufetu, wcisnęła się między dwa zajęte stołki, oparła stopę na mosiężnej listwie i czekała, kiedy Zack zwróci na nią uwagę.

- Słuchaj, kochanie... - Mężczyzna z lewej miał przyjemną pulchną twarz. Odchylił się, żeby lepiej się jej przyjrzeć. - O, chyba jeszcze tu pani nie widziałem.

- Nie. Jestem tu pierwszy raz. - Ponieważ sądząc z wyglądu mógłby być jej ojcem, posłała mu uprzejmy uśmiech.

- , Taka ładna młoda dziewczyna nie powinna być tutaj sama. - Jego stołek zatrzeszczał niebezpiecznie, kiedy przechylił się, żeby klepnąć w ramię mężczyznę, który siedział po jej drugiej stronie. - Hej, Harry, powinniśmy postawić tej pani drinka.

- Oczywiście, Pete - odparł Harry, nie podnosząc głowy znad krzyżówki. - Załatw to. Inaczej klęska, dziesięć liter.

Rachel spojrzała na Zacka. Zauważył ją, ale się nie uśmiechał.

- Katastrofa - mruknęła, zastanawiając się, jak Harry cokolwiek widzi w tym świetle.

- Dobra, pasuje. - Harry poprawił okulary i uśmiechnął się promiennie. -
Stawiam. Czego się napijesz, mała?

- Pouilly - Fume. - Zack postawił przed nią kieliszek złotawego wina. -
Firma stawia. Czy to odpowiada, pani mecenas?

- Tak. Dziękuję.

- Zack zawsze dostaje te najładniejsze - powiedział Pete z westchnieniem.
- No, to zafunduj mi piwo. Tyle chyba możesz zrobić, skoro ukradłeś mi
dziewczynę?

Mrugnął do Rachel porozumiewawczo.

- A jak często kradnie, Pete?

- Raz albo dwa razy w tygodniu. To poniżające. - Pete uśmiechnął się do
Zacka, który podał mu kufel piwa. - Kiedyś rzeczywiście chodził na randki z
jedną z moich dziewczyn. Pamiętasz, jak byłeś w domu na przepustce i wziąłeś
moją Rosemary do kina? Jest mężatką i teraz w ciąży z drugim dzieciakiem.

- Złamała mi serce. - Zack przetarł blat.

- Nie ma takiej kobiety, która mogłaby zranić ci serce, a co dopiero
złamać - oświadczyła jasnowłosa kelnerka i postawiła pustą tacę na barze. -
Dwa wina, białe. Szkocka z wodą sodową i kufel piwa. Harry, powinienes sobie
kupić małą lampkę, zanim zepsujesz oczy do reszty.

- Ty złamałaś mi serce, Lola. - Zack postawił kieliszki na tacy. - Jak
myślisz, dlaczego uciekłem i wstąpiłem do marynarki?

- Dlatego, że wiedziałeś, że będziesz dobrze wyglądał w mundurze
galowym. - Roześmiała się, sięgnęła po tacę i spojrzała na Rachel. - Lepiej niech
pani uważa na niego, złotko. Jest niebezpieczny.

Rachel popijała wino i starała się ignorować przyjemne zapachy
dobiegające z kuchni.

- Czy ma pan minutę? - spytała Zacka. - Muszę obejrzeć mieszkanie.

Pete gwizdnął i puścił oko.

- Co takiego ma ten facet? - spytał.

- Coś, czego tobie brakuje - odparł z uśmiechem Zack. Machnął ręką na drugiego barmana, żeby go zastąpił. - Po prostu przyciągam agresywne kobiety. Nie mogę się od nich odczepić.

- Przykro mi, że muszę zepsuć jego opinię - powiedziała Rachel, zwracając się do Pete'a. - Jestem adwokatem jego brata.

- Poważnie? - Pete był bardzo przejęty. - To pani wy dostała tego dzieciaka z pudła?

- Na razie jest wolny.

- Tędy na inspekcję. - Zack podniósł klapę w bufecie i przeszedł na drugą stronę. Wziął ją za ramię. - Niech pani spróbuje nadażyć.

- Czy to trzymanie mnie jest konieczne? Chodzę sama już od dłuższego czasu.

- Lubię panią trzymać. - Otworzył ciężkie wahadłowe drzwi, prowadzące do kuchni.

Rachel zobaczyła błyszczące nierdzewne zlewy i białą porcelanę, poczuła ostry zapach smażonych kartofli i mięsa. Jej uwagę przykuł jakiś ubrany na biało wielkolud. Ponieważ był wyższy nawet od Zacka, Rachel uznała, że musi mieć dobrze ponad metr dziewięćdziesiąt. Gdyby grał w piłkę nożną, wystarczyłby za całą obronę.

Jego twarz błyszczała od potu. Policzek przecinała mu blizna. Stał i delikatnie składał kanapkę.

- Rio, to jest Rachel Stanislaski, adwokat Nicka.

- Dobry wieczór - powiedział kucharz ze śpiewnym akcentem mieszkańców Karaibów. - Chłopak zmywa naczynia aż miło. Stłukł tylko pięć czy sześć przez cały wieczór.

- Jeżeli nazywacie zmywanie po kimś pracą, to możecie... - Nick stał przy zlewie po łokcie w mydlinach.

- Na litość boską, nie wyrażaj się tak przy pani. - Rio podniósł tasak i przekroił kanapkę najpierw na pół. - Moja mama zawsze mówiła, że nie ma nic

lepszego jak zmywanie naczyń, jeżeli chce się trochę pomyśleć. Więc zmywaj i myśl, chłopcze.

Nick najwyraźniej miał ochotę jeszcze coś powiedzieć, ale trudno było się kłócić z facetem o takiej posturze, na dodatek trzymającym tasak. Mruknął więc coś pod nosem i dał spokój.

Rio uśmiechnął się, gdy zauważył, jak Rachel patrzy na kanapkę.

- A może coś gorącego? Będzie gotowe, jak skończycie te wasze interesy.

- Och, nie... - Ślinka napływała jej do ust. - Naprawdę powinnam wracać do domu.

- Przecież Zack odprowadzi panią. O tej porze kobiety nie chodzą same po mieście.

- Nie...

- Rio, przygotuj trochę tego twojego chili - zaproponował Zack i skierował Rachel w stronę schodów. - To nie potrwa długo.

Schody były wąskie. Rachel odniosła wrażenie, że znajduje się w potrzasku. Zack pachniał morzem. Słonym zapachem, który zawsze oznaczał sztorm.

- To bardzo uprzejme z pana strony, ale nie potrzebuję kolacji i eskorty.

- Otrzyma pani jedno i drugie. Czy pani tego chce, czy nie. - Zatrzymał się. Jakie to miłe czuć jej ciało tak blisko. Tak właśnie to sobie wyobrażał. - Nigdy nie dyskutuję z Rio. Spotkałem go sześć lat temu na Jamajce, w czasie małej awantury w barze. Widziałem, jak podnosi faceta o wadze ciężarowca i rzuca nim o ścianę. Na ogół jest spokojny, ale jeśli się go zdenerwuje, to nie wiadomo, co może zrobić. - Zack podniósł rękę i zakręcił na palcu lok Rachel. - Ma pani mokre włosy.

- Pada. - Odepchnęła jego rękę.

- Tak. Pachnie pani deszczem. Poczula się jak w pułapce.

- Panie Muldoon! Proponuję, żeby zachował pan ten swój irlandzki czar dla kogoś, kto to doceni.

- Czy to po rosyjsku mówiła pani do brata?

- Po ukraińsku.

- Ukraina - powiedział i zastanowił się chwilę. - Nigdy się tam nie zapuściłem.

- Ja też nie. Czy nie możemy odłożyć tej dyskusji na później? Muszę obejrzeć mieszkanie.

- W porządku. - Ruszyli na górę. Jego ręka spoczywała na jej plecach. - Niewiele tu jest, ale gwarantuję, że stanowi to duży postęp w porównaniu z tą norą, w której mieszkał. Nie wiem, dlaczego... - Wzruszył ramionami. - Nieważne. I tak skończone.

Rachel miała wrażenie, że wszystko się dopiero zaczyna.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rachel traktowała swój nowy obowiązek poważnie, choć przysparzał jej sporo problemów. Pogodziła się z nieustannym brakiem czasu i z tym, że Nick nadal otwarcie demonstrował wrogość. Najbardziej kłopotliwe okazały jednak się przymusowe kontakty z Zackiem Muldoonem.

Nie mogła go odprawić i nie mogła spokojnie pracować, nawet wtedy, kiedy tylko do niej dzwonił. Konieczność utrzymywania z nim przyjaznych stosunków wywoływała w niej irytację.

Gdybym zdołała go rozszyfrować, na pewno wszystko byłoby prostsze, myślała, wracając do domu po niedzielnej rodzinnej kolacji. Upłynął już tydzień, a ona nadal była w punkcie wyjścia.

Zack był szorstki, niecierpliwy i podejrzewała, że potrafi być gwałtowny. Mimo to wyraźnie troszczył się o brata. Nie szczędził pieniędzy i, co ważniejsze, poświęcał mu wiele czasu. Po pracy nosił ubrania, które należałoby raczej wyrzucić na śmietnik, lecz jego mieszkanie nad barem było nieskazitelnie czyste.

Kiedy go spotykała, zawsze znajdował okazję, żeby jej dotknąć. Jakby od niechcienia jego ręka spoczywała to na jej ramieniu, to na włosach, to na plecach. Nigdy jednak w jego ruchach nie odkryła niczego naprawdę obraźliwego.

Flirtował z klientkami, ale, jak zauważyła, na tym się kończyło. Nie był żonaty. Chociaż dawniej wypływał w morze na całe miesiące, a nawet lata, pewnego dnia potrafił rzucić wszystko i zamknąć się w czterech ścianach, by zająć się chorym ojcem.

Denerwował ją z zasady. Również dlatego - jak przyznawała w duchu - że poruszał w niej jakąś czułą strunę. Powtarzała sobie, że nie należy do kobiet, których zmysły łatwo ożywić. Namiętnych, owszem, kiedy w grę wchodziła jej praca, rodzina, ambicje. Ale mężczyźni? Lubiała ich towarzystwo, to wszystko.

Nigdy nie byli najważniejsi.

Jeszcze mniej ważny był seks. Dlatego była tak zdenerwowana, że nagle go potrzebuje.

Kim więc jest Zackary Muldoon? A może lepiej nie zadawać tego pytania?

Kiedy nagle wynurzył się z cienia i stanął obok niej, zdusiła w sobie okrzyk przerażenia.

- Gdzie, u diabła, byłaś?

- Ja... Cholera, przestraszyłeś mnie. - Drżącą ręką zaczęła grzebać w torebce w poszukiwaniu środka uspokajającego. Nie znosiła uczucia strachu. Nie chciała przyznawać się nawet przed sobą, że jest wrażliwa. - Go tu robisz? Dlaczego czaisz się przed moim domem?

- Szukam cię. Czy nigdy nie ma cię w domu?

- Nie wiesz? Przecież ja codziennie jestem na jakimś przyjęciu... - Weszła po schodkach i włożyła klucz do drzwi. - Czego chcesz?

- Nick uciekł.

Zatrzymała się tak gwałtownie, że na nią wpadł.

- Co to znaczy: uciekł?

- No, zniknął z kuchni dziś po południu, kiedy Rio nie patrzył. Nie mogę go znaleźć. - Był wściekły na Rachel, Nicka i siebie. Z trudem zachowywał spokój.

- Szukam go już od pięciu godzin.

- W porządku. Nie wpadaj w panikę. - Jej mózg pracował, kiedy szła przez maleńki korytarz do windy. - Dopiero dziesiąta. Przecież zna drogę.

- W tym problem. Za dobrze zna. Umówiliśmy się, że ma mi mówić, gdzie idzie i kiedy. Jeżeli nic nie powiedział, to chyba poszedł do Kobr.

- Tego rodzaju powiązania trudno przerwać w godzinę. - Winda, zgrzytając, jechała na czwarte piętro.

- Albo będziemy latali po mieście i szukali go, albo wezwiemy na pomoc

kawalerię.

- Kawalerię?

- Aleksija. - Otworzyła drzwi i znaleźli się w holu.

- Żadnych glin - powiedział cicho Zack i chwycił ją za ramię. - Nie zgadzam się.

- Aleksij nie jest po prostu gliną. To mój brat. - Usiłowała zachować spokój i jednocześnie oderwać od siebie jego rękę. - Jestem opiekunem sądowym. Nie mogę tolerować tego, że Nick łamie umowę.

- Nie będę patrzył, jak go wsadzają do więzienia ledwo tydzień po tym, jak go wydostałem.

- My go wydostaliśmy - poprawiła i otworzyła drzwi. - Jeżeli nie chcesz mojej pomocy i rady, nie powinienes tu przychodzić.

Zack wzruszył ramionami i wszedł do środka.

- Po prostu pomyślałem, że możemy to zrobić razem.

Pokój był niewiele większy od mieszkania Nicka, ale całkowicie kobiecy. Na szczęście nie było falbanek, zauważył Zack. Jaskrawe poduszki kontrastowały z ciemnym oparciem niskiej kanapy. Na meblach stały perfumowane świece wypalone do różnej długości. W chińskim wazonie zaczynały więdnąć chryzantemy.

Na ścianie wisiało olbrzymie owalne lustro. Na pierwszy rzut oka było widać, że szkło potrzebuje posrebrzenia. Jeden kąt zajmowała rzeźba z białego marmuru. Przypominała syrenę wyłaniającą się z morza. Były też inne. Wszystkie zmysłowe i namiętne, niektóre graniczące z okrucieństwem. Wśród nich królował drewniany wilk wychylający się z dębu. Poza tym palce z brązu i miedzi, które wyglądały jak ogień wymykający się spod kontroli, a na stoliku zwinięta malachitowa kobra gotowa do ataku.

Całości dopełniały półki z książkami i tuzin fotografii w ramkach. Prócz tego pachniało kobietą.

Zack poczuł się niezdarnie i ciężko. Wsadził ręce do kieszeni, żeby

przypadkiem nie stracić jakiejś świecy. Jego matka lubiła świece. Świece, kwiaty i niebieskie chińskie wazony.

- Zrobię kawę. - Rachel rzuciła torebkę i poszła do kuchni.

- Dobra. Zrób. - Nerwowo chodził po pokoju. Wyjrzał przez okno. Skrzywił się przed fotografiami, najwyraźniej rodzinnymi. Później podszedł do kanapy. - Nie wiem, co ja robię, Z jakiego powodu uważam, że mogę grać rolę ojca dla dzieciaka w wieku Nicka. Nie było mnie przez połowę jego życia. Nienawidzi mnie i ma do tego prawo.

- Dobrze sobie radziłeś - pocieszała go Rachel, wyjmując filiżanki. - Przecież nie udajesz ojca. Jeżeli nie było cię przez połowę jego życia, to dlatego, że miałeś własne. Trudno mówić o nienawiści z jego strony. Po prostu jest wściekły i zbuntowany. A teraz przestań uważać się nad sobą. Wyjmij mleko. - W ten sposób zadajesz pytania w sądzie? - Niepewny, czy jest rozbawiony czy zły, otworzył lodówkę.

- Nie. Tam jestem twardsza.

- Chyba ci wierzę. - Zajrzawszy do lodówki, pokręcił głową. Jogurt, ser, kilka puszek z napojami, białe wino, dwa jajka i pół kostki masła. - Nie ma mleka.

- Więc będziemy pić czarną. Czy ty i Nick pokłóciliście się?

- Nie. To znaczy normalka. On warczy, a ja odwarkuję. On klnie, a ja klnę głośniej. Ale właściwie wczoraj wieczorem odbyliśmy rozmowę, którą można by uznać za przyjacielską. A kiedy zamknęliśmy bar, oglądaliśmy stary film w telewizji.

- Aha, postęp. - Podała mu kawę w małej filiżance, która w jego dłoni wyglądała na dziecinną.

- W niedzielę dużo rodzin przychodzi na lunch. - Nie uznał za stosowne trzymać filiżanki za uszko, otoczył ją dłonią. - Był w kuchni w południe. Pomyślałem, że może zechce skończyć wcześniej. Wiesz, żeby mieć trochę czasu dla siebie. Poszedłem tam o czwartej. Rio nie chciał na niego donosić, więc milczał

chyba przez godzinę. Miałem nadzieję, że Nick poszedł na mały spacer, ale... Potem wyszedłem go szukać. - Zack wypił kawę i ponownie napełnił filiżankę. - Chyba byłem trochę za ostry. Ale myślałem, że to najlepsze. Wiesz, na moim pierwszym statku był taki oficer. Nienawidziłem łajdaka, dopóki nie uświadomiłem sobie, że zrobił z nas załogę. Właściwie dalej go nie znosiłem, ale nie mogę go zapomnieć.

- Przestań się katować. - Nie mogła powstrzymać się przed wyciągnięciem ręki i dotknięciem jego ramienia. - Usiądź i uspokój się. A ja tymczasem zadzwonię do Aleksa.

Siedział, ale czuł się jak zbity pies. Niezdarnie balansował delikatną filiżanką. W końcu postawił ją na stole. Miał wielką ochotę na papierosa, ale nigdzie nie było widać popielniczki.

Nie zwracał uwagi na Rachel do chwili, gdy zdenerwowana podniosła głos. Uśmiechnął się. Rzeczywiście, ma temperament. Żąda i rozkazuje niczym prawdziwy kapitan. Podobał mu się jej niski, niecierpliwy głos. Ileż to razy w ciągu ostatnich dni szukał pretekstu, żeby do niej zadzwonić?

Zbyt często. Było w niej coś, co go pociągało. Sam nie wiedział, czy chce się w to wplątywać, czy raczej zmykać od niej jak najdalej.

Wywnioskował, że brat Rachel stawia opór, ale ona nie dała za wygraną. Przeszła na ukraiński i Zack sięgnął po kobrę, która stała na stoliku. Dostawał szału, gdy słyszał ten język.

- No więc jestem twoim dłużnikiem, Aleksij - powiedziała w końcu, gdy brat najwyraźniej uległ. Po chwili zabrzmiał jej dźwięczny śmiech. - Dobrze, dobrze. Podwójnym dłużnikiem. - Zack patrzył, jak odsuwa telefon i zakłada nogę na nogę. Usłyszał szelest jedwabnej spódnicy. - Aleks i jego partner sprawdzą kryjówki Kobr. Dadzą nam znać, jak go zobaczą.

- A więc czekamy?

- Tak. - Wstała i wyjęła z szuflady notes. - Tymczasem podaj mi parę informacji o przeszłości Nicka. Powiedziałeś, że jego matka umarła, kiedy miał

około piętnastu lat. A ojciec?

- Jego matka nie była mężatką. - Zack automatycznie sięgnął po papierosa, po czym zreflektował się. Rachel zrozumiała jego gest, wstała i podała poobijaną popielniczkę. - Dzięki. - Zapalił z ulgą. - Nadine miała około osiemnastu lat, kiedy zaszła w ciążę. Facet nie miał zamiaru zakładać rodziny. Zniknął i została sama. Urodziła i zajęła się wychowywaniem Nicka. Robiła, co mogła. Pewnego dnia przyszła do baru szukać pracy. Ojciec ją zatrudnił.

- Ile lat miał Nick?

- Cztery lub pięć. Nadine ledwo wiązała koniec z końcem. Często nie mogła znaleźć dla niego opieki, więc ojciec powiedział, żeby przychodziła z dzieciakiem, a ja go popilnuję. To było dobre dziecko - powiedział Zack z uśmiechem pełnym zadumy. - Wiesz, był naprawdę spokojny. Większość czasu po prostu obserwował cię, jakby się spodziewał, że go uderzysz. Ale był bystry. Ledwie zaczął szkołę, a już umiał czytać i pisać. Tak czy owak, parę miesięcy później Nadine i mój ojciec wzięli ślub. Tata był chyba dwadzieścia lat starszy od niej. Myślę, że czuli się samotni. Moja matka nie żyła już od ponad dziesięciu lat. Nadine i dzieciak wprowadzili się.

- Jak ty... Jak Nick się przystosował?

- Wydawało się, że dobrze. Do cholery, sam byłem wtedy dzieckiem. - Zacka znów ogarnął niepokój. Wstał i zaczął krążyć po pokoju. - Nadine robiła co mogła, żeby wszyscy byli zadowoleni. Zdarzają się takie kobiety. Mój ojciec... No cóż, bywał trudny, a poza tym dużo czasu spędzał w barze. Nie byliśmy może idealną rodziną, ale nie było awantur. - Rzucił okiem na jej fotografie i ogarnęła go dziwna zawiść.

- Nick nie przeszkadzał mi. W każdym razie nie bardzo. Później, zaraz po szkole średniej, wstąpiłem do marynarki. Był to rodzaj tradycji rodzinnej. Potem Nadine zmarła. Nick bardzo przeżył jej śmierć. Mój ojciec zresztą też. Chyba sobie nawzajem wyrzucali, kto jest winien.

- Czy wtedy właśnie zaczęły się kłopoty?

- Powiedziałbym, że już wcześniej. Ale w tym momencie się pogorszyło. Kiedy przyjeżdżałem, ojciec narzekał na niego. Podobno robił, co chciał. Nie słuchał ojca. Wpadł w złe towarzystwo. Szukał guza. Jeżeli coś powiedziałem, natychmiast odszczekiwał i kazał mi pocałować się... - Wzruszył ramionami.

- Możesz sobie wyobrazić.

Chyba tak. Młody chłopak niechciany przez ojca. Zaczyna podziwiać starszego brata, a potem czuje się przez niego opuszczony. Traci matkę i zostaje sam z mężczyzną, który mógłby być jego dziadkiem i z którym nie znajduje wspólnego języka.

Nic trwałego w życiu - z wyjątkiem odrzucenia.

- Nie jestem psychologiem, ale wydaje mi się, że tym razem chce być z tobą, tylko potrzebuje czasu, żeby ci zaufać. Moim zdaniem, metoda twardej ręki nie jest zła. Prawdę mówiąc, potrafi to zrozumieć i uszanować. - Westchnęła i odsunęła notatnik. - Tutaj właśnie zaczyna się moja rola. Do tej pory byłam dla niego tylko surowa. Spróbujemy teraz odegrać dobrego gline. Będę mu współczuć. Uwierz, że potrafię postępować z chłopakami, którzy mają pstro w głowie. Wyrosłam wśród nich. Możemy zacząć od... - Zadzwoił telefon, więc podniosła słuchawkę. - Halo. Aha... Dobrze. Dziękuję, Aleksij. - Zanim ją odłożyła, dostrzegła ulgę w oczach Zacka. - Jest w drodze do baru.

Zack niespodziewanie wpadł w gniew.

- Kiedy dostanę go w swoje ręce.

-...zapytasz spokojnie, gdzie był - powiedziała Rachel. - I żeby mieć tę pewność, pójdę z tobą.

Nick otworzył drzwi do mieszkania Zacka. Uważał, że jest sprytny. Udało mu się przejść przez kuchnię bez narobienia hałasu. Był jednak zdania, że pilnują go tu jak w więzieniu.

W kuchni nie było Zacka, więc wziął butelkę piwa. Na szczęście nikt w tej chwili nie może mu powiedzieć, że jest niepełnoletni. Ale poza tym wszystko układało się źle. Wybrał się na wieczorny spacer, bo chciał się dowiedzieć, co

nowego na ulicy.

A oni potraktowali go jak obcego.

Nie ufają mi, pomyślał z goryczą, pociągając z butelki. Reece stwierdził, że jeżeli wyszedł tak szybko, to musiał donosić. Nick myślał, że przekonał kolegów o swej niewinności, ale kiedy opowiedział całą historię, jak został złapany i jak skończył, myjąc naczynia w barze Zacka, zaczęli się śmiać.

Nie był to śmiech taki jak dawniej. Raczej fałszywy i zły. T. J. chichotał jak głupek, a Reece bawił się żyletką. Tylko Cash trochę mu współczuł.

Ale żaden nie raczył wyjaśnić, dlaczego zostawili go, kiedy pojawił się policjant.

Pożegnał ich więc i poszedł do Marli. Widywali się regularnie przez parę miesięcy. Był pewny, że zastanie ją w domu, że ona chętnie wszystkiego wysłucha, a przy okazji użyje gorącego ciała. Ale nie zastał jej. Pewnie wyszła z kimś innym.

Znów odrzucony. Nic nowego. Tym razem jednak trudno było to znieść.

Cholera, podobno byli jego rodziną. Powinni stać przy nim, a nie opuszczać go przy pierwszej wpadce. On by im tego nie zrobił. Rzucił pustą butelkę do kosza, gdzie wylądowała z hukiem. Nie, na Boga, nie zrobiłby tego.

Kiedy usłyszał odgłos otwieranych drzwi, przybrał znudzoną minę i poszedł na górę. Spodziewał się Zacka, ale na widok Rachel stanął zaskoczony i jakby zawstydzony.

Zack zdjął marynarkę. Miał nadzieję, że utrzyma nerwy na wodzy.

- Chyba nie bez powodu zniknąłeś na tyle godzin?

- Chciałem trochę odetchnąć świeżym powietrzem. - Nick wyjął papierosa i zapalił. - Nie wolno?

- Umówiliśmy się - zaczął Zack spokojnie. - Miałeś mi mówić, kiedy wychodzisz i gdzie.

- Nie. To ty się umówiłeś. Zdawało mi się, że to wolny kraj. Mogę iść na spacer, kiedy mi się podoba. - Spojrzał spode łba na Rachel. - Przeprowadzasz

prawnika, żeby oskarżyć mnie, czy co?

- Słuchaj, dzieciaku...

- Nie jestem dzieciakiem - zawołał Nick. - Ty w moim wieku robiłeś, co chciałeś.

- W twoim wieku nie byłem złodziejem! - Zack postąpił dwa kroki, lecz Rachel go powstrzymała.

- Zejdź na dół i przynieś mi kieliszek wina. Tego samego co poprzednio. - Próbował ją odsunąć, ale ścisnęła jego dłoń mocniej. - Chcę na moment zostać sama ze swoim podopiecznym, więc niech ci to zajmie odpowiednio dużo czasu.

- Wspaniale. Bez względu na to, co pani mecenas powie, w przyszłym tygodniu masz podwójny szlaban. A jeżeli będziesz próbował wyjść jeszcze raz, każę Rio przykuć cię do zlewu. - Pozwolił sobie na słodką satysfakcję trzaśnięcia drzwiami.

Nick zaciągnął się papierosem i opadł na kanapę.

- Wielkie gadanie - mruknął. - Zawsze uważał, że może mną rządzić. Już od lat prowadzę własne życie. Może by to w końcu zrozumiał.

Rachel usiadła przy nim. Nie wspomniała, że czuje zapach piwa, a przecież jest niepełnoletni. Dlaczego Zack nie widział w jego oczach błagania? Dlaczego ona go wcześniej nie dostrzegła?

- Trudno tak się nagle przeprowadzić, mając własne mieszkanie - powiedziała łagodnym głosem.

Nick zmrużył oczy.

- Tak - zaczął ostrożnie. - Ale przez dwa miesiące zniosę to. Tak mi się wydaje.

- Kiedy się wyprowadziłam z domu, miałam nieco więcej lat niż ty. Trochę się bałam, byłam podekscytowana, no i samotna. Nie przyznawałam się do tych uczuć, jakby od tego zależało moje życie. Mam dwóch starszych braci. Ciągle mnie sprawdzali. - Roześmiała się. Nick nawet nie raczył wykrzywić ust. - Denerwowało mnie to, a jednocześnie czułam się bezpieczna. Dalej depczą mi

po piętach, ale na ogół udaje mi się ich przechytryć.

- On nie jest moim prawdziwym bratem. - Nick wpatrywał się w koniuszek papierosa.

- To zależy od punktu widzenia. - Był taki młody i taki smutny. Położyła dłoń na jego kolanie, przygotowana na to, że ją odtrąci, a on niespodziewanie przeniósł wzrok na jej palce. - Łatwiej by ci było, gdybyś uwierzył w jego obojętność. Nie jesteś głupi, Nick.

- Dlaczego raptem miałby coś do mnie czuć? Nic dla niego nie znaczę. - Zbyt wiele przeżył w ciągu ostatnich godzin. Mówił z trudem. Z powodu łez?

- Gdybyś był dla niego nieważny, nie krzyczałby na ciebie. Uwierz mi. W mojej rodzinie podniesiony głos oznacza miłość. Zack chce się tobą opiekować.

- Mogę robić to sam.

- I robiłeś - zgodziła się. - Ale większość z nas czasem potrzebuje pomocy. Zack nie podziękuje mi za to, że ci powiedziałam, ale chyba powinienes wiedzieć. - Zawiesiła głos, czekając, aż na nią spojrzy.

- Musiał wziąć pożyczkę, żeby zapłacić za skradzione rzeczy i szkody w sklepie.

- To kłamstwo - rzucił, ale był wzburzony. - Sam wciskał pani taki kit?

- Nie. Sprawdziłam to. Zdaje się, że choroba pana Muldoona zmniejszyła nieco ich oszczędności. Zack jest teraz właścicielem baru, ale nie miał dość pieniędzy, żeby zapłacić. Nie pożyczalby, gdybyś nic dla niego nie znaczył.

- Po prostu uważa to za obowiązek. - Nick poczuł, że coś go ściska za gardło, i zgasił papierosa.

- Może. W każdym razie sądzę, że jesteś mu coś winien. Przynajmniej trochę współpracy przez następne tygodnie. Był przerażony, kiedy dziś do mnie przyszedł.

- Zack nigdy niczego się nie bał.

- Nie powiedział tego otwarcie, ale chyba myślał, że zwiąłeś na dobre. Bał się, że już cię nie zobaczy.

- A gdzie, do diabła, miałbym pójść? - spytał.

- Przecież nie będę spacerował... - Urwał nagle, zawstydzony tym, że tak naprawdę nie ma przyjaciół. W końcu wymamrotał: - Zawarliśmy umowę, więc się nie ulotnię.

- Cieszę się, że tak mówisz. Nie będę pytała, gdzie byłeś - dodała z ciepłym uśmiechem. - Musiałabym tę informację zamieścić w sprawozdaniu dla sędzi Beckett, a nie mam ochoty. Więc powiedzmy sobie, że po prostu wyszedłeś na spacer i straciłeś poczucie czasu. Może następnym razem, kiedy będziesz miał ochotę wyjść, zadzwonisz do mnie?

- Dlaczego?

- Bo wiem, jak się czuje ktoś, kto chce odzyskać wolność. - Wyglądał na tak zagubionego, że Rachel odgarnęła mu włosy z czoła. - Rozchmurz się, Nick. To nie zbrodnia zaprzyjaźnić się z adwokatem. A więc? Daj mi chwilę wytchnienia i dogadaj się z Zackiem, a ja postaram się, żeby przestał cię nękać. Mam parę sposobów na starszych braci.

Jej zapach mącił mu jasność myśli. Dlaczego nie zauważył, że miała piękne oczy? I łagodne.

- Może byśmy kiedyś gdzieś się wybrali?

- Oczywiście. - Z ulgą stwierdziła, że zaczyna zyskiwać jego zaufanie, i uśmiechnęła się. - Rio jest świetnym kucharzem, ale od czasu do czasu ma się ochotę na pizzę, prawda?

- No. Więc mogę do pani zadzwonić?

- Zawsze. - Ścisnęła jego rękę. Była tylko trochę zdziwiona, kiedy jego dłoń zareagowała. Zanim zdążyła powiedzieć następne słowo, Zack już otwierał drzwi. Nick podskoczył jak marionetka.

Zack podał Rachel kieliszek wina, a Nickowi butelkę lemoniady. Sobie otworzył puszkę piwa.

- Skończyliście naradę?

- Na dziś wystarczy. - Rachel upiła łyk wina i spojrzała na Nicka.

Nick przez chwilę walczył z sobą, lecz w końcu spojrzał bratu w oczy.

- Przepraszam.

Zack był tak zdumiony, że omal nie zakrztusił się piwem.

- Dobra - rzekł po chwili. - Postaram się, żebyś miał więcej czasu. - Co, u diabła, ma jeszcze powiedzieć? - Aha... Rio potrzebuje pomocy. Sprząta kuchnię. W niedzielę wieczorem wszystko się wali wcześniej.

- Oczywiście. - Nick ruszył w stronę drzwi. - Do zobaczenia, Rachel.

Kiedy drzwi się zamknęły, Zack usiadł przy niej, kręcąc głową.

- Co zrobiłaś? Zahipnotyzowałaś go?

- Niezupełnie.

- Co mu powiedziałaś? Westchnęła. Była z siebie zadowolona.

- To informacja poufna. On po prostu potrzebuje kogoś, kto od czasu do czasu ukoji jego zranioną duszę. Może i nie jesteście rodzonymi braćmi, ale macie bardzo podobny charakter.

- Och... - Położył rękę na oparciu kanapy, żeby móc dotknąć jej włosów. - W czym się to przejawia?

- Obaj jesteście impulsywni i uparci. Znam się na tym, bo sama wywodzę się z podobnego rodu. - Delektując się winem i ciszą, przymknęła oczy. - Nie lubisz się przyznawać do błędu. Jeśli masz problem, starasz się go usunąć, zamiast pomyśleć.

- Chcesz powiedzieć, że to wady? Musiała się roześmiać.

- Nazwijmy je po prostu cechami charakteru. W mojej rodzinie pełno jest takich impulsywnych ludzi. A impulsywna natura wymaga rozładowania. Moja siostra Natasza wyżywała się najpierw w tańcu, potem założyła firmę i rodzinę. Michaił odnalazł namiętność w sztuce. Aleksij szuka prawdy w półświatku. A ja strzegę prawa. Ty wyżywałaś się na morzu, a teraz masz bar. Nick nie znalazł jeszcze swojej pasji.

Delikatnie musnął palcem jej kark. Poczuł, że drgnęła.

- Czy naprawdę uważasz, że prawo jest twoją największą pasją?

- Tak. Wiesz, sposób, w jaki się nim posługuję. - Otworzyła oczy, lecz uśmiech nagle zgasł na jej wargach. Jego twarz była o wiele za blisko. Ręką dotykał już jej ramienia. - Muszę iść do domu - powiedziała szybko. - Rano mam przesłuchanie.

- Za minutę cię odprowadzę.

- Znam drogę, panie Muldoon.

- Odprowadzę cię. - Ton jego głosu zdradzał, że myśli o czymś innym. Wyjął kieliszek z jej ręki i postawił na stoliku. - Rozmawialiśmy o namiętnych naturach. - Musnął jej włosy. - I rozładowywaniu.

Czuła, że przyciąga ją coraz bliżej.

- Przyszłam tu, żeby ci pomóc, a nie bawić się.

- Po prostu sprawdzam, jak działa pani teoria, pani mecenas.

Mogła go jeszcze powstrzymać. Wiedziała, jak bronić się przed niechcianymi awansami. Problem polegał na tym, że nie miała pojęcia, jak się bronić przed namiętnością, która ją obezwładniała, a której nie chciała nawet chcieć.

Był przygotowany na to, że go uderzy. I nie oburzyłby się. Wystarczyłby mu ten jeden krótki pocałunek. Nigdy nie wykorzystywał kobiet, które mówiły „nie”. Rachel wprawdzie nie powiedziała „tak”, ale jej oczy jakoś dziwnie pociemniały, jakby zapomniała o całym świecie. Był zdumiony.

Potem szeptem wymówił jej imię. Co ona tu robi? Obce mieszkanie, właściwie obcy mężczyzna, który tuli ją, całuje...

- Nie. - Jego dłonie znów spróbowały wciągnąć ją w otchłań. Odepchnęła go stanowczo. - Przestań. Powiedziałam: nie.

Podniósł głowę. Zobaczyła jego oczy, a w nich coś nieuchwytnego, coś, co trochę ją przestraszyło.

- Dlaczego?

- Dlatego, że zachowujemy się jak obłąkani. - Wciąż czuła smak jego ust.

- Puść mnie.

Co się ze mną dzieje, pomyślał Zack. Mam ochotę ją błagać!

- Jak pani sobie życzy, jaśnie pani. - Nie był siebie pewien, więc zacisnął dłonie w pięści. - Podobno nie lubisz się bawić?

Czuła się upokorzona i sfrustrowana. Stwierdziła, że najskuteczniejszą obroną będzie gniew.

- Właściwie nie lubię. Wszystkiemu ty jesteś winien. Mnie to nie interesuje.

- Właśnie dlatego mnie tak całowałaś.

- To ty mnie całowałaś. I jesteś taki cholernie wielki, że nie mogłam cię powstrzymać.

- Bądźmy uczciwi, pani mecenas. - Zapalił papierosa. - Chciałem cię pocałować. Chciałem to zrobić od chwili, kiedy cię zobaczyłem na tyra koszmarnym posterunku. Wyglądałaś tam jak księżniczka. Może nie uświadamiałaś sobie tego, ale kiedy cię pocałowałem, nie broniałaś się.

Rachel chwyciła torebkę i zakiet.

- Nie ma o czym mówić.

- Mylisz się. - Stanął przed nią. - Możemy o tym porozmawiać w drodze do domu.

- Nie chcę, żebyś mnie odprowadzał. - Oczy jej błyszczały, kiedy wkładała zakiet. - A jeżeli pójdziesz za mną, każę cię aresztować za napastowanie.

- Spróbuj. - Dotknął jej ramienia.

Zrobiła coś, co powinna zrobić wtedy, kiedy go poznała. Jej pięść wylądowała na jego brzuchu. Jęknął teatralnie i zmrużył oczy.

- Za pierwszy cios nie oddaję. Albo pójdziemy do metra, albo cię zaniosę - powiedział spokojnie.

- Co się z tobą dzieje? - zawołała. - Nic nie rozumiesz?

- Gdybym nie rozumiał - rzekł przez zaciśnięte zęby - nie odprowadzałbym cię do domu, tylko raczej wziął zimny prysznic. - Gwałtownie

otworzył drzwi. - A teraz idziesz czy mam cię zanieść?

Wyprostowała się i wyszła z pokoju. Dobrze, niech z nią idzie. Ale nie odezwie się do niego ani słowem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po dziesięciu godzinach pracy Rachel wreszcie wyszła z sądu. Powinna czuć się wspaniale. Ostatni klient był szczęśliwy, ponieważ został uniewinniony. Ale dziś zwycięstwo nie podniosło jej na duchu. Pomyślała, że jedynym sposobem na rozładowanie napięcia jest olbrzymia porcja lodów. Cukier dobrze jej zrobi. Przecież jako obywatelka przestrzegająca prawa nie może wkroczyć do knajpy „Żagle luz!” i zastrzelić Muldoona. Lody są bezpieczniejsze.

Stała jak wryta, gdy zobaczyła go przycupniętego na schodach gmachu sądu.

- Pani mecenas... - Wyciągnął rękę, gdy się zachwiała. - Spokojnie, spokojnie...

- O co chodzi tym razem? - spytała, odskakując na bok. - Nie przyszło ci do głowy, że nawet jako sądowa opiekunka Nicka mam prawo do chwili prywatności?

Na jej twarzy dostrzegł złość, ale i zmęczenie.

- Wiesz, myślałem, że będziesz w lepszym humorze po wygraniu sprawy. Proszę. - W y j ą ł z za pleców drugą rękę z bukietem złotych, brązowych i rdzawych chryzantem.

Rachel nie chciała poddać się ich urodzie. Patrzyła na nie podejrzliwie.

- Co to za pomysł?

- No, żeby zastąpić te, które więdną u ciebie. Nie wyciągnęła ręki. Zack starał się nie okazać irytacji. Przyszedł, żeby ją przeprosić, do cholery, lecz najwyraźniej same kwiaty nie wystarczą.

- No, dobrze. Przykro mi. Wczoraj zachowałem się nie tak. Kiedy już przeszła mi ochota, żeby cię udusić, zdałem sobie sprawę, że oddajesz mi wielką przysługę, a ja ci w ten sposób odpłacam... - Wepchnął jej kwiaty do ręki. - Przecież tylko cię pocałowałem.

Tylko?! Kusilo ją, żeby rzucić kwiaty i podeptać je. Zwykły pocałunek

nie wyprowadza kobiety z równowagi na dwadzieścia cztery godziny!

- Weź te swoje kwiaty i te urocze przeprosiny i...

- Poczekaj. - Musi powstrzymać ją, zanim usłyszy coś naprawdę nieodwołalnego. - Powiedziałem, że mi przykro, i rzeczywiście tak jest. Ale może powinienem być bardziej konkretny. - Aby upewnić się, że nie odejdzie, ujął w palce kłapę śliwkowego żakietu. - Nie przepraszam cię za to, że cię pocałowałem, i nie przeproszę, jeśli zrobię to znowu. Ale kiedy powiedziałaś, że cię to nie bawi, zachowałem się źle.

- Zachowałeś się... - powtórzyła. - Przyznajesz, że jak łajdak?

Zacisnął zęby. Z przyjemnością patrzyła, jak toczy walkę ze sobą.

- Tak - przyznał w końcu.

Inteligentny prawnik wie, kiedy przychodzi pora na kompromis. Ze zmarszczonymi brwiami patrzyła na kwiaty.

- Czy to łapówka, panie Muldoon?

- Tak. - Wypowiedziała jego nazwisko z lekką jedynie ironią. Zrozumiał, że tę rundę wygrał.

- W porządku. Wezmę je.

- Dzięki... - Włożył kciuki w kieszenie spodni. - Wpadłem do sądu parę minut temu i słuchałem, jak sobie radzisz.

- Oo? - Nie mogła mu powiedzieć, jak się cieszy, że go nie widziała. - I co?

- Nieźle. Obrócić oskarżenie o wandalizm przeciwko temu drugiemu...

- Powodowi - wytłumaczyła. - Mój klient miał prawo być sfrustrowany, kiedy wyczerpał wszelkie możliwości, by podnajmujący mieszkanie dopełnić warunków umowy.

- I wymalowanie sprayem „Właściciel z piekła rodem” na całej elewacji pomogło mu rozładować napięcie psychiczne?

- W końcu mu uświadomił, że nie może dłużej tak żyć. Mój klient płacił rachunki w terminie, a właściciel ignorował wszystkie prośby o naprawy.

Zgodnie z warunkami umowy...

- Słuchaj, kochanie. - Zack podniósł do góry rękę. - Nie musisz mnie przekonywać. Zanim skończyłaś, już byłem po jego stronie. Ludzie na sali szeptali, że takiego właściciela trzeba zlinczować.

Twarz miał poważną, ale w oczach błyszczały iskierki radości. Rachel nagle zrozumiała.

- Oddam duszę za sprawiedliwość - rzekła ze zjadliwym uśmiechem.

- Może chciałabyś uczcić zwycięstwo nad tym draniem? Pójdziemy na spacer? - Wyciągnął rękę i dotknął jej złotego łańcuszka na szyi.

To był błąd, ale się zgodziła. Zresztą wieczór był ciepły i na dodatek te kwiaty...

- Chyba tak, ale pod warunkiem, że tylko do mojego mieszkania. Muszę je wstawić do wody.

- Pozwól... - Wyjął jej teczkę, zanim zdążyła zaprotestować. Potem, i tego też powinna się spodziewać, wziął ją pod rękę. - Co ty w tym nosisz? Cegły?

- Prawo to ciężki interes. - Trzymał ją tak mocno, że musiała przyspieszyć. On szedł spacerem, podczas gdy ona prawie biegła. - A jak ci idzie z Nickiem?

- Lepiej. Przynajmniej tak mi się zdaje. Nie podobał mu się pomysł, żeby Rio nauczył go gotować. Ale nie ma nic przeciwko sprzątanemu ze stołów. Dalej ze mną nie rozmawia. To znaczy tak od serca. Ale to dopiero tydzień.

- Masz jeszcze siedem.

- Tak. - Puścił jej ramię, by sięgnąć do kieszeni po drobne. Włożył je do kubka żebraka gestem tak automatycznym, że Rachel uznała to za jego zwyczaj.

- Gdybym miał tyle czasu na przemianę z rekrutą w prawdziwego marynarza, uważałbym to za bardzo dobry wynik.

- Brak ci tego? - Odwróciła głowę w jego stronę.

- Chodzi mi o morze.

- Teraz już nie. Czasem budzę się i myślę, że jestem na statku. - Oprócz

tego nawiedzały go senne koszmary, ale tego mężczyzna nie opowiada kobiecie.

- Kiedy już wszystko się ułoży, mam zamiar coś kupić i wypłynąć na kilka miesięcy. Może jakiś kecz. Trzyście metrów, niezbyt fantazyjny. - Widział go oczami duszy. Mały, zwinny, prędko, białe żagle wydymające się na wietrze. - Żeglowałaś kiedyś?

- Nie. Chyba żeby zaliczyć przeprawę promem na Liberty Island.

- Spodobałoby ci się. - Poglądził ją po ramieniu.

- Można by to nazwać właściwym sposobem rozładowania energii.

Rachel uznała, że lepiej tego nie komentować. Kiedy doszli do domu, wyciągnęła rękę po teczkę.

- Dziękuję za kwiaty i spacer. Przyjdę do baru jutro po pracy i porozmawiam z Nickiem.

Zamiast oddać jej teczkę, zamknął dłoń na jej ręce.

- Wziąłem wolny wieczór, Rachel. Chcę go spędzić z tobą.

- Słucham? - Jej gwałtowny ruch rozbawił go.

- Może powinienem powiedzieć to inaczej. Chciałbym z tobą spędzić noc, kilka nocy. Ale na razie wystarczy jeden wieczór. - Owinął wokół palca pasmo jej włosów. - Trochę jedzenia, muzyki. Znam miejsce, gdzie jedno i drugie jest bardzo dobre. Jeżeli sam pomysł randki cię denerwuje...

- Nie jestem zdenerwowana. - Pomyślała, że nie tak by to ujęła.

- Tak czy owak, możemy potraktować to jako czas spędzony przez dwoje ludzi we wspólnym interesie. Nie zaszkodzi, jeżeli poznamy się lepiej. - Wyjął swoją kartę atutową: - Dla dobra Nicka.

Przyglądała mu się tak samo jak świadkowi, którego niedawno bez pardonu dobijała pytaniami.

- Chcesz spędzić ze mną wieczór dla dobra Nicka?

Dał za wygraną i uśmiechnął się.

- Do diabła, nie. Może on też by na tym trochę skorzystał, ale wieczór z tobą wolałbym spędzić z powodów czysto egoistycznych.

- Aha. Więc skoro nie kłamiesz, mogę iść na ustępstwo. Będzie to wczesny wieczór i pójdziemy gdzieś, gdzie mogę się ubrać wygodnie. A ty na dodatek nie będziesz taki... energiczny.

- Jest pani twarda, pani mecenas.

- Zgadza się.

- W porządku - powiedział i oddał jej teczkę.

- Dobra. Będę gotowa za dwadzieścia minut.

Bar, myślała Rachel godzinę później. Spodziewała się, że Zack spędzi swój wolny wieczór, załatwiając interesy. Tymczasem lokal wyglądał bardziej na klub. Na podium trzyosobowa orkiestra grała bluesa. Na małym parkiecie tańczyło kilka par. Ze sposobu, w jaki został powitany przez kelnerkę, wywnioskowała, że jest tu znany.

Po chwili siedzieli przy stoliku w zacisznym kącie. Przed nią stał kieliszek wina, a przed nim kufel piwa.

- Przychodzę tu dla muzyki - mówił. - Ale jedzenie też jest niezłe. Tego jednak nie mówię Rio.

- Widziałam, jak kroci kanapkę, i wcale ci się nie dziwię. - Zerknęła na małą kartę dań. - Co polecasz?

- Zaufaj mi. - Jego udo dotknęło jej, kiedy nachylił się, żeby pogłodzić kamienie w jej kolczykach. Uśmiechnął się, widząc jej przymrużone oczy. - Spróbuj kurczaka z grilla.

Odkryła, że można mieć do niego zaufanie, przynajmniej jeśli chodzi o jedzenie. Uspokojona muzyką, rozkoszowała się każdym kęsem. Odpoczywała.

- Powiedziałeś, że służba w marynarce to rodzinna tradycja. Dlatego wstąpiłeś?

- Chciałem się wyrwać. - Sączył drugi kufel piwa. Z przyjemnością patrzył, jak jadła. Zawsze pociągały go kobiety, które miały apetyt. - Zobaczyć świat. Najpierw liczyłem na cztery lata, a potem zostałem.

- Dlaczego?

- Przyzwyczailem się do bycia częścią załogi i podobało mi się takie życie. Widzisz wokół tylko wodę lub patrzysz na ląd, który oddala się, kiedy statek wypływa. A potem przybijasz do portu i oglądasz miejsce, którego nigdy nie widziałeś.

- Przez dziesięć lat chyba mnóstwo zwiedziłeś?

- Byłem na Morzu Śródziemnym, Pacyfiku, Oceanie Indyjskim, w Zatoce Perskiej. Na północnym Atlantyku odmroziłem sobie palce. Patrzyłem na rekiny obżerające się na Morzu Koralowym.

- Nie wymieniłeś ani jednego lądu. - Zafascynowana i rozbawiona, oparła łokcie na stoliku. - Morza nie wyglądają tak samo z pokładu?

- Nie. - Nie mógł jej tego wytłumaczyć. Wiedział, że nie jest wystarczająco liryczny, żeby opisać zróżnicowane odcienie wody i wrażenie głębi albo co się czuło, kiedy skakały delfiny lub śpiewały wieloryby. - Można powiedzieć, że woda ma osobowość, jak ląd.

- Tęsknisz?

- Po pewnym czasie wchodzi to w krew. A ty? Czy prawo jest tradycją w rodzinie Stanisłaskich?

- Nie. - Pod stołem zaczęła stukać obcasem w rytm basu. - Mój ojciec jest cieślą. Tak jak dziadek.

- Dlaczego wybrałaś prawo?

- Dlatego, że wyrosłam w rodzinie, która poznała, co to ucisk. Uciekli z Ukrainy. Wszystko, co mieli, wpakowali na wóz. Było to zimą. Straszna przeprawa przez góry. W końcu dotarli do Austrii. Ja urodziłam się tutaj. Pierwsza Amerykanka w rodzinie.

- Zabrzmiało to, jakbyś żałowała.

- Wydaje mi się, że chciałabym być częścią jednego i drugiego. - Bystry. Jeszcze bardziej przenikliwy, niż myślała. - Oni nie zapomnieli, jak to było posmakować wolności po raz pierwszy. Ja czułam tylko wolność. Wolność i sprawiedliwość idą w parze.

- Mogłaś służyć sprawiedliwości w przyjemnej, wygodnej firmie.

- Mogłam.

- Miałaś propozycje. - Kiedy ze zdziwienia otworzyła szeroko oczy, wzruszył ramionami. - Bronisz mojego brata. Sprawdziłem cię. Skończyłaś studia z wyróżnieniem, zdałaś egzaminy adwokackie za pierwszym podejściem, potem odmówiłaś trzem renomowanym firmom i pracujesz za nic jako państwowy adwokat. Ciekaw jestem, czy jesteś szalona, czy się poświęcasz.

- A ty opuściłaś marynarkę z pudełkiem medali, łącznie ze Srebrną Gwiazdą. Twoje akta zawierają kilka nagan za niesubordynację i osobisty list od admirała z wyrazami podziękowania za odwagę w czasie akcji ratunkowej podczas huraganu. - Z satysfakcją obserwowała jego zakłopotanie. Uniosła kieliszek. - Ja też sprawdziłam.

- Rozmawialiśmy o tobie - zaczął.

- Nie. Tylko ty. - Uśmiechając się, wsparła brodę na dłoniach. - Więc powiedz mi, dlaczego nie poszedłeś do szkoły oficerskiej?

- Nie chciałem być zakichanym oficerem - mruknął, ujął jej rękę i pociągnął ją za sobą. - Zatańczmy.

- Zarumieniłaś się - rzekła ze śmiechem, kiedy ją prowadził w stronę zatłoczonego parkietu.

- Nie. I przestań gadać.

- Miło jest być bohaterem.

- Proponuję układ. - Zack delikatnie trzymał ją za rękę na krawędzi parkietu. - Ty przestaniesz gadać o medalach i admirałach, a ja nie wspomnę więcej o tym, że byłaś prymuską.

- Dobrze. Ale myślę... - powiedziała po chwili.

- Przestań myśleć - rozkazał i przytulił ją.

W tej samej chwili wszystkie myśli jej umknęły. Jeszcze słyszała muzykę. Niski, uwodzicielski saksofon altowy, pulsowanie gitary basowej, powolny rytm dźwięków pianina. Ale to było wszystko.

Nie tańczyli. Była pewna, że nikt nie nazwałby tego kołysania się w mocnych objęciach tańcem. Nie mogła się wyrwać, bo otaczał ich zbity tłum. Oddychanie też w końcu nie było takie ważne. Nie wtedy, kiedy serce tak bije.

Nie chciała obejmować go za szyję, ale skoro tak się stało, to trudno. Mogła wyciągnąć palce i dotknąć jego włosów. Odkryłaby wtedy kontrast między ich 'miękkością a twardym ciałem.

- Pasujesz do mnie. - Pochylił głowę, jego usta znalazły się przy jej uchu.
- Wczoraj byłem zbyt spięty, żeby to zauważyć. Ale spodziewałem się tego. Pasujesz do mnie - powtórzył, wodząc rękami po jej biodrach.

- Tylko dlatego, że stoję na palcach.

- Kochanie, wzrost nie ma tu nic do rzeczy. - Potarł policzkiem o jej włosy. - Po prostu masz właściwy zapach, smak, budowę.

- Mogłabym kazać cię aresztować za uwodzenie w miejscu publicznym. - Odwróciła głowę, zanim jego usta zdążyły dotrzeć do jej twarzy.

- W porządku. Znam dobrego prawnika. - Jego palce wędrowały pod miękkim, wełnianym swetrem i dotykały jej rozgrzanej skóry.

- Aresztują nas oboje - powiedziała niepewnie.

- Zapłacę kaucję. - Poczuł, że zasycha mu w ustach. - Chcę tylko ciebie. Czy wiesz, co bym teraz zrobił, gdybyśmy byli sami?

- Powinniśmy usiąść.

- Nie, lubię cię dotykać. Chciałbym doprowadzić cię do szaleństwa.

Musi go jakoś pohamować!

- Dwa kroki do tyłu - powiedziała i z trudem odsunęła się od niego. Jego dłonie pozostały na jej talii, ale teraz przynajmniej mogła oddychać. - Za dużo i za szybko. Nie jestem taka spontaniczna.

Czuła pulsowanie w skroniach i w całym ciele. Zacka tymczasem nie odstraszyłoby nawet trzęsienie ziemi. Ale nie chciał jej do siebie zrażać.

- Dobrze. Potrzebujesz więcej czasu. Daję ci godzinę. Dwie, jeśli chcesz, żebym się męczył.

Potrząsnęła głową i starała się wrócić do stolika.

- Powiedzmy po prostu, że dam ci znać, kiedy, jeśli w ogóle, będę przygotowana na ciąg dalszy.

- Ona chce, żebym cierpiał - szepnął Zack. Kiedy nie usiadła, sięgnął po portfel. - Domyślam się, że wychodzimy.

- Wczesny wieczór - przypomniała mu. Marzyła o wyjściu na dwór, gdzie chłodne powietrze pomogłoby jej ochłonąć.

- Umowa to umowa - powiedział i rzucił na stół kilka banknotów. - Może wrócimy piechotą? Trochę ruchu pomoże nam zasnąć.

Długi spacer, pomyślała. Dwadzieścia przecznic. Ale niech będzie.

- Zimno? - spytał po chwili.

- Nie. Przyjemnie. - I tak objął ją ramieniem. - Rzadko mam okazję spacerować. Na ogół uprawiam sprint z domu do biura albo z biura do sądu.

- A co robisz, kiedy nie musisz pędzić?

- Idę do kina, oglądam wystawy, odwiedzam rodzinę. Myślałam nawet, że może pewnej niedzieli zabrałabym tam Nicka. Miałby okazję zjeść obiad ugotowany przez mamę, posłuchałby opowieści taty i zobaczył, jak mnie atakują bracia.

- Tylko Nicka? Spojrzała na niego z ukosa.

- Może i dla brata Nicka znalazłoby się miejsce.

- Już od dawna ja... ani on nie jedliśmy domowego obiadu. A co na to glina? Nie wyobrażam sobie, żeby nas obsługiwał.

- Zajmę się Aleksijem. - Kiedy już wystąpiła z propozycją, jej myśli zaczęły krążyć wokół tego tematu. - Wiesz, Natasza i jej rodzina mają nas odwiedzić za dwa tygodnie. Będzie tłoczno i zwariowanie. Idealna pora, żeby wprowadzić Nicka do rodziny dość nietypowej. Zobaczę, jak to wszystko załatwić.

- Przedtem powiedziałem dziękuję, ale nie wiem, czy to słowo wystarczy, żebyś zrozumiała, jak doceniam to wszystko, co dla niego robisz.

- Sąd...

- Funta kłaków warte, Rachel. - Dotarli do jej domu i u stóp schodów Zack odwrócił ją do siebie.

- Nie tylko piszesz tygodniowe sprawozdania, nie tylko reprezentujesz klienta. Robisz dla Nicka więcej.

- No dobrze, więc mam słabość do złych chłopaków. Tylko nie opowiadaj o tym.

- Nie. Masz klasę i dobre serce. - Podobała mu się w przyćmionym świetle latarni, lubił jej żywotność, energię i onieśmienie widniejące teraz na jej twarzy.

- To trudne połączenie, właściwie nie do pobicia.

Wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Zaraz się zarumienię, więc nie róbmy się sentymentalni. Jeżeli wszystko skończy się dobrze, to możesz mi kupić jeszcze jeden bukiet kwiatów. Będziemy kwita. - Cofnęła się o krok, ale przytrzymał ją. Czowała się skrępowana. - Słuchaj, było przyjemnie, ale...

- Chyba mnie nie zaprosisz do siebie.

- Nie. - Jeszcze pamiętała, jak jej ciało reagowało na niego w klubie. - Nie zaproszę.

- Więc będę musiał to załatwić teraz.

- Zack...

- Przecież wiesz, że nie puszcę cię bez całusa. - Musnął ustami jej policzek. - Wystarczy, żebym cię dotknął, i wiem, że nie tylko ja tego chcę.

- Nic z tego nie będzie - mruknęła, ale jej ramiona już go obejmowały.

- Zobaczymy. Po prostu pocałujmy się i co będzie, to będzie.

Tym razem wiedziała, czego oczekiwać. Nie pomogło. To samo podniecenie i ta sama dręcząca tęsknota. Bała się, że może nigdy jej nie zaspokoi. Jak mogła przeżyć tyle lat, nie uświadamiając sobie, co to znaczy naprawdę kogoś pragnąć?

- Nie dam się w to wplątać - rzekła cicho. - Nie z tobą. Z kimś innym zresztą też nie.

- Dobra... W porządku... - Zaczął ją całować.

- Słuchaj, stary...

Głos za jego plecami zabrzmiał niczym irytujące brzęczenie owada. Zignorowałby go, gdyby nie poczuł za żebrach dotknięcia noża. Zasłaniając sobą Rachel, odwrócił się i spojrzał w czarne oczy złodzieja.

- Pozwolę ci zatrzymać dziewczynę, a ty mi oddasz portfel, zgoda? Jej też. - Podrzucił nóż i stal błysnęła w świetle latarni. - Szybko.

Wciąż zasłaniając Rachel swoim ciałem, sięgnął do tylnej kieszeni spodni. Słyszał spazmatyczny oddech Rachel, kiedy otwierała torebkę. Zadziałał instynkt. W chwili gdy złodziej zerknął w bok, rzucił się na niego.

Rachel stała z gazem łzawiącym w ręku i patrzyła, jak walczą. Błysnął nóż. Usłyszała mocne uderzenie pięścią, a potem nóż upadł na chodnik. Złodziej zniknął w ciemnościach, a oni znowu byli na ulicy sami.

Zbliżył się do niej. Zauważyła, że nawet nie oddychał ciężko, jedynie oczy stały się jakby czujniejsze.

- Na czym to stanęliśmy?

- Idiota - szepnęła przez ściśnięte gardło. - Dlaczego rzucasz się na kogoś, kto trzyma nóż? Mógł cię zabić.

- Nie miałem ochoty stracić portfela. - Zerknął na pojemnik w jej dłoni. - Co to?

- Gaz. - Zawstydzona tym, że nie zdjęła nawet przykrywki, włożyła go do torebki. - Dostałby w twarz, gdybyś nie stał mi na drodze.

- Dobra. Następnym razem stanę z boku i zrobisz swoje. - Skrzywił się, widząc strużkę krwi na nadgarstku i cicho zaklął. - Chyba mnie zadrasnął.

- O Boże! - Rachel zbladła jak ściana.

- Myślałem, że to jego krew. - Był zły. Wskazał dziurę w swetrze. - Cholera! Kupiłem go na Korfu, na ostatnim rejsie. Szlag by go trafił!

Zwężonymi oczami obserwował ulicę, zastanawiając się, czy ma szansę dogonić złodzieja i zedrzeć mu skórę za ten sweter.

- Pokaż mi to. - Drżącymi palcami podnosiła rękaw, pod którym widniała długa, płytka rana. - Idiota! - powiedziała znów i zaczęła szukać w torebce kluczy. - Musisz wejść na górę. Opatrzę to. Jak można być takim głupcem?!

- Nie mogłem przecież... - zaczął, ale przerwała mu potokiem ukraińskich słów, jednocześnie otwierając drzwi.

- Mów po angielsku, proszę - powiedział. Przyciskał dłoń do ciała i czuł, że krew krzepnie. - Po angielsku, proszę. Nie wiesz, co się ze mną dzieje, kiedy mówisz po rosyjsku.

- To nie rosyjski. - Chwyliła go za zdrowe ramię i wciągnęła do środka. - Po prostu popisywałeś się, to wszystko. Jak każdy mężczyzna.

Weszła do windy.

- Przepraszam. - Z trudem powstrzymywał uśmiech, starając się przybrać wyraz pokory. Przecież nie powie jej, że przy goleniu zdarzyło mu się mocniej zaciąć. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Testosteron - powiedziała przez zęby. - Nic na to nie poradzisz. - Przez całą drogę do mieszkania trzymała go za rękę. Potem pobiegła do łazienki.

- Może powinienem napić się brandy - zawołał. Usiadł przy stoliku do kawy i oparł o niego nogi. Jak u siebie. - Na wypadek, gdyby miał mi grozić szok.

Wróciła z bandażami i miseczką mydlanej wody.

- Złe się czujesz? - Przestraszona, przyłożyła dłoń do jego czoła. - Masz zawroty głowy?

- Zaraz się przekonamy. - Wykorzystał okazję i pocałował ją. - Można to tak ująć.

- Głupi! - Usiadła, żeby zdezynfekować ranę. - Mogło być gorzej.

- Wcale nie było dobrze. Nie znoszę, jak ktoś wpycha mi nóż w plecy, kiedy całuję kobietę. Kochanie, jeżeli nie przestaniesz się trząść, będę musiał

tobie podać brandy.

- Nie trzęsz się, a jeśli już, to ze złości. - Pokręciła głową i wbiła w niego wzrok. - Więcej tego nie rób.

- Tak jest, panie admirale.

Chcąc mu odpłacić pięknym za nadobne, obficie poląła ranę jodyną. Kiedy zaklął, uśmiechnęła się sadystycznie.

- Kochanie... - rzekła ostro, ale po chwili zrobiło się jej go żal i podmuchała na bolące miejsce. - Teraz nie ruszaj się, a ja nałożę bandaż.

Obserwował ręce Rachel. Jak przyjemnie czuć jej palce na skórze! Pochylił się i delikatnie przytrzymał zębami jej ucho.

- Przestań. - Odchyliła się i przykryła bandaż rękawem. - I nie tutaj.

Wiedziała, że jeśli zacznie, będzie zgubiona.

- Rachel... - Chwycił jej dłoń, zanim zdążyła wstać. - Chcę się z tobą kochać.

- Wiem, czego chcesz. Ale muszę wiedzieć, czego ja chcę.

- Zanim nam przerwano na dole, myślałem, że to było jasne.

- Dla ciebie. Powiedziałam już, że nie robię niczego spontanicznie. No, a już z pewnością nie biorę sobie kochanka pod wpływem impulsu. A jeżeli czasem tracę przy tobie głowę, to tylko pod wpływem oszołomienia.

- Ja jestem chyba oszołomiony od chwili, kiedy cię zobaczyłem. Wiem, co opowiadają o facetach na morzu i ich kobietach w każdym porcie. Ale naprawdę tak nie jest... Nie będę cię zanudzał opowiastkami o tym, jak każdą wolną chwilę spędzałem z książką, ale...

- To nie moja sprawa.

- Myślę, że mogłoby być inaczej. - Spojrzała na niego i przeszła jej ochota na spory. - Tkwię na łodzi ponad dwa lata i nie spotkałem nikogo ważnego. Nikogo, kto mógłby równać się z tobą.

- Mam pewne priorytety - zaczęła bez przekonania. - Nie wiem, czy teraz chciałabym tego rodzaju komplikacji. Poza tym jest jeszcze Nick. Zaczekaj. Nie

spiesz się.

- Nie spiesz się - powtórzył. - Nie mogę ci tego obiecać. Przyrzekam, że przy pierwszej okazji, kiedy będziemy sami, zrobię wszystko, żeby wstrząsnąć tymi twoimi priorytetami.

- Dziękuję za ostrzeżenie. - Włożyła ręce do kieszeni. - Ja też chcę ci coś powiedzieć. Nie tak łatwo mną wstrząsnąć.

- Dobra. - Uśmiechnął się posępnie. - Nie sztuka 'wygrać, kiedy wszystko idzie jak z płatka. Dzięki za pierwszą pomoc, pani mecenas. Proszę pamiętać p zamknięciu drzwi.

Zdecydował, że pójdzie do domu piechotą. Czy zostanie mu choć godzina na sen?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie unikała go. Po prostu była bardzo zajęta. Nie mogła codziennie wieczorem wpadać do baru Zacka, żeby porozmawiać. Nie zaniedbywała swego obowiązku, ale jedynie dwa razy znalazła czas, by w kuchni zamienić parę słów z Nickiem. Jeżeli udało jej się nie spotkać Zacka, to tylko dzięki zbiegowi okoliczności.

I zdrowemu instynktowi samozachowawczemu.

Poza tym Zack nie dzwonił.

Nick natomiast zadzwonił dwa razy. Raz do biura i raz do domu. Jego propozycję, by pójść razem do kina, uznała za dobry znak. W końcu lepiej, żeby parę godzin spędził z nią niż z Kobrami.

Nick sam wybrał film. Po półtorej godzinie pogoni samochodami, strzelaniny i tym podobnych emocji usiedli w jasno oświetlonej pizzerii.

- No więc, jak leci? - spytała. Odpowiedział wzruszeniem ramion. Rachel uścisnęła jego rękę. - No powiedz. Przecież miałeś dwa tygodnie, żeby się przystosować. Jak się teraz czujesz?

- Mogło być gorzej. - Wyciągnął papierosa. - Nie jest źle mieć trochę grosza w kieszeni. Rio też w końcu okazał się nie taki groźny. Nie interesuje się moją sprawą.

- A Zack?

Nick wypuścił kłęb dymu. Lubił patrzeć na nią za taką zasłoną. Wyglądała bardziej tajemniczo, egzotycznie.

- Może się trochę odczepił. Ale na przykład dzisiaj... Mam wolny wieczór, prawda? A on jeszcze chce wiedzieć, gdzie idę, z kim i kiedy wrócę, i takie tam. Przecież za parę miesięcy będę miał dwudziestkę. Nie potrzebuję opiekunki.

- Jest trochę uparty - rzekła pojednawczo. - Ale nie tylko w obliczu prawa jest za ciebie odpowiedzialny. Zależy mu na tobie. Zachowuje się trochę

szorstko, ale intencje ma dobre.

- Musi mi dać więcej swobody.

- Ty z kolei musisz na nią zasłużyć. Co mu powiedziałaś o dzisiejszym wieczorze?

- Że mam randkę i niech się odczepi. - Nick uśmiechnął się, widząc rozbawienie w jej oczach. Nie byłby zadowolony, gdyby wiedział, że wywołało je słowo „randka”. - Przecież on ma swoje życie, a ja mam swoje. Wiesz, o co mi chodzi?

- Tak. - Westchnęła ciężko. W końcu podano im pizzę. - A co chciałbyś zrobić ze swoim życiem, Nick?

- Będzie, co będzie.

- Żadnych ambicji? - Zaczęła jeść, nie spuszczać z niego wzroku. - Żadnych marzeń?

Coś błysnęło w jego oczach, zanim je spuścił.

- Nie chcę podawać drinków do końca życia. Zostawiam to Zackowi. - Zgasił papierosa i zabrał się do jedzenia. - I na pewno nie pójdę do tej cholernej marynarki. Zaproponował mi to parę dni temu. Odmówiłem.

- Zdaje się, że wiesz, czego nie chcesz. To już coś.

- A ty zawsze chciałaś być prawnikiem? - spytał, dotykając srebrnego pierścionka na jej palcu.

- Chyba tak. Chociaż... Przez pewien czas chciałam być baletnicą. Jak moja siostra. Miałam wtedy pięć lat. Po trzech lekcjach zrozumiałam, że to nie tylko stanie na palcach. Potem wymyśliłam, że będę cieślą jak mężczyźni w mojej rodzinie, więc na urodziny poprosiłam o pudełko z narzędziami. Chyba miałam osiem lat. Udało mi się zrobić zupełnie niezłą półkę na książki, zanim przeszłam na emeryturę. - Uśmiechnęła się. - Trochę czasu minęło, nim uświadomiłam sobie, że nie mogę być tym, kim jest Natasza, mama, tata czy ktokolwiek inny. Muszę po prostu znaleźć swoją własną drogę. - Powiedziała to od niechcena, w nadziei, że coś do niego dotrze.

- I poszłaś na prawo?

- Mhm... - Jej oczy pojaśniały, kiedy go obserwowała. - Czy potrafisz zachować tajemnicę?

- Oczywiście.

- Perry Mason. - Roześmiała się z siebie i wzięła następny kawałek pizzy.

- Byłam zafascynowana starymi filmami. Wiesz, takimi, gdzie trzeba rozwikłać zagadkę morderstwa i Perry bierze sprawę w momencie, kiedy jego klient jest już przegrany. Porucznik Tragg ma już wszystkie dowody winy, a Perry ma Delię i Paula Drake'a, którzy poszukują dowodu niewinności ich klienta. Potem odbywa się rozprawa. Bardzo dużo sprzeciwów i dużo odzywek w stylu - Wysoki Sądzie, jak zwykle obrona zachowuje się jak w cyrku". Perry jest w trudnej sytuacji. Musi stanąć twarzą w twarz z tym ulizanym prokuratorem.

- Hamiltonem Bergerem.

- Właśnie. Perry gra ostro, rzucając aluzje Delii, ale nigdy nie wyśpiewuje wszystkiego, co wie. Po prostu wiadomo, że on wie i kiedyś to powie. No i niezmiennie, za pięć dwunasta, morderca siada na ławie świadków. Wtedy ściera go w pył i biedak musi się przyznać do winy.

- A potem, w epilogu, Perry tłumaczy, jak do tego doszedł - skończył Nick. - I ty chciałaś być Perrym Masonem.

- Aha. Złapałam bakcyła, zanim zdałam sobie sprawę, że nie wszystko jest czarno - białe i uporządkowane.

- Ray Charles - powiedział nagle Nick na wpół do siebie.

- Co?

- Po prostu pomyślałem, jak słuchając Raya Charlesa człowiek sobie mówi, że chciałby grać tak jak on.

- Grasz? - Rachel próbowała dalej ciągnąć go za język.

- Tak naprawdę to nie. Ale myślę, że to fajne. Czasem siadywałem w sklepie muzycznym i zabawiałem się instrumentami, póki mnie nie wyrzucili. - Zawstydził się i umilkł. - Już o tym zapomniałem.

Teraz Rachel jasno widziała swój cel.

- Zawsze miałam nadzieję, że nauczę się grać. Parę miesięcy temu, kiedy odkryliśmy, jak matka bardzo chce grać, Natasza kupiła jej pianino. Przez te wszystkie lata, kiedy nas wychowywała, nigdy o tym nie mówiła. Całe lata... - Mówiła coraz ciszej, w końcu otrząsnęła się. - Moja siostra wyszła za mąż za muzyka, Spencera Kimballa.

- Kimballa? - Nick otworzył szeroko oczy. - Tego kompozytora?

- Znasz jego utwory?

- Tak. - Usiłował zachować spokój. Przecież nie może przyznać się do słuchania muzyki długowłosych. Chyba że jest to heavy metal. - Trochę.

Rozpromieniona jego reakcją, Rachel kontynuowała swoją opowieść.

- W czasie którejś wizyty u Nataszy złapaliśmy mamę przy pianinie. Zdenerwowała się i mówiła, że jest za stara, żeby się nauczyć i jakie to jest głupie. Ale wtedy Spencer usiadł i pokazał jej parę akordów.

Przekonaliśmy się, jak bardzo chce grać. Więc na Dzień Matki wyciągnęliśmy ją na parę godzin z domu, a kiedy wróciła, pianino stało w największym pokoju. Rozplakała się. - Rachel zamruła, bo oczy zachodziły jej mgłą, i westchnęła. - Teraz ma lekcje dwa razy w tygodniu. Przygotowuje się do pierwszego recitalu.

- Nieźle - zamruczał Nick. Widać było, że to opowiadanie zrobiło na nim wrażenie.

- Tak. Zupełnie nieźle. To dowodzi, że nigdy nie jest za późno. - Kiedy wyciągnęła rękę, chciała, żeby potraktował to jako gest przyjaźni. - Co powiesz na spacer? Przydałoby się pochodzić po takim jedzeniu.

- Tak. - Jego dłoń zamknęła się na jej ręce i Nicholas LeBeck był w siódmym niebie.

Z przyjemnością jej słuchał, cieszył go jej śmiech. Wspomnienia o dziewczynach, które były w jego życiu, zbladły. Jak mógł je porównywać z kobietą, która szła teraz obok niego? Szczupła, zgrabna, pachnąca perfumami.

Słuchała, kiedy mówił. Uśmiechała się do niego, a w jej oczach błyszczały iskierki radości. Mógłby z nią spacerować godzinami.

- Tu mieszkam.

Nick stał prawie w tym samym miejscu, co jego brat parę dni wcześniej. Ogarnął wzrokiem budynek i wyobraził sobie, jakby to było, gdyby go zaprosiła. Poczęstowałaby go kawą, zdjęła buty i podwinęła te swoje długie nogi. Rozmawialiby. Byłby ostrożny, nawet delikatny. Pod warunkiem, że udałoby mu się opanować.

- Cieszę się, że mogliśmy razem wyjść - mówiła, wyciągając klucze. - Mam nadzieję, że jeżeli będziesz chciał z kimś porozmawiać, zadzwonisz do mnie. Jutro przekażę sędzi Beckett kolejne sprawozdanie. Powinna być zadowolona.

- A ty? - Podniósł dłoń do jej włosów. - Jesteś zadowolona?

- Oczywiście. - W głowie Rachel zabrzączał dzwoneczek ostrzegawczy, ale uznała to za absurd. - Wydaje mi się, że zrobiłeś krok we właściwym kierunku.

- Mnie też.

- Będziemy musieli to powtórzyć, ale teraz muszę iść. Jutro wcześniej rano mam spotkanie. - Dzwonek w jej głowie nie milkł.

- Dobrze. Zadzwonię. - Jego dłoń niespodziewanie objęła jej szyję.

- Ach, Nick....

Poczuła jego usta na swoich. Bardzo ciepłe, zdecydowane. Nie zamykała oczu. Oparła rękę na jego ramieniu. Czowała na szyi jego palce. Szczupłe i silne ciało przytulało się do niej, zanim w końcu zdołała się od niego oderwać.

- Nick - powtórzyła, szukając właściwych słów.

- W porządku. - Uśmiechnął się i wsunął jej za ucho kosmyk włosów gestem, który bardzo przypominał jej Zacka. - Zadzwonię.

Zniknął już w głębi ulicy. Rachel, oszołomiona, weszła do budynku.

- O Boże... - westchnęła i poszła do windy.

Co robić? Co robić? Jak mogła być tak ślepa? Wspaniale. Po prostu cudownie. Próbowwała się z nim zaprzyjaźnić, a on cały czas myślał tylko o jednym.

Nie zdejmując żakietu, krążyła po pokoju. Musi być jakiś rozsądny, dyplomatyczny sposób wyjścia z tej sytuacji. Nick ma tylko dziewiętnaście lat. To typowy dla jego wieku rodzaj zadurzenia. A ona reaguje zbyt gwałtownie.

Potem przypomniała sobie jego palce na szyi, usta i wprawny sposób, w jaki ją do siebie przyciągał. A więc to nie jest szczenięce zadurzenie, ale pożądanie dorosłego mężczyzny.

Opadła na fotel i przeciągnęła dłonią po włosach. Powinna była coś wyczuć. Powinna była go w porę powstrzymać. Powinna była zrobić jeszcze niezliczoną ilość rzeczy.

Po dwudziestu minutach wewnętrznej walki podniosła słuchawkę. Może i jest w trudnej sytuacji, lecz nie będzie się z tym borykać sama.

- „Żagle luz!”.

- Chciałabym rozmawiać z Muldoonem - rzuciła. Z kwaśną miną słuchała śmiechu i rozmów przy barze, - Tu Rachel Stanislaski.

- Dobra. Hej, Zack, telefon do ciebie. To ta babka. Babka? Oczy Rachel zwęziły się.

- Babka? - powtórzyła głośno w momencie, gdy Zack wziął słuchawkę.

- Słuchaj, kochanie, nie jestem odpowiedzialny za słownictwo moich pracowników. - Upił łyk wody mineralnej. - Więc w końcu doszłaś do wniosku, że nie możesz beze mnie wytrzymać.

- Przestań, Zack. Muszę z tobą porozmawiać. I to zaraz.

- Coś się stało? - Uśmiech zamarł na jego twarzy i mocniej przycisnął słuchawkę do ucha.

- Tak, do cholery.

- Nick wrócił parę minut temu. Pognał na górę. Wyglądał świetnie.

- Jest na górze? - spytała. - Przypilnuj, żeby tam został. Zaraz u ciebie

będę.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Wyobrażałem sobie to spotkanie nieco inaczej, pomyślał, przygotowując dwa drinki. Chciał przez kilka dni nie odzywać się do niej, poczekać, aż za nim zatęskni.

Tymczasem jej głos nie był wcale stęskniony, a już na pewno nie czuły i tkliwy. Była zła jak osa.

Spojrzał na sufit. Na górze był Nick. Automatycznie wcisnął trochę soku z cytryny do szklanki z wodą sodową. Najwyraźniej chodzi o Nicka. Gdzie, u diabła, ten chłopak włóczył się cały wieczór?

W jakie tarapaty wpakował się tym razem? Jednym uchem słuchał głosów z sali. Przyjął zamówienia na dwa kufle piwa, margeritę i czarną kawę. Do cholery, przecież chyba nie ma znów jakichś kłopotów. Kiedy wrócił, wyglądał na odprężonego, nawet przystępnego. Zack pomyślał, że randka pewnie mu się udała. Miał nadzieję wyciągnąć od brata imię dziewczyny oraz bardziej szczegółowe informacje.

Nie sądził, by Nick potrzebował wtajemniczenia w sprawy męsko - damskie, miał jednak zamiar napomknąć mu to i owo na temat szacunku, odpowiedzialności i środków zabezpieczających. Stała dziewczyna, stała praca, trwały dom. Wszystkie elementy szczęścia. Więc co, do diabła...

Przestał bić się z myślami, kiedy do baru weszła Rachel. Policzki zaróżowione od chłodu, oczy ciskające błyskawice. W drodze do bufetu zdjęła żakiet. Zack ujrzał ładny sweterek w kolorze burgunda, z szerokim golfem, układający się miękko na piersiach. Czarne legginsy, podkreślające zgrabne nogi, dopełniały stroju. Zatrzymała się przy bufecie i rzuciła mu rozdrażnione spojrzenie.

- Idziemy do twojego biura. - Nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę pokoju na zapleczu.

- No, no... - Lola patrzyła, jak drzwi gabinetu otwierają się i zamykają z

głośnym trzaskiem. - Pani mecenas ma chyba poważną sprawę.

- Chyba tak... - Postawił ostatnią szklanę na tacy Loli. Rachel najwyraźniej nie była w nastroju do żartów. - Jeżeli Nick zejdzie, powiedz mu, że... jestem zajęty.

- Rozkaz, szefie.

- Właśnie. - Zack wyszedł zza bufetu i zamaszystym krokiem ruszył do biura.

Torebka i zakiet Rachel leżały na krześle, ona sama chodziła po pokoju tam i z powrotem. Kiedy drzwi się otworzyły, przystanęła. Odrzuciła włosy, podniosła głowę i spojrzała na niego pałającym wzrokiem.

- Czy ty nigdy z nim nie rozmawiasz? - spytała ze złością. - Czy nie próbujesz dociec, co mu chodzi po głowie? Co z ciebie za opiekun?

- A co z tobą, do jasnej cholery? - Zniecierpliwiony, podniósł do góry obie ręce. - Nie widzę cię ładnych parę dni, a potem przychodzisz tutaj i wrzeszczysz. Uspokój się i pamiętaj, że nie jestem na ławie oskarżonych.

- Przestań mi mówić o spokoju! - krzyknęła. Rozpierała ją energia: wreszcie mogła się wyładować, oczyścić z poczucia winy i frustracji. - To ja będę musiała załatwić jego sprawę do końca. Gdybyś naprawdę był jego bratem, coś byś o nim wiedział. I ostrzegłbyś mnie.

Zack opamiętał się i zaklął pod nosem. Rachel nie pozostała mu dłużna, gdy pchnął ją na krzesło.

- Siadaj i zacznij od początku. Domyślam się, że mówimy o Nicku.

- A myślałeś, że o kim? - Chciała wstać, ale Zack przytrzymał ją na miejscu. - O czym jeszcze miałabym z tobą rozmawiać?

- Chwilowo mniejsza o to. Więc przed czym cię nie ostrzegłem?

- Przed tym, że... Że on... - Nie mogła znaleźć słów. - Że może mnie potraktować jak kobietę.

- A jak, u diabła, ma cię traktować? Jak rybę?

- Nie rozumiesz? Kobietę! - powiedziała przez zęby. - Mam ci to

przeliterować?

- Nie bądź głupia. On ma tylko dziewiętnaście lat. Nie mówię, że jest ślepy i nie docenia twojej urody. Ale ma dziewczynę. Dziś był z nią umówiony.

- Idioto. - Zerwała się na równe nogi i uderzyła go pięścią w pierś. - Był umówiony ze mną.

- Z tobą? - Zack zmarszczył czoło. - Po co?

- Poszliśmy do kina i na pizzę. Chciałam z nim porozmawiać. Tak po prostu. Więc kiedy zadzwonił, zgodziłam się.

- Poczekaj. Wszystko po kolei. Nick zadzwonił i zaprosił cię na randkę.

- To nie była randka. Przynajmniej ja tak nie uważam. - Znow zaczęła krążyć nerwowo po pokoju. - Wydawało mi się, że w ten sposób możemy się... zaprzyjaźnić - dodała po chwili namysłu. - Byłoby nam wszystkim łatwiej.

- Nie widzę w tym nic złego. A więc poszłicie na film i pizzę. - Zaciągnął się papierosem. - W czym problem? Wdał się w bójkę, miałaś z nim jakieś kłopoty? - Urwał zaniepokojony. - Nie spotkaliście przypadkiem kogoś z Kobr?

- Nie, nie... Czy ty mnie nie słuchasz? Powiedziałam przecież, że potraktował mnie jak kobietę... z którą umówił się na randkę... że... O Boże! - westchnęła i wreszcie to z siebie wyrzuciła: - Pocałował mnie.

Zack spojrzał na nią spod przymkniętych powiek.

- Powiedz mi dokładnie, co to znaczy.

- Do cholery, przecież wiesz. Dotykasz ustami czyichś ust, idioto. Powinam coś wyczuć, a ja nic. A potem, nim zrozumiałam, do czego on zmierza... stało się.

- Stało się - powtórzył Zack, starając się zachować spokój. Chodził po pokoju, wpadając na nią od czasu do czasu. - Dobrze, posłuchaj. Wydaje mi się, że robisz z igły widły. Pocałował cię na pożegnanie. To taki gest. Przecież to jeszcze dzieciak.

- Nie - powiedziała ostrym tonem. Zack nagle odwrócił się do niej twarzą.

- To nie dzieciak - dodała.

- Czy próbował...? - Teraz Zack był wyraźnie wzburzony.

- Nie - przerwała. - Oczywiście, że nie. Po prostu mnie pocałował. Ale w taki sposób... Słuchaj, wiem, jaka jest różnica między pocałunkiem na do widzenia, między przyjaciółmi i... no, zalotami. Muszę ci powiedzieć, że Nick umie się zalecać.

- Miło mi to usłyszeć - powiedział przez zęby.

- Nie wiem, co robić. - Nagle uspokoiła się i przysiadła na rogu biurka.

- Ja mu to wszystko wytłumaczę.

- Jak?

- Nie wiem - powiedział, gasząc papierosa. - Ale nie będę przecież rywalizował z młodszym bratem.

- Ja nie jestem trofeum, panie Muldoon.

- To mnie trochę zbiło z tropu, przyznaję. - Oparł się o blat biurka obok niej. - W myślach już widziałem go z ładną, miłą panią, której ojciec przykazał wrócić do domu przed północą, a teraz się dowiaduję, że on przystawia się do ciebie. Gdyby nie był moim bratem, tobym mu przyłożył.

- Typowe - mruknęła.

- To chyba normalne, że odezwały się w nim... jakieś uczucia wobec ciebie. Nie sądzisz?

- Możliwe. - Podniosła głowę i spojrzała na niego. - Nie chcę go skrzywdzić.

- Ja też nie. Mogłabyś wycofać się z tego, nie umawiać się z nim... Po prostu tak jak ze mną.

- Byłam zajęta. - Podniosła do góry głowę, trochę urażona. - A na dodatek nie rozmawiamy o tobie. Myślałam o tym, ale przecież jestem jego opiekunem. Nie mogę troszczyć się o niego na odległość. Poza tym dzisiaj ze mną rozmawiał. Naprawdę. Wreszcie powiedział coś o sobie. Nie wiem, czy nie wyrządziłabym mu krzywdy, gdybym zerwała z nim kontakt. Akurat teraz, gdy

zaczyna mieć do mnie zaufanie.

- Nie możesz go oszukiwać, Rachel.

- Wiem. ~ Miała ochotę położyć głowę na jego ramieniu, choćby na minutę. Zamiast tego spojrzała na swoje dłonie. - Muszę jakoś dać mu do zrozumienia, że chcę być jego przyjacielem, tylko przyjacielem, nie raniąc przy tym jego dumy.

Zack wziął jej rękę. Nie bronila się, więc splótł palce z jej palcami.

- Porozmawiam z nim. Spokojnie - dodał, kiedy na jej twarzy pojawił się grymas.

- Właściwie chciałam ten problem zwalić na ciebie, ale im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że to nie jest dobry pomysł. Jak możesz dać mu do zrozumienia, że nie interesuję się nim, nie mówiąc mu o naszej rozmowie? Znienawidzi nas, kiedy się dowie, że rozmawialiśmy o jego uczuciach. Mam rację?

- Nie musisz mi tego mówić.

- Więc chyba ja będę musiała coś wymyślić.

- To nasz wspólny problem, zapomniałaś? - Poglądził jej palce.

- No wiesz! Ale ty i Nick właśnie zaczynacie się rozumieć. I dlatego wszystko spada na mnie. - Uśmiechnęła się kącikiem ust. - A teraz chyba powinnam przeprosić cię za tę awanturę.

- No, przynajmniej tyle. A Nickiem zajmiemy się razem. - Podniósł jej dłoń do ust. Jej oczy tak jakoś ładnie pociemniały, stały się czujne. - Ty go odrzucisz, a on przeleje cały żal na mnie. Nie mogę go winić za to, że próbuje. W końcu ja robię to samo.

- Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. - Zeskoczyła z biurka. Zack nie puszczał jej ręki.

- Miło mi to słyszeć. Lepiej się czujesz?

- Walka zawsze poprawia mi nastrój.

- Wobec tego będziesz się czuła wspaniale, kiedy będziemy mieli okazję

dłużej powalczyć. Chyba nie chcesz czekać kilku godzin do zamknięcia baru?

- Nie. - Na samą myśl o tym serce zabiło jej mocniej. Ciemny, opustoszały bar, blues płynący z grającej szafy, świat odcięty grubymi drzwiami. - Nie. Muszę iść.

- Dzisiaj nie mam pomocnika, inaczej odprowadziłbym cię do domu. Złapię ci taksówkę.

- Sama złapię taksówkę.

- Jak chcesz. Ale za chwilę. - Chwyił ją w talii i posadził na biurku. - Brakowało mi ciebie - szepnął wtulając twarz w jej szyję.

- Byłam zajęta.

- Nie wątpię. - Ustami musnął jej ucho: - Ale jesteś uparta. Zresztą, podoba mi się to. Właściwie wszystko mi się w tobie podoba.

- Po prostu chcesz mnie mieć w łóżku - powiedziała i w tej chwili uświadomiła sobie, że znów popełniła błąd.

- Och, tak... - Włożył dłonie w jej włosy i pocałował ją. - Czy to coś złego?

- Tak. Wszystko mi utrudniasz.

- Ja? - Był gotów przechylić ją nad biurkiem i spełnić swoje marzenia, które nie pozwoliły mu zasnąć przez ostatnie noce. - Ale na pewno dobrze wybieram miejsce. Wtedy ten złodziej na ulicy, a teraz tłum w barze. I na dodatek zachowuję się jak dzieciak na tylnym siedzeniu samochodu.

Kiedy ją tulił, bezwiednie głaskała jego włosy i liczyła uderzenia serca. Czowała, jak wzbiera w niej tkliwość. Ruchome piaski, pomyślała. Ale na szczęście nie utonę w nich sama.

- Nie jesteśmy dziećmi - usłyszała swój głos.

- Fakt. - Nie był pewien, czy może mieć do siebie zaufanie, cofnął się więc, ale nie puścił jej rąk. - Rozumiem, że to za szybko, i te wszystkie komplikacje z Nickiem, ale tęsknię za tobą. Nic na to nie poradzę.

- Wiedziałam, że tak się skończy, kiedy tu przyjdę. - W zadumie

potrzęsnęła głową. - A mimo to przyszłam. Nie wiem, o czym to świadczy. Może to było nierozsądne, a ja zazwyczaj jestem rozsądna. Chyba najlepiej będzie, jak sobie stąd pójdę.

- Co chcesz zrobić? - Pociągnął ją za rękę i zsunął z biurka. Stała blisko.

Wahała się. Wyobraźnia podpowiadała jej, co może się stać, gdy zostanie. Konsekwencje... Nie potrafiła ich określić, ale jakieś muszą być. I to na pewno poważne.

- Wracam do domu. Na razie.

Wzięła zakiet i torebkę. Kiedy naciskała klamkę, poczuła na rękę jego dłoń. Przemknęło jej przez myśl, że za chwilę zamknie drzwi na klucz.

Nie dopuści do tego.

A może jednak?

- W niedzielę? - spytał.

- W niedzielę? - Jej rozbiegane myśli starały się doszukać w tym sensu.

- Mogę wziąć wolny dzień. Dla ciebie.

Ulga. Zmieszanie. Radość. Nie wiedziała, co naprawdę czuje.

- Chcesz ze mną spędzić niedzielę?

- Tak. Wiesz, możemy pójść do muzeum albo do jakiejś galerii, do parku, zjeść gdzieś lunch. Zwłaszcza że do tej pory spotykaliśmy się przeważnie po ciemku.

Dziwne... Nigdy sobie tego nie uświadamiała.

- Rzeczywiście.

- Więc w niedzielę, około południa?

- Ja... - Nie mogła wymyślić żadnego powodu, by mu odmówić. - Dobrze.

Przyjdź koło jedenastej.

- Będę punktualnie.

Otworzyła drzwi i jeszcze raz na niego spojrzała.

- Muzeum? - spytała ze śmiechem. - Naprawdę?

- Lubię sztukę - powiedział i pochylił się, żeby ją pocałować. - I piękno.

Szybko opuściła bar. W drodze do skrzyżowania, gdzie mogła złapać taksówkę, pomyślała, że nie ma pojęcia, jak dalej postępować z Nickiem. A jeszcze gorsze było to, że nie wiedziała, jak sobie poradzić z jego bratem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rachel miała posępną minę, kiedy o jedenastej w niedzielę zadzwonił domofon. Przypinając kolczyk, sięgnęła po słuchawkę.

- To ty?

- Zdyszana jesteś, skarbie. Czy mam to wziąć za komplement?

- Wchodź - powiedziała krótko. - I nie mów do mnie: skarbie.

Otworzyła trzy zamki i po raz ostatni spojrzała w lustro. Gdzie drugi kolczyk? Szybko rozejrzała się po mieszkaniu i znalazła go na kuchennym blacie obok pustej filiżanki.

To jest jej wolny dzień, do diabła! Dlaczego znowu wzywają ją do pracy? Była zła - nie dlatego, że tym razem miała się spotkać z Zackiem, lecz już od tak dawna nie wędrowała po galeriach, muzeach i...

- Wejdz. Otwarte.

- Nie możesz się mnie doczekać?

Przystanął w progu i spojrzał na nią. Stała boso na środku pokoju i przypinała złoty kolczyk. Szczupła i zgrabna. W brązowym zamszowym żakiecie i krótkiej spódnicy. Błękitna bluzka o trochę męskim fasonie kontrastowała z resztą stroju.

- Ładnie wyglądasz.

- Dziękuję, ty też. - Roześmiała się w myślach. Ładnie? Czarne dzinsy, ciemnoniebieski sweter i kurtka z miękkiej czarnej skóry. Chyba raczej typowo po męsku. - Słuchaj, Zack, próbowałam cię złapać, nim wyszedłeś z baru. Przykro mi, że się nie udało.

- Coś się stało? - Patrzył, jak Rachel wkłada brązowe buty na wysokim obcasie, i czuł, że wilgotnieją mu dłonie. - Przepraszam, ale co mówiłaś?

- Dzwonili do mnie pół godziny temu. Usiłowanie morderstwa. Mam się tym zająć.

- Co? - Podziałało to na niego niczym lodowaty prysznic.

- Usiłowanie morderstwa. W rejonie Aleksija. Zapewne skończy się na oskarżeniu o napaść z bronią w ręku, ale muszę go dzisiaj przesłuchać, żeby rano przedstawić prokuratorowi raport. - Rozłożyła bezradnie ręce. - Naprawdę przykro mi, że cię nie zastałam.

- Nie widzę problemu. Idę z tobą.

- Co? - spytała zaskoczona i stwierdziła w duchu, że nie ma nic przeciwko temu. - Nie chcesz chyba zepsuć sobie niedzieli, spędzając ją na posterunku?

- Wziąłem wolne, żeby być z tobą - powiedział. Sięgnął po jej płaszcz, który leżał na kanapie. - To nie zajmie przecież całego dnia.

- Nie. Chyba nie więcej niż godzinę, ale...

- No to ruszamy! - Zarzucił jej płaszcz na ramiona. - Czy te perfumy są dla tego typu, czy dla mnie?

- Dla mnie. - Wzięła teczkę i zasłoniła się nią jak tarczą. - Najpierw muszę wpaść do biura. Wyciągnęli już jego akta. To nie jest jego pierwsze wykroczenie.

- Dobra. - Zabrał jej teczkę, by wziąć ją za rękę. - Chodźmy.

Aleksij dostrzegł siostrę w chwili, gdy wchodziła na posterunek. Natychmiast poprawił mu się humor. Zawsze tak reagował, kiedy miał okazję zaleźć jej za skórę. Z uśmiechem na ustach ruszył ją powitać. Kiedy zauważył jej towarzysza, spochmurniał.

- Rachel! - powiedział z wyrzutem. Przypinała do klapy plakietkę dla odwiedzających.

- Aleksij! Ciebie też dopadli?

- Jak widać. To Muldoon, prawda?

- Zgadza się. - Zack odplącił mu takim samym spojrzeniem. - Miło mi pana widzieć, panie władzo.

- Jestem detektywem - poprawił go Aleksij. - Nie mówiono mi, że LeBeck był w to wmieszany.

- Nie przysłałam tu z powodu Nicka. - Rachel natychmiast wyczuła agresję

w głosie brata. Zawsze przybierał taki ton, ilekroć pojawiała się w towarzystwie jakiegoś chłopaka czy mężczyzny. - Reprezentuję Victora Lomezę.

- No... To rzeczywiście typek. - Jednak Aleksij interesował się nie tyle Lomezem, co Irlandczykiem, który niósł jej teczkę. - Spotkaliście się przy wejściu?

- Nie. - Rachel zarekwirowała kawę, którą Aleksij właśnie sobie przyniósł. Chociaż wiedziała, że to mało skuteczne, obrzuciła go ostrzegawczym spojrzeniem. - Zack i ja mieliśmy na dziś pewne plany.

- Jakie plany?

- Nie twoja sprawa. - Pocałowała go w policzek i jednocześnie szepnęła w ucho: - Przestań! - Odwróciła głowę i uśmiechnęła się do Zacka. - Siadaj i weź sobie trochę tej okropnej kawy. To nie powinno trwać długo.

- Mam cały dzień - powiedział, gdy odchodziła do sali przesłuchań. Potem nonszalancko rzucił do Aleksija: - Pewnie chciałby pan mnie przesłuchać?

Aleksij nie wyglądał na rozbawionego.

- Możemy zostać tutaj. - Z satysfakcją patrzył zza swojego biurka na Zacka, który siedział na krześle dla świadków. - Co ma mi pan do powiedzenia?

Zack spokojnie wyjął papierosa. Poczęstował Aleksija, a kiedy ten odmówił, zapalił.

- Chce pan wiedzieć, co robię tutaj z pańską siostrą? - Wypuścił kłęb dymu. - Detektyw powinien się domyślić. To piękna i mądra kobieta. Ma dobre serce, chociaż udaje, że nie. - Zaciągnął się i spojrzał na spiętą twarz Aleksija. - Słuchaj pan, mam wyłożyć kawę na ławę, czy bajdurzyć, że interesuje mnie wyłącznie jako adwokat?

- Wolnego!

Zack całe życie bronił tych, których kochał, pochylił się więc do przodu i rzekł:

- Panie Stanislaski, jeśli pan zna Rachel, to dobrze pan wie, że nikt nie zmusi jej do zrobienia czegoś, czego ona nie chce robić.

- Wydaje się panu, że ją pan poderwał?

- No wie pan! - Zack uśmiechnął się nagle ciepło Aleksij odetchnął. - Nie ma na świecie mężczyzny, który potrafiłby zrozumieć kobietę. Zwłaszcza mądrą. - Zauważył, że oczy Aleksij a wędrują gdzieś w bok i odwrócił się. Policjant w mundurze prowadził do sali przesłuchań niskiego, chudego mężczyznę o niezdrowej cerze. - Czy to ten?

- Tak. To Lomez.

Zack wypuścił dym przez zęby i cicho zaklął. Aleksij miał ochotę się do niego przyłączyć.

Rachel siedziała przy długim stole. Chociaż prowadziła ostatnią sprawę Lomeza, musiała sobie pewne fakty przypomnieć.

- No, Lomez. Znowu się spotykamy...

- Bardzo długo na to czekałem. - Opadł na krzesło, ignorując policjanta. Był spocony. Nic nie wyszło z napadu i już od czternastu godzin musiał się obyć bez narkotyków. - Czy ma pani skręta?

- Nie. Dziękuję panu - zwróciła się do policjanta. - No, tym razem rzeczywiście trafiła się panu gratka. Kobieta, którą pan napadł, miała sześćdziesiąt trzy lata. Rano dzwoniłam do szpitala. Ma pan szczęście. Była w stanie krytycznym, ale już jest lepiej.

Lomez wzruszył ramionami. Małe czarne oczka utkwili w Rachel. Nie mógł powstrzymać drżenia rąk. Zaczął wybijać palcami jakiś rytm na stole, jednocześnie stukając butami.

- Gdyby mi oddała torebkę, nie musiałbym tego robić. Wie pani przecież.

Boże, cóż to za obrzydliwy facet! Rachel cały czas starała się pamiętać o tym, że jest urzędnikiem państwowym.

- Napad z nożem na staruszkę nie otwiera drogi do raju. Raczej do paki. Człowieku, ona miała dwanaście dolarów!

- No to o co robiła tyle hałasu? Niech mnie pani stąd wydostanie. To pani praca. - Miał spierzchnięte usta i zsiniałą skórę. Zaraz po wyjściu będzie musiał

przycisnąć któregoś z Hombres, żeby mu dał działkę. - Całą noc siedziałem w tej śmierdzącej celi.

- Jest pan oskarżony o usiłowanie zabójstwa - rzekła chłodno.

- Nie zabiłem tej staruchy. - Lomez wytarł mokre dłonie o uda. Głód narkotyczny czuł nawet w kościach.

- Trzy razy pchnął ją pan nożem. Policjant, który dokonał aresztowania, widział pana uciekającego z miejsca zdarzenia z nożem i torebką. Został pan przyłapany na gorącym uczynku. Sędzia będzie surowy. Ma pan niezłe konto. Napad, napad z bronią w ręku, włamanie i dwie kradzieże.

- Nie potrzebuję kazań. Muszę wyjść.

- Nie liczyłabym na wyjście za kaucją. A gdyby nawet prokurator się zgodził, nie będzie pan w stanie jej zapłacić. Ja mogę się starać wywalczyć odstąpienie od oskarżenia o usiłowanie zabójstwa. Przyzna się pan do...

- Przyzna się?

- Nie ma wyjścia, Lomez. Nawet gdybym dokonywała cudów, nic z tego nie będzie. Przyzna się pan do napadu z bronią w ręku, a ja postaram się o najłagodniejszy wymiar kary: od siedmiu do dziesięciu lat.

- Niech to szlag. - Jego twarz pokryła się potem.

- Niestety, tak to wygląda. Niech się pan zgodzi, bo inaczej posiedzi pan dwadzieścia - powiedziała i zamknęła akta. Miała go już serdecznie dość.

Lomez najpierw coś wrzasnął, a potem wskoczył na stół i rzucił się na nią. Upadli na podłogę.

- Wydostań mnie stąd! - Jego ręce zacisnęły się na jej gardle. Nawet nie czuł paznokci, które mu wbijała w przeguby dłoni. - Ty suko! Wydostań mnie albo cię zabiję!

Przez chwilę widziała jeszcze jego rozwścieczoną twarz, potem przed oczami zamigotały jej czerwone plamki. Ostatkiem sił uderzyła go grzbietem dłoni w nos. Popłynęła krew, lecz jego ręce zacisnęły się mocniej. Huczało jej w uszach, a mimo to słyszała jego przekleństwa. Nagle czerwone planiki zmieniły

się w szare.

Po chwili ucisk zelżał i zachłysnęła się powietrzem. Ktoś wołał jej imię. Trzymał ją w ramionach. Poczula zapach morza i straciła przytomność.

Chłodne palce na twarzy. Cudownie. Silne ręce na jej dłoniach. Jak dobrze. Westchnienie przed obudzeniem. Agonia.

Rachel zamrugała i zobaczyła pochylające się nad nią dwie twarze. Pełne strachu i jednocześnie wściekłości. Podniosła dłoń do policzka Zacka, a później Aleksija.

- Nic mi nie jest - powiedziała zachrypniętym głosem.

- Leż spokojnie - mruknął po ukraińsku Aleksij, gładząc ją po włosach. Czuł jeszcze pulsowanie w ręce od ciosu, jaki wymierzył Lomezowi. - Chcesz się napić?

Skinęła głową.

- Chcę usiąść.

Skoncentrowała uwagę na pokoju. Leżała na sfatygowanej kanapie w biurze kapitana. Podziękowała cicho bratu i upiła łyk z papierowego kubka.

- Gdzie Lomez?

- W więzieniu. Tam, gdzie powinien być - ciągnął Aleksij po ukraińsku i całował jej brwi, policzki, czoło. W końcu odsunął się, ale nadal trzymał jej dłoń. - Odpocznij i nie ruszaj się. Zaraz przyjedzie karetka.

- Nie potrzebuję karetki. - Widząc protest w jego oczach, dodała: - Naprawdę.

Spojrzała na swoją bluzkę. Oczywiście podarta, skonstatowała z obrzydzeniem. W dodatku bluzka i spódnica były poplamione krwią.

- To jego krew, nie moja.

- Złamałaś temu draniowi nos.

- Cieszę się, że kurs samoobrony nie poszedł na marne. - Chwyliła go za rękę, słysząc, jak miota przekleństwa. - Aleksij - zaczęła niskim głosem. - Czy wiesz, jak mi ciężko pogodzić się z tym, że codziennie ryzykujesz życie?

Znoszę to, bo cię kocham.

- Nie odwracaj kota ogonem - powiedział ze złością. - Ten łotr omal cię nie zabił. Był tak zamroczony, że we trzech musieliśmy go od ciebie odrywać.

Nie miała ochoty o tym myśleć.

- To moja wina. Źle to rozegrałam.

- Ty...

- Oczywiście - upierała się. - Ale trudno zmienić samego siebie. Ja się nie zmienię nawet dla ciebie. Teraz odwołaj karetkę i zrób coś dla mnie.

Uśmiechnęła się, kiedy zaklął po ukraińsku.

- No, nieźle mnie nazywasz... Mogłabym ci się odwzajemnić tym samym. Teraz muszę się skontaktować z moim biurem i wszystko wytłumaczyć. W tej sytuacji nie mogę reprezentować Lomezza.

- I nie będziesz. - Była to mała satysfakcja, ale mógł liczyć na większą. Delikatnie dotknął zaczerwienionego miejsca na jej policzku. - Posiedzi, Rachel. Już ja tego dopilnuję. Teraz nic mu nie pomoże.

- O tym rozstrzygnie sąd. - Ostrożnie opuściła nogi i wstała z kanapy. - Nic nie powiesz rodzicom. - Kiedy nie odpowiedział, dodała: - Tylko spróbuj, a dowiedzą się o twoim ostatnim zadaniu. Kiedy wyleciałeś z okna na piętrze.

- Idź do domu - powiedział zrezygnowany. - Odpocznij.

Odwrócił się, żeby spojrzeć na Zacka. Zmienił już trochę zdanie o nim. Zack razem z nim i jeszcze jednym policjantem ratowali Rachel z rąk Lomezza. Aleksij od dawna był gliną i znał się na ludziach. Odgadł, że Zack poradziłby sobie z Lomezem sam, gdyby nie rozpraszała go myśl o Rachel.

- Odwieź ją. - Nie było to pytanie.

- Zrobione. - Do czasu wyjścia Aleksija nie powiedział ani słowa więcej.

- Ale randka, co? - Rachel spróbowała się uśmiechnąć, chociaż nadal czuła się niepewnie.

- Możesz iść?

- Oczywiście, że mogę. - Jego szorstkie pytanie trochę ją rozdrażniło i to

jej dodało sił. - Słuchaj, przykro mi, że tak się wszystko pogmatwało. Nie musisz...

- Zrób dla mnie jedno - powiedział i wziął ją pod rękę. - Po prostu nie gadaj tyle.

Milczała więc, chociaż miała ochotę mu zakomunikować, że to nonsens brać taksówkę na taki krótki odcinek. Lepiej się nie odzywać, pomyślała, bo zaczęła mówić drżącym głosem.

Za parę minut będzie sama. Wtedy będzie mogła płakać i drzeć, ile zechce. Ale nie przy Zacku. Przy nikim zresztą.

Z przesadną ostrożnością wysiadła z taksówki. Jestem w lekkim szoku, westchnęła. Ale to minie. Poradzę sobie.

- Dziękuję - zaczęła. - Przepraszam...

- Idziemy na górę.

- Słuchaj, już zepsułam ci ranek. Nie musisz...

- Czy nie prosiłem, żebyś tyle nie gadała? - Otworzył jej teczkę i szukał kluczy. Był tak wzburzony, że nie mógł ich znaleźć. Czy ona nie wie, jaka jest blada? Czy nie zdaje sobie sprawy z tego, jak na niego działa jej zachrypnięty głos?

Wciągnął ją do windy i szybko wcisnął guzik.

- Czym się tak denerwujesz? - mruknęła, krzywiąc się trochę przy przełykaniu. - Straciłeś dwie godziny, owszem, ale czy wiesz, ile ja zapłaciłam za ten kostium? I miałam go na sobie tylko dwa razy. - Mrugała pośpiesznie, żeby się nie rozplakać. Zack tymczasem prowadził ją do mieszkania. - Nie zarabiam kroci. Musiałam jeść jogurt przez miesiąc, żeby go kupić, i to na wyprzedazy. A na dodatek nie lubię jogurtu. Zresztą, nawet gdyby udało się go doczyścić, i tak nie mogłabym go nosić po tym...

Zack otworzył drzwi i weszli do środka. Przystanęła i usiłowała się opanować. Na litość boską, o czym ja mówię! O jakimś kostiumie? Chyba tracę rozum.

- No, dobrze... - Powoli wypuściła powietrze. - Odprowadziłeś mnie do domu. Doceniam to. A teraz zostaw mnie samą.

Zack rzucił teczkę na kanapę i ściągnął z niej płaszcz.

- Siadaj, Rachel.

- Nie... - Jeszcze jedna łza. Zaraz się rozplacze. - Chcę być sama. - Kiedy głos jej się załamał, ukryła twarz w dłoniach. - O Boże, zostaw mnie.

Wziął ją na rękę, usiadł na kanapie i posadził sobie na kolanach. Głaskał jej plecy, czuł gorące łzy na swojej szyi. Przytuliła się do niego. Zamknął oczy i szeptał jakieś bezsensowne słowa, które zawsze przynoszą ulgę.

Rachel rozplakała się serdecznie, ale wkrótce nad sobą zapanowała. Nie odpychała go. Cieszył się, że teraz nic już jej nie grozi.

- Niech to! - Kiedy szok minął, oparła głowę na jego ramieniu. - Mówiłam ci, żebyś poszedł.

- Umówiliśmy się, nie pamiętasz? Spędzasz ten dzień ze mną. Przestraszyłem się, i to bardzo.

- Ja też się najadłam strachu.

- A jeżeli teraz wyjdę, będę musiał tam pójść, znaleźć tego drania i połamać mu kości.

Powiedział to cicho, lecz Rachel poczuła ciarki na grzbiecie.

- W takim razie lepiej zostań, póki ci nie przejdzie. Ja naprawdę czuję się dobrze.

- Może i krew jest jego, ale siniaki są twoje.

- Jak wyglądam? - Zmarszczyła czoło i dotknęła policzka.

Zack roześmiał się wbrew sobie.

- Nie wiedziałem, że jesteś taka próżna.

- To nie próżność - powiedziała zdenerwowana. - Mam rano spotkanie. I chyba nie muszę znosić tych wszystkich pytań.

Ujął jej podbródek i odwrócił głowę.

- Uwierz komuś, kto swoje przeszedł, kochanie. Będą pytania. Teraz nie

myśl o jutrze. - Delikatnie dotknął ustami siniaka. - Czy masz herbatę? Miód?

- Chyba tak. Dlaczego pytasz?

- Skoro nie idziesz do szpitala, udzielę ci pierwszej pomocy. - Zsunął ją z kolan i oparł o poduszki. Na ich jaskrawym tle była jeszcze bledsza. - Poczekaj.

Nie protestowała. Kiedy pięć minut później Zack wyszedł z kuchni z filiżanką gorącej herbaty, spała.

Obudziła się oszołomiona. Gardło ją piekło i paliło. W pokoju było ciemno i cicho. Zdezorientowana, oparła się na łokciach i zauważyła, że ktoś zasunął zasłony i przykrył ją jaskrawą kapą, którą matka zrobiła szydełkiem wiele lat temu.

Jęknęła, odrzuciła kapę i wstała. No, trzymam się, pomyślała z satysfakcją. Żeby tylko przeszedł ten straszny ból w gardle!

Powłokła się do kuchni. Ujrzawszy Zacka pochylonego nad kuchenką, wykrzyknęła:

- Co ty tu robisz? Myślałam, że cię nie ma.

- Jestem. - Zamieszał w garnku i dopiero wtedy odwrócił głowę. Policzki miała lekko zarumienione, oczy mniej szkliste. Siniaki jednak pozostały. - Zadzwoń do Rio, żeby przysłał nam trochę zupy. Możesz jeść?

- Chyba tak. - Przycisnęła dłoń do brzucha. Umierała z głodu, ale nie była pewna, czy coś przejdzie jej przez obolałe gardło. - Która godzina?

- Trzecia.

Spała prawie dwie godziny. Ze wzruszeniem pomyślała, że podczas gdy ona odpoczywała, Zack krzątał się w kuchni.

- Nie musiałeś zostawać.

- Wiesz, twoje gardło lepiej by się poczuło, gdybyś tyle nie mówiła. Idź do pokoju i siadaj.

Posłuchała go. Zupa pachniała cudownie! Odsunęła zasłony i usiadła przy małym stoliku pod oknem. Z pewnym obrzydzeniem zdjęła zakiet i rzuciła go na podłogę. Gdy tylko zje trochę zupy, weźmie prysznic i przebierze się.

Najwyraźniej Zack dobrze radził sobie w jej kuchni, bo za chwilę wszedł z pełną tacą.

- Dziękuję. - Zauważyła, że gdy dostrzegł jej zakiet, oczy na chwilę mu się zaiskrzyły.

- Kiedy spałaś, przejrzałem płyty. Mogę coś puścić?

- Oczywiście.

Wzięła łyżkę i mieszała parującą zupę, podczas gdy Zack nastawiał płytę B.B. Kinga.

- I mówią, że nic nas nie łączy.

- Ukradłam ją Michaiłowi. On ma na szczęście eklektyczny gust. - Kiedy Zack usiadł naprzeciwko niej, zaczęła jeść. Zupa uśmierzyła trochę ból gardła.

- Cudowna. Co w niej jest?

- Nie pytam. A Rio nie mówi.

- Będę musiała wymyślić jakiś sposób na tego Rio. Moja matka na pewno by chciała przepis na coś takiego. - Skończyła zupę i sięgnęła po filiżankę z herbatą. Po pierwszym łyku otworzyła szeroko oczy.

- Nie znalazłem miodu - powiedział łagodnie. - Ale znalazłem brandy.

- Powinno podziałać na zakończenia nerwowe. - Ostrożnie upiła następny łyk.

- O to właśnie chodzi. - Sięgnął przez stół i wziął ją za rękę. - Lepiej?

- Znacznie. Naprawdę mi przykro, że masz zmarnowaną niedzielę.

- Ile razy mam mówić, żebyś tyle nie gadała!

- Zaczynam myśleć, że chyba nie jesteś taki straszny - rzekła z uśmiechem.

- Może powinienem wcześniej przynieść ci tę zupę.

- Zupa to dobry pomysł. Ale najbardziej pomogło mi to, że nie czułam się jak idiotka, kiedy wypłakiwałam się na twoim ramieniu.

- Widzisz, nie zawsze trzeba udawać twardą.

- Kiedy to na ogół skutkuje. - Upiła następny łyk herbaty. - Nie chciałam

się rozklejać przy Aleksiju. On i tak się denerwuje. Wiesz, jak to jest, kiedy rodzzeństwo zupełnie inaczej patrzy na świat niż ty.

- Najchętniej byś walnęła ich w głowę, tak? Wiem.

- No więc czy Aleksij uwierzy czy nie, poradzę sobie. Nick też, kiedy przyjdzie pora.

- On nie jest taki jak ten drań dzisiaj - powiedział cicho Zack. - Nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

- Oczywiście, że nie. - Odsunęła talerz i tym razem ona wzięła Zacka za rękę. - Nie powinieneś nawet tak myśleć. Wiesz, już od dwóch lat patrzę na tych typów. Dla niektórych, jak dla Lomeza, nie ma już ratunku. Inni są zdesperowani i sfrustrowani. To ci, których wciągnęła ulica. Jeśli nie odwalasz roboty, to w rozmowach z nimi uczysz się rozpoznawać niuanse. Nick został skrzywdzony, nie ma dla siebie szacunku. Zwrócił się w stronę gangu, bo chciał być częścią czegoś. Teraz ma ciebie. Nieważne, że stara się od ciebie uwolnić. On cię potrzebuje.

- Może. Jeżeli kiedyś zaczniesz mieć do mnie zaufanie, chyba mu się uda. - Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo go to przygnębiało. - Nie chce ze mną rozmawiać o ojcu, o tym, jak było, kiedy wyjechałem.

- Kiedyś zaczniesz.

- Stary nie był taki zły, Rachel. Nigdy nie zdobyłby tytułu ojca roku, ale, cholera... - Otrząsnął się z obrzydzeniem. - Wiesz, był uparty i chłał. Ten irlandzki skurczybyk nigdy nie powinien był rezygnować z morza. Zachowywał się, jakbyśmy byli jego załogą na tonącym statku. Wieczne krzyki i rygor. Nie można się było z nim dogadać.

- Jest wiele takich rodzin.

- Nigdy nie pogodził się ze śmiercią matki. Był wtedy na południowym Pacyfiku.

Co oznaczało, że Zack został sam. Osierocone dziecko. Mocniej ścisnęła jego dłoń.

- Wrócił. Zły jak pies. Chciał zrobić ze mnie mężczyznę. Potem pojawili się Nadine i Nick. Byłem już w tym wieku, że decydowałem za siebie. Można powiedzieć, że opuściłem statek. Wtedy próbował zrobić mężczyznę z Nicka.

- Znów siebie winisz za coś, czego nie zmienisz. Nie byłeś w stanie temu przeszkodzić.

- Nigdy nie zapomnę tego pierwszego roku, kiedy wróciłem na dobre. Stary był już taki kruchy. Nie pamiętał najprostszych rzeczy. Wychodził i gubił się. Wiedziałem, że Nick schodzi na złą drogę, ale inne sprawy wydawały się ważniejsze. Musiałem zająć się ojcem, patrzeć, jak umiera, i jednocześnie prowadzić bar. W tym zamieszaniu straciłem Nicka z oczu.

- Teraz go odnalazłeś.

- Tylko dlaczego akurat w tej chwili ci o tym opowiadam?

- W porządku. Chcę pomóc.

- Już pomogłaś. Jeszcze zupy?

Nie chce więcej o tym mówić, pomyślała.

- Nie, dziękuję, chociaż naprawdę dobrze mi zrobiła - odparła z uśmiechem.

Pomyślał, że mógłby jeszcze długo mówić. Pragnął ją znów tulić i czuć jej głowę na swoim ramieniu. Miał ochotę siedzieć i patrzeć, jak śpi na kanapie. Ale jeśli w tej chwili nie wyjdzie, później będzie mu jeszcze ciężiej.

- No, wobec tego pozmywam i wynoszę się. Chyba chcesz już zostać sama.

Zmarszczyła brwi i w zamyśleniu patrzyła, jak Zack idzie do kuchni. Przecież marzyła o tym, żeby zostawił ją samą. Dlaczego więc usiłuje wymyślić jakiś sposób, żeby go zatrzymać?

- Słuchaj... - Wstała i poszła za nim do kuchni. Przelewał właśnie zupę z garnka do pojemnika. - Jest jeszcze wcześnie. Może uratujemy resztę dnia.

- Musisz odpocząć.

- Odpoczęłam. - Czuła się zakłopotana. Odkręciła kran i zalała wodą

miski, które wstawił do zlewu. - Moglibyśmy pójść przynajmniej do jednego muzeum albo na jakiś film. Nie chcę, żebyś spędził cały dzień, sprząając po mnie.

- Czy przestaniesz wreszcie martwić się o mój wolny dzień? - Zack gwałtownie wstawił pojemnik z zupą do lodówki. - Jestem szefem, zapomniałaś? Wezmę inny dzień.

- Dobra. - Zakręciła kran. - Wobec tego do zobaczenia.

- Chryste, ale ty jesteś nerwowa. - Rozbawiony położył dłonie na jej ramionach. - Spokojnie, kochanie. Miałem bardzo ciekawy dzień.

Zamknęła oczy. Czowała jego palce przez jedwab bluzki.

- Do zobaczenia.

Wdychał zapach jej włosów. Miał ochotę ukryć w nich twarz.

- Poradzisz sobie czy mam wezwać policjanta, żeby z tobą został?

- Nie. - Nie puszczając krawędzi blatu, wbiła wzrok w ścianę. - Dziękuję za pierwszą pomoc.

- Nie ma za co. - Cholera, już powinien być w drzwiach. Jak najdalej od niej. - Może w przyszłym tygodniu wybierzemy się na wczesną kolację?

- Dobrze. Zobaczę, kiedy mam wolne. - Zacisnęła usta, żeby nie westchnąć. Jak przyjemnie czuć jego ręce na ramionach!

Odwrócił ją twarzą do siebie. Nie był pewien, czy to on ją objął, czy ona jego. Patrzył na jej rozchylone usta.

- Zadzwoń.

- Dobrze.

- Niedługo.

- Uhm... - mruknęła i zamknęła oczy, czując jego wargi na swoich.

- Jeszcze jedno - powiedział po chwili.

- Tak?

- Nigdzie nie idę.

- Wiem - Objęła go mocno za szyję, kiedy ją podnosił. - Po prostu chemia

ta sama.

- Słusznie. - Delikatnie pocałował jej twarz.

- Nic poważnego. Nie mogę się teraz angażować. Mam plany.

- Nic poważnego - zgodził się. Przekręcił gałkę jakichś drzwi i odkrył, że za nimi jest szafa. - Gdzie tu jest sypialnia?

- Co? - Zdała sobie sprawę, że już nie są w kuchni. - Tu... Kanapa się rozkłada. Mogę...

- Mniejsza o to - powiedział, błyskawicznie decydując się na dywan.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Szarpnięciem zerwał z niej bluzkę. Nie mógł znieść widoku owego jaskrawego błękitu poplamionego krwią. Odgłos rozdzieranego jedwabiu, na który nałożył się stłumiony okrzyk Rachel, wprowadził go w stan gorączkowego podniecenia.

- Pierwszy raz, kiedy cię zobaczyłem... - Oddychał szybko i płytko. - Od pierwszej minuty chciałem tego. Chciałem cię.

- Wiem. Ja też. To szalone. Obłąd. - Zadrżała i mocno go objęła. Czują, jak szybko zdejmuje z niej koszulkę i obsypuje jej ramiona pocałunkami. - Nie do wiary.

Naprężyła się, kiedy dotknął piersi. Pospiesz się, myślała, ściągając mu przez głowę sweter. Wreszcie. Obsypała pocałunkami jego ramiona i szyję, a on wędrował ustami niżej. Potem znów poczuła jego wargi na swoich.

Nie panował nad sobą. Co prawda kiedyś wyobrażał sobie, że będzie się z nią kochał powoli, w wielkim i miękkim łóżku, ale teraz o tym zapomniał. Wodził rękami po jej ciele. Jak przez mgłę usłyszał jej westchnienie, kiedy zatrzymał rękę na udzie. Na chwilę ukląkł, by na nią spojrzeć. Włosy rozrzucone wokół twarzy, pociemniałe oczy.

Usiadła i pocałowała go mocno, sięgając do zapięcia spodni.

- Ja - szepnęła.

- Nie. Ja...

Drżała, Położyła się i odrzuciła głowę. Czekwała na niego. Skąd mogła wiedzieć, że pożądanie aż tak wypala? Czy też że ona, zawsze taka ostrożna i pewna siebie, nagle przestanie słuchać nakazów rozumu i podda się działaniu zmysłów? Otoczyła jego biodra udami i zapomniała o wszystkim.

- Im są większe... - mruknęła później do siebie.

- Co?

-...tym ciężiej opadają. - Podniosła rękę Zacka i patrzyła, jak bezwładnie

opada na dywan.

Odwróciła się, oparła łokciami na jego piersi i spojrzała mu w twarz. Gdyby nie wiedziała, co przed chwilą przeżył, pomyślałaby, że śpi lub jest nieprzytomny. Oddychał wolno, miał zamknięte oczy. Leżał nieruchomo.

- Wiesz? Wyglądasz, jakbyś stoczył dziesięć rund z mistrzem.

Zdobył się jedynie na lekki uśmiech.

- Trudno cię pokonać, skarbie. Ugryzła go w ramię.

- Nie nazywaj mnie skarbem. Ale, skoro już o tym mowa, spisałeś się nieźle.

- Nieźle? Przecież roztopiłaś się. Prawda. Ale nie będzie mu tego mówić.

- Powiedziałabym, że masz niewyrefinowany styl, który jest dziwnie pociągający. - Wodziła palcem po jego piersi. - Ale to ja cię natchnęłam. Zresztą nie miałam nic przeciwko temu. Nie miałam nic lepszego do roboty.

- Ty mnie natchnęłaś?

- Metaforycznie mówiąc.

- Chcesz jeszcze raz? Mistrzu?

- Tak. Zawsze i wszędzie. - Kokieteryjnie zatrzepotała rzęsami.

- Wobec tego tu i teraz.

Śmiała się, kiedy wciągał ją na siebie. Nagle syknęła z bólu, gdy niechcący trafił na urażone miejsce.

- Przepraszam - szepnął przestraszony.

- Ale przecież ja tylko żartowałam - powiedziała lekko, pragnąc przywrócić dawną atmosferę.

- Powinienem był przyłożyć na to lód. Skóra jest nie naruszona, ale... - Ignorował jej słowa, przyglądając się sinym śladom.

- Słuchaj, koleś, pochodzę z twardej rodziny. - Uszczypnęła go. - Gorzej dostawałam od braci.

- Jeżeli on kiedykolwiek wyjdzie...

- Przestań. - Położyła dłonie na policzkach Zacka. - Nie mów nic, czego

później będziesz żałował. Pamiętaj, jestem sługą prawa.

- Nie żałowałbym. - Siedziała obok niego. Dopiero teraz uświadomił sobie, że otaczają ich porozrzucane części jej garderoby. - I nie żałuję tego, z wyjątkiem niewyrafinowanego stylu.

- Jeśli się nie znasz na żartach, to pora się poznać.

- Poczekaj, aż skończę, zanim się na mnie wyżyjesz. Przysięgam, że zareagujesz w okamgnieniu. - Odgarnął jej włosy z czoła i pocałował w usta. - Nie miałem zamiaru zostawać. Nie dzisiaj. Uważałem, że seks nie byłby najlepszy po tym, jak niemal zostałaś uduszona.

- Przecież mnie nie...

- Mało brakowało - przerwał jej. - Wiedziałaś, że chcę cię zdobyć. Obojętne jak. Nie robiłem z tego tajemnicy. Ale wydaje mi się, że byłaś w szoku, a ja wykorzystałem okazję.

Zaniemówiła na dobrą chwilę.

- Nie złość mnie, Zack. I nie obrażaj.

- Próbuję tylko powiedzieć... Nie wiem, co właściwie chcę powiedzieć - mruknął i zaczął od nowa. - Z wyjątkiem, no... Może powinienem rozłożyć tę głupią kanapę.

Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek.

- Lubię podłogę. Rozumiesz?

Wreszcie poczuł się trochę lepiej. Wiedział, że jest do niczego jako opiekun kruchych istot. A ta mocna kobieta była w jego stylu. Sięgnął po bluzkę.

- Podarłem ci ją.

- I jesteś z siebie dumny?

- Tak. Jeżeli chcesz się ubrać, to poczekam. Patrzyła na niego z uśmiechem.

- Bluzka i tak była do niczego. Następnym razem wystawię ci rachunek. Mam państwową posadę.

- Jesteś cudowna. - Dotknął palcem jej kolczyka. Serce zabiło jej mocniej. Miała wrażenie, że usłyszała najczulsze w świecie wyznanie.

- Słuchaj, nie bądź taki sentymentalny.

- Cudowna - powtórzył, zdziwiony słabym rumieńcem, który wypełził na jej policzki. - A czy mówiłem, że twoje ciało doprowadza mnie do obłędu?

No, to przynajmniej jest coś konkretnego.

- Nie. - Odwróciła głowę. - Powiedz.

- Od dziobu do rufy - oświadczył, wykonując dłońmi bardziej wymowne ruchy. - Na całej długości. Od prawej do lewej burty.

- O mój Boże. Mocne... Uwielbiam facetów, którzy wyskoczyli z munduru. Mów dalej, marynarzu.

- Zgodnie z rozkazem. - A gdzie jest rufa?

- Pokażę ci. - Delikatnie dotknął ustami jej posiniaczonego gardła. - Kochanie, lepiej rozłóżmy kanapę, zanim to wszystko wymknie nam się spod kontroli.

- Dobrze. - Było coś niewypowiedziane erotycznego w ruchu stwardniałego palca, który gładził delikatną skórę pod piersią. - Jeżeli chcesz.

Chociaż pomysł ten miał pewne zalety, zadanie przekraczało ich siły.

- Ech, później. Zresztą, gdybyś mogła mi coś powiedzieć po ukraińsku, zapomnę, że jesteśmy na podłodze. I przysięgam, że ty też nie będziesz pamiętała.

- Dlaczego po ukraińsku?

- Bo ten język doprowadza mnie do szału.

- Żarty sobie ze mnie stroisz?

- Uhm... - Pieścił jej usta delikatnymi ruchami języka. - No, proszę. Powiedz coś.

Z westchnieniem objęła go, szepnęła mu kilka słów do ucha, a potem filuternie się uśmiechnęła.

- Co to znaczy? - spytał, całując jej ramię.

- W wolnym przekładzie? Powiedziałam, że jesteś dużym osłem.

- Mmm... Czy jesteś pewna, że nie było tam nic o tym, jak pragniesz mojego ciała?

- Nie. To się mówi tak...

Przysunął ją bliżej do siebie. Udało im się w końcu rozłożyć kanapę i teraz leżeli wśród skłębionych prześcieradeł. Popołudnie przeszło w wieczór, wieczór w noc.

- Chciałbym zostać - powiedział cicho.

- Wiem. - Tak jakoś dziwnie czuć smutek na myśl o tym, że zostanie sama. A zawsze była taka dumna ze swych samotnych nocy. - Ale nie możesz. Za szybko okazałbyś Nickowi tyle zaufania.

- Gdyby wszystko było inaczej... - Nie spodziewał się, że będzie tak trudno. - Chciałbym wziąć cię do domu. Chciałbym z tobą zasnąć i jutro się z tobą obudzić.

- Nick nie jest na to przygotowany. - Nie była pewna, czy sama jest gotowa. - Dopóki z nim nie porozmawiam, lepiej żeby nie wiedział, że my...

Że oni co? Oboje zadali sobie to pytanie w duchu, żadne nie wypowiedziało na głos.

- Masz rację. - Kanapa zaskrzypiała, kiedy się poruszył. - Rachel, chcę być z tobą. Niekoniecznie w łóżku. Czy na podłodze.

- Ja też. - Dotknęła palcami wierzchu jego ręki. - Jest dobrze. A to wystarczy.

- Tak. - Był tego prawie pewien. - Wezmę wolne w środę. Pójdziemy na wczesną kolację?

- Chętnie. - Zapadła chwila ciszy. Wreszcie Rachel westchnęła. - Lepiej już idź.

- Wiem.

- Może w niedzielę przyjdziecie z Nickiem na obiad do moich rodziców?

- Dobrze. - Pocałował ją. - Może jeszcze raz?

- Tak. - Objęła go. - Jeszcze raz.

Rachel przełożyła słuchawkę do drugiego ucha. Napisała coś na służbowym bloczku i niechętnie popatrzyła na stos akt piętrzących się na biurku.

- Tak, pani Macetti, rozumiem. Potrzebujemy po prostu paru dobrych świadków dla syna. Może duchowny albo nauczyciel. - Słuchając łamanej angielszczyzny rozmówczyni, zastanawiała się, czy zdoła zwrócić uwagę któregoś z zapracowanych kolegów, by zlitował się nad nią i przyniósł jej kawę.

- Tego nie mogę powiedzieć, pani Macetti. Mamy szansę na zawieszenie wyroku i oddanie syna pod nadzór sądowy, ponieważ nie prowadził tego samochodu. Ale pozostaje faktem, że jechał w skradzionym aucie i... - Zamilkła, starannie składając kartkę, na której pisała.

- Mhmm... Tłumaczyłam pani, że trudno będzie przekonać sąd, że nie wiedział o kradzieży. Zamki były wyłamane i silnik zapalony przez zwarcie przewodów.

Zadowolona, że wreszcie udało jej się zrobić samolocik, puściła go przez otwarte drzwi na korytarz. Pewnie osiągnie tyle co desperat rzucający do morza butelkę z listem.

- Oczywiście, że to dobry chłopak, pani Macetti.

- Rachel wzniosła oczy do nieba. - Złe towarzystwo. Tak. Miejmy nadzieję, że to doświadczenie będzie go trzymało z dala od Hombres. Pani Macetti! - Starła się mówić stanowczo. - Robię co mogę. Proszę nie tracić nadziei. Zobaczymy się w sądzie w przyszłym tygodniu. Nie. Ja zadzwonię. Tak, przyrzekam. Do widzenia. Tak. Do widzenia.

Odłożyła słuchawkę i opuściła głowę na biurko. Dziesięć minut pertraktacji ze zdenerwowaną matką sześciorga dzieci było równie męczące jak wiele godzin na sali rozpraw.

- Ciężki dzień?

Rachel podniosła głowę i zobaczyła w drzwiach Nicka. W jednej ręce trzymał samolocik, w drugiej papierowy kubek.

- Cały miesiąc jest taki. - Nie mogła oderwać wzroku od kubka. -
Powiedz, że to kawa.

- Słaba, bez cukru. Twoja notatka była rozpacзлиwa. -. Uśmiechnął się,
kiedy wypła pierwszy łyk. - Szedłem korytarzem i uderzyła mnie w pierś. Nie-
zły sposób.

- Tak. Doskonały sposób porozumiewania się w biurze. - Jeszcze jeden
łyk i kofeina zaczęła działać. - Uratowałeś mi życie. Czym mogę ci się od-
wdzięczyć?

- Może zjedlibyśmy razem lunch?

- Przykro mi, Nick. - Gestem pokazała stos akt na biurku. - Mam roboty
po uszy.

- Nie pozwalają ci jeść? - Odkrył, że przyjemnie widzieć ją otoczoną
symbolami prawa i sprawiedliwości, i przysiadł na rogu biurka.

- Od czasu do czasu rzucają nam trochę surowego mięsa. - Boże, on ze
mną flirtuje, pomyślała z przestachem. Rzuciła szybkie spojrzenie na akta i
obliczyła w myślach, ile czasu jej zostało do spotkania z prokuratorem.
Niewiele. - Właściwie to chciałabym z tobą porozmawiać, jeżeli masz parę
minut.

- Pracuję dziś od szóstej do drugiej, mam więc dużo wolnych minut.

- Dobra. - Wstała i przecisnęła się obok biurka, żeby zamknąć drzwi.
Kiedy wracała na miejsce, uświadomiła sobie, że Nick zinterpretował ten gest
niewłaściwie. Poczowała jego ręce na talii. Przemknęło jej przez myśl, że za parę
lat owo połączenie gładkich ruchów i szorstkich manier zniszczy całe legiony
kobiet. W końcu zdołała się wymknąć.

- Nick - zaczęła z wahaniem. - Usiądź. - Zajął miejsce w jej
podniszczonym, biurowym krześle. Ona królowała za biurkiem. - To już prawie
trzy tygodnie. Chciałabym wiedzieć, jak się miewasz.

- Dobrze.

- Chodzi mi o to, że kiedy staniemy przed sędzią Beckett,

prawdopodobnie da ci nadzór sądowy. Jeśli przedtem nie popełnisz jakiegoś błędu.

- Nie planuję błędów. - Odchylił się z krzesłem - Nie marzę o więzieniu.

- Miło mi to słyszeć. Ale ona może zapytać o twoje plany na przyszłość.

Teraz trzeba chyba zacząć myśleć o tym, czy zostaniesz u Zacka dłużej.

- Dłużej? - Zaśmiał się. - Nie wiem. Na pewno bym chciał mieć własne mieszkanie. Wiesz, Zack i ja... No, jest trochę lepiej, ale on mi związuje ręce. Na przykład trudno jest zaprosić do siebie kobietę, kiedy w każdej chwili może wejść starszy brat. Wiesz, o czym myślę.

Nareszcie otworzył się, więc skorzystała z okazji.

- Masz dziewczynę?

Uśmiechnął się jak mężczyzna świadomy swego uroku.

- Interesuję się raczej kobietami. Kobietami z dużymi brązowymi oczami.

- Nick...

- Wiesz, kiedy tu szedłem, pomyślałem, że to aresztowanie okazało się szczęśliwym wydarzeniem. - Ujął jej rękę i bawił się jej palcami. Nie spuszczał z niej oczu. ~ Inaczej nie potrzebowałbym tak wspaniale wyglądającego prawnika.

- Nick, mam dwadzieścia sześć lat. - Nie to chciała powiedzieć i nie tak.

- I co z tego? - Podniósł głowę.

- I jestem twoim opiekunem sądowym.

- Dość interesująca informacja. - Uśmiech rozjaśnił mu twarz. - Za parę tygodni koniec.

- Nadal będę od ciebie o siedem lat starsza.

- Raczej sześć - powiedział spokojnie. - Ale kto liczy?

- Ja. - Chciała wstać, ale uświadomiła sobie, że tylko za biurkiem może reprezentować autorytet prawa. - Nick, lubię cię, i to bardzo. Na dodatek rzeczywiście chciałam się z tobą zaprzyjaźnić.

- Na pewno nie może ci przeszkadzać w tym wiek, kochanie.

Kiedy wstał, uświadomiła sobie, że źle wykalkulowała korzyści płynące z siedzenia za biurkiem. Podszedł i usiadł na jego krawędzi. Znalazła się w pułapce między nim a ścianą.

- Ależ oczywiście, że tak. Byłam w college'u, kiedy ty zaczynałeś dojrzewać.

- No, ale ten okres już minął. - Uśmiechnął się i palcem dotknął jej policzka. Nagle jego oczy zwęziły się. - Czy to siniak?

- Uderzyłam się - odparła i zaczęła od nowa. - Tak czy owak, jestem dla ciebie za stara.

Patrzył na jej siniak. W końcu podniósł oczy.

- Ja tak nie myślę. Może mnie lepiej zrozumiesz, jeżeli spytam, czy uważasz, że kobieta może związać się z facetem sześć lat starszym od niej.

- To coś zupełnie innego:

- Seksistka. Myślałem, że będziesz za równouprawnieniem.

- Oczywiście, że jestem, ale... - przerwała.

- Złapałem cię.

- Niezależnie od wieku... jestem twoim opiekunem i byłoby źle, z pewnością nieetycznie, gdybym przekraczała granice narzucone mi przez sąd. Troszczę się o to, co się z tobą stanie, i chciałabym cię przeprosić, jeśli odniosłeś wrażenie, że interesuje mnie coś więcej niż przyjaźń.

- Traktujesz pracę poważnie.

- Tak.

- Podoba mi się to. Żadnych nacisków?

- Żadnych. - Westchnęła z ulgą. Podniosła się i szybko uścisnęła mu rękę.

- Jesteś w porządku, Nick.

- Ty też. - Oboje odwrócili się, kiedy zadzwonił telefon. - Pozwolę ci wrócić do służenia prawu - powiedział i zeskoczył na podłogę. Potem niespodziewanie pocałował ją w rękę. - Parę tygodni to nie tak długo.

- Ale...

- Do zobaczenia.

Została sama, zastanawiając się, czy cokolwiek pomoże, jeśli zacznie walić głową o mur.

Nick czuł się wspaniale. Miał przed sobą cały dzień, pieniądze w kieszeni i myślał o cudownej kobiecie. Uśmiechnął się, kiedy sobie przypomniał, jaka była zdenerwowana. Nie uświadamiał sobie, że można mieć tyle satysfakcji i zadowolenia, gdy kobieta staje się niepewna i rozgorączkowana.

I na dodatek zamartwia się swoim wiekiem! Podbiegł do stacji metra. Może i myślał, że ma trochę mniej lat, ale dla niego i tak nie miało to znaczenia. Wszystko było w niej doskonałe.

Ciekawe, jak Zack by zareagował, gdyby pewnego wieczoru Nick LeBeck wszedł do baru w towarzystwie Rachel. Chyba nie potraktowałby go jak dziecka, widząc go z taką dziewczyną!

Kiedy później wskakiwał do metra, uświadomił sobie, że nie tak należy traktować kobietę z klasą. Ich połączy prawdziwy związek. Wagon metra stukał i zgrzytał, a on marzył o tym, co będą razem robić.

Kolacje, długie spacery, ciche rozmowy. Pójdą posłuchać muzyki i potańczyć. Od czasu do czasu spędzą leniwy wieczór w domu, przytuleni przed telewizorem.

Za oznakę prawdziwego uczucia uznał fakt, że nie pomyślał przede wszystkim o seksie. Czuł się cudownie, gdy wysiadał na ruchliwym Times Square. Postanowił wydać trochę pieniędzy na kręgle.

W lokalu panował zgiełk. Dźwięki muzyki rockowej mieszały się z metalicznym brzękiem różnych przycisków. Chociaż teraz nie mógł tu przychodzić, kiedy chciał, musiał przyznać, że wydawanie zarobionych przez siebie pieniędzy dawało satysfakcję. Nie musiał przemykać się chyłkiem, nie dręczyło go niejasne poczucie winy. Nie towarzyszyli mu co prawda koledzy z gangu, lecz mimo to nie był tak samotny, jak przypuszczał.

Nie przyznawał się do tego głośno, ale praca w kuchni z Rio zaczynała

mu sprawiać przyjemność. Olbrzymi kucharz opowiadał różne historyjki, w tym wiele o Zacku. Słuchając go, Nick uświadamiał sobie, że zaczyna się powoli identyfikować z bratem.

Wybił pierwszą kulę z automatu. Tak, był bardzo nieszczęśliwy, kiedy Zack wypłynął na morze. Znow został sam. Matka robiła, co mogła, tak mu się przynajmniej wydawało. Zawsze jednak była bardziej cieniem niż rzeczywistością. Wystarczało jej energii na postawienie jedzenia na stole i zadbanie o jego garderobę. Na nic więcej nie miała nigdy sił.

No i był jeszcze Zack.

Nick ciągle pamiętał ten pierwszy raz, kiedy zobaczył brata w kuchni baru. Siedział przy blacie i zjadał chipsy. Był wysoki, ciemnowłosy, łatwo się uśmiechał, zachowywał się wyrozumiale i wielkodusznie. Kiedy w końcu Nick zebrał się na odwagę, by za nim chodzić, Zack nie próbował go odtrącić.

To właśnie on przyprowadził go kiedyś do salonu gier. Nauczył, jak się gra srebrnymi kulami. Zabierał go na parady. Cierpliwie uczył wiązać buty. W końcu dołożył mu, kiedy wybiegł na jezdnię w pogoni za piłką.

I rok później właśnie Zack zostawił go samego z chorą matką i despotycznym ojczymem. Pocztówki i pamiątki z rejsów nie wystarczyły.

Może teraz chce to wszystko nadrobić? Wzruszył ramionami i w tej samej chwili zaklął, bo źle pokierował kulą. Niemniej w głębi duszy był zadowolony, że brat się stara.

- Cześć, LeBeck. - Klepnięcie w plecy omal nie spowodowało straty następnej kuli. - Gdzie się ukrywałeś?

- Ach... nigdzie. - Nick obrzucił Casha krótkim spojrzeniem i podjął grę. Zastanawiał się, czy usłyszy jakiś komentarz na temat tego, że nie ma na sobie kurtki Kobr.

- Tak... A już myślałem, że siedzisz. - Cash oparł się o automat do gry, jak zwykle pełen podziwu dla umiejętności Nicka. - Nie straciłeś wprawy.

- Wspaniałe ręce. Spytaj kochanek.

Cash parsknął i zapalił papierosa. Ostatniego. Reece uzyskał tylko dziesięć centów na dolarze z tamtej kradzieży. Cash już dawno wydał swoją dolę.

- Chłopie, kiedy dziewczynki zobaczą twoją wstrętną gębę, nie będziesz miał możliwości użycia rąk.

- Chyba ci się twój własny tyłek pomieszał z moją gębą. - Nick był zadowolony z wyniku. Automat proponował mu partię za darmo. - Zagrasz?

- Oczywiście. - Cash stanął przy automacie. - Dalej siedzisz u brata?

- Tak. Rozprawa dopiero za parę tygodni. Cash stracił pierwszą kulę i puścił drugą.

- Masz teraz ciężkie życie, Nick. Naprawdę, chłopie. Tak mi jakoś głupio, kiedy o tym wszystkim myślę.

- Słusznie.

- Nie, naprawdę. - Cash starał się mówić szczerze. Znow stracił kulę. - Wszyscy spartaczyliśmy, a ty jeden odpowiadałeś.

- Dam sobie radę - odparł Nick i wzruszył ramionami.

- Tak czy owak, paskudna sprawa. Ale chyba nieźle jest pracować w barze. Mnóstwo wody, co?

Nick uśmiechnął się. Nie przyznałby się, że przez ostatnie trzy tygodnie wypił jedynie dwa piwa. A gdyby Zack się o tym dowiedział, byłaby awantura.

- Masz rację.

- I jak tam leci u was? To znaczy, macie dużo gości?

- Chyba tak.

- Pewnie mnóstwo seksownych babek tam wpada i rozgląda się za facetami?

Klientela baru składała się głównie z robotników i ich rodzin, Nick postanowił jednak teraz o tym nie mówić.

- Pewnie. Przebierasz jak w ulęgalkach.

- Zagramy jeszcze? - Cash patrzył na ostatnią toczącą się kulę.

- Dlaczego nie? - Nick sięgnął do kieszeni po następne żetony. - A co tam z gangiem?

- Normalka. T. J. mieszka teraz ze mną, bo go stary wyrzucił. Kurcze, ale on chrapie...

- Wiem coś o tym. Zeszłego lata parę nocy spędził u mnie.

- Kilku z Hombres wskoczyło na nasze rewiry. Daliśmy im nauczkę.

Nick wiedział, że oznaczało to walkę na pięści, łańcuchy i butelki. Od czasu do czasu noże. Dziwne, ale teraz wydawało mu się to wszystko odległe i bezsensowne.

- Aha. - Nic innego nie przychodziło mu do głowy.

- Niektórzy nigdy się nie uczą, nie? Masz szluga?

- Tak. W górnej kieszeni. - Kiedy Cash zapalał papierosa, Nick zdobył dziesięć tysięcy punktów.

- Mam znajomości w takim lokalu w śródmieściu, gdzie dają striptiz. Mogłbym cię wprowadzić.

- Tak? - spytał Nick z roztargnieniem i wypchnął kulę.

- Oczywiście. Może wpadnę któregoś wieczoru i się zabawimy.

- Nie mam ochoty.

- Coś ty? Przyniosę parę browarków. Nie mów mi, że LeBeck nie może się wymknąć.

- Zawsze mogę wyjść, kiedy chcę. Po prostu przez kuchnię.

- Od tyłu?

- Tak. Zack na ogół do trzeciej siedzi w barze. W niedzielę do drugiej. Mogę wykiwać Rio, jeśli zechcę, albo opuścić knajpę wyjściem ewakuacyjnym.

- Mieszkasz na górze?

- Mhm... Twoja kolej.

Kiedy zamieniali się miejscami, Cash nadal go wypytywał, udając obojętność. W sejfie w biurze trzymają gotówkę. Najwięcej gości mają na ogół w środę o pierwszej. Są trzy wejścia. Do baru, od tyłu i do mieszkania na

piętrze.

Kiedy Nick wygrywał trzecią kolejkę z rzędu, Cash uzyskał już wszystkie informacje. Rzucił coś na pożegnanie i poszedł spotkać się z Reece'em.

Czuł się trochę nieswojo, oszukując dawnego kolegę. Ale był Kobrą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zack wyszedł spod prysznica. Był zadowolony, że długie popołudnie wreszcie dobiegło końca. Spędził je w biurze nad papierami, co uważał za zło konieczne. Przygotował zamówienia, faktury dla dostawców i zabrał się do miesięcznego bilansu. Musiał rozliczyć jeszcze tydzień, ale uznał, że idzie mu nieźle.

Interes też nieźle prosperował.

Wyciągnął firmę z dołka, w jaki wpędziły ją wydatki związane z chorobą ojca. Spłata pożyczki na kaucję za Nicka trochę uszczuplił zyski, ale za rok będzie można przestać oglądać żaglówki tylko w katalogach.

Zastanawiał się, co Rachel by powiedziała o wakacjach na Karaibach. Wyobrażał ją sobie na lśniącej pokładzie, ubraną jedynie w skąpe bikini. W myślach widział jej włosy unoszące się na wietrze.

Oczywiście trochę potrwa, zanim sprawdzi jacht i takielunek. Pomyślał, że może uda mu się namówić Nicka na jednodniową wycieczkę lub nawet weekend. Pragnął, żeby we dwóch mogli gdzieś uciec, pobyc z dala od baru, miasta i wspomnień.

Z ręcznikiem obwiązany wokół bioder poszedł do sypialni. Miał nadzieję, że niedzielny obiad u Stanislaskich dobrze wpłynie na Nicka. Kiedy Rachel mówiła o swojej rodzinie, zawsze myślał o tym, co stracili, a właściwie co Nick stracił.

Trzeba wreszcie temu dzieciakowi pokazać, jak może wyglądać rodzina. Zbliżali się już do półmetka okresu próbnego i, jeśli nie liczyć paru utarczek, wszystko przebiegało pomyślnie.

Muszę za to jej podziękować, pomyślał, wkładając dzinsy. Za to i za wiele innych rzeczy. Dala mu szansę, by pogodził się z Nickiem, a także wniosła coś nowego, niewiarygodnego w jego życie. Coś, czego się nie spodziewał.

Westchnął głęboko i z namysłem spojrział w lustro. Kiedy mężczyzna

wpada po raz trzeci, jest już tego w pełni świadomy.

Nie bądź idiotą, powiedział do swej twarzy w lustrze. Pani chce, żeby to było normalne i proste. Ty też. Lepiej o tym pamiętać.

- Randka? - Nick stał w progu oparty o framugę, udając brak zainteresowania. Właśnie przechodził i spostrzegł Zacka wpatrującego się w lustro.

- Mhm. Można to tak nazwać. - Przejechał dłonią po mokrych włosach, strząsając na podłogę krople wody. - Nie wiedziałem, że wróciłeś.

- Mam dyżur od szóstej. - Z niezrozumiałych powodów Nicka nawiedziły wspomnienia. Dawno temu tak samo stał przy drzwiach łazienki i patrzył, jak Zack się goli. Wtedy brat chlapnął mu w twarz kremem do golenia. - Rio szykuje duszoną wołowinę jako danie dnia. Będziesz żałował.

- Zjedz moją porcję. Inaczej Rio da mi ją na śniadanie. - Zack wyjął z szafy koszulę.

- Na dużo mu pozwalasz. - Nick uśmiechnął się.

- Jest większy i silniejszy.

- Fakt.

- Uważa, że się mną opiekuje. - Patrzył na odbicie Nicka w lustrze i zapinał koszulę. - Co mi szkodzi pozwolić mu tak myśleć? Czy mówił ci, skąd ma tę bliznę na policzku?

- Coś wspominał o stłuczonej butelce i pijanym marynarzu.

- Ten pijany marynarz omal mnie nie zabił tą stłuczoną butelką. Rio wszedł mu w drogę. Wysłuchiwanie jego gderania to nic w porównaniu z tym, co mu zawdzięczam. - Wkładając koszulę do spodni, Zack odwrócił się i uśmiechnął. - Ty na dodatek bierzesz za to pieniądze.

- Rio jest fajny. - Nick chciał zadać o wiele więcej pytań, na przykład dlaczego pijany marynarz zaatakował brata, obawiał się jednak, że nie otrzyma odpowiedzi. - Słuchaj, jeśli będziesz dzisiaj miał szczęście, nie musisz wracać.

Palce Zacka zatrzymały się na zamku błyskawicznym spodni. Zastanawiał

się, jak Rachel zareagowałaby na takie sformułowanie.

- Dziękuję, ale wrócę do domu.

- Sprawdzić, czy śpię po dobranocce - szepnął Nick.

- Nazywaj to, jak chcesz - rzucił Zack i zdusił w ustach przekleństwo. Za wszelką cenę nie podnosić głosu. - Słuchaj, nie podejrzewam, że przyjdzie ci do głowy wychodzić przez okno. Przecież możesz to zrobić, kiedy tu jestem. Może to moja pani nie będzie chciała towarzystwa przez całą noc.

- Chyba w tej marynarce dużo was nie nauczyli. Zack klepnął go w głowę gestem, który obaj niemal już zapomnieli.

- Pocałuj mnie gdzieś. - Przerzucił marynarkę przez ramię. - I śpij, jak wrócę. Chyba będę miał dzisiaj szczęście.

Nick uśmiechał się jeszcze długo po jego wyjściu.

Rachel właśnie otwierała drzwi wejściowe, kiedy Zack stanął za jej plecami.

- W samą porę - powiedział, całując ją w szyję.

- Może dla ciebie, bo ja dziś miałam urwanie głowy. Marzyłam, żeby posiedzieć w wannie, zanim przyjdiesz.

- Chcesz się trochę pomoczyć? - Przytulił ją, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi windy. - Nic straconego. Umyję ci plecy.

- Co za facet. - Kiedy ją pocałował, gdzieś głęboko poczuła ból, przypominający, jak bardzo go pragnie. - Ładnie pachniesz.

- To chyba one. - Wyciągnął zza pleców bukiet róż.

- Jeszcze jedna łapówka? - Z przyjemnością zanurzyła twarz w kwiatach.

- Sprzedawał je dziadek parę ulic dalej. Sprawiał wrażenie, jakby potrzebował paru dolarów.

- Miękki jesteś. - Podała mu klucz, a sama wachała róże.

- Zatrzymaj takie uwagi dla siebie.

- To cię będzie kosztowało. - Nogą zamknęła drzwi i położyła bukiet na stole. Potem objęła Zacka.

- No, płąć.

Tyle było w tym radości, a oprócz tego słodkiego i zarazem ostrego bólu. Ale najważniejsza była radość. Tak niespodziewana, tak pełna, że Rachel roześmiała się, kiedy ją podniósł i okręcił wokół siebie.

- Tęskniłem za tobą. - Nadal trzymał ją kilka centymetrów nad podłogą.

- Ach tak - powiedziała, obejmując go za szyję.

- Może i ja tęskniłam za tobą. Trochę. Nie puścisz mnie?

- W ten sposób mogę na ciebie patrzeć. Jesteś piękna, Rachel.

- Nie wzruszaj mnie do łez. - Wzruszyły ją nie tyle słowa, ile sposób, w jaki je wypowiedział.

- Nie wiem, jak to wyrazić. Kiedy patrzę na ciebie, czasami widzę morze o poranku, tuż po wschodzie słońca. Z nieba leją się wszelkie możliwe barwy, przenikają horyzont i zapadają w wodę. Przez kilka chwil wszystko jest takie żywe... takie, wiesz... niesamowite. To właśnie widzę, kiedy na ciebie patrzę.

- Zack - szepnęła, wiedząc, że jeśli natychmiast nie zmieni nastroju, rozpłacze się. - Róże i poezja. Wszystko naraz. Sama nie wiem, co powiedzieć.

- Może to dobry początek. - Szczęśliwy, przytulił twarz do jej włosów.

- Nie będziemy chyba...

- Sentymentalni - dokończył za nią. - My? Chyba żartujesz? - Ale kiedy usiadł na kanapie z nią na kolanach, zmienił ton. - Pokaż mi ten siniak.

- To nic - oznajmiła. Odwrócił jej twarz, żeby lepiej widzieć. - Najgorsze było to, że wszyscy się dowiedzieli i musiałam wysłuchiwać słów współczucia i dobrych rad. Gdyby ci gliniarze trzymali gębę na kłódkę, powiedziałabym, że uderzyłam się o drzwi.

- Zdejmij żakiet i sweter.

- Jesteś taki romantyczny, Zack.

- Cicho. Chcę zobaczyć twoją szyję.

- Z szyją wszystko dobrze.

- I właśnie dlatego nosisz sweter sięgający brody.

- Jest modny.

- Zdejmuj, bo zrobię to za ciebie. Jej oczy zabłyśły.

- Ach, więc grozisz urzędnikowi państwowemu. - Zrzuciła buty i spojrzała mu w twarz. - Spróbuj, koleś. Zobaczymy, jaki jesteś twardy.

Broniła się trochę i to wystarczyło, żeby oboje poczuli zauroczenie. Zack przewrócił ją na kanapę i trzymał mocno za nadgarstki.

- Łatwo ci poszło - powiedziała.

Żakiet Rachel leżał na podłodze. Uśmiechając się, powoli unosił jej sweter do góry, muskając palcami jedwabną bieliznę.

- To nie jest szyja - wykrztusiła, kiedy zatrzymał dłoń na piersi.

- Po prostu sprawdzam. Szybko reagujesz. Na twój dotyk, pomyślała. Tylko twój. Delikatnie zdjął z niej sweter, potem znów chwycił ją za nadgarstki.

- Zack.

- Teraz moja kolej. Kiedyś powiedziałem, że chcę cię doprowadzić do szaleństwa. Pamiętasz?

- Mam ochotę cię dotknąć.

- Później. - Delikatnie musnął palcem posiniaczone miejsca. Bładły i robiły się żółte. - Nie chcę, żeby ktoś coś ci zrobił. - Opuścił głowę i delikatnie całował sinawe punkty. - Nigdy.

- Nie boli. - Czowała pulsowanie w całym ciele. - Nie musisz mnie uwodzić.

- Ależ tak. Boisz się i to mnie podnieca. Musisz mi zaufać. - Przesunął się, żeby odpiąć suwak spódnicy. Potem długo całował jej usta. - Są miejsca, w które chcę cię zabrać. Dziwne, cudowne miejsca.

Podróż nie była spokojna, ale Rachel nie miała wyboru. Nieodparte pragnienie rozkoszy było dla niej tak nowe, że nie umiała się bronić. Ręka Zacka wędrowała po jej ciele, podczas gdy usta całowały ją tak, jakby się nigdy nie miały nasycić.

Była zagubiona w labiryncie uczuć, wiała się, zbyt pochłonięta swymi doznaniem, by zauważyć, jak szalone są jej ruchy.

- Nie miałem czasu, żeby podziwiać je zeszłym razem. - Zack dotknął palcem cienkiej pończochy, a następnie powiodł dłoń od stopy do białej podwiązki. Na pewno myślała, że są praktyczne. On uważał je za erotyczne. Powoli zsuwał je z nóg.

Ukląkł na podłodze, żeby ucałować jej łydki, kolana, uda. Kiedy poczuła jego usta jeszcze wyżej, krzyknęła cicho. Naprężyła się, kiedy przeniknął ją dreszcz rozkoszy. Bezwiednie wyciągnęła ku niemu ręce i gorączkowo zaczęła go rozbierać. Potem przytuliła się do niego, pchnęła na podłogę, położyła się na nim i długo całowała usta.

- Już - szepnął, obejmując rękami jej biodra.

- Naprawdę chcę z tobą wyjść - powiedział Zack, kiedy leżeli przytuleni na kanapie.

- Jestem tego pewna.

- Możemy się ubrać i spróbować. - Uśmiechnął się, kiedy usłyszał w jej głosie senne rozleniwienie.

- Nigdzie nie idziesz, Zack. Jeszcze z tobą nie skończyłam.

- Skoro się upierasz...

- Zamówimy coś do domu. Co powiesz o chińszczyźnie?

- Może być. Tylko kto wstanie i zadzwoni?

- Zagramy w orła i reszkę.

Przegrał i Rachel skorzystała z okazji, żeby wziąć szybki prysznic. Kiedy wróciła z wilgotnymi włosami, ubrana w biały szlafrok sięgający kolan, Zack nalewał wino.

- Chyba się powtarzam - rzekł, podając jej kieliszek - ale ładnie wyglądasz z mokrymi włosami.

Włożył dzinsy, lecz nie zawracał sobie głowy koszulą. Rachel powiodła palcem po jego piersi.

- Mogłeś pójść razem ze mną.

- A kto by odebrał jedzenie?

- Fakt. - Poszła do kuchni i wróciła z talerzami, które ustawiła na stole przy oknie. - Muszę coś zjeść. W czasie lunchu miałam czas tylko na czekoladkę. - Zaczęła zapalać świece. - Nick wpadł do biura.

- Aha...

- Szkoda, że byłam taka zajęta... - Przyłożyła zapalniczkę do knotu i patrzyła, jak ze świece wyrasta płomień. - Złapał mnie między telefonami i spotkaniem z prokuratorem.

Patrzył, jak chodzi po pokoju w swoim praktycznym, zwyczajnym szlafroku. Za pomocą paru świeczek zdołała wyczarować romantyczny świat. Zastanawiał się, czy widzi ten kontrast.

~ Nie musisz się tłumaczyć, Rachel.

- Sobie to muszę wytłumaczyć. Chciał pójść ze mną na lunch, a ja nie mogłam. Ale porozmawiałam z nim o... sytuacji.

- O tym, że zawładnęła nim żądza?

- Nie tak bym to ujęła. - Westchnęła ciężko. W tej samej chwili zabręczał domofon. Nacisnęła guziczek i otworzyła drzwi do mieszkania. - Po prostu źle zinterpretował wdzięczność i przyjaźń.

- Przyjmuję, cokolwiek powiesz na ten temat. - Zack patrzył na nią z zaciekawieniem.

- Ty płacisz, Muldoon.

Wyciągnął portfel i wręczył chłopcu należność wraz z napiwkami. Potem przyniósł trzy wypchane torby do stołu i rozpakował białe kartony. Pokój wypełnił się aromatycznymi zapachami.

- Czy chcesz mi opowiedzieć resztę?

- No... - Podniosła pałeczki z nawiniętym na nie makaronem. - Zaczęłam mu mówić o różnicy wieku. Mhm... - mruknęła z aprobatą, gdy zaczęła jeść. - Nie kupił tego. Miał bardzo przekonujący argument i ponieważ nie mogłam go zbić, zmieniłam taktykę.

- Wyobrażam sobie. Widziałem cię w akcji na sali rozpraw.

- Wy tłumaczyłam, że jestem jego opiekunką i muszę postępować etycznie. Nie wolno mi przekraczać granic. - Zamyślona, Skubnęła trochę wieprzowiny w sosie słodko - kwaśnym. - Wydawało mi się, że rozumiem.

- Dobrze.

- Powtarzam, że mi się wydawało. Zgodził się ze mną. Zachowywał się jak człowiek dorosły, a potem nagle, kiedy wychodził, powiedział, że może poczekać jeszcze parę tygodni.

Zack milczał przez chwilę, po czym ze śmiechem uniósł kieliszek.

- Trzeba oddać cesarzowi, co cesarskie.

- Zack, to poważna sprawa.

- Wiem, wiem. Ta sprawa jest niezręczna dla nas obojga, ale podziwiam sposób, w jaki Nick sobie z tobą radzi.

- Przecież mówiłam ci, że ma miły sposób bycia. - Zerknęła do następnego kartonu. Kurczak i kielki fasoli. - Nie znasz żadnych nastolatek, które można by mu podesłać?

- Lola ma taką - odparł zamyślony. - Myślę, że ma szesnaście lat.

- Lola ma nastolatkę?

- Trzy. Lubi o tym mówić. Zaczęła wcześniej, żeby wcześniej skończyć. Spytałam ją delikatnie.

- Nie zaszkodzi. Ja spróbuję jeszcze raz, chociaż myślę, że za tydzień lub dwa mu przejdzie.

- Nie Uczyłbym na to. - Wyciągnął rękę i splótł palce z jej palcami. - O takiej kobiecie mężczyzna nie zapomina.

- Czy to znaczy, że myślisz o mnie, kiedy przygotowujesz drinki i flirtujesz z gośćmi?

- Nigdy nie flirtowałem z Pete'em.

- Myślałam raczej o tych dwóch babkach, które wpadają prawie codziennie - roześmiała się. - Blondynka i ruda. Zawsze zamawiają brandy z likierem miętowym.

- Jest pani spostrzegawcza, pani mecenas.

- Ruda patrzy na ciebie ogromnymi zielonymi oczami.

- Niebieskimi.

- Aha!

Pokręcił głową zdziwiony, że tak łatwo dał się złapać w pułapkę.

- Zawsze opłaca się znać stałych gości. Poza tym lubię brązowe oczy, zwłaszcza kiedy pobłyskuje w nich złoto - odpowiedział i pocałował ją.

- Za późno... - zaśmiała się. - W porządku, Zack. Zawsze mogę pożyczyć tasak od Rio, jeżeli będziesz zauważał więcej oczu.

- W takim razie jestem bezpieczny. Nigdy nie zwracałem uwagi na te małe piegi na jej nosie. Ani na dołeczek w podbródku.

Rachel ugryzła go w usta.

- Zjedź jeszcze trochę niżej, a znajdziesz się w głębokiej wodzie.

- Dobrze pływam.

Kilka godzin później, kiedy kładł się do swojego zimnego i pustego łóżka, rozgrzewał się wspomnieniami minionego wieczoru. Śmiali się razem nad kartonami zjedzeniem i pałeczkami. Kosztowali nawzajem tego, co wybrało drugie, świece powoli się dopalały. I nie rozmawiali o Nicku czy pracy.

Potem kochali się. Powoli i leniwie, podczas gdy wokół zapadała ciemność.

Musiał ją w końcu zostawić. Miał obowiązki. Ale kiedy układał się do snu, pozwolił swoim myślom błądzić, wyobrażając sobie, jak by to było...

Obudzić się z nią. Czuć, że się przeciąga, gdy dzwoni budzik. Patrząc, jak pośpiesznie ubiera się do pracy. Oczywiście, zawsze wkłada jakiś kostium. Później by stali w kuchni, pijąc kawę i omawiając plany na dzień.

Od czasu do czasu wymykaliby się razem na lunch. Oboje nie lubiliby dni bez dotykania się i fizycznej bliskości. Staralby się jak najczęściej wyjść na chwilę z baru, żeby wieczorem wrócić z nią do domu. Gdyby nie mógł wyjść, czekałby, aż pojawi się w drzwiach, usiadł na stołku przy barze, gdzie zje

przygotowane przez Rio chili, no i oczywiście poplirtuje z nim. A potem pójdą na górę, do swojego domu...

W piękny wieczór wypłynęliby na morze. Uczyłby ją posługiwać się sterem. Mknęliby razem po błękitnych wodach, białe żagle wydymałyby się na wietrze...

Wysokie fale uderzały o burty. Słyszał jedynie opętane wycie wiatru. Pokonując strach, który może być równie niszczący jak huragan, wyszedł na pokład i trzymając się śliskiego relingu, krzykiem wydawał rozkazy.

Deszcz smagał mu twarz i oślepiał. Zaczerwienione oczy piekły od morskiej wody. Wiedział, że ten jacht gdzieś tam jest. Radar go wychwycił. Ale widział tylko nieprzeniknioną ścianę deszczu.

Następna fala zalała pokład. Błyskawica rozdarła niebo. Statek się przechylił. Zobaczył, że któryś z marynarzy traci równowagę i szamoce się w poszukiwaniu punktu oparcia. Usłyszał jego krzyk i skoczył na pomoc. Zdołał go chwycić za rękaw, potem za nadgarstek. Lina, na litość boską, gdzie jest jakaś lina?

Wiatr i woda. Woda i wiatr.

W świetle następnej błyskawicy niespodziewanie dostrzegł jacht. Opuścić linę holowniczą. Szybko. Kiedy błyskawica znów rozjaśniła niebo, dojrzał trzy postacie. Przywiązali się sami. Mężczyzna do koła sterowniczego, kobieta do niego, a dziewczynka do masztu.

Walczyli dzielnie, ale piętnastometrowy jacht nie mógł mierzyć się z takim sztormem. Niemożliwością było wysłanie łodzi. A taką miał nadzieję, że jeden będzie mógł utrzymać jacht, podczas gdy drugi przymocuje hol.

Wszystko stało się bardzo szybko. Jeszcze jedna błyskawica i pęknięty maszt zwałił się z trzaskiem. Przerażony patrzył, jak woda wciąga dziewczynkę.

Nie było czasu na myślenie. Instynkt kazał mu skoczyć.

Spadał bez końca, podczas gdy wiatr bawił się jego ciałem jak hazardzista kośćmi. Uderzył w wodę, wydawała się twarda jak kamień. Fale zamykały się

nad jego głową. Jak śmierć.

Obudził się. Oddychał ciężko i dalej walczył z zalewającą go wodą. Koszmar. Był mokry od potu i drżał z zimna. Jęknął i odczekał chwilę, aż przejdą nudności.

Kiedy wreszcie z wysiłkiem wstał, pokój przechylił się tylko raz. Z poprzednich doświadczeń wiedział że wystarczy zamknąć oczy, aby wszystko wróciło na swoje miejsce. Po ciemku powłókł się do łazienki żeby zmyć z twarzy zimny pot.

- Wszystko w porządku? - To Nick stał w progu - Źle się czujesz?

- Nie. - Zack nabrał wody w dłonie i wypłuka usta. - Wracaj do łóżka.

- Źle wyglądasz. - Nick wahał się, patrząc na twarz brata.

- Cholera. Powiedziałem, że czuję się dobrze Spływaj.

Twarz Nicka ściągnęła się bólem, nim się odwrócił.

- Poczekaj. Przepraszam. - Zack głęboko odetchnął. - To zły sen. Paskudnie się potem czuję.

- Przyśniło ci się coś złego?

- Przecież ci powiedziałem. - Zirytowany, Zack chwycił ręcznik i zaczął się wycierać.

Nick gorączkowo myślał. Trudno mu było wyobrazić sobie tego wielkiego, silnego Zacka nękanego koszmarami sennymi. Zack w obliczu czegoś, co sprawia, że poci się i blednie?

- Uhm... Chcesz drinka?

- Tak. - Powiesił ręcznik. - W kuchni jest trochę whisky starego.

Po chwili dołączył do Nicka i usiadł na poręczu fotela. Nick nalał do szklanki porcję whisky i podał bratu. Zack spróbował odrobinę i syknął.

- To cud, że ojciec miał po tym wątrobę.

Nick żałował, że nie włożył spodni. Przynajmniej mógłby wepchnąć ręce do kieszeni.

- A może, kiedy zaczął tracić pamięć, pomogło mu to, że winę zwała na

whisky zamiast, wiesz...

- Na chorobę Alzheimera. Tak... - Zack upił następny łyk i potrzywał alkohol przez chwilę na języku.

- Słyszałem, jak się rzucałeś na łóżku. Wydawałeś jakieś niesamowite odgłosy.

- To było straszne. - Zack przechylił szklanekę i obserwował kołyszący się płyn. - Huragan. Wściekłość. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego nadają im takie łagodne imiona. Huragan to szalenie do szpiku kości. Prawie trzy lata minęły i jeszcze tego nie zapomniałem.

- Czy chcesz... - Nick zamilkł na chwilę. - Może byś łatwiej zasnął, gdybyś...

Zack wiedział, o co brat chce zapytać. A tym razem chciał odpowiedzieć. Może najlepiej będzie, kiedy o tym wreszcie porozmawiają.

- Płynęliśmy niedaleko Bermudów, gdy dostaliśmy wezwanie o pomoc. Znajdowaliśmy się najbliżej. Zawróciliśmy w stronę huraganu. Trójka ludzi na jachcie. Ściągnęło ich z kursu i nie mogli wrócić do brzegu przed sztormem.

Nick bez słowa przysiadł obok.

- Wiatr wiejący z prędkością siedemdziesięciu pięciu węzłów i morze. Przeżyłem wcześniej w życiu huragan, ale na lądzie. Potrafi być źle, naprawdę strasznie, ale to wszystko nic, kiedy porówna się go z huraganem na morzu. Wiesz, dopiero coś takiego rzeczywiście przeraża. Oficer dostał czymś w głowę i stracił przytomność. Część załogi omal nie wypadła za burtę. Czasem było tak czarno, że nie widziałeś własnych rąk. Potem nagle oślepiła cię błyskawica.

- Jak mieliście ich w tym wszystkim znaleźć?

- Mieliśmy radar. Radarowiec był dobry. Złapaliśmy ich trzydzieści stopni w prawo od naszego kursu. Małą dziewczynkę przywiązali do głównego masztu. Kobieta i mężczyzna walczyli, żeby utrzymać się na powierzchni. Mieliśmy czas. Myślałem, że się uda. Potem maszt się zawalił. Wydawało mi się, że dziewczynka krzyknęła. Ale to był chyba tylko wiatr, bo bardzo szybko znalazła

się pod wodą. I ja też.

- Ty? - spytał Nick z szeroko otwartymi oczami.

- Skoczyłeś?

- Nie zdążyłem się nawet zastanowić. Nie byłem bohaterem. Po prostu nie myślałem. Uwierz mi, że gdybym... - Zamilkł, a potem wypił resztę whisky.

- To jak skok z drapacza chmur. Wydaje się, że nigdy nie przestaniesz spadać. Masz mnóstwo czasu na rozważania o śmierci. Zachowałem się, oczywiście, jak głupiec. Gdyby wiatr wiał z innej strony, po prostu rozwalilibym się o burtę. Ale miałem szczęście. Rzuciło mnie w kierunku jachtu. Potem w niego rąbnąłem. O Boże, to było jak grzmotnięcie w beton!

Wtedy nic nie czuł. Dopiero później powiedziano mu, że złamał obojczyk i zwichnął lewe ramię.

- Miotąłem się. Woda mnie unosiła i wchłaniała. Było tak czarno, że światło reflektora ledwo przenikało ciemność. Wydawało mi się, że tonę. Zapomniałem, po co skoczyłem. Zupełnie przypadkowo trafiłem na maszt. Dziewczynka była splątana linami. Nie wiem, ile razy szliśmy pod wodę, kiedy starałem się ją odwiązać. Ręce mi zdrętwiały, nic nie widziałem. W końcu ją uwolniłem. Podobno przywiązałem ją do liny holowniczej, ale ja tego nie pamiętam. Wiedziałem tylko, że ją trzymam i czekałem na następną falę, żeby nas wykończyła. Z późniejszych przeżyć pamiętam dopiero izbę chorych na statku. Ta mała siedziała przy mnie, owinięta kocem, i trzymała mnie za rękę. - Uśmiechnął się. Ta chwila stanowiła jedyne jasne wspomnienie całej tragedii. - Była małym twardzielem. Nieodrodną wnuczką admirała.

- Uratowałeś ją.

- Być może. Przez pierwsze parę miesięcy za każdym razem, kiedy tylko zamknąłem oczy, skakałem. Teraz dzieje się tak raz czy dwa razy w roku. Wciąż mnie to przeraża.

- Nie wiedziałem, że się czegoś boisz.

- Boję się wielu rzeczy - powiedział cicho, patrząc bratu w oczy. - Przez

pewien czas bałem się, że nie będę mógł stać na pokładzie i patrzeć na wodę. Bałem się wrócić do domu, bo wiedziałem, że wtedy całkiem zmieni się moje życie. Boję się, że skończę jak ojciec: stary, chory i słaby. Boję się też chyba tego, że za parę tygodni wyjdiesz stąd, czując do mnie to samo, co wtedy, kiedy tu zamieszkałeś.

Nick pierwszy odwrócił wzrok. Teraz wpatrywał się w ścianę nad ramieniem Zacka.

- Nie wiem, co ci powiedzieć. Ty wróciłeś, bo musiałeś. Ja zostałem, bo nie miałem gdzie pójść.

Fakt, pomyślał Zack. Nick podsumował to znakomicie.

- Nigdy nie próbowaliśmy razem.

- Nie zostawałeś długo na łodzi.

- Nie mogłem wytrzymać ze starym...

- Tylko na tobie mu zależało - wybuchnął Nick.

- Codziennie wysłuchiwałem, jaki to jesteś wspaniały, jak coś robisz ze swoim życiem, jaki z siebie bohater. A ja przy tobie okazywałem się niczym. - Zreflektował się. - No dobra... Płynęła w tobie jego krew, a ja byłem czymś, co mu po prostu podrzucono po śmierci matki.

- To nie tak, Nick - upierał się Zack. - Na litość boską, czy wiesz, że kiedy z nim mieszkalem, też nigdy nie był ze mnie zadowolony? Ja żyłem, a matka nie. To wystarczało, żeby czuł się skrzywdzony za każdym razem, kiedy na mnie spojrzał. On wcale tego nie chciał! Taki po prostu był. - Zack zamknął oczy i nie dostrzegł zdziwienia na twarzy Nicka. - Dopiero po wielu latach zrozumiałem, że czepiał się mnie, bo tylko w ten sposób umiał być ojcem. Tak samo postępował z tobą.

- On nie był moim... - Tym razem Nick nie dokończył zdania.

- Pod koniec pytał o ciebie. Naprawdę chciał cię zobaczyć. Choć ciągle myślał, że jesteś dzieckiem. I czasami, a właściwie cały czas, mylił mnie z tobą. Wtedy obrywałem za nas obu. - Powiedział to z uśmiechem, na który Nick nie

odpowiedział. - Nie potępiam cię za to, że unikałeś go i miałeś do niego żal. On jednak nie miał już na nic szansy. Ty - masz.

- Co to ciebie może obchodzić?

- Jesteś całą moją rodziną. - Wstał i położył dłoń na ramieniu Nicka. Odprężył się, gdy nie został odepchnięty. - Być może oprócz ciebie tak naprawdę nie miałem nikogo bliskiego. Nie chcę tego stracić.

- Nie wiem, jak to jest być rodziną - mruknął Nick.

- Ja też. Ale może razem coś wymyślimy.

- Może. W każdym razie jeszcze przez parę tygodni jesteśmy na siebie skazani. - Nick spojrzał w górę, a później na bok.

Wystarczy, pomyślał Zack. Na razie.

- Dziękuję za drinka. Zrób mi przyjemność i nie opowiadaj nikomu o tym, że miewam koszmary.

- Masz to jak w banku. - Nick spojrzał na brata idącego do swojego pokoju. - Zack?

- Tak?

Nie wiedział, co chce powiedzieć. Było mu po prostu dobrze.

- Nic. Dobranoc.

- Dobranoc. - Zack położył się do łóżka z westchnieniem. Był pewny, że teraz zaśnie jak dziecko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Coś się zmieniło. Rachel nie potrafiła tego określić, ale kiedy w metrze siedziała między Zackiem a Nickiem, wyczuwała, że coś się między nimi wydarzyło. Coś nowego.

Z niepokojem pomyślała, że wprowadzanie problemów tych mężczyzn do jej rodzinnego domu jest błędem.

Jakby sama nie miała problemów. Nie mogła już utrzymywać, że kontaktuje się z braćmi tylko z nakazu sądu. Nicka traktowała jak bratnią duszę, jak młodszego brata. A poza tym, jak któregoś dnia żartobliwie zwierzyła się Zackowi, miała słabość do złych chłopców. Chciałaby zrobić dla Nicka o wiele więcej, niż tylko pomóc mu pozostać na wolności.

A co do Zacka... Ich stosunki już dawno przekroczyły barierę oficjalnych spotkań. Nawet teraz, siedząc obok niego w zatłoczonym wagonie, wspominała chwile, kiedy byli razem. I wiedziała, jak będzie wyglądać następne spotkanie, gdy tylko uda im się wygospodarować kilka godzin.

Matka na pewno wszystko wyczuje. Żadne z dzieci Nadii Stanislaski nie potrafiło ukryć przed nią swoich tajemnic. Ciekawe, co o nim pomyśli. I o tym, że jej mała córeczka ma kochanka.

Rachel wiedziała, że jej hierarchia wartości legła w gruzach. Dotąd była przekonana, że żaden mężczyzna nie będzie miał wpływu na jej plany.

A tymczasem była nim tak zaabsorbowana, że w myślach ciągle widziała siebie u jego boku. Dotychczas była zadowolona, że jest sama. Teraz, kiedy sobie wyobrażała siebie bez niego, czuła smutek i pustkę.

Ale to mój problem, przypomniała sobie. Zawarli umowę, a ona zawsze dotrzymuje słowa. W tej chwili bardziej dręczyło ją niepokojące uczucie, że w stosunkach między braćmi zaszła jakaś zmiana, której do tej chwili nie była świadoma. Cóż, zastanowi się nad tym później.

Wreszcie dojechali do Brooklynu.

- To tylko kilka przecznic - powiedziała na stacji. Wiał ostry, jesienny wiatr. - Mam nadzieję, że nie zmęczy was krótki spacer.

- Chyba jakoś damy sobie radę - odparł Zack. - Wyglądasz na zdenerwowaną, Rachel. Nick, mam rację?

- Tak, rzeczywiście jest jakaś podminowana.

- To śmieszne - powiedziała i ruszyła pod wiatr, a oni za nią.

- Nieczęsto zaprasza się kryminalistę na niedzielny obiad - skomentował Zack. - Potem trzeba będzie przeliczyć srebra.

Zaszokowana, zaczęła gorączkowo szukać odpowiednich słów, gdy Nick parsknął i odparował bratu:

- Moim zdaniem jest zdenerwowana dlatego, że zaprosiła na obiad irlandzkiego marynarza. Boi się, że wychlasz cały zapas wody i rozpętasz awanturę.

- Potrafię pić, stary. I nie planuję awantur. Chyba że z gliną.

- Glinę biorę na siebie.

Dopiero teraz dotarło do niej, że żartują. Jak bracia. Naprawdę jak bracia! Zachwycona, wzięła obu pod rękę.

- Jeśli któryś z was zaczepi Aleksija, będzie zdziwiony. Jest jeszcze gorszy, niż myślicie. A ja się denerwuję tylko tym, że nie dostanę obiadu. Widziałam, ile potraficie zjeść.

- I to mówi kobieta, która ładuje w siebie jak ciężarowiec.

- Ja po prostu mam zdrowy apetyt - powiedziała Rachel, patrząc na Zacka zwężonymi oczami.

- Ja też, skarbie - odparł z szerokim uśmiechem. Zastanawiała się, jak uspokoić gwałtowne bicie serca, gdy do krawężnika podjechało sportowe MG.

- Cześć! - zawołał kierowca.

- Cześć! - Rachel podbiegła, żeby przywitać się z bratem i bratową. Pocałowała Michaiła i spojrzała na jego żonę. - Ciągłe udaje ci się panować nad nim, Sydney?

- Całkowicie. Ja się nadaję do trudnych zadań. - Chłodna i elegancka Sydney uśmiechała się.

Michał uszczypnął żonę w udo i rzucił okiem na dwóch mężczyzn stojących na chodniku.

- A jak mi to wytłumaczysz?

- To moi goście. - Obrzuciła go ostrzegawczym spojrzeniem, choć wiedziała, że to nic nie da. Zawołała Nicka i Zacka. - Chodźcie poznać mojego brata i jego udręczoną połowicę. Sydney, Michał, to Zackary Muldoon i Nicholas LeBeck.

Michał zlustrował ich przez ciemne okulary. Jak każdy brat, podejrzliwie traktował nowych znajomych siostry.

- Który z nich to klient?

- Dzisiaj obaj są gośćmi.

Sydney przysunęła się do męża i wepchnęła mu łokieć w żebra.

- Miło mi was poznać. Wybraliście się na niezłą wyzerkę. Nadia świetnie gotuje.

- Słyszałem - powiedział Zack. Nie spuszczać oczu z Michała, władczy gestem położył rękę na ramieniu Rachel.

- Pan jest właścicielem, hm, baru?

- Nie. Właściwie to zajmuję się niewolnictwem. Białych.

Nick zachichotał, nim Rachel zdążyła jakoś zareagować.

- Zaparkuj samochód - zwróciła się do brata zrezygnowana.

Kiedy odjechał, Nick spojrzał porozumiewawczo na Rachel.

- Teraz już wiem, co myślisz o starszych braciach. Potrafią dać w kość.

- To wynika z poczucia odpowiedzialności - powiedział Zack. - Po prostu przekazujemy młodszym nasze doświadczenia.

- Raczej wtrąćcie nos w nie swoje sprawy. Niemniej była rozbawiona. Michał i Sydney byli już pod drzwiami. Kiedy Rachel zobaczyła Nataszę, krzyknęła i pędem wbiegła na schodki.

Zack patrzył, jak Rachel całuje siostrę. Natasza była niższa i drobniejsza. Oczy zaszyły jej łzami, kruczoczarne włosy ciężko opadały na plecy. Pierwszą myślą Zacka było, że taka kobieta nie może być matką trojga dzieci. Nagle chłopiec w wieku sześciu lub siedmiu lat wcisnął się między kobiety i zaczął coś mówić.

- Wpuszczacie zimno! - Męski głos zadudnił tak głośno, że słyhać go było na ulicy. - Nie jesteście w stodole.

- Tak, tato - odparła Rachel pokornie, ale kiedy podnosiła siostrzeńca do góry, puściła do niego oko. - To moja siostra Natasza - mówiła, stojąc w otwartych drzwiach. - I mój chłopak, Brandon. I jeszcze ktoś - dodała, gdy pojawiła się mała dziewczynka, która natychmiast przytuliła się do nóg Nataszy. - Katia.

- Podnieś mnie - zażądała Katia, wskazując na Nicka. Wyciągnęła do niego rączki i filuternie się uśmiechnęła. Nick odchrząknął i spojrzał na Rachel z niemą prośbą o pomoc. W odpowiedzi zyskał tylko wzruszenie ramion, więc pochylił się niezgrabnie. Katia, ekspert w tych sprawach, natychmiast usadowiła się na jego biodrze i objęła go za szyję.

- Ona lubi mężczyzn - tłumaczyła Natasza. Kiedy znów rozległ się krzyk ojca, wzniosła oczy do nieba. - Wejdźcie już.

Zack był zaskoczony dźwiękami i zapachami. Dom, pomyślał. Prawdziwy dom. Taki, jakiego nigdy nie miał.

Zapach szynki, goździków i pasty do podłogi, gwar rozmów. Na meblach stojących w niewielkim salonie słońce i czas odcisnęły swe piętno. Teraz kręciło się tu wiele osób. Przy ścianie stało błyszczące pianino, a na nim rzeźba z brązu. Rozpoznał w niej twarze członków rodziny Rachel. Dwa starsze, poważniejsze oblicza po obu stronach grupy to na pewno rodzice.

Nie znalazł się na sztuce, lecz zrozumiał, że ta rzeźba przedstawia jedność, której nic nie złamie.

- Przyrowadzasz przyjaciół, a potem trzymasz ich na zimnie. - Jurij siedział w fotelu, trzymając na kolanach sporą dziewczynkę o jasnych włosach i

ciekawskich oczach. Jego ramiona, olbrzymie i silne, tuliły pannicę do siebie.

- Nie jest tak strasznie zimno. - Rachel pochyliła się, żeby pocałować ojca i dziewczynkę. - Freddie, ładniejesz z każdym dniem.

Freddie uśmiechnęła się i udawała, że nie patrzy na młodego mężczyznę, który niósł jej młodszą siostrę. Właśnie skończyła trzynaście lat i zaczynała odkrywać świat.

Rachel przedstawiła im Zacka i Nicka. Freddie starała się zapamiętać nazwisko i imię Nicka, a ojciec rodziny donośnym głosem wydawał rozkazy.

- Aleksij, przynieś grzane wino. Rachel, zanieś płaszcze na górę. Michaił, później będziesz całował żonę. Idź i powiedz mamie, że mamy gości.

Po chwili Zack siedział już na kanapie, drapiąc za uszami kłapciatego psa i dyskutując z Jurijem na temat wad i zalet posiadania własnej firmy.

Nick czuł się nieswojo. Dziewczynka wcale nie miała zamiaru odkleić się od niego. A na dodatek czuł na sobie poważne spojrzenie tej jasnowłosej Freddie o szarych oczach. Uciekł wzrokiem w bok i modlił się, żeby wreszcie weszła pani domu i coś z tym wszystkim zrobiła. Katia tymczasem przytuliła się do niego i dotknęła jego koleczka.

- Ładny - powiedziała z tak słodkim uśmiechem, że musiał zwrócić na nią uwagę. - Ja też mam koleczki. Widzisz? - Pokręciła zamasyście głową, chcąc zademonstrować małe, złote kółka w uszach. - Dlatego, że jestem małą Cyganką tatusia.

- No... Na pewno. - Machinalnie pogładził ją po włosach. - Wyglądasz trochę jak ciocia Rachel.

- Mogę ją wziąć. - Freddie zebrała się na odwagę, zeszła z kolan dziadka i stała teraz z uśmiechem obok kanapy. - Jeżeli cię męczy.

- Ależ skąd. - Nick wzruszył ramionami, szukając właściwych słów. Dziewczyna była piękna jak lalka z porcelany i przedstawiała dla niego świat tak egzotyczny jak kraj rodzinny Rachel. - Nie jesteście podobne.

Freddie uśmiechnęła się szerzej i poczuła mocniejsze uderzenia serca. A

więc zauważył ją!

- Mama jest moją macochą. Miałam sześć lat, kiedy ona i tata wzięli ślub.

- Aha. - Przybrana matka. To było coś, co rozumiał. - Chyba bardzo to przeżyłaś?

Freddie była zaskoczona pytaniem, lecz nie przestawała się uśmiechać. Najważniejsze, że z nią rozmawia. Według niej wyglądał jak gwiazda rocka.

- Dlaczego? - spytała.

- No, wiesz... - Nick poczuł się jeszcze bardziej nieswojo, czując spojrzenie jej szarych oczu. - Macocha, przyrodnie rodzeństwo...

- To tylko słowa. - Przysiadła na poręczu kanapy tuż obok niego. - Mamy dom w Wirginii Zachodniej. To tam tata poznał mamę. On wykłada muzykologię na uniwersytecie, a ona ma sklep z zabawkami. Byłeś kiedyś w Wirginii?

Nick był zdumiony. To tylko słowa? Powiedziała to tak lekko.

- Co? Nie, nigdy.

W cieplej, przepelnionej wspaniałymi aromatami kuchni Rachel śmiała się z siostrą.

- Katia umie złapać faceta.

- A jak ładnie się zarumienił!

- Proszę. - Nadia pchnęła miskę w stronę najstarszej córki. - Zrób bułeczki. Ten chłopak ma dobre oczy - powiedziała do Rachel. - Dlaczego wpadł w tarapaty?

- Nie miał mamy ani taty, którzy by na niego krzyczeli - odparła Rachel, wdychając zapach gotujących się potraw.

- A ten starszy - ciągnęła Nadia, otwierając piekarnik, żeby sprawdzić szynkę - też ma dobre oczy. Ale widzą tylko ciebie.

- Może.

- Aleksij narzeka na nich. - Nadia trzepnęła córkę po ręce i przykryła garnek pokrywką.

- On narzeka na wszystko.

Natasza przerwała wyrabianie ciasta i rzekła z uśmiechem:

- Rachel patrzy na Zacka tak samo jak on na nią.

- Dzięki, dzięki - powiedziała Rachel.

- Kobieta, która nie patrzy na takiego mężczyznę, potrzebuje okularów - dodała Nadia, a córki wybuchnęły śmiechem.

Po chwili Rachel nie wytrzymała i przez szparę w drzwiach zajrzała do salonu. Na podłodze Sydney bawiła się z Brandonem w wyścigi samochodowe. Panowie rozprawiali na temat futbolu. Freddie nadal siedziała na poręczy kanapy, najwyraźniej zadowolona Nickiem. Ten zaś odzyskał rezon i huśtał Katie na kolanie. Zack uczestniczył w ożywionej dyskusji na temat najbliższego meczu.

Nim nakryto do stołu i zastawiono go dymiącymi półmiskami, Zack był zafascynowany rodziną Stanislaskich. Spierali się głośno, ale bez tej goryczy, jaką pamiętał z rozmów z ojcem. Dowiedział się, że rzeźbę stojącą na pianinie oraz te zdobiące mieszkanie Rachel wykonał Michaił. Jednak mimo że był artystą, rozmawiał z ojcem o budownictwie, a nie o sztuce.

Natasza rządziła dziećmi zręczną ręką. Nikomu nie przeszkadzało to, że Brandon wyje na cały głos, naśladując samochody wyścigowe, albo że Katia chodzi po meblach. Ale kiedy nadeszła pora posiłku, wystarczyło jedno słowo matki, by dzieci posłusznie zasiadły do stołu.

Aleksij nie wyglądał na takiego mocnego glinę, kiedy rodzina podśmiewała się z jego ostatniej przyjaciółki. Michaił uważał, że ona ma iloraz inteligencji kapusty, którą właśnie nakładał na talerz.

- Ja nie mam nic przeciwko temu. Z myślenia kobiet czasem niewiele wynika - bronił się wesoło Aleksy.

- Ależ on nie umiałby sobie poradzić z inteligentną kobietą - prychnęła złośliwie Rachel.

- Pewnego pięknego dnia jakaś go znajdzie - zaprotestowała Nadia. - Tak

jak Sydney Michaiła.

- To nie ona. - Michaił podał żonie miskę ziemniaków. - To ja ją znalazłem. Potrzebowała trochę pikanterii w życiu.

- Jeśli dobrze pamiętam, potrzebowałeś kogoś, kto by cię nauczył dobrych manier.

- Zawsze był taki - zgodził się Jurij, potrząsając widelcem. - Dobry chłopak, ale... No, jak to się mówi?

- Arogancki? - zasugerowała Sydney.

- O! - Usatysfakcjonowany, Jurij zajął się talerzem. - Choć właściwie mężczyzna powinien być trochę arogancki.

- To prawda. - Nadia uważnie patrzyła na Katie, która z zapalem kroїła mięso. - Jeśli ma kobietę, która jest mądrzejsza.

Słyszając śmiech kobiet i protesty mężczyzn, Katia z radości zaklaskała w dłonie.

- Nicholas - powiedziała Nadia, zadowolona, że chłopak bierze dokładkę.

- Chodzisz do szkoły?

- Ee... Nie, proszę pani.

- A więc pójdiesz do pracy? - Wyciągnęła ku niemu koszyk z bułeczkami.

- No...

- On jest młody, Nadia - powiedział Jurij. - Ma jeszcze czas na decyzję. Jesteś chudy. - Spojrzał na Nicka w skupieniu. - Ale masz silne bary. Jak chcesz pracy, to ci ją dam. Nauczę cię budować.

Nick wpatrywał się w niego zdziwiony. Nikt dotąd nie proponował mu niczego w sposób tak naturalny. Przecież ten postawny człowiek o szerokiej twarzy nawet go nie znał.

- Dziękuję, ale teraz trochę pomagam bratu.

- To musi być ciekawe pracować w barze. Brandon, jedz sałatkę albo nie będzie więcej bułeczek. Tylu ludzi się poznaje - powiedziała Natasza, chwytając

szklanę potrąconą przez Katie.

- W kuchni nie poznaje się tak wielu ludzi - mruknął cicho Nick.

- Musisz mieć dwadzieścia jeden lat, żeby obsługiwać bar lub podawać drinki - przypomniał mu Zack.

- Mamo, powinnaś zobaczyć kucharza Zacka - wtrąciła Rachel, widząc speszoną minę Nicka.

- To olbrzym z Jamajki, który robi nieprawdopodobne jedzenie. Próbuję wydusić z niego parę przepisów.

- Dam ci jeden na wymianę.

- Proszę mu dać przepis na tę galaretę do szynki - wtrącił Zack. - Gwarantuję, że odda wszystko.

- Na poparcie swych słów włożył kęs do ust. - Wspaniała.

- Weźmiecie trochę do domu - oświadczyła Nadia. - Do kanapek.

- Tak jest - zgodził się Nick z uśmiechem.

Rachel czekała na właściwy moment. Kiedy trzy spośród czterech placków z jabłkami zostały zjedzone, Nadia nie dała się długo namawiać i usiadła przy pianinie. Po chwili ona i Spencer grali w duecie. Muzyka wypełniła pokój, zagłuszając brzęk naczyń i rozmów.

Rachel patrzyła na Nicka, który siedział ze spuszczoną głową i starał się nie uronić ani jednego dźwięku. Kiedy Spencer i Nadia zrobili przerwę na kawę, usiadła przy pianinie. Gestem zaprosiła do siebie Nicka. - Nie powinnam była jeść aż dwóch kawałków placka - powiedziała z westchnieniem.

- Ja też nie. - Jak ma jej powiedzieć, że ten wieczór jest bardzo przyjemny? Nie przypuszczała, że ludzie mogą tak żyć. - Twoja matka jest wspaniała.

- Też tak myślę. - Od niechcienia zaczęła uderzać w klawisze. - Ona i tata uwielbiają te niedziele, które możemy spędzić razem.

- Twój tata opowiadał, jak myślał, że ten dom będzie za duży, kiedy dzieci się wyprowadzą. A teraz chce dobudować parę pokoi, żeby wszystkich

pomieścić. Często tak się razem zbieracie?

- Kiedy tylko mamy czas.

- Chyba nie mieli nic przeciwko temu, że nas zaprosiłaś.

- Lubią towarzystwo. - Spróbowała zagrać akord, patrząc na nuty, i skrzywiła się, kiedy jej nie wyszło.

- To zawsze wydaje się takie łatwe, jak Spencer i mama grają.

- Zobacz, to tak - powiedział Nick i poprowadził jej dłoń.

- Aha. Ale w dalszym ciągu nie rozumiem, jak można każdą ręką grać co innego.

- O tym się nie myśli. To po prostu wychodzi samo.

- No...

Zamilkła, a Nick nie mógł się powstrzymać i zaczął improwizować bluesa. Coraz głośniejsze tony wypełniły pokój. Już nie pamiętał, że otacza go tylu ludzi. Nie zauważył, kiedy wokół zapadła cisza. Grał pochłonięty pasją wydobywania dźwięków, radością tworzenia. Nie był Nickiem LeBeck, wyrzutkiem społecznym. Był kimś, kogo nie rozumiał, kogo jeszcze nie znał, ale kim zawsze chciał być.

Grał zapamiętane skądś melodie, nadając im własne interpretacje. Ten sam utwór rozlegał się w rytmie to bluesa, to boogie - woogie, to jazzu.

Kiedy przerwał, wsłuchując się z uśmiechem w przebrzmiałe dźwięki, Zack położył mu dłoń na ramieniu i przywołał go na ziemię.

- Gdzie się tego nauczyłeś? - spytał zdziwiony.

- Nie wiedziałem, że umiesz grać.

- Po prostu wygłupiałem się. - Nick wytarł spocone ręce o uda.

- No, niezłe to było jak na wygłupianie.

- To nic specjalnego - odparł Nick ostrożnie, próbując odgadnąć znaczenie słów Zacka.

Zack uśmiechał się od ucha do ucha.

- Człowieku! Dla kogoś, kto nie umie zagrać nawet gamy, to było

wspaniale. - W głosie Zacka pobrzmiwała duma. - Cudowne. Naprawdę wspaniale.

Nick był wzruszony. Słowa Zacka były równie kłopotliwe co krytyka, której się raczej spodziewał. Obecni w milczeniu wpatrywali się w niego. Czuł, jak powoli się czerwieni.

- Po prostu uderzałem w klawisze.

- Z talentem. - Spencer z Katią na biodrze zmierzał w kierunku pianina. - Czy kiedykolwiek myślałeś o nauce?

Nick ponuro patrzył na swoje ręce. Siedzieć ze znanym kompozytorem przy stole to jedno, ale rozmawiać z nim o muzyce...

- Nie... to znaczy nie naprawdę. Od czasu do czasu przygrywam sobie, i to wszystko.

- Żeby tak grać, trzeba mieć wyczucie i ucho. - Spencer dostrzegł porozumiewawcze spojrzenie Rachel, podał jej Katie i usiadł przy Nicku. - Znasz Muddy Watersa?

- Trochę. Panu się podoba?

- Oczywiście, - Spencer zagrał kilka akordów. - Dołączysz do mnie?

- Tak - Nick położył ręce na klawiaturze i uśmiechnął się radośnie.

- Nieźle - zamruczała Rachel do Zacka. Zack w zamyśleniu obserwował brata.

- Nigdy mi o tym nie mówił. Ani słowa. - Ujął dłoń Rachel. - Ale tobie chyba coś powiedział.

- Trochę. Dlatego zaprosiłam go do pianina. Ale nie miałam pojęcia, że jest taki dobry.

- A jest, prawda? - Wzruszony, pocałował Rachel we włosy. Nick był zbyt zajęty, żeby cokolwiek widzieć, zauważyło to jednak kilka innych osób. - Będę chyba musiał kupić pianino.

Rachel oparła głowę na jego ramieniu.

- Jesteś domyślny. Zack.

Od tego czasu upłynął prawie tydzień. W końcu zdołał zgromadzić pieniądze i kupić pianino. Z pomocą Rachel przesuwał meble, żeby zrobić dla niego miejsce.

- Zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej tam. - Lekko zdyszana patrzyła na ścianę przy oknie.

- Już trzy razy zmieniałaś zdanie. Niech stoi tu. - Zack wziął puszkę piwa.
- Na dobre i na złe.

- Przecież nie bierzesz ślubu z głupim pianinem. Po prostuje ustawiasz. I naprawdę myślę, że...

- Myśl dalej, a obleję cię piwem. A poza tym to nie jest żadne głupie pianino. - Uniósł jej brodę wskazującym palcem i pocałował w usta. - Facet mnie zapewnił, że za te pieniądze jest najlepsze na świecie.

- Nie zaczynaj. - Objęła go za szyję. - Nick nie potrzebuje fortepianu.

- Chciałbym mu kupić coś lepszego.

- Kiedy je w końcu przywiozą?

- Powinni być dwadzieścia minut temu. - Zaczął niecierpliwie krążyć po pokoju. - A niech to! Tyle miałem kłopotu, żeby pozbyć się Nicka na parę godzin...

- Uspokój się - powiedziała wzruszona i rozbawiona. - Z tymi orzeszkami do piwa to niezły pomysł.

- Ale się pienił. - Zack z uśmiechem opadł na kanapę. - Dziesięć minut powtarzał mi, że nie będzie się zajmował żadnymi opóźnionymi dostawami, bo płacę mu za mycie naczyń.

- Chyba ci przebaczy, gdy wróci.

- Hej, wy tam! - usłyszeli z dołu głos Rio. - Przywieźli jakieś fajne pianino! Zobaczcie.

Rachel z przyjemnością obserwowała Zacka. Przez cały czas, kiedy instrument wnoszono, ustawiano i wreszcie strojono, kręcił się koło niego jak kwoka przy kurczętach. Później przecierał politurę, otwierał i zamykał wieko.

- Naprawdę ładne. - Rio skrzyżował wielkie ręce na piersi. - Fajnie będzie gotować przy muzyce. Dobrze zrobiłeś, stary. Nick teraz będzie kimś. Zobaczysz. - Uśmiechnął się do Rachel. - Kiedy przyrowadzisz tu swoją mamę, żebyśmy mogli pogadać o jedzeniu?

- Wkrótce - obiecała Rachel. - Przyniesie stary ukraiński przepis.

- Dobrze. A ja zdradzę jej sekret mojego sosu barbecue. To musi być wspaniała kobieta. - Rio zmierzał w kierunku drzwi, kiedy na schodach usłyszeli kroki Nicka. - Gdzie się tak spieszysz, chłopcze, jakby się paliło?

- Cholerne orzeszki! - zawołał ze złością Nick i wpadł do pokoju. - Słuchaj, Zack! Jeśli jeszcze raz... - urwał i stanął jak wryty.

- Przykro mi, że się tyle nalatałeś. - Zack nerwowo włożył ręce do kieszeni. - Chciałem się ciebie pozbyć, dopóki nie wtargamy tego na górę. No jak?

- Co to? Wypożyczyłeś je? - wykrztusił Nick.

- Kupiłem.

Ponieważ czuł, że ręce same wyciągają mu się do klawiatury, schował je do kieszeni. Rachel westchnęła. Wyglądali jak dwa zabłąkane psy, które nie wiedzą, czy zaprzyjaźnić się, czy walczyć.

- Nie powinieneś był tego robić. - Pod wpływem napięcia głos Nicka zabrzmiał ostro.

- Dlaczego nie? - spytał Zack tym samym tonem. - To moje pieniądze. I pomyślałem sobie, że byłoby miło mieć trochę muzyki w domu. Więc chcesz spróbować czy nie?

Nick poczuł, że musi wyjść. Palił go jakiś dziwny ból w środku, piekło gardło.

- Zapomniałem o czymś - mruknął i sztywno opuścił pokój.

- A to co ma znaczyć? - wybuchnął Zack. Chwycił puszkę z piwem, a potem ją odstawił, żeby nie rzucić jej o ścianę. - Jeżeli ten mały skur...

- Uspokój się - powiedziała Rachel. - Ależ się dobraliście! On nie umie

powiedzieć dziękuję, a ty jesteś zbyt głupi, żeby widzieć, jak bardzo mu się spodobało. Omal się nie rozplakał.

- Opowiadasz bzdury. Gdyby mógł, to by mi je rzucił w twarz.

- Idiota. Spełniłeś jego marzenie. Chyba po raz pierwszy ktoś go zrozumiał, odgadł, czego naprawdę chce. Nie umiał sobie z tym poradzić, Zack. Ty też byś nie umiał.

- Słuchaj, ja... - urwał i zaklął, bo nagle dojrzał w tym sens. - Co ja mam teraz zrobić?

- Nic. - Objęła jego twarz dłońmi i pocałowała go. - Zupełnie nic. Porozmawiam z nim, dobrze?

Odwróciła się w kierunku drzwi.

- Rachel, potrzebuję cię. - Była zdziwiona, kiedy Zack wziął jej rękę i pocałował. - Chyba z tym też nie umiem sobie poradzić.

- Radzisz sobie. - Coś drgnęło w jej sercu.

- Chyba nie rozumiesz. Naprawdę cię potrzebuję.

- Przecież tu jestem.

- Zostaniesz, kiedy skończy się ta sprawa z Nickiem?

- Mamy jeszcze trochę czasu, żeby się nad tym zastanowić. Nie tylko... - Ostrożnie, Rachel. Zastanów się, nim odpowiesz. - Wiesz, martwię się nie tylko o Nicka. - Uścisnęła jego rękę. - Muszę go poszukać. Później o tym porozmawiamy.

- Dobrze. Ale chyba już niedługo. Przytaknęła i zbiegła na dół. Rio gestem wskazał jej drzwi. Nick stał na chodniku z rękami w kieszeniach i wpatrywał się tępo w przejeżdżające samochody.

Rachel domyślała się, co czuje. Wiedziała, że Zack potrafi dotrzeć do najgłębszych zakamarków duszy człowieka, nie dając mu szansy na obronę. Później pomyśli o sobie i o własnych uczuciach. Na razie musi zająć się Nickiem. Dotknęła jego ramienia.

- No jak?

- Dlaczego to zrobił? - spytał, nie patrząc na nią.

- A jak myślisz?

- O nic go nie prosiłem.

- Najlepsze prezenty to te, o które nie prosimy.

- Namówiłaś go? - Odwrócił głowę i na chwilę ich oczy się spotkały.

- Nie. - Odwróciła go twarzą do siebie. - Otwórz oczy, Nick. Przecież widziałeś, jak się zachował, kiedy grałeś. Był z ciebie taki dumny, że nie mógł mówić. Chciał ci dać coś, co jest dla ciebie ważne. Nie zrobił tego, żeby cię przekupić, ale dlatego, że cię kocha. Od tego jest rodzina.

- Twoja rodzina.

- I twoja. Nie próbuj mnie w tej chwili przekonywać, że nie jesteście braćmi. Zależy ci na nim tak samo, jak jemu na tobie. Nasza mama patrzyła na swoje nowe pianino z takim samym wyrazem twarzy jak ty, ale jej łatwiej przyszło okazać, co czuje. Ty musisz się tego nauczyć.

- Nie wiem, co mu powiedzieć. Jak się zachować. Nikt nigdy... Kiedy byłem mały, chciałem się po prostu z nim bawić. A on wyjechał.

- Wiem. Ale pamiętaj, że wtedy on też był bardzo młody. Teraz nigdzie nie jedzie. - Rachel pocałowała go w oba policzki, tak jak zrobiłaby to jej matka.

- Wracaj na górę i zrób coś, co naprawdę umiesz robić.

- To znaczy?

- Idź i zagraj. On czeka, żeby cię usłyszeć.

- Dobrze. Idziesz ze mną?

- Nie. Muszę jeszcze coś załatwić. - Parę rzeczy przemyśleć. - Powiedz Zackowi, że zobaczymy się później.

Czekała, póki nie zniknął za drzwiami. Jeszcze chwilę stała na chodniku i patrzyła w okno. Po pewnym czasie dobiegły ją ciche dźwięki muzyki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Cześć! - Na widok Rachel Pete wyprostował się i wciągnął brzuch. -
Mogę ci postawić drinka?

- Jeśli tylko tyle, zgoda. - Rachel powiesiła płaszcz i uśmiechnęła się do Zacka. Podchodząc do baru, rzuciła okiem na blondynkę, która siedziała na stolku w uwodzicielskiej pozie. Właśnie zamawiała kolejnego drinka, wodząc przy tym palcami po ramieniu Zacka. - Ciężki wieczór?

- Wypiła już trzy - szepnęła Lola, zonglując tacą. - A te jej wielkie niebieskie oczy już od dwóch godzin nie schodzą z szefa.

- Myślę, że na tym poprzestanie. Chyba że chce mieć pod nimi sińce.

- No, no! Poczekaj chwilę. - Lola podeszła do stolika, wprawnie podała napoje, opróżniła popielniczki i postawiła nowy koszyczek chipsów. - Widzisz tę brunetkę obok szafy grającej? - spytała, gdy wróciła.

Ze zmarszczonym czołem Rachel zlustrowała odziane w dżinsy szczupłe biodra i kaskadę miodowobrazowych włosów.

- Nie mów mi, że o nią też muszę się martwić.

- Nie. O nią to ja się martwię. To moja najstarsza.

- Twoja córka? Jest piękna.

- Tak. Dlatego właśnie się martwię. Ale nie chodzi o to. Wiesz, Zack wspomniał, że dobrze by było, gdyby Nick poznał kogoś w swoim wieku. Namówiłam ją, żeby przyszła na hamburgera Rio.

- No i?

- Nick ją zauważył. Tak jakoś chętnie zabrał się do sprzątanania ze stolików. Ale na tym się właściwie skończyło.

- Będzie dobrze. - Rachel wyglądała na zadumaną. - Nie miałybyś nic przeciwko temu, gdyby ją gdzieś zaprosił?

- Nick to porządny chłopak. A poza tym moja Terri wie, jak się zachować.

- Lola puściła oko. - Ma to po matce. Chwileczkę! - zawołała w stronę jednego

ze stolików. - Pogadamy później.

- No i co u was nowego? - Rachel usiadła na stołku między Harrym i Pete'em. Kieliszek białego wina już na nią czekał.

- Uniesienie, siedem liter - powiedział Harry. - Kończy się na „a”.

- Ekstaza - odpowiedziała z uśmiechem, wpatrując się w Zacka.

- Wspaniale. - Uszczęśliwiony Harry przebiegł wzrokiem hasła w krzyżówce. - Jeszcze jedno na siedem liter. Charakteryzuje się brakiem powietrza.

- Idealnie - mruknęła Rachel, przenosząc wzrok na blondynkę, która rozpląszczyła biust na blacie.

- Chyba próżnia.

- No nie, dobra jesteś.

- Harry, jestem cudowna. - Jej uśmiech przyprawił go o rumieńce. - Miej wszystko na oku. Muszę pogadać z Nickiem.

Pete smętnym wzrokiem spojrzał za oddalającą się Rachel.

- Gdybym był o dwadzieścia lat młodszy, ważył z piętnaście kilo mniej, nie miał żony, która na krok mnie nie puszcza, i miał jeszcze trochę włosów...

- Tak. Piękne marzenia... - Harry gestem zamówił jeszcze jedną kolejkę.

Rachel weszła do kuchni. Tutaj zawsze pachniało jak w niebie.

- Co masz dziś dobrego, Rio?

- U mnie wszystko jest dobre. - Rio wytarł ręce o fartuch. - Ale dziś wyjątkowo mi się udał smażony kurczak.

- Skąd wiedziałeś, że o tym marzę? Cześć, Nick.

- Czują się jak w domu, jak w kuchni u matki. Oparła się o blat, gdzie Nick ustawiał naczynia. - Jak leci?

~ Umyłem już sześć tysięcy osiemdziesiąt dwa talerze - odparł z uśmiechem. - Zack mówił, że dzisiaj wpadniesz. Czekałem na ciebie.

Rio podał jej talerz ze smażonym kurczakiem, kartoflami i surówką z kapusty.

- Gdybym przychodziła tu częściej, przestałabym się mieścić w drzwiach.

- Jedz. - Rio wskazał na jej talerz kopystką, po czym przerzucił hamburgery. - Kobieta musi mieć biodra.

- Oj, wykraczesz. - Rachel traciła silną wolę, kiedy Rio podawał jej przyprawionego przez siebie kurczaka. Zaczęła jeść na stojąco. - Nie ma nic lepszego - powiedziała z pełnymi ustami i odwróciła się do Nicka. - Chciałeś się ze mną widzieć w jakiejś konkretnej sprawie?

- Nie. - Poglaskał ją po włosach. - Po prostu chciałem cię zobaczyć.

O Boże!

- Nick, naprawdę myślę...

- Mamy jeszcze dwa tygodnie.

- Wiem. Właściwie już rozmawiałam z prokuratorem o twoich postępach. Nie będzie protestował, kiedy sędzia Beckett będzie orzekała wyrok z zawieszeniem i nadzór sądowy.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie Uczyć, ale nie o tym mówiłem.

No tak. Za długo odwlekała tę rozmowę.

- Rio, muszę z nim pogadać. - Odstawiła talerz.

- Poradzisz sobie, jeśli pójdziemy na chwilę na górę?

- Nie ma problemu. Po prostu jak wróci, będzie musiał zmywać dwa razy szybciej.

Będę rzeczowa, obiecywała sobie Rachel, gdy weszli na schody. Będę logiczna, będę nad sobą panować.

- Dobrze, Nick - rzekła, gdy zamknęli za sobą drzwi. I to było wszystko, co zdążyła powiedzieć, bo w tej samej sekundzie Nick obsypał jej twarz pocałunkami. - Przestań - wydusiła stłumionym głosem i oparła ręce na jego ramionach.

- Tęskniłem za tobą. - Kiedy cofnęła się o krok, Nick opuścił ręce. - Tak dawno już nie byliśmy sami.

- Och, Nick... Zrobiłam straszny błąd. Miałam nadzieję, że to się samo

rozwiąże. - Bezradnie opuściła ręce. - Nie chcę ci sprawić przykrości.

- O czym mówisz?

- O mnie i o tobie. O tym, że uważasz nas za parę. - Odwróciła się, mając nadzieję, że znajdzie właściwe słowa. - Próbowałam już raz ci to wytłumaczyć, ale nic z tego nie wyszło. Widzisz, w pierwszej chwili byłam zdziwiona, że myślisz o mnie... Och, teraz też nie idzie mi lepiej.

- Dlaczego po prostu nie powiesz, o co ci chodzi?

- Zależy mi na tobie nie tylko jako klientce, ale jako człowieku.

- Mnie też na tobie zależy. - W jego oczach pojawił się błysk, który znała aż nadto dobrze. Kiedy zrobił krok w jej kierunku, podniosła ręce.

- Ale nie w ten sposób, Nick. Nie...

- Nie interesuję cię. - Jego twarz stężała.

- Ależ skąd. Interesujesz mnie, ale nie tak, jak byś chciał.

- No, teraz rozumiem. - Starał się grać mocnego i włożył kciuki do kieszeni spodni. - Uważasz, że jestem za młody.

- To nie ma znaczenia. Powinno mieć, ale ty nie jesteś typowym nastolatkiem. - Westchnęła głęboko, przypomniawszy sobie jego pocałunki.

- A więc o co chodzi? Nie jestem w twoim typie? W tej chwili był tak podobny do Zacka, że z trudem powstrzymała uśmiech.

- Też nie to. - Było jej przykro, że go rani, ale nie mogła postąpić inaczej. - Do ciebie czuję to, co do moich braci. Nie chcesz tego, ale tylko tyle potrafię ci dać. - Chciała dotknąć jego ramienia, lecz bała się, że strząśnie jej rękę. - Przepraszam, że nie powiedziałam ci tego kilka tygodni temu. Ale nie wiedziałam jak.

- Czuję się jak idiota.

- Nie myśl tak. - Mimo woli wyciągnęła do niego ręce. - Nie ma powodu. Po prostu pociągałam cię, więc pozwoliłeś sobie na szczerość. - Spróbowała się uśmiechnąć. - Byłam zaskoczona i przestraszona, ale pochlebiło mi to.

- Wolałbym, żebyś powiedziała, że cię kusilo.

- Może. Przez moment. Mam nadzieję, że nie czujesz do mnie żalu. Ja naprawdę chcę być twoim przyjacielem.

- Aha, więc to tak. - Musiał się z tym pogodzić. Wiedział jednak, że trudno będzie znaleźć drugą Rachel. - W porządku.

- Dobra. - Chciała go pocałować, ale doszła do wniosku, że lepiej nie kusić losu. - Zawsze chciałam mieć młodszego brata.

Oślupiał.

- Dlaczego?

- Żebym mogła nim dyrygować. - Kiedy się uśmiechnął, poczuła ulgę. - No, lepiej wracaj do pracy.

Zeszli razem. Rachel była przeświadczona, że mają już pewien etap za sobą. Została w kuchni przez kilka minut. Nareszcie nie czuła napięcia bijącego od Nicka. Później wyruszyła na poszukiwania Zacka.

- W biurze - powiedział Pete z uśmiechem. - Powinnaś tam szybko iść.

- Dziękuję. - Zmieszala się, bo w barze wybuchł śmiech. Kiedy się odwróciła, wszyscy mieli niewinne miny. Zbyt niewinne, pomyślała, otwierając drzwi do gabinetu Zacka.

Był tam, oczywiście. I to nie sam. Stał obok swojego wielkiego biurka, a na jego szyi wisiała blondynka.

Rachel chłonęła tę scenę szeroko otwartymi oczami. Blondynka robiła wszystko, żeby go zdobyć. Przyparła Zacka do biurka, on zaś daremnie usiłował oderwać jej ręce od szyi. Na jego twarzy malowało się pełne zdumienia zakłopotanie.

- Słuchaj, kochanie, doceniam twoją propozycję. Naprawdę. Tylko że... - Zamilkł, gdy spojrzał w kierunku drzwi.

Ta mina jest jeszcze lepsza, pomyślała Rachel z rozbawieniem. Ile w niej zaskoczenia, smutku i żalu, a wszystko tak ładnie zaprawione strachem.

- O Boże... - Udało mu się oderwać jedną rękę blondynki od szyi, ale widocznie nie znał się na takich kobietach.

- Przepraszam - powiedziała Rachel, z trudem zachowując powagę. -
Widzę, że przyszedłam nie w porę.

- Cholera jasna! Nie zamykaj drzwi! - Jego oczy rozszerzyły się, kiedy blondynka zalotnie uściśnęła jego pośladki. - Rachel, nie wygłupiaj się!

- Co? - Rachel spojrzała w kierunku otwartych drzwi, za którymi zebrała się grupka gości. - Słuchajcie, on mówi, że ja się wygłupiam! Oj, Zack, chyba zaraz skręcę ci kark.

- Miej serce - jęknął. Blondynka z chichotem szarpała mu sweter. - Pomóż mi się jej pozbyć. Jest mocno wstawiona.

- Wydaje mi się, że taki duży, silny mężczyzna jak ty powinien dać sobie radę sam.

- Ona się wije jak piskorz - jęknął znowu. - Babs, puść mnie. Wezwę ci taksówkę.

Rachel westchnęła i zabrała się do dzieła. Chwyciła artystycznie ułożone loki blondynki i pociągnęła z całej siły. Rozległ się wrzask. Przysunęła twarz do jej twarzy.

- Kochanie, to nie twój teren.

- Nie widziałam żadnych znaków. - Babs uśmiechnęła się do niej niewyraźnie.

- Masz szczęście, że nie zobaczyłaś gwiazd przed oczami. - Rachel pociągnęła krzyżącą dziewczynę do drzwi. - Wychodzi się tędy.

- Ja się nią zajmę. - Lola chwyciła blondynkę w pasie. - Chodź, kochanie. Nie wyglądasz dobrze.

- On jest taki przystojny - westchnęła Babs i dała się zaprowadzić do toalety.

- Zadzwoń po taksówkę! - krzyknął Zack. Obrzucił rozbawionych klientów pełnym złości spojrzeniem i zamknął drzwi. - Słuchaj, Rachel, to nie było to, co myślisz.

- Tak? - Rachel postanowiła jeszcze przez chwilę odgrywać komedię.

Usiadła na krawędzi biurka i założyła nogę na nogę. - A co?

- Dobrze wiesz. - Odetchnął głęboko i machinalnie włożył ręce do kieszeni. - Wypiła trochę za dużo. Przyszedłem, żeby wezwać taksówkę, a ona za mną. - Rachel oglądała swoje paznokcie. - Rzuciła się na mnie.

- Czy chcesz z tym wystąpić do sądu?

- Przestań. Ja próbowałem się... bronić.

- Wdziałam tę batalię. Miałeś szczęście, że wyszedłeś cało.

- Co miałem robić? Znokautować ją jednym ciosem? - Chodził od ściany do ściany. - Powiedziałem jej, że mnie nie interesuje, ale nie dawała za wygraną.

- Jesteś taki słodki - powiedziała, mrugając zalotnie.

- Śmieszne - rzucił przez ramię. - Naprawdę śmieszne. Zamierzasz rozegrać to do samego końca?

- Bingo! - Wzięła nóż do listów i zaczęła sprawdzać ostrze. - Jako obrońca chciałabym spytać, czy paradowanie za barem w tych obcisłych czarnych dżinsach...

- Nie paraduję za barem.

- W takim razie inaczej sformułuję pytanie. - Kciukiem sprawdziła ostrość klingi. - Panie Muldoon, czy może mi pan powiedzieć, przypominam, że zeznaje pan pod przysięgą, czy może pan powiedzieć sądowi, że nie zrobił pan niczego, by dać pozwanej do zrozumienia, że jest pan do wzięcia?

- Nigdy... To znaczy, tobie może i tak... - Zack wiedział, kiedy przestać. Skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał prosto w twarz Rachel. - Odmawiam zeznań.

- Tchórz.

- Oczywiście. - Niepewnie patrzył na nóż w rękach Rachel. - Nie masz chyba zamiaru wypróbować go na mnie?

- Chyba nie.

- Tak naprawdę to wcale nie jesteś zła, co, kotku?

- O to, że nakryłam cię w kompromitującej sytuacji z seksbombą? -

Roześmiała się krótko i przesunęła dłonią po ostrzu. - Dlaczego miałabym się gniewać, moja słodczy?

- Może uratowałaś mi życie. - Uważał, że wpadł w jej ton, ale wolał zachować ostrożność. - Nie wiesz, co chciała ze mną zrobić. Ona jest instruktorem jogi.

- Ojej - powiedziała Rachel i przygryzła usta. - Czym ci groziła?

- No... Posłuchaj. - Pochylił się i szepnął jej parę słów do ucha. Rachel zachichotała. - A potem...

- O rany... Czy uważasz, że to jest anatomicznie możliwe?

- Chyba trzeba by mieć podwójne stawy, ale dla chcącego nic trudnego. Spróbujmy.

- Ty chyba lubisz być podrywany. - Frywolny śmiech błyszczał w jej oczach.

- To było poniżające. - Ustami muskał jej szyję. - Czuję się taki... tani.

- Uspokój się. Przecież cię uratowałam. Całowali się długo. W końcu ukrył twarz w jej włosach.

- Rachel, nie wiesz, jak mi z tobą dobrze.

- Chyba wiem. - Zamknęła oczy i przytuliła go mocno.

- Naprawdę?

- Tak... - W ciągu ostatnich dni sporo przemyślała. - Wydaje mi się, że czasami ludzie do siebie pasują. Mówiłeś o tym kiedyś.

Odsunął się, ujął jej twarz w dłonie i spojrzał prosto w oczy. Nie miała pewności, co w nich wyczytuje, niemniej poczuła przyspieszone bicie serca.

- My pasujemy do siebie. Mówiłaś, że nie chcesz się wiązać. Że masz priorytety.

- Gadałam mnóstwo rzeczy.

- Rachel, chcę, żebyś się tu wprowadziła. - Zobaczył jej zdziwienie i szybko ciągnął dalej, żeby nie przerwała. - Wiem, że nie chciałaś się wiązać. Ja też. Ale będziesz miała czas na zastanowienie. Poczekamy, aż wszystko się

wyjaśni z Nickiem. Pozwól, że przedtem ci powiem, jak bardzo cię potrzebuję. Nie wystarczają mi kradzione chwile.

- To poważna decyzja.

- Ale ty nie działasz pod wpływem impulsu. - Pochylił się, żeby dotknąć jej ustami. - Pomyśl o tym - szepnął i pocałował ją mocno.

Rachel nie mogła myśleć. Wszelkie postanowienia odpłynęły w nicość.

- Zack, muszę... - Nick wpadł do biura i zamarł. Zobaczył Rachel przytuloną do brata, jej dłonie w jego włosach, oczy lekko zamglone. Szybko się opanowała i teraz był w nich popłoch i prośba o wybaczenie. Ale Nick widział tylko zdradę.

Krzyknęła jego imię, ale już było za późno. Zack wyczuł nadchodzący cios, ale nie zrobił nic, by go uniknąć. Zachwiał się, na ustach poczuł krew. Instynktownie chwycił Nicka za nadgarstki, żeby uniemożliwić atak, on jednak wyrwał się i przygotowywał do następnej rundy.

- Przestańcie! - zawołała Rachel. Stała między braćmi i z furią odepchnęła ich od siebie. - To niczego nie załatwi.

Zack wziął ją pod rękę, podniósł i postawił z boku.

- Nie przeszkadzaj. Czy chcesz tutaj? - spytał Nicka. - Czy wolisz na dworze?

- Na litość boską! - zawołała.

- Gdzie sobie życzysz - powiedział Nick. - Ty skurczybyku! Zawsze byłeś tylko ty! - Na oślepe zadawał razy, a Zack, widząc ból w jego oczach, postanowił nie oddawać. - Wszędzie musiałeś być pierwszy! - Oddychał z trudem, przypierając brata do ściany. - Całe to gówno o rodzinie! Wiesz, gdzie możesz je schować?

- Nick, proszę... - Rachel podniosła dłoń, ale poddała się, kiedy Nick obrzucił ją pełnym wściekłości spojrzeniem.

- Cicho! Całe to bajdurzenie, które mi zafundowałaś na górze... Masz naprawdę talent, bo ja w to uwierzyłem. Wiedziałaś, co czuję, a cały czas za

moimi plecami flirtowałaś z nim.

- Nick, to nie tak!

- Kłamiesz, ty suko!

Tego Zack nie mógł darować. Na twarzy Nicka także pojawiła się krew.

- Jeśli chcesz mnie uderzyć, zgoda. Ale do niej nigdy tak nie mów.

Nick zacisnął zęby i starł krew z ust. Czuł, jak wzbiera w nim nienawiść.

- Do diabła z tobą. Do diabła z tobą i z nią. Odwrócił się na pięcie i wybiegł.

- O Boże... - Rachel schowała twarz w dłoniach. Teraz Nick kojarzył jej się tylko z bólem i smutkiem. I to ona jest temu winna. - To straszne! Idę za nim.

- Zostaw go.

- To moja wina. Muszę spróbować.

- Powiedziałem, zostaw go.

- Cholera, Zack...

- Przepraszam... - Nagle usłyszeli pukanie do drzwi, które Nick zostawił otwarte, Rachel odwróciła się i stłumiła jęk.

- Sędzia Beckett...

- Dobry wieczór. Wpadłam tylko na jednego manhattana. Mógłby mi pan go przygotować? Ja tymczasem porozmawiam sobie z obrońcą pańskiego brata.

- Mój klient... - zaczęła Rachel.

- Widziałam pani klienta, jak stąd wybiegał. Ma pan krew na ustach, panie Muldoon. - Spojrzała przenikliwie na Rachel. - Pani mecenas, czekam na panią w barze.

- Ale trafiła! - szepnęła Rachel do Zacka, gdy zostali sami. - Zajmę się nią. A ty się nie martw. Kiedy Nick się opamięta...

- Przyjdzie do domu uśmiechnięty? - dokończył. Zamiast złości, ogarniało go coraz większe poczucie winy. - Nie sądzę. Ale nie oskarżaj się o jego grzechy. - Żałował, że nie może jej zaofiarować nic bardziej pocieszającego. -

W końcu jest moim bratem, i to ja jestem za niego odpowiedzialny. A teraz pozwól, że pójde zrobić tego drinka.

Rachel wyciągnęła do niego rękę i niemal w tej samej chwili ją opuściła. Nie miała mu nic do powiedzenia. Teraz może jedynie starać się zminimalizować złe wrażenie, jakie wywarli na sędzi.

Sędzia Beckett siedziała przy stoliku w najdalszym kącie baru. Pociągająca, odprężona i wytworna. Miała na sobie granatowe spodnie i biały sweter, a mimo to nadal sprawiała wrażenie kobiety, która króluje na sali sądowej.

- Proszę usiąść, pani mecenas.

- Dziękuję.

- Widzę, że bije się pani z myślami. - Uśmiechnęła się, jednocześnie pukając różowym paznokciem w blat. - Ile jej powiedzieć, ile zataić? Lubię, kiedy jest pani na sali rozpraw. Ma pani styl.

- Dziękuję - powtórzyła Rachel. Właśnie przyniesiono im drinki i Rachel wykorzystała tę chwilę, aby zebrać myśli. - Obawiam się, że może pani źle zinterpretować to, co pani dziś widziała.

- Oo? - Sędzia spróbowała drinka. Potem spojrzała na Zacka i skinęła głową z aprobatą. - A jak, pani zdaniem, mogę to zinterpretować?

- Oczywiście, że Nick i jego brat kłócili się.

- Bili się - poprawiła. Wyjęła wiśnię, zamieszała nią koktajl, po czym włożyła ją do ust. - Kłótnia ogranicza się do słów. Słowa może i zostawiają rany, ale nie krew.

- Pani nie ma braci, prawda?

- Nie.

- A ja tak.

- W porządku. Przekonała mnie pani. Zatem o co się kłócili?

- To było nieporozumienie. Nie ukrywam, że obaj są w gorącej wodzie kąpani, a przy takim charakterze nieporozumienie szybko przekształca się...

- W kłótnię? - podpowiedziała sędzia.

- Tak. - Rachel nachyliła się do niej, chcąc być dobrze zrozumiana. - Nick zrobił ogromne postępy. Nie do wiary. Kiedy przydzielono mi tę sprawę, po prostu uznałam, że mam do czynienia z jeszcze jednym ulicznikiem. Ale było w nim coś, co skłoniło mnie do zmiany oceny.

- Nawiedzone oczy! To działa na kobiety.

- Tak - odpowiedziała Rachel zdumiona.

- No i?

- Był taki młody, a już nie wierzył ani w siebie, ani w nikogo. Kiedy poznałam Zacka i dowiedziałam się o jego przeszłości, zrozumiałam to. W życiu Nicka nie było nic trwałego. Na nikogo nie mógł Uczyć. Ale z Zackiem chciał spróbować. Nieważne, że demonstrował obojętność. Im dłużej są razem, tym bardziej widać, że są sobie potrzebni.

- Co panią wiąże z jego opiekunem?

- Uważam, że to nie ma nic do rzeczy. - Rachel przybrała kamienny wyraz twarzy.

- Naprawdę? Proszę mówić dalej.

- Przez prawie dwa miesiące Nick nie wplątał się w żadną awanturę. Solidnie zajął się pracą, którą Zack mu wyznaczył. Oprócz tego rozwija swoje zainteresowania. Gra na pianinie.

- Oo?

- Zack mu je kupił, kiedy dowiedział się, że Nick umie grać.

- Nie wygląda mi to na powód do bójki - powiedziała sędzia z lekkim uśmiechem i wzniosła kieliszek. - Zbacza pani z tematu, pani mecenas.

- Chcę, żeby pani zrozumiała, że okres próbny wypadł pomyślnie. To, co stało się dzisiaj, jest po prostu wynikiem nieporozumienia i porywczych charakterów. To raczej wyjątek niż reguła.

- Nie jest pani w sądzie.

- Nie chcę, żeby to był argument przeciwko mojemu klientowi.

- Zgoda. - Zadowolona z tego, co usłyszała i wyczuła, sędzia poruszyła kieliszkiem. - Niech pani wytłumaczy dzisiejsze nieporozumienie.

- To była moja wina. To wzięło się stąd, że Nick czuł lub myślał, że coś do mnie czuje.

- Zaczynam rozumieć. Jest zdrowym, młodym człowiekiem, a pani pociągającą kobietą, która okazała mu zainteresowanie.

- I wszystko zepsułam - powiedziała Rachel z goryczą. - Wydawało mi się, że już mam go w garści. Byłam tak cholernie pewna, że wreszcie panuję nad wszystkim.

- Znam to uczucie. Porozmawiajmy teraz nieoficjalnie. Proszę mi opowiedzieć wszystko od samego początku.

W nadziei, że ogrom jej winy przyćmi błędy Nicka, Rachel zaczęła opowieść. Była gotowa zapłacić za to nawet odsunięciem od sprawy. Sędzia milczała, od czasu do czasu pomrukując z zainteresowaniem.

- No i kiedy wszedł do biura i zobaczył nas razem, uznał to za zdradę - kończyła Rachel. - Wiem, że nie miałam prawa wiązać się z Zackiem. Ale to już nieistotne.

- Jest pani świetnym adwokatem. Ale to nie oznacza, że ma pani zrezygnować z życia osobistego.

- Kiedy to negatywnie wpływa na moje stosunki z klientem...

- Niech pani nie przerywa. Zgadzam się, że w tym przypadku źle pani oceniła sytuację. Ale nie zawsze się wybiera czas, miejsce i okoliczności, żeby się zakochać.

- Nie powiedziałam, że się zakochałam.

- Zauważyłam to. Łatwiej jest siebie zamęczyć, jeżeli nie przyzna się, że miłość ma z tym coś wspólnego. Sprzeciw, pani mecenas? Nie? To dobrze, ponieważ nie skończyłam. Mogłabym powiedzieć, że straciła pani obiektywne widzenie sprawy, ale pani już o tym wie. Ja zresztą nie zawsze wierzę w obiektywność. Między dobrem i złem jest tyle odcieni. Codziennie staramy się

znaleźć ten właściwy. Pani klient próbuje znaleźć swój. Może pani nie być w stanie mu pomóc.

- Nie chcę go zawieść.

- Lepiej zrobić to, co możliwe, żeby nie zawiódł sam siebie. Niekiedy zdaje się ten egzamin, niekiedy nie. Odkryje pani, jak często się to nie udaje, kiedy usiądzie pani na moim miejscu.

- Nie wiedziałam, że to po mnie widać. - Rachel sięgnęła po kieliszek. Oczy sędzi były pełne zrozumienia.

- Jest to oczywiste dla kogoś, kto był na pani miejscu. - Rozbawiona, stuknęła w kieliszek Rachel. - Jeszcze parę lat takiego terminowania i będzie pani kompetentnym sędzią. Bo tego pani chce.

- Tak. - Ich oczy spotkały się. - Właśnie tego chcę.

- Powiem pani coś, głównie dlatego, że trochę wypiałam i wpadłam w liryczny nastrój. Powiem to pani nieoficjalnie. Prawie trzydzieści lat temu byłam taka jak pani. Kobietom w naszym zawodzie było wtedy trudniej. Teraz też nie jest łatwo, ale niektóre problemy się skończyły. Ja musiałam wybierać między pracą a życiem osobistym. Mężczyźni nie musieli. Nie żałuję, że wybrałam pracę. - Spojrzała na Zacka i westchnęła. - Zresztą, czasami... Ale czasy się zmieniają i kobiety, które chcą coś osiągnąć, nie stoją teraz przed takim dylematem. Mogą mieć jedno i drugie, jeżeli są sprytne. Wydaje mi się, że pani jest sprytna.

- Lubię tak o sobie myśleć - mruknęła Rachel. - Ale to niewiele pomaga. I tak jestem przerażona.

- To rodzaj przerażenia, dzięki któremu życie jest coś warte. Nie sądzę, by nie wytrzymała pani nerwowo. Nie sądzę, by cokolwiek mogło panią zatrzymać. Tymczasem proszę dopilnować, żeby pani klient był gotowy do rozprawy.

, Kiedy sędzia wstała, Rachel zrobiła to samo.

- Sędzio Beckett, a co do dzisiejszej...

- Przyszłam tu na drinka. Przyjemny bar. Czysty, przyjazny. Moja decyzja

zależy całkowicie od tego, co usłyszę i zobaczę na sali sądowej. Zrozumiano?

- Tak. Dziękuję.

- Proszę powiedzieć panu Muldoonowi, że robi wspaniałe koktajle.

Rachel patrzyła, jak sędzia wolnym krokiem opuszcza bar. Z trudem panowała nad emocjami.

- Źle? - spytał Zack, stając za jej plecami. Rachel potrząsnęła głową i wzięła go za rękę.

- Lubi twoje drinki. - Przytuliła się do niego. - Myślę, że spotkałam jeszcze jedną inteligentną kobietę, która ma słabość do złych chłopców. Nie martw się.

- A jeśli Nick nie wróci.

- Wróci. - Musiała w to wierzyć. Zack też nie może zwątpić. - Jest wściekły, zraniliśmy jego dumę, ale nie jest głupi. Jest taki jak ty.

- Nie powinienem go uderzyć.

- Zgadzam się jako człowiek myślący. A jako człowiek rządzący się uczuciami... Wiesz, moi bracia tłukli się tak często, że nie wierzę, aby to był koniec świata. Teraz muszę iść. Chyba najlepiej będzie, jeżeli poczekaasz na niego sam. Ale zadzwoń do mnie, jak przyjdzie, nieważne o której.

- Nie podoba mi się, że wracasz do domu sama.

- Wezmę taksówkę. - Nie kłócił się, co dowodziło, jak bardzo jest rozkojarzony. - Jakoś to załatwimy. Zaufaj mi.

- Tak. Zadzwonię.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy wróciła do domu, miała ochotę zadzwonić do Aleksija, ale bała się, że jeśli brat nawet nieoficjalnie zacznie szukać Nicka, jedynie bardziej rozdrażni go i zdenerwuje. Mogła tylko czekać, i w dodatku sama.

Dziwny trójkąt, myślała, niespokojnie chodząc po pokoju. Nick, młody i nieufny, wszędzie wietrzył zdradę i odrzucenie. Jednocześnie szukał swojego miejsca w świecie. I Zack, tak szczodry i wrażliwy, gdy chodziło o brata. No i ona, obiektywna, logiczna i ambitna pani adwokat, która zakochała się w obu.

Opadła na kanapę i podciągnęła kolana pod brodę. Jak to się stało? Wszystko było tak idealnie ułożone. Zawsze wiedziała, dokąd chce iść i jak tam dojść. Przewidziała każdą przeszkodę. Wszystko miała starannie obmyślane.

Wszystko - z wyjątkiem Zacka Muldoona.

Nawarzyła piwa, bo pozwoliła dojść do głosu uczuciom. Nick jest tak sfrustrowany, że do rana na pewno wpakuje się w jakieś tarapaty. Nie pomoże życzliwość sędzi Beckett - jeśli Nick coś przeskrobie, będzie musiał ponieść konsekwencje.

Nawet jeżeli wyrok będzie niewielki, to czy ona sobie wybaczy? Czy Zack daruje jej niepowodzenie? I co najgorsze - jak Nick zniesie odrzucenie, kiedy społeczeństwo wsadzi go za kraty?

Chciała wierzyć, że wróci do Zacka. Zły, tak... Zbuntowany, z pewnością... Może nawet gotów do walki. Ale wszystkim można się zająć, tylko niech wróci!

A jeśli nie...

Podskoczyła na dźwięk domofonu. Było już po północy. Miała nadzieję, że to Zack z wieściami o Nicku.

- Tak?

- Chcę wejść na górę. - Poznała rozjątrzony głos Nicka. Przygryzła usta, żeby nie krzyknąć z radości.

- Oczywiście - zawołała. - Chodź. Przycisnęła palce do oczu, żeby powstrzymać łzy.

Ależ się robi sentymentalna!

Kiedy zastukał, natychmiast otworzyła drzwi.

- Tak się martwiłam. Chciałam cię szukać, ale nie wiedziałam, gdzie. Nick, tak mi przykro.

- Przykro, że wszystko się zawaliło? - Zamknął za sobą drzwi. Nie zamierzał tu przychodzić, ale w końcu uznał, że jest jedyne miejsce, gdzie może coś się rozwiązać. - Przykro ci, bo nakryłem cię z Zackiem?

W jego oczach dostrzegła taki sam wyraz, jak w chwili, kiedy w biurze rzucił się na Zacka.

- Przykro mi, że cię zraniłam.

- Przykro ci, bo dowiedziałem się, kim naprawdę jesteś. Kłamczuchą.

- Nigdy cię nie okłamałam.

- Zawsze kłamałaś. - Stał przy drzwiach, dłonie zaciśnięte w pięści zwisały mu niezgrabnie po bokach. - Oboje udawaliście, że wam na mnie zależy, a naprawdę kręciliście ze sobą.

- Zależy mi... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Ale mieliście zabawę! Biedny Nick próbuje coś z sobą zrobić, ponieważ zakochał się w ślicznej prawniczce. Leżeliście w łóżku i śmialiście się do rozpuku.

- Nie. Nigdy tak nie było.

- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że nie poszłaś z nim do łóżka?

Zobaczył prawdę w jej oczach, zanim jeszcze błysnęły w nich iskierki gniewu.

- Nie będę dyskutowała...

Nagle chwycił klapy jej szlafroka. Popchnął ją tak, że plecami uderzyła w drzwi. Poczula strach, kiedy przysunął do niej twarz. Widziała tylko jego zielone oczy, roziskrzzone złością.

- Dlaczego to zrobiłaś? I dlaczego właśnie z moim bratem?

- Nick... - Chwyciła go za nadgarstki i próbowała odepchnąć, ale wściekłość dodała mu siły.

- Czy wiesz, jak się czuję? Wyobrażałem sobie nas razem, a ty cały czas byłaś z nim!

- Słuchaj, to boli.

Myślała, że jej głos zabrzmiał spokojnie, nawet autorytatywnie. Tymczasem dominowały w nim niepewność i strach, tak silne, że Nick mimo wzburzenia opamiętał się. Dojrzał swoje ręce przyciskające Rachel do drzwi. Przerażony, puścił ją.

- Idę - powiedział w końcu. Rachel nie ruszyła się z miejsca.

- Proszę. Nie rozstawajmy się w ten sposób. Poczuł, że zaczyna sobą gardzić.

- Nigdy jeszcze nie potraktowałem tak kobiety. Jak nisko można upaść!

- Nic mi nie jest.

- Trzęsiesz się. - Zauważył, że jest śmiertelnie blada.

- No dobrze, trzęsę się. Czy możemy usiąść?

- Nie powinienem tutaj przychodzić. Nie powinienem na ciebie napadać.

~ Cieszę się, że przyszedłeś. Skończmy już mówić na ten temat. Proszę, usiądź.

- Masz zamiar wygarnąć mi prawdę? Zdaje się, że sobie na to zasłużyłem.

- Usiadł i zgarbił się. - Chyba poprosisz, żeby cię zdjęli ze sprawy?

- To nie ma z tym nic wspólnego. - Marzyła o łyku herbaty. - Wszystko zepsułam. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, przecież wiedziałam, na co się zanosi. To, co się stało między mną a Zackiem, nie było planowane i z pewnością nie jest to powód do mojej adwokackiej chwały.

- Teraz mi powiesz, że nie umiałaś sobie z tym poradzić - rzucił zaczepnie.

- Nie - powiedziała cicho. - Zawsze jest wybór. Poradziłabym sobie,

gdybym chciała.

Nick zasępił się. Był pewien, że będzie próbowała znaleźć jak najłatwiejsze wyjście, tymczasem ona niczego nie ukrywała.

- A więc wybrałaś jego.

- To stało się tak nagle, było jakies takie przytłaczające... - Była pewna, że istnieją słowa na opisanie tego, co zdarzyło się między nią i Zackiem, tyle że nie potrafi ich znaleźć. - Mogłam to przerwać. Lub przynajmniej odłożyć na później. Obydwoje byliśmy twoimi opiekunami, ale... - ze smutkiem spojrzała mu w oczy - ...nigdy się z ciebie nie śmialiśmy. Myśl sobie o mnie, co chcesz, ale nie psuj swoich stosunków z Zackiem.

- On wtargnął na moje terytorium.

- Nick... - W jej głosie zabrzmiało współczucie. - On tego nie zrobił. Przecież wiesz.

Wiedział i zastanawiał się, czy jego związek z Rachel zawsze był tylko fantazją.

- Zależało mi na tobie.

- Wiem. - Jej oczy wezbrały łzami. - Przepraszam, Nick.

- O Boże, Rachel. Nie płacz. - Pomyślał, że tego nie znieś. Najpierw zadał jej ból, a teraz zmusił do łez.

- Nie będę. - Szybko wytarła oczy, ale zaraz jej zwilgotniały. - Tylko okropnie się czuję. Nie mogę znieść myśli, że stanęłam między wami.

- Uspokój się - powiedział przygnębiony. - Słuchaj, nie przejmuj się tak. - Niezręcznie poklepał ją w ramię. - Nie pierwszy raz mam problemy.

- Nie miej o to do niego pretensji. - Szukała chusteczki w kieszeni.

- Nie prosz o cuda.

- Och, Nick! Gdybyś tylko zdołał przejrzeć na oczy, zrozumiałbyś, ile dla niego znaczysz.

- Żadnych wykładów. - Nie płakała już, więc poczuł się pewniej. - Przecież zachowujesz się, jakbyś była w nim zakochana. - Ze zdumieniem

spozrzegł, że jej oczy znów napęniają się łzami. - O Boże!

- zawołał, kiedy skuliła się i zaczęła szlochać. - Więc to nie tylko seks?

- Tak miało być. - Objął ją, a ona wtuliła się w niego.

- Jak ja się w to wplątałam? Nie chcę być zakochana.

- To fatalnie. - Ogarnęło go dziwne uczucie. Chociaż była blisko, nie odczuwał podniecenia. Co gorsza, czuł się niemal jak jej brat! Nikt jeszcze nie płakał na jego ramieniu, nie szukał u niego wsparcia. - A on? Czy jest na tej samej łajbie?

- Nie wiem. - Wytarła nos. - Nie rozmawialiśmy na ten temat. Cała ta sprawa jest śmieszna. Ja jestem śmieszna. Powiedzmy po prostu, że był to pełen emocji wieczór. Nie mów Zackowi o tym.

- Uważam, że to należy do ciebie.

- Właśnie. - Wytarła łzę z policzka. - Proszę, nie gniewaj się na mnie.

- Ależ skąd... - Nagle poczuł się zmęczony. - Nie wiem, co czuję. Może przychodząc tu, chciałem ci udowodnić, że jestem lepszy. Dziwne.

- Obaj jesteście dziwni i dlatego taka miła, sensowna kobieta jak ja straciła dla was głowę.

- Dobrze wybierasz. - Odwrócił się do niej i uśmiechnął słabo.

- Tak. - Dotknęła jego policzka. - Na pewno. Powiedz mi, że wracasz do Zacka.

- A gdzie miałbym pójść?

- Powiedz mi, że wracasz, bo chcesz z nim porozmawiać, wyjaśnić wreszcie parę spraw.

- Tego nie mogę ci obiecać. Kiedy wstał, wzięła go za rękę.

- Pozwól, że z tobą pójde. Chcę wam pomóc. Muszę być pewna, że zrobiłam wszystko.

- Przecież nic się stało. Po prostu zakochałaś się w niewłaściwym facecie.

- Może masz rację. Ale pójde z tobą. - Jego zawadiacki uśmiech bardzo ją ucieszył.

- Rób, jak uważasz. Ale przedtem umyj twarz. Masz czerwone oczy.

- Daj mi pięć minut.

Nick zaczął się denerwować parę kroków od domu. Przygarbił się, włożył rękę do kieszeni.

Typowe. Zwierzę rodzaju męskiego jeży sierść i pokazuje zęby, żeby udowodnić, jak bardzo jest twarde. Zatrzymała tę obserwację dla siebie, wiedząc, że żaden z nich nie doceniłby żartu.

- Chwileczkę, mam pomysł - powiedziała przy drzwiach. - Poczekamy do zamknięcia baru i wtedy każdy z was powie swoje. Ja będę pośrednikiem.

Nick zastanawiał się, czy Rachel wie, jak trudno mu stanąć twarzą w twarz z Zackiem.

- Zrobię, co każesz.

- A jeśli mają być jakieś ciosy - dodała, otwierając drzwi - to ja je będę wymierzać.

Wieczór był senny, jak zwykle w połowie tygodnia. Przy barze marudziło jeszcze kilku pijaków. Zack stał za kontuarem, Lola wycierała stoliki. Spojrzała na Rachel z uznaniem i wróciła do pracy.

Rachel zauważyła, że w oczach Zacka pojawiła się ulga.

- Masz trochę kawy? - powiedziała i wspięła się na stołek.

- Oczywiście.

- Daj dwie.

Znaczącym spojrzeniem obrzuciła Nicka, który bez słowa usiadł przy niej.

- Jest taka stara ukraińska tradycja - zaczęła, kiedy Zack postawił przed nimi filiżanki. - Rodzinna rozmowa. Czy uważacie, że dojrzełście do niej?

- Tak - powiedział Zack i spojrzał na brata. - Chyba jestem gotowy. A ty?

- Też tu jestem - mruknął Nick.

- Hej, wy tam! - Klient, który przez cały wieczór nie wylewał za kołnierz, oparł się o blat parę stołków dalej. - Czyja tu dostanę jeszcze jedną whisky?

- Nie - odpowiedział Zack, niosąc dzbanek z kawą. - Ale możesz dostać

kawę na koszt firmy.

- A kim ty, do diabła, jesteś? Opiekunem społecznym?

- Tak, zgadłeś.

- Powiedziałem, że chcę whisky.

- Tutaj jej nie dostaniesz.

Pijak chwycił Zacka za sweter. Biorąc pod uwagę jego mikrą posturę, był to chwyt świadczący o nadmiarze wypitego alkoholu.

- Czy to bar, czy kościół?

W oczach Zacka coś błysnęło. Rachel już schodziła ze stołka, kiedy Nick chwycił ją za rękę.

- On sobie poradzi - rzucił.

Zack spojrzał na dłonie na swoim swetrze, potem na podenerwowanego klienta. Kiedy zaczął mówić, jego głos zabrzmiał nadszpiewanie miękko.

- To dziwne, że pytasz. Znałem takiego jednego w Nowym Orleanie. Też lubił whisky. Kiedyś zaczął łączyć od baru do baru. Wszędzie zamawiał whisky. W końcu był tak pijany, że wszedł do kościoła, myśląc, że to jeszcze jeden bar. Przetoczył się aż do ołtarza, walnął pięścią i zamówił podwójną whisky. A potem jak nieżywy padł na ziemię. Okazało się, że naprawdę umarł. - Zack odzepiał palce pijaka od swetra. - Jeśli wypijesz tyle, że nie wiesz, gdzie jesteś, to możesz obudzić się martwy w kościele.

- Wiem, gdzie jestem, u diabła! - Mężczyzna zaklął i chwycił filiżankę z kawą.

- To świetnie. Nie lubimy holować zwłok. Rachel usłyszała stłumiony śmiech Nicka.

- Prawda czy nie? - szepnęła.

- Trochę tak, trochę nie. Dobrze sobie radzi z pijakami.

- Z blondynką tak dobrze mu nie szło.

- Jaką blondynką?

- To inna historia - powiedziała Rachel, uśmiechając się. - Opowiem ci

kiedy indziej. Słuchaj, wolałbyś pójść na górę, czy... - Przerwała, bo w kuchni nagle coś huknęło. - Co to? Rio przewrócił lodówkę?

Zsunęła jedną nogę ze stołka i zamarła. Drzwi kuchni otworzyły się i do baru wtoczył się zakrwawiony Rio. Za nim stał mężczyzna w pończosze na głowie. Trzymał na karku Rio duży rewolwer.

- Czas na prywatkę - warknął i lufą pchnął kucharza.

- Zaskoczył mnie - powiedział Rio i oparł się o bufet. - Wszedł przez mieszkanie.

Dwaj inni zamaskowani mężczyźni pchnęli drzwi od strony ulicy.

- Nie ruszać się! - zawołał pierwszy.

Drugi strzelił w dzwon okrętowy, wiszący nad bufetem.

- Zamknij drzwi, idioto - ryknął ten pierwszy z wściekłością. - I żadnej strzelaniny, chyba że tak powiem. A teraz opróżnić kieszenie, wszyscy! Szybko! Kłaść na bar. Portfele i biżuteria. Hej, ty! - Podniósł rewolwer w stronę Loli. - Napiwki, kochanie. Chyba dużo zarobiłaś.

Nick zmartwiało. Poznał ten głos! Mimo masek całą trójkę nietrudno było rozpoznać. Śmiech T. J. i jego kaczkowaty chód. Dzinsowa kurtka Casha. Blizna na nadgarstku Reece'a, pamiątka po walce z kimś z bandy Hombres.

To byli jego przyjaciele. Rodzina.

- Co, u diabła, robisz? - spytał, patrząc na T. J., który zbierał łupy do torby.

- Wyjmuj wszystko z kieszeni! - rozkazał Reece.

- Chyba zwariowałeś.

- Już! - Reece skierował lufę na Rachel. - I zamknij się, do cholery.

Nick powoli opróżnił kieszenie, nie spuszczać oczu z Reece'a.

- To koniec, stary. Przebajnowałeś.

- Na podłogę! - krzyknął Reece i uśmiechnął się pod maską. - Twarzą do ziemi, ręce z tyłu głowy. Nie ty - powiedział do Zacka. - Ty dawaj kasę. A ty - Reece chwycił Rachel za ramię - wyglądasz na dobre ubezpieczenie. Jak ktoś

spróbuj sztuczek, od razu ją kropnę.

- Zostaw, do cholery...

- Nick, spokój - przerwał mu cichy rozkaz Zacka, który opróżniał kasę, nie spuszczać oczu z Reece'a.

- Nie potrzebujesz jej.

- Ale ją lubię. Świeże mięso! - wykrzyknął Reece, oblizując wargi. T. J. wybuchnął śmiechem.

- Może cię weźmiemy ze sobą, kochanie. Pokażemy, jak się bawić.

Rachel zacisnęła usta, żeby nie wybuchnąć. Jakby tak butem trafić go w krocze i poprawić łokciem w tchawicę? To nie takie trudne, ale gdyby rzeczywiście tak zrobiła, ci dwaj mogliby zacząć strzelać.

Kiedy Nick zrobił krok do przodu, ramię Reece'a zacisnęło się na szyi Rachel.

- Spróbuj tylko, pomywaczu! - Błysnął zębami w brutalnym uśmiechu.

- Chwileczkę - powiedział zdenerwowany Cash, któremu nie podobało się zachowanie Reece'a. - Przyszliśmy po szmal. Tylko po szmal.

- Wezmę, co zechcę. - Reece patrzył na T. J., który opróżniał kasę. - Gdzie reszta?

- Nie było dzisiaj dużego ruchu - powiedział Zack.

- Nie oszukuj, stary. Masz w biurze sejf. Otwieraj.

- Dobrze. - Zack powoli wychodził zza baru. Miał ochotę złapać drania i porachować mu kości. - Otworzę, ale puść ją.

- Mam broń - przypomniał mu Reece. - Ja tu rozkazuję.

- Ty masz broń - zgodził się Zack - a ja mam propozycję. Puść ją, jeśli chcesz, żebym otworzył sejf.

- No, już - zachęcał Cash. Jego dłonie spocły się na rewolwerze. - Nie potrzebujemy tej babki. Oddaj mu ją.

Reece czuł, jak jego władza słabnie. Zack uparcie patrzył na niego zimnymi, niebieskimi oczami, a Reece pragnął, żeby wszyscy drżeli ze strachu,

żeby płakali i błagali go o litość. Przecież jest szefem Kobr. Nikt mu nie będzie mówił, co ma robić.

- Otwieraj - rzucił przez zęby. - Albo strzelam.

- W ten sposób nic nie zyskasz. - Kątem oka Zack spostrzegł, że Rio doszedł do siebie. Olbrzym był przygotowany na wszystko. - To mój bar. Nie chcę, żeby komuś coś się stało. Puść tę panią i bierz, co chcesz.

- Słuchajcie, zrobmy śmietnik z tej knajpy - krzyknął T. J. Wycelował i wypalił w kufle, które wisiały nad bufetem. Posypało się szkło, co zachęciło go do dalszych popisów. Chwycił butelkę wódki, nalał trochę do szklanki i duszkiem wypił. Potem zawył niczym Indianin i roztrzaskał szklanę. Brzęk tłuczonego szkła i przerażone okrzyki leżących na podłodze przemówiły do wyobraźni Reece'a.

- Tak, zamienimy tę knajpę w śmietnik - zgodził się. Wystrzelił w stronę telewizora; ekran rozsypał się na tysiące kawałków. - To samo zrobię z sejfem. Niepotrzebna mi ta cholerna baba. - Pchnął Rachel, która zatoczyła się i wylądowała na kolanach i rękach. - I ty mi też nie jesteś potrzebny.

Wymierzył rewolwer w Zacka i upajał się tą chwilą. Zaraz odbierze komuś życie. To było nowe. I podniecające.

- Tak właśnie wydaję rozkazy.

Zack gotował się do skoku, ale Nick był szybszy. Kiedy Reece strzelił, z całej siły pchnął brata.

W sali rozległ się krzyk. Rachel chwyciła krzesło i rzuciła nim na oślep. Zdziwiona, usłyszała jęk bólu. Potem kątem oka dojrzała Rio, który gdzieś biegł. Sama czołgała się w stronę Zacka i Nicka, którzy leżeli nieruchomo.

Bar przypominał istny dom wariatów. Krzyki, trzaski, bieganina. Słyszała czyjś płacz, czyjeś jęki.

- O Boże... Proszę... - Rachel przyciskała dłonie do piersi Nicka, gdy tymczasem Zack niespodziewanie usiadł.

- Rachel. Jesteś... - Potem zobaczył brata, który leżał na podłodze z

pobladła twarzą. Na jego koszuli widniała powiększająca się plama krwi. - Nie! Nick, nie!

Przerażony Zack objął brata, odpychając Rachel, która usiłowała zatamować krwotok.

- Przestań! Mówię ci, przestań! Posłuchaj mnie! Trzymaj ręce tutaj i przyciskaj. Ja idę po ręcznik.

- Pobiegła za bufet. - Wezwijcie karetkę. Szybko!

Uklękła obok Zacka i przyłożyła ręcznik do rany Nicka.

- Jest młody. Silny. - Łzy płynęły jej z oczu, kiedy niespokojnie sprawdzała puls Nicka. - Nie pozwolimy, żeby umarł.

- Zack... - Rio przykucnął przy nich. - Uciekli mi. Przepraszam. Ale ich znajdę.

- Nie. - W oczach Zacka błysnęła chęć zemsty. - Ja się tym zajmę. Przynieś koc, Rio. I więcej ręczników.

- Macie - powiedziała Lola i podała Rachel kilka ręczników, a potem położyła dłoń na głowie Zacka.

- On jest bohaterem.

- Wszedł mi w drogę - rzekł Zack posępnym głosem. - Ten cholerny dzieciak zawsze wchodził mi w drogę. Nie mogę go stracić.

- Nie stracisz go - powiedziała Rachel z ulgą, usłyszawszy sygnał karetki.

- Nie stracimy go.

Niekończące się godziny w poczekalni. Wędrówki tam i z powrotem, papierosy, gorzka kawa. Zack jeszcze miał przed oczami pobladłą twarz Nicka, gdy sanitariusze pędzili z nim do windy, która zawiozła ich do sali operacyjnej. Potem było tylko czekanie.

Bezradność. W szpitalu zawsze czuł się bezradny. Zaledwie rok temu w szpitalu umierał ojciec. Powoli, nieuchronnie, żałośnie.

Ale Nick nie może umrzeć. Młodość i śmierć nie idą w parze. Ale tyle krwi...

- Zack... - Zesztywniał, kiedy Rachel dotknęła jego ramienia. - Pójdziesz na spacer? Odetchniemy świeżym powietrzem.

Powoli pokręcił głową. Rachel nie upierała się. Wiedziała, że nie ma sensu namawiać go także na odpoczynek. Zresztą i ona, gdyby zamknęła teraz na chwilę zmęczone, zaczerwienione oczy, znowu zobaczyłaby tę okropną scenę. Rewolwer wymierzony w Zacka i w tyra samym momencie skok Nicka. Strzał. Krew.

- Przyniosę coś do jedzenia. - Rio wstał z wysiedzianej kanapki, biały bandaż odcinał się od jego ciemnego czoła. - I dopilnuję, żebyście zjedli. Nick będzie potrzebował opieki. Kto będzie o niego dbał, jak wy będziecie do niczego?

Z ponurą miną zniknął w korytarzu.

- Wariuje na punkcie Nicka ~ powiedział Zack, jakby do siebie. - Dręczy go myśl, że nie złapał tych zbirów.

- Znajdziemy ich, Zack.

- Bałem się, że ten łajdak coś ci zrobi. Widziałem to w jego oczach. Tego nie da się ukryć pod maską. Był zdecydowany kogoś pokiereszować i ciebie trzymał na muszce. Nawet mi do głowy nie przyszło, że może trafić Nicka.

- To nie twoja wina - odezwała się gwałtownie.

- Nie możesz robić sobie wyrzutów. W barze było dużo ludzi i starałeś się ich chronić. Nick chronił ciebie i dlatego tak wyszło. Nie zamieniaj miłości w winę.

Tym razem przytulił się, kiedy wyciągnęła do niego rękę.

- Muszę z nim porozmawiać. Chyba sobie nie poradzę, jeśli z nim nie porozmawiam.

- Będziesz miał na to mnóstwo czasu.

- Przepraszam. - W drzwiach stanął Aleksij. - Rachel, nic ci się nie stało?

- Nie. - Odwróciła się, jedną ręką obejmując Zacka. - To Nick...

- Wiem. Kiedy otrzymaliśmy wiadomość, powiedziałem, że się tym

zajmę. Tak chyba będzie łatwiej dla wszystkich. - Jego oczy przesunęły się na Zacka.

- Zgadzasz się?

- Tak. Ale już rozmawiałem z paroma glinami.

- Usiądźmy. - Czekał, aż Zack opadnie na krzesło i zapali nowego papierosa. - Nic nie wiadomo o stanie twojego brata?

- Zabrali go na salę operacyjną. Jeszcze nic nie wiemy.

- Może mnie coś powiedzą. Ale na razie mówcie o tych trzech draniach.

- Mieli maski z pończoch - zaczął Zack. - Czarne ubrania. Jeden z nich miał dżinsową kurtkę.

- Ten, który strzelał do Nicka, miał około metra osiemdziesięciu - dodała Rachel. - Ciemne włosy, ciemne oczy. Na lewym ręku, z boku, miał bliznę. Jakieś cztery centymetry. Nosił też zdarte wojskowe buty.

- Dobra dziewczyna. - Nie po raz pierwszy Aleksij pomyślał, że jego siostra byłaby wspaniałą policjantką. - A dwaj pozostali?

- Ten, który chciał zamienić bar w śmietnik, miał denerwująco piskliwy śmiech - mówił Zack. - I był dość chudy.

- Jakieś metr osiemdziesiąt pięć - wtrąciła Rachel. - Nie przyjrzałam mu się dobrze. Miał jasne włosy. Trzeci był tego samego wzrostu, tylko krępy. Wydaje mi się, że denerwowały go rewolwery. Był spocony.

- A wiek?

- Trudno powiedzieć. - Spojrzała na Zacka. - Młodzi. Tuż po dwudziestce?

- Mniej więcej. Jakie macie szanse ich złapać?

- Łatwo nie będzie. - Aleksij zamknął notes. - Chyba że zostawili odciski palców. Ale będziemy nad tym pracować. Głównie ja. Mam w tym swój własny interes.

- Chyba tak. - Zack rzucił okiem na Rachel.

- Nie tylko ze względu na nią - powiedział Aleksy. - Chodzi mi też o

Nicka. Lubię, jak maszyna prawa zaczyna działać, Zack.

- Pan Muldoon? - Do poczekalni weszła kobieta około pięćdziesiątki w zielonym kitlu. Gestem nakazała Zackowi, żeby nie wstawał. - Operowałam pana brata.

- Jak... - Przerwał i spróbował jeszcze raz. - Jak on się czuje?

- Źle. - Kobieta usiadła na poręczy fotela. Miała spuchnięte stopy i czuła przenikliwy ból w kręgosłupie. - Czy chce pan cały opis, którym się mogę popisać, czy wystarczy panu konkluzja?

- Konkluzja. - Ręce mu zwilgotniały.

- Jest w stanie krytycznym. No i ma szczęście nie tylko dlatego, że ja go operowałam, ale że kula nie trafiła w serce. Oceniam jego szanse na siedemdziesiąt pięć procent. Jest młody. Powinien się z tym uporać w ciągu dwudziestu czterech godzin.

- A więc uda się?

- Wyznam panu, że nie lubię walczyć o czyjeś życie na próżno. Na razie potrzymamy go na oddziale intensywnej terapii.

- Czy mogę go zobaczyć?

- Zawiadomimy pana, kiedy przyjdzie pora. - Stłumiła ziewnięcie i spostrzegła, że kolejny wschód słońca spędziła w szpitalu. - Czy chce pan jeszcze usłyszeć, że brat odzyska przytomność dopiero za parę godzin, że nie będzie wiedział, że pan tu jest, że powinien pan iść do domu i odpocząć?

- Nie.

- Tak właśnie myślałam. - Przetarła oczy i uśmiechnęła się. - To bardzo przystojny chłopak, panie Muldoon. Nie mogę się doczekać, kiedy będę mogła z nim pogadać.

- Dziękuję.

- Ma dobrą opiekę. - Wstała, przeciągnęła się i widząc Aleksija, zmrużyła oczy. - Głina.

- Tak, proszę pani.

- Ciekawe, dlaczego zawsze wyczuwam to na kilometr? - powiedziała i zostawiła ich samych.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ból wracał za każdym razem, kiedy się budził. Dotkliwy i drażniący. Później znów zapadał w ciepły kokon nieświadomości. Czasami próbował coś powiedzieć, ale szybko się gubił.

Słyszał niepokojące dźwięki, denerwujące i monotonne. Nie rozpoznawał w nich bicia własnego serca rejestrowanego przez aparaturę. Od czasu do czasu niepokoiło go, że ktoś do niego zagląda i sprawdza jego stan.

Niekiedy czuł, jakby ktoś go trzymał za rękę. Słyszał szept, ale nie mógł zebrać sił, żeby go zrozumieć.

Raz śniło mu się, że jest na morzu i wokół szaleje huragan. Skakał w ciemność. Ale nigdy nie doszedł do dna... Po prostu unosił się na wodzie.

Były także inne sny. Zack stał za nim przy automacie do gry w kręgle. Prowadził jego dłonie i śmiał się z dzwonek i gwizdków.

Cash też tam był. Opierał się o automat. Jego twarz otaczały kłęby dymu z papierosa.

A potem pojawiła się Rachel. Uśmiechała się do niego w jasno oświetlonym pokoju, w którym czuło się zapach pizzy i czosnku. Patrzyła na niego z zainteresowaniem. Jej oczy były jasne i piękne. Po chwili wypełniły się łzami, przeproszała go.

Później ojciec na niego krzyczał. Wyglądał już na chorego, z trudem wchodził na górę. „Nigdy niczego nie osiągniesz. Wiedziałem o tym, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem”. Potem jego twarz nabierała tego bezmyślnego, tępego wyrazu i zaczynał się użalać. „Gdzie jest Zack? Kiedy wróci?”

Ale Zacka nie było. Pływał po jakimś oceanie. Nikt nie mógł mu pomóc.

Rio gotuje kartofle i śmieje się ze swojego kawału. Zack wchodzi do kuchni i oczywiście ma coś do powiedzenia na temat jego apetytu. „Chyba przejesz wszystkie zyski, dzieciaku”. Uśmiech, przyjazny gest i... Zack zniknął.

Błyszczące pianino - wypolerowane marzenie - i obok niego Zack z

twarzą pełną zachwytu. Zaraz potem błysk rewolweru w świetle lampy. I Zack...

Z jękiem próbował wstać.

- No, no... spokojnie, mały. - Zack zerwał się z krzesła i położył mu rękę na ramieniu. - Wszystko w porządku. Nigdzie nie musisz się spieszyć.

Starął się zachować świadomość, lecz obrazy pojawiały się i znikwały niczym tańczące cienie.

- Co? - wychrypiął przez obolałe i wyschnięte gardło. - Jestem chory?

- Tak. Leż spokojnie. - Zack starał się powstrzymać drżenie ręki, kiedy podawał Nickowi plastikowy kubek. - To woda. Masz się napić. Kazali.

Nick upił łyk, potem drugi, ale nie miał sił na więcej. Jednak spojrzał przytomniej. Długo wpatrywał się w Zacka. Cienie pod oczami i blada, pokryta zarostem twarz.

- Ale gęba...

Uśmiechając się, Zack potarł brodę.

- Ty też nie wyglądasz najlepiej. Zawołam pielęgniarkę.

- Pielęgniarka? Czy to szpital?

- Raczej nie hotel pięciogwiazdkowy. Boh cię?

- Nie wiem. Czuję się... pokręcony.

- Bo jesteś. - Zack położył rękę na policzku brata, dopóki zakłopotanie nie kazało mu jej cofnąć. - Jesteś taki narwaniec, Nick.

- Miałem wypadek? Nic nie... - Nagle pamięć wróciła. - Bar... - Jego dłoń zwinęła się w pięść. - Rachel? Czy coś się jej stało?

- Nie. Czuję się dobrze. Wpada tutaj. Teraz wysłałem ją do Rio, żeby przyniosła coś do jedzenia.

- Nie zastrzelił cię... - Nick znów obrzucił brata długim spojrzeniem.

- Nie, idioto. - Jego głos zadrżał. - Trafił cię. Zack usiadł i ukrył twarz w drżących dłoniach.

Nick był zdumiony. Zawsze uważał brata za supermana i do głowy mu nie przyszło, że może się załamać.

- Mógłbym cię zabić za to, że napędziłeś mi tyle strachu - powiedział Zack. - Gdybyś nie leżał teraz w łóżku, już ja bym się postarał, żebyś tam trafił.

Ale pogrożki i obelgi wymawiane trzęsącym się głosem nie przeraziły Nicka.

- Słuchaj, dobrze się czujesz? - Nick podniósł rękę, ale nie bardzo wiedział, co z nią począć.

- Nie - odparł Zack i wstał, żeby podejść do okna. Musiał się opanować. - Tak, tak, czuję się dobrze. Jeszcze trochę, a będziesz mógł to samo powiedzieć o sobie. Mówią, że już niedługo cię przeniosą.

- Gdzie teraz jestem? - Nick z zaciekawieniem oglądał pokój. Ściany ze szkła i aparatura niestrudzenie wydająca regularne dźwięki i pomruki. - O Chryste, ale technika! Jak długo byłem nieprzytomny?

- Kilka razy się budziłeś, ale powiedzieli, że nie będziesz tego świadomy. Dużo mamrotałeś.

- Tak? O czym?

- O automatach. - Zack podszedł do łóżka. - O jakiejś dziewczynie, Marcie lub Marli. Przypomnij mi, żebym cię o nią później wypytał. Poza tym prosiłeś o frytki.

- To moja słabość. Czy dostałem?

- Nie. Może uda się przeszmuglować je trochę później. Jesteś głodny?

- Nie wiem. Nie powiedziałaś mi, jak długo tu leżę.

- Około dwunastu godzin temu skończyli cię kroić i szyć. Mam wobec ciebie dług.

- Opowiadasz brednie.

- Uratowałeś mi życie.

- To jak ten skok ze statku w czasie huraganu.

- Nick zamknął oczy. - Nie myśli się o tym. Rozumiesz?

- Tak.

- Zack?

- Jestem.

- Chcę się widzieć z gliną.

- Odpoczywaj.

- Muszę pogadać z gliną. - Nick powoli zapadał w sen. - Wiem, kto to był.

Zack patrzył na śpiącego brata. Ponieważ nie było nikogo w pobliżu, delikatnie pogłaskał go po włosach.

- Powiedziałam panu, że jego stan jest dobry - powtórzyła lekarka. - Proszę iść do domu, panie Muldoon.

- Nie ma mowy. - Zack oparł się o ścianę obok drzwi do pokoju Nicka. Czuł się znacznie lepiej od chwili, kiedy Nicka przewieziono z oddziału intensywnej terapii do innej sali.

- Boże, strzeż mnie przed upartymi Irlandczykami - powiedziała lekarka i spojrzała na Rachel. - Pani Muldoon, czy ma pani na niego jakiś wpływ?

- Nie jestem panią Muldoon i niestety nie mam. Wydaje mi się, że go odkleimy od tych drzwi, jak wejdzie do środka i zobaczy Nicka. Mój brat nie będzie z nim długo.

- To pani brat jest tym gliną? - westchnęła lekarka i pokiwała głową. - Dobrze. Macie pięć minut, a potem proszę zostawić pacjenta w spokoju. Jeżeli okaże się to konieczne, wezwę ochronę.

- Tak jest.

- Dotyczy to także tego olbrzyma, który łązi po korytarzach.

- Obu zabiorę do domu - przyrzekła Rachel. W tym momencie drzwi się otworzyły. - Aleksij?

- Już skończyliśmy. - Aleksij nie potrafił ukryć zadowolenia. - Teraz muszę załatwić parę aresztowań.

- Zidentyfikował ich? - spytał Zack.

- Tak. I na dodatek chce zeznawać.

- Chciałbym...

- Nie ma mowy - powiedział szybko Aleksij, widząc zaciśnięte pięści

Zacka. - Chłopak spisał się świetnie. Ucz się od niego. Rachel, trzymaj go od tego z daleka.

- Spróbuję - mruknęła, patrząc w ślad za oddalającym się bratem. - Zack, jeśli chcesz tam wejść, to uspokój się.

- Ten drań omal nie zabił mojego brata.

- I zapłaci za to.

Zack przytaknął i wszedł do pokoju. Stał w nogach łóżka i czekał.

- Jak się czujesz? - spytał w końcu.

- Dobrze. - Nick był zmęczony rozmową z Aleksijem, ale czuł, że musi wyznać bratu prawdę. - Muszę z tobą porozmawiać. Wszystko wyjaśnić.

- Mogę poczekać.

- Nie. To była moja wina. Ten napad. Oni byli z gangu. Sam im powiedziałem, kiedy przyjść i jak wejść. Nie wiedziałem, naprawdę nie wiedziałem, co knują. Nie spodziewam się też, że mi uwierzysz.

Zack milczał, starając się spokojnie zareagować na słowa brata.

- Dlaczego miałbym ci nie wierzyć? - spytał po chwili.

- Narobiłem bigosu. - Nick zamknął oczy i opowiedział o spotkaniu z Cashem. - Myślałem, że tak tylko gadamy. A on cały czas miał na mnie oko. Właściwie na ciebie.

- Ufałeś mu. - Zack położył rękę na ramieniu Nicka. - Myślałeś, że jest twoim przyjacielem. Po prostu zaufałeś ludziom, którzy na to nie zasługują. Nie jesteś taki jak oni. Ale koniec z tym.

- Nie puszcze im tego płazem.

- My wszyscy nie puścimy im tego płazem - powiedział Zack. - Jesteśmy razem.

- To dobrze - szepnął Nick.

- Słuchaj, zaraz mnie stąd wyrzucą. Masz odpoczywać. Wrócę jutro.

- Zack - zawołał słabym głosem Nick, kiedy brat był już w drzwiach. - Nie zapomnij o frytkach.

- Załatwione.

- Jak on się czuje? - spytała Rachel.

- Dobrze. - Potem objął ją i mocno przytulił. - Proszę, zostań dziś u mnie.

- Chodźmy. - Pocałowała go w policzek. - Muszę tylko kupić szczoteczkę do zębów.

Leżała obok niego i czuwała. Po raz pierwszy od czterdziestu ośmiu godzin Zack mógł się porządnie wyspać. Dziwne, pomyślała, patrząc na jego twarz w półmroku. Nigdy nie uważała się za typ opiekuńczy, a tu raptem czuła się szczęśliwa, obejmując go, dopóki zmęczenie nie zmusiło go do zaśnięcia.

Była wyczerpana wydarzeniami i nagle uspokojona tym, że kłopoty Nicka wreszcie się skończyły. Nie mogła jednak zasnąć. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie wie, co ma zrobić. Miłość nie ma nic wspólnego z rozsądkiem. Ani z żadną listą priorytetów. Jednak za kilka dni nic, która ich połączyła, zostanie zerwana. Nick stanie przed sądem, zapadnie wyrok i koniec.

Zack prosił, żeby się do niego wprowadziła. Może to wystarczy? A może to o wiele za dużo? Musiała sobie teraz odpowiedzieć na pytanie, bez czego może się w życiu obejść, a bez czego nie.

Bała się, że nie będzie się mogła obejść bez niego.

Nagle drgnął i obudził się.

- Cśś... - Dotknęła jego policzka. - Wszystko w porządku.

- Huragany - mruknął. - Opowiem ci kiedyś o nich.

- Aha. Śpij, Zack. Jesteś zmęczony.

- Dobrze, że jesteś.

- Ja też się cieszę. - Zmarszczyła czoło, kiedy poczuła jego rękę na udzie.

- Nie zaczynaj czegoś, czego nie będziesz mógł skończyć.

- Chcę odzyskać moją koszulkę. - Jego ręka dotarła do jej piersi. - Tak jak myślałem. Zupełnie nieobliczalne ciało.

- Robisz wszystko, żeby się znaleźć w sytuacji bez wyjścia.

- Po prostu przyśniło mi się morze. Przypomniałem sobie, co to znaczy

być miesiącami bez kobiety.

- Pocałował ją. - I bez jej smaku.

- Mów dalej.

- Kiedy się teraz obudziłem, mogłem powąchać twoje włosy i skórę. Całe tygodnie budziłem się z myślą o tobie. A teraz wreszcie mogę się obudzić i mieć cię.

- Takie to łatwe, co?

- Tak. - Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

- Takie łatwe.

- Panie Muldoon, chcę panu coś powiedzieć.

- No?

- Wszyscy na pokład. - Ze śmiechem przytuliła się do niego. I rzeczywiście, wszystko teraz wydało się bardzo proste.

- Zachowujesz się nierozsądnie - mówiła Rachel, wchodząc do gmachu sądu i trzymając Nicka pod rękę. - W tej sytuacji nie ma nic prostszego, jak uzyskać odroczenie.

- Chcę to mieć z głowy - powtórzył Nick i spojrzał na Zacka.

- Zgoda.

- Nie będę się z wami kłóciła - oświadczyła zniechęcona. - Jeżeli się przewrócisz...

- Nie jestem inwalidą.

- Dwa dni temu wyszedłeś ze szpitala - mruknęła.

- Jego lekarka dała mu zielone światło - wtrącił Zack.

- Nie obchodzi mnie, co mu dała - lekarka.

- Rachel. - Nick był trochę zdyszany wspinaczką po schodach. - Przestań odgrywać matkę.

- Dobrze. - Podniosła ręce, ale natychmiast je opuściła, żeby poprawić krawat Nicka i otrzepać pył z marynarki. Zauważyła pełen przekąsu uśmiech Zacka i dodała: - A ty nic nie gadaj, Muldoon.

- Tak jest, kapitanie!

- On myśli, że jest taki oryginalny z tym udawaniem marynarza. - Odsunęła się i spojrzała na Nicka. Nadal był bardzo blady, ale chyba może stanąć przed sędzią Beckett. - Czy jesteś pewien, że pamiętasz, co ci powiedziałam?

- Rachel... Przecież powtarzaliśmy to tyle razy. - Nick zwrócił się do brata: - Mogę z nią minutę porozmawiać?

- Oczywiście. Tylko ręce przy sobie.

- Dobra, dobra... - Nick uśmiechnął się. - Posłuchaj, Rachel, było naprawdę miło, że twoja rodzina przyszła do szpitala. Twoja matka... - Włożył ręce do kieszeni, a potem je wyjął. - Przyniosła mi ciasteczka i mnóstwo innych rzeczy. Twój ojciec grał ze mną w warcaby...

Powinno to zabrznieć szorstko, a tymczasem zabrzmiało zwyczajnie i ciepło. - Przyszli, bo chcieli cię zobaczyć.

- Tak, ale wiesz... To było przyjemne. Dostałem nawet kartkę od Freddie. A glina spisał się na medal.

- Aleksij ma swoje momenty.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że cokolwiek się dzisiaj stanie, to i tak dużo dla mnie zrobiłaś. Może jeszcze nie wiem, co chcę robić, ale już wiem, czego nie chcę. To twoja zasługa.

- Nie, nieprawda - odparła żywo, obawiając się, że za chwilę poczuje w oczach łzy. - Trochę ci pomogłam, ale to głównie zasługa tego. - Dotknęła miejsca, gdzie biło jego serce. - Jesteś dobrym człowiekiem, Nick.

- Dziękuję. I jeszcze jedno. - Rzucił okiem na brata, by sprawdzić, czy przypadkiem nie podsłuchuje. - Zack dał mi do zrozumienia, że może się do nas wprowadzisz. Nie będę wam przeszkadzał.

- Jeszcze nie wiem, co zrobię. Tak czy owak, nie będziesz przeszkadzał. Jesteś częścią rodziny, rozumiesz?

- Zaczynam. - Uśmiechnął się kącikami ust. - Jeżeli postanowisz go

rzucić, jestem do usług.

- Będę pamiętała. - Ostatni raz poprawiła mu marynarkę. - Chodźmy.

Nie ma powodu się denerwować, powtarzała sobie, prowadząc Nicka do stolika obrony. Jej oświadczenie było dobrze przygotowane, a oprócz tego sprawę prowadziła życzliwie nastawiona sędzia.

A jednak była przerażona.

Kiedy sędzia Beckett weszła na salę, Rachel posłała Nickowi pewny siebie uśmiech.

- No cóż, panie LeBeck - zaczęła sędzia, składając ręce. - Jak ten czas leci! Słyszałam pocztą pantoflową, że miał pan ostatnio trochę kłopotów. Czy już dobrze się pan czuje?

- Wysoki Sądzie... - Rachel wstała, zaskoczona odejściem od regulaminu sądowego.

- Proszę siadać. - Sędzia gestem wskazała jej krzesło. - Panie LeBeck, pytałam, jak się pan czuje.

- Dobrze.

- To wspaniale. Powiedziano mi też, że zidentyfikował pan tych trzech desperatów, którzy się włamali do baru pańskiego brata. Członkowie Kobr, z którymi pan podobno był blisko, są teraz w areszcie i czekają na rozprawę.

- Wysoki Sądzie, w moim ostatnim sprawozdaniu... - spróbowała jeszcze raz Rachel.

- Czytałam je. Dziękuję, pani mecenas. Spisała się pani świetnie, ale teraz chciałabym porozmawiać z panem LeBeckiem. Moje pytanie brzmi: dlaczego zidentyfikował pan tych samych trzech mężczyzn, których nie tak dawno pan osłaniał?

- Wstań - szepnęła Rachel.

- Słucham? - Nick podniósł się ze zmarszczonym czołem.

- Czy pytanie było niejasne? Mam je powtórzyć?

- Nie, zrozumiałem.

- Wspaniale. I jaka jest pana odpowiedź?

- Oni napadli na mojego brata.

- Aha... - Sędzia uśmiechnęła się, jakby była nauczycielką gratulującą uczniowi poprawnej odpowiedzi. - I to wszystko zmienia?

Zapominając o pouczeniach Rachel, Nick przyjął swoją naturalną, agresywną postawę.

- Niech pani posłucha. Włamali się, rozbili Rio głowę, trzymali na muszce Rachel i wymachiwali rewolwerami. To nie było fair. Może pani myśli, że to nieładnie sypać, ale Reece chciał strzelić do mojego brata. Tego nie mogłem mu darować.

- Uważam, że zrobiło to z pana myślącego, potencjalnie odpowiedzialnego dorosłego człowieka, który nie tylko nauczył się rozróżniać dobro i zło, ale także zdał sobie sprawę z tego, co to jest lojalność. To chyba jest znacznie cenniejsze. Na pewno popełni pan więcej błędów w życiu, wątpię jednak, żeby któryś z nich zaprowadził pana z powrotem przed moje oblicze. Teraz oddaję głos prokuratorowi.

- Wysoki Sądzie, rezygnuję ze wszystkich oskarżeń pod adresem pana LeBecka.

- Cudownie - zawołała Rachel i zerwała się z krzesła.

- To wszystko? - zdziwił się Nick.

- Nie całkiem. - Sędzia znów zwróciła na siebie uwagę. - Jeszcze to. - Stuknęła młotkiem. - No, teraz już wszystko.

Rachel ze śmiechem rzuciła się Nickowi na szyję.

- Udało ci się - szepnęła. - Chciałabym, żebyś zapamiętał. To wszystko twoja zasługa.

- Nie idę do więzienia - powiedział Nick. Nie przyznawał się nawet przed sobą, jak bardzo przerażała go ta perspektywa. Uścisnął Rachel i odwrócił się w stronę Zacka. - Wracam do domu.

- Jasne. - Zack wyciągnął rękę, ale w końcu, mruknąwszy pod nosem

jakieś przekleństwo, uściśnął brata serdecznie. - Sprawuj się dobrze, to może nawet dostaniesz podwyżkę.

- Co? Podwyżkę? Mój drogi, ja mam zamiar zostać twoim wspólnikiem.

- Wybaczcie, ale mam jeszcze kilku klientów. - Rachel ucałowała obu w sposób trochę nie licujący z atmosferą sali sądowej i pomachała im ręką.

- Musimy to uczcić. - Zack chwycił ją za rękę, bezskutecznie szukając odpowiednich słów. - O siódmej w barze - wydukał w końcu. - Przyjdź.

- Och, nie stracę takiej okazji.

- Rachel! - zawołał Nick w progu. - Jesteś najlepsza.

- Jeszcze nie. Ale będę.

Trochę się spóźniła, ale nie dało się tego uniknąć. Czyż mogła przewidzieć, że o szóstej wsadzą jej jeszcze jedną sprawę? Oj, chyba jednak mogła. Po dwóch latach takiej pracy powinna przewidzieć wszystko.

Otworzyła drzwi baru i stanęła jak wryta, słysząc okrzyki na swoją cześć. Sala była udekorowana serpentynami i balonikami, kilka osób paradowało w cyrkowych kapeluszach. Na ścianie zawieszono wielki transparent z napisem: „Przy Rachel - Perry Mason wysiada”.

Rachel zaśmiewała się do łez. Wreszcie Rio wziął ją na rękę i zaniósł do bufetu. Posadził ją na stołku, ktoś inny włożył jej do ręki kieliszek szampana.

- Ależ zrobiliście uroczystość!

Za kontuarem stał Zack, odwróciła więc głowę, chyba tylko po to, żeby ją pocałował.

- Chciałem, żeby na ciebie poczekali, ale ich poniosło.

- Ja się zaraz rozkręcę - zaczęła, a potem otworzyła usta ze zdziwienia. - Mama?

- Właśnie próbujemy żeberek Rio - poinformowała Nadia. - Teraz twój ojciec ze mną zatańczy.

- Z tobą zatańczę później - powiedział Jurij i porwał matkę do polki.

- Zaprosiłeś moich rodziców. I... - Rachel potrząsnęła ze zdumienia

głową. - To naprawdę Aleksij obżera się klopsikami?

- To takie rodzinne przyjęcie. Nick zrobił listę gości. Zobacz, z kim jest.

Rachel odwróciła głowę i spostrzegła Nicka przy stoliku w głębi sali.

- Czy to nie córka Loli?

- Bardzo przeżyła jego wypadek.

- To jeden z dziesięciu najlepszych sposobów, żeby zrobić wrażenie na kobiecie.

- Będę o tym pamiętał. Zatańczysz?

- Założę się o ćwierć mojej pensji, że nie umiesz tańczyć polki.

- Przegrałaś - powiedział i chwycił ją za rękę. Przyjęcie ciągnęło się do późna. Rachel straciła poczucie czasu. Próbowwała wszystkich potraw, popijała szampana. Tańczyła, póki starczyło jej sił, a potem opadła na kanapę i razem z lekko podchmielonym ojcem śpiewała ukraińskie piosenki.

- Wspaniałe przyjęcie - powiedział Jurij, chwiejąc się, kiedy żona pomagała mu włożyć płaszcz.

- Tak.

Uśmiechnął się i pochylił do Rachel.

- Teraz jadę do domu i zrobię wszystko, żeby mama czuła się jak mała dziewczynka.

- Gadanie. Będziesz chrapał już w samochodzie - zaśmiała się Nadia.

- Więc mnie obudzisz.

- Może. - Nadia pocałowała córkę. - Jestem z ciebie naprawdę dumna.

- Dziękuję, mamó.

- Jesteś mądrą dziewczyną, Rachel. Powiem ci coś, co na pewno już wiesz. Kiedy spotkasz dobrego mężczyznę, nic nie tracisz, zatrzymując go, a wszystko, jeśli pozwolisz mu odejść. Rozumiesz?

- Tak, mamó. - Rachel spojrzała na Zacka. - Chyba tak.

- To dobrze.

Rachel patrzyła na rodziców, którzy wychodzili, trzymając się pod rękę.

- Fajni są - powiedział Nick, stając jej za plecami.
- Ja też tak myślę.
- I twój brat też nie jest taki zły. Jak na glinę.
- Kocham go, choć czasami jest nie do wytrzymania. - Z westchnieniem zdjęła serpentynę z włosów.

- Zdaje się, że przyjęcie skończone.
- No, chyba tak. - Uśmiechając się do siebie, Nick poszedł pomagać Rio. Poznał już brata na tyle, by wiedzieć, że jeszcze tego wieczoru czekała Rachel niespodzianka.

Zack tolerował sprzątanie przez jakieś dwadzieścia minut. Potem stanowczo kazał Rio iść do domu, a Nickowi spać.

- Skończymy jutro.
- Rozkaz, szefie. - Rio puścił oko do Rachel, kiedy wkładał płaszcz. - Na razie.

Zack potrząsnął prawie pustą butelką.

- Mamy trochę szampana. Napijesz się?
- Chyba jeszcze mogę. - Usiadła przy barze, obrzuciła go prowokującym spojrzeniem i wyciągnęła rękę z kieliszkiem. - Postawisz mi drinka, marynarzu?
- Z przyjemnością. - Napełnił jej kieliszek, a potem odstawił butelkę. - Nie mam pojęcia, co mógłbym zrobić lub powiedzieć, żeby ci podziękować.

- Nie zaczynaj.
- Chciałbym, żebyś wiedziała, jak bardzo to doceniam. W końcu dzięki tobie wszystko dobrze się skończyło.

- Wykonywałam swoją pracę i postępowałam zgodnie z własnym sumieniem. Nie potrzebuję podziękowań.

- Cholera, pozwól mi wytłumaczyć, jak się czuję. W drzwiach kuchni ukazała się głowa Nicka.

- Jeżeli nic więcej nie potrafisz z siebie wykrzesać, braciszku, to chyba naprawdę potrzebujesz pomocy.

- Idź spać! - Zack spiorunował go wzrokiem.

- Właśnie to robię. - Nick podszedł do szafy grającej. Wrzucił kilka monet, wcisnął parę guzików i odwrócił się do Rachel i Zacka. - Wy naprawdę jesteście przypadkiem klinicznym. Weźcie pod uwagę, że oboje macie pewne ograniczenia, i, do diabła, skróćcie ten wyścig.

Nick przyciemnił światła i wyszedł.

- Co on gada? - spytał Zack.

- Mnie nie pytaj. Jakie ograniczenia? Ja nie mam żadnych ograniczeń.

- Ja też nie. - Wyszedł zza kontuaru i poprosił ją do tańca. - Ale podoba mi się ta muzyka.

- Mnie też - przyznała.

- Trochę tu było zamieszania.

- Hmm... Odrobinę.

- Chciałbym porozmawiać o twojej przeprowadzce.

Zamknęła oczy. Już prawie zdecydowała, że powie: nie. Kiedy się czuje silny głód, trudno się oprzeć połowie kanapki, ale ona miała zamiar czekać na całą.

- Może to nie najlepsza pora.

- Dlaczego? Muszę przyznać, że właściwie nie chcę, żebyś się wprowadziła.

- Ty... - Zamarła, a potem pchnęła go tak, że omal się nie przewrócił. - Dobra. W porządku.

- Chcę...

- Nieważne, czego chcesz - rzuciła. - Typowe męskie zachowanie. Kiedy już wszystko załatwiłam, chcesz się mnie pozbyć.

- Przecież...

- Cicho, panie Muldoon! Teraz ja mówię.

- Fakt, ciebie nikt nie powstrzyma - mruknął.

- Coś z tobą nie tak, stary. To ty się narzucałeś! Ty się pchałeś, gdzie cię

nie proszono. Nie można ci się było oprzeć!

- Nie opierałaś się - przypomniał.

- To nie ma znaczenia! - Zaczepnie wzięła się pod boki. - Więc nie chcesz, żebym się wprowadziła? Dobra. I tak bym tego nie zrobiła.

- Świetnie. Zrozum. Nie chcę cię prosić o spakowanie paru swoich rzeczy i wprowadzenie się tutaj. Chcę, żebyś za mnie wyszła.

- A jeśli myślisz, że... O Boże! - Z wrażenia zatoczyła się. - Muszę usiąść.

- No to siadaj. - Objął ją w pasie i posadził na kontuarze. - I słuchaj. Wiem, nie mówiliśmy o długim związku. Nie planowaliśmy tego. Ale teraz otwieramy nową księgę, z nowymi regułami.

- Zack ja...

- Nie. Nie wciągniesz mnie w kłótnię. - Zbyt łatwo je wygrywała, a tym razem nie chciał przegrać. - Przemyślałem wszystko. Masz swoje ważne sprawy i nic nie mam przeciwko temu. - Chwycił ją mocno za rękę. - Tylko dopisz mnie do tych swoich ważnych spraw. Właśnie mnie. Nie miałem zamiaru zakochać się w tobie, ale tak wyszło.

- Ja też nie - mruknęła, a Zack ciągnął:

- Może uznasz, że tu jest za mało miejsca... - Raptem mocniej uściśnął jej dłoń. Nawet nie zwrócił uwagi, że krzyknęła z bólu. - Co powiedziałaś?

- Powiedziałam, że ja też nie.

- Ale co ty też nie?

- Powiedziałeś, że nie miałeś zamiaru zakochać się we mnie. Ja też nie. Ale tak wyszło, więc radź sobie jakoś z tym.

- Tak?

- Tak. - Objęła go za szyję. Zack bał się tak samo jak ona. - Zwalasz wszystko na mnie, Zack. A ja miałam ci odmówić tylko dlatego, że za bardzo cię kocham. Chciałam mieć wszystko albo nic. Wprowadzenie się byłoby takie połowiczne. Przez kilka dni biłam się z myślami.

- Chyba tygodni? Chciałem ci dać trochę więcej czasu, ale już nie mogłem

czekać. Dziś nawet rozmawiałem o tym z twoim ojcem.

- No nie... - Cofnęła się niepewna, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Najpierw, tak na wszelki wypadek, poczęstowałem go wódką, a potem on powiedział mi, że chciałby mieć więcej wnuków.

- Chciałabym mu zrobić przyjemność.

- Nie żartujesz?

Spojrzała mu w oczy. Nowa księga reguł. Zupełnie nowe życie.

- Nie. Chcę mieć rodzinę, chcę ciebie. To mój wybór.

- O kimś takim jak ty marzyłem całe życie. Nie myślałem, że mi się kiedyś uda.

- Ja też marzyłam o kimś takim, choć udawałam, że jest inaczej. Zack, chyba nie robimy się strasznie sentymentalni?

- Kto, my? Wykluczone.

NORA ROBERTS

SZCZEŚLIWA POMYŁKA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Apetyczna blondynka w obcisłych spodniach z różowego elastiku stała na skraju chodnika. Mocno wymalowanymi oczami przyglądała się swym towarzyszkom, nocnym cieniem, błyszczącym od sztucznej biżuterii. Co chwila wybuchały śmiechem, lecz nie był to śmiech radosny, tak charakterystyczny dla wiosennego wieczoru na nowojorskiej ulicy. Ich śmiech pokrywał nudę, której nie zdołały zamaskować ani skąpe kolorowe ciuszki, ani wyzywający makijaż.

Te kobiety były w pracy i chyba nie bardzo ją lubiły.

Bess włożyła do ust listek gumy do żucia i poprawiła wiszącą na gołym ramieniu wielką płócienną torbę.

Dzięki Bogu, jest ciepło, pomyślała. Przy kiepskiej pogodzie takie dumne chodzenie półnago po ulicy byłoby prawdziwym piekłem.

Wysoka Murzynka z ogromnym biustem, ubrana w czerwoną sukienkę ze sztucznej skóry, ledwie zakrywającą to, co zakryć należało, bez pośpiechu zapaliła papierosa i kusząco poruszyła biodrami.

- Podejź no tu, kochasiu - powiedziała właściwie do nikogo. Głos miała ochrypy od nadmiaru wchłoniętego dymu. - Może się zabawimy?

Nie wszyscy chcieli, ale chętnych też nie brakowało. W tę wiosenną noc interes kręcił się całkiem nieźle.

Bess obserwowała, jak dziewczyny chodzą, jak się śmieją, jak zawierają transakcje. I jak strasznie się nudzą. Gdyby miała krótko i zwięźle opisać nastrój ulicy, powiedziałyby, że panuje tu śmiertelna nuda połączona z całkowitym brakiem nadziei.

- Mówisz do siebie, kochanieńka?

- Co? - Bess spojrzała nieprzytomnie w przenikliwe oczy czarnej bogini, która nie wiedzieć kiedy do niej podeszła. - Mówiłam do siebie?

- Jesteś nowa? - Kobieta lustrowała Bess, wypuszczając z ust kółka dymu.
- Kto jest twoim facetem?

- Moim...? Ja nie mam żadnego faceta.

- Nie masz? - szczerze się zdziwiła. Niemiłosiernie wyskubane brwi uniosły się wysoko. - Dziewczyno, nie możesz pracować na tej ulicy, jeśli nie masz swojego faceta.

- A jednak pracuję. - Bess nie miała papierosa, więc zamiast dymu wypuściła z ust wielki balon z gumy do żucia.

- Niech no tylko Bobby i Wielki Ed się o tobie dowiedzą. Dostaniesz niezły wycisk.

Wzruszyła ramionami. Na szczęście tym nie musiała się martwić.

- To wolny kraj.

- Kraj pewnie tak, ale nie ta ulica. Tu nie ma nijakiej wolności. - Roześmiała się, przesunęła dłonią po obciągniętym czerwoną skórą biodrze. Rzuciła na jezdnię niedopałek, który odbił się od tylnego zderzaka przejeżdżającej taksówki.

Bess zamierzała zadać Murzynce mnóstwo pytań - uwielbiała pytać, taką już miała naturę - ale w porę przypomniała sobie, że tym razem musi zachować ostrożność.

- A kto jest twoim facetem? - spytała.

- Bobby. - Kobieta obejrzała sobie Bess od stóp do głów. - Ciebie też by wziął. Masz trochę za chudy tyłek, ale ujdzie w tłoku. Jak się pracuje na ulicy, to trzeba mieć ochronę.

Widać było, że już się cieszy na premię, jaką dostanie od Bobby'ego za sprowadzenie nowej siły roboczej.

- Tamtym dwóm dziewczynom, które zamordowano w zeszłym miesiącu,

żadna ochrona nie pomogła.

Oczy Murzynki zabłyśły. Bess uważała się za znawcę ludzkich uczuć. Zanim błysk zgasł, dostrzegła w jej oczach żal, smutek, cierpienie...

- Glina? - Dziewczyna się najeżyła.

Bess otworzyła usta ze zdumienia. Dopiero potem się roześmiała. Szczerze. W tej sprawie nie musiała kłamać.

- Nie, nie jestem gliną. Zarabiam na życie. Jak wszyscy. - Spojrzała znacząco na dziewczyny przechadzające się po chodniku. Jej mina miała świadczyć o tym, że jest jedną z nich, ale to już nie była prawda. - Może znałaś którąś z nich? No wiesz, jedną z tych zamordowanych?

- My tu nie lubimy pytań. - Murzynka się wyprostowała. - Od gadania szmalu nie przybędzie. Jak chcesz zarobić, to bierz się do pracy.

Bess się złękła. Murzynka była nie tylko piękna, ale i potężna. Potężna i podejrzliwa. Bess już nie mogła stać z boku i obserwować, tak jak to sobie zaplanowała. Ale ponieważ szybko się uczyła, miała nadzieję, że i w tym fachu sobie poradzi.

- Dobra, idę - mruknęła niby to urażona. Odwróciła się i kołysząc biodrami, podreptała wzdłuż krawężnika.

W gardle trochę jej wyschło, a serce biło odrobinę za szybko. Jednak Bess McNee wierzyła w swoją szczęśliwą gwiazdę. Była pewna, że i tym razem nie stanie jej się nic złego.

Z zaparkowanego samochodu wysiadło dwóch mężczyzn. Zbliźali się powoli, lecz nieubłaganie. Jeden z nich, ciemnowłosy, nawet się jej podobał.

Aleksij uważnie obserwował mijających go ludzi - dziwki, pijaków, narkomanów i tych wszystkich nieszczęśników, którzy musieli przejść obok nich, chcąc wrócić do domu.

- Słuchaj, młody, musimy zgarnąć parę tutejszych panienek - odezwał się do kolegi. - Mój nos mi podpowiada, że Rosalie, ta wielka Murzynka, знаła obie ofiary.

- No, to weźmiemy ją na przesłuchanie. - Judd Malloy rwał się do działania. Dopiero od dwudziestu czterech godzin był inspektorem. Chodził dumny jak paw, bo przydzielili go do Aleksija Stanisłaskiego, o którym mówiono, że każde śledztwo kończy aresztowaniem. - Albo przygwoździemy jej alfonsa. Tak będzie najlepiej.

Skaranie boskie z tymi rekrutami, pomyślał Aleksij. Dlaczego zawsze dają mi za partnera jakiegoś żółtodzioba?

- Chcemy, żeby z nami współpracowała, zgadza się? - tłumaczył jak dziecku. - Dlatego teraz ją zamkniemy za prostytutkę, spisujemy, a potem sobie z nią miło pogawędzimy. Może się czegoś dowiemy, zanim przyjdzie Bobby i każe jej się zamknąć.

- Gdyby moja żona wiedziała, że w nocy zbieram z ulicy prostytutki...

- Mądry gliniarz nie opowiada rodzinie o tym, o czym nie powinna wiedzieć. A rodzina nie musi dużo wiedzieć.

- Zimne oczy Aleksija smagnęły nowego partnera. - To pierwsza zasada Stanisłaskiego.

Od razu zauważył tę blondynkę. Patrzyła na niego i Aleksij też się jej przyglądał. Jej twarz miała dziwne rysy: ostre, a mimo to pociągające. Była koścista, a spod grubej warstwy makijażu błyszczały żywe zielone oczy. Dziwnie skrzywiony nos wyglądał, jakby kiedyś był złamany. Aleksij pomyślał, że to robota alfonsa albo któregoś z klientów.

Usta pełne, pomalowane jaskrawą czerwoną szminką... Wcale nie był zadowolony, gdy uświadomił sobie, że zareagował na jej widok jak mężczyzna. Przecież wiedział, z kim ma do czynienia, w jaki sposób ta kobieta zarabia na

życie.

Uniosła głowę jeszcze wyżej. Ostry podbródek i wystające kości policzkowe sprawiły, że jej twarz stała się teraz prawie trójkątna, jak lisi pyszczek.

Ściśle przylegająca do ciała bluzeczka i równie obcisłe spodnie ukazywały każdy skrawek zaokrąglonego ciała z doskonale rozwiniętymi mięśniami. Aleksij uwielbiał takie atletyczne typy. Ta też mu się podobała, choć wiedział, co i gdzie trenuje.

Nie przyjechałem tu po to, żeby podziwiać, przypomniał sobie szybko.

Bess poczuła na sobie spojrzenie tego mężczyzny. Teraz albo nigdy, pomyślała.

- Hej, skarbie... - Jej głos zabrzmiał ochryple, chociaż rzuciła palenie, kiedy skończyła piętnaście lat. Prędko pomodliła się do pierwszego lepszego boga, jaki akurat miał czas, by ją wysłuchać, po czym zwróciła się do Aleksija: - Może się zabawimy?

- Może. - Pociągnął za skraj skąpej bluzeczki. Zdumiał się, bo dziewczyna się cofnęła. - Właściwie nie jesteś w moim typie.

- Naprawdę? A jaki jest ten twój typ?

Nie wiedziała, co powinna teraz zrobić. Instynkt połączony z dokonanymi obserwacjami podpowiedział jej, że powinna się do niego przytulić. Nie namyślając się dłużej, zrobiła to, co w tej sytuacji uważała za słuszne, i... poczuła się tak, jakby tuliła się do stali: twardej, nieugiętej i bardzo zimnej.

Ciemne oczy przeszyły ją na wylot, palce muskały jej skórę tuż powyżej piersi. Czowała żar bijący od tego mężczyzny. Patrzyła na niego i wyobrażała sobie, jak leży z nim na wąskim łóżku w jakimś ciemnym pokoju. Wyobrażenie było przeraźliwie plastyczne.

Aleksij po raz pierwszy w życiu spotkał prostytutkę, która się rumieni. Prędko się od niej odsunął. Mało brakowało, a byłby ją przeprosił za to, co sobie przed chwilą wyobrażał. Na szczęście zdążył się opanować.

- Po prostu inny, dziecinko - odpowiedział.

Wysokie obcasy sprawiły, że była tego samego wzrostu co on. Nie musiał się nachylać, żeby patrzeć jej prosto w oczy. Przyszła mu ochota zetrzeć z jej twarzy grubą warstwę pudru i sprawdzić, co się pod nią kryje.

- Mogę się stać innym typem - powiedziała Bess, zadowolona ze swej pomysłowości.

- Hej, koleżanko. - Rosalie przyjaźnie objęła ją ramieniem. - Chcesz sobie zabrać obu chłopców naraz?

- Ja...

- Pracujecie razem? - Aleksij zwrócił się do Rosalie. Najwyraźniej tego wieczoru szczęście mu sprzyjało.

- Dzisiaj tak. - Rosalie przeniosła spojrzenie z Aleksija na jego partnera. - Wy też?

Judd się przeraził. Nie bał się uzbrojonych opryszków, ale nie mógł się zadawać z ulicznicami. Za nic w świecie nie dotknąłby tej wielkiej, pięknej kobiety, gdy obraz ufniej twarzy żony jaśniał mu przed oczami jak kolorowy neon.

- Jasne - z trudem wydobył z siebie głos. Za wszelką cenę chciał wyglądać na tak pewnego siebie jak Aleksij.

Rosalie roześmiała się głośno. Potem podeszła do Judda łak blisko, że dotknęła go swym jędrnym biodrem. Odsunął się odruchowo, czerwieniąc się przy tym jak panienka.

- Coś mi się wydaje, że ty tutaj pierwszy raz, kochasiu mówiła Rosalie,

nie przestając się śmiać. - Dobrze trafiłeś, malutki. Rosalie cię nauczy, jak się obchodzić z panienką.

- Ile? - spytał Aleksij, bo Judd całkiem stracił głos.

- No cóż... - Rosalie nawet nie spojrzała na Bess, która była w tej chwili kredowobiała. - Dziś mamy promocję. Dwie dziewczyny za jedną stówę. Tylko pierwsza godzina. - Szepnęła coś do ucha Juddowi. Zaczerwienił się jeszcze bardziej, choć przed chwilą zdawało się, że to niemożliwe. - Potem będziemy negocjować.

- Ja nie... - zaczęła Bess. Poczuła, że paznokcie Rosalie wbijają się jej w gołe ramię.

- No to załatwione. - Aleksij wyjął legitymację. - Jesteście aresztowane, moje panie.

Gliny, pomyślała Bess z ulgą, jakiej chyba nigdy przedtem nie dane jej było doświadczyć.

Rosalie skwitowała sytuację jednym ordynarnym słowem, za to Bess musiała się bardzo strąć, by nie wybuchnąć śmiechem.

Ekstra, pomyślała, gdy wylądowała na posterunku. Aresztowano mnie za prostytutkę! Naprawdę idzie mi jak po maśle.

Rozejrzała się po pokoju. Chciała zapamiętać z tego wieczoru jak najwięcej. Zawsze poważnie traktowała swoją pracę, toteż nie po raz pierwszy była na posterunku. Ale nie w tej okolicy. I nie w tym charakterze.

Pokój był obskurny i ponury. Ściany, podłoga, okratowane okna - wszystko to było chropowate, jakby to pomieszczenie oddano do użytku w stanie surowym i nigdy go nie wykończono.

Śmierdziało potem, gorzką kawą i silnym środkiem dezynfekującym. Bess już po krótkiej chwili wiedziała, że ten zapach zapamięta na zawsze. Było

bardzo głośno. Wyteżyła słuch. Z niemałym trudem z panującego jazgotu wyselekcjonowała dzwonki telefonów, wściekle przekleństwa, szloch i klekotanie klawiatur komputerów.

O rany, pomyślała. Ja to naprawdę mam fart.

- Nie jesteś na wycieczce - przypomniał jej Aleksij. Niezbyt delikatnie popychał ją przed sobą.

- Przepraszam. - Uśmiechnęła się do niego.

Była podekscytowana, jakby bardzo z siebie zadowolona. Aleksij z niedowierzaniem pokręcił głową i wskazał jej krzesło stojące przy biurku. Juddowi kazał spisać dane Rosalie. Z satysfakcją wyobraził sobie, jak młody będzie się z tym gimnastykował.

Sam chciał się zabrać do tej dziewczyny później, kiedy już będzie notowana. Zamierzał użyć swego czaru i albo jakoś ją przekupić, albo jeszcze inaczej nakłonić, by zechciała z nim porozmawiać o swoich dwóch zamordowanych koleżankach.

- No dobra - zaczął, siadając przy zniszczonym, zawałonym papierami biurku. - Bierzemy się do roboty.

Wpatrywała się w młodego człowieka w podartej dżinsowej kurtce. Miał około dwudziestu lat i strasznie posiniaczoną twarz. Zagapiła się i nie usłyszała, co Aleksij do niej mówił.

- Słucham?

Aleksij westchnął. Wkręcił kartkę formularza w maszynę do pisania.

- Imię? - spytał.

- Ach, tak. Mam na imię Bess. - Wyciągnęła do niego rękę. Gest był przyjazny i tak naturalny, że mało brakowało, by uścisnął jej dłoń. Zaklął w duchu.

- Bess i jak dalej? - spytał zły na siebie.

- McNee. A pan jak się nazywa?

- Tutaj ja zadaję pytania. Data urodzenia?

- Po co?

- Jak to: po co? - Spojrzał na nią, jakby chciał ją prześwidrować wzrokiem na wylot.

- Po co panu moja data urodzenia?

- Bo muszę wypełnić tę rubrykę. - Postukał palcem w odpowiednie miejsce na formularzu. Ta kobieta wystawiała jego wątłą cierpliwość na wielką próbę.

- Skoro tak... - Wzruszyła ramionami. - Mam dwadzieścia osiem lat, jestem spod znaku Bliźniąt. Urodziłam się pierwszego czerwca.

Aleksij policzył sobie lata i wpisał dokładną datę.

- Adres?

Bess przeglądała papiery leżące na biurku. Bez żadnego konkretnego celu. Z czystej ciekawości. Aleksij musiał jej dać po łapach, żeby zechciała oderwać się od tego pasjonującego zajęcia.

- Jest pan bardzo zdenerwowany - stwierdziła. - To dlatego, że jest pan tajniakiem?

Ten jej przekłęty uśmiech! Całkiem pozbawiony szacunku, uwodzicielski i wcale niegłupi. Ten uśmiech i inteligentne spojrzenie bystrych zielonych oczu z powodzeniem mogłyby go zmylić. Ale ta kobieta wyglądała jak dziwka, pachniała jak dziwka i dopiero co zgarnęła ją z ulicy, więc...

- Posłuchaj, laleczko, wytłumaczę ci, jak to działa. Ja zadaję pytania, a ty na nie odpowiadasz.

- Uparty, cyniczny cwaniak.

- Coś ty powiedziała?

- To tylko krótka charakterystyka. Pytał pan, gdzie mieszkam. Dobrze pamiętam?

Prędko podała mu swój adres. Aleksij dopiero teraz naprawdę się zdziwił.

- Nie kpij ze mnie - burknął.

- Nie będę - obiecała, układając dłonie na brzegu biurka jak grzeczna panienska.

- Gdzie mieszkasz? - powtórzył pytanie.

- Już panu powiedziałam.

- Wiem, ile tam kosztują domy. Nawet jeśli naprawdę jesteś dobra... - Jeszcze raz dokładnie jej się przyjrzał. - Może nawet lepsza, niż na to wyglądasz... ale pracą na ulicy nie zarobiłabyś na czynsz w takiej dzielnicy.

Dopiero teraz się obraziła. Spędziła ponad godzinę, nakładając na twarz ten przekłety makijaż, i doskonale wiedziała, że ma wspaniałe ciało. Nie darmo trzy razy w tygodniu pracowała nad nim do siódmych potów.

- Wyobraź sobie, glino, że ja naprawdę tam mieszkam - parsknęła.

Była tak wściekła, że nim zdążyła pomyśleć, nim spróbowała się opanować, już wyrzucała na biurko zawartość swej olbrzymiej płóciennej torby.

Aleksij patrzył jak zauroczony, gdy przekopywała piętrzącą się przed nim stertę. Leżało tam tyle kosmetyków, że starczyłoby ich na zaopatrzenie niedużego sklepiku. A nie były to kosmetyki tanie. Sześć szminek, dwie puderniczki, kilka rodzajów tuszu do rzęs, mnóstwo pudełeczek z cieniami i cała paleta kolorowych ołówków do powiek. Wśród tego wszystkiego znalazły się też dwa komplety kluczy, lawina paragonów od transakcji kartami kredytowymi, jakieś gumki, spinacze, dwanaście długopisów - Aleksij je

wszystkie policzył - kilka połamanych ołówków, notatnik, dwie książki, zapalki, notesik w skórzanej oprawie, zszywacz - nawet się nie zdziwił, że i to miała w torbie - chusteczki, pogniecione kartki papieru oraz miniaturowy dyktafon. I pistolet. Pistolet na wodę.

- Ostrożnie - ostrzegła, widząc, że Aleksij na niego patrzy. - Jest napełniony amoniakiem.

- Amoniakiem?

- Naprawdę niezły patent - zapewniła.

Wreszcie znalazła portfel. Zadowolona z siebie, podsunęła go policjantowi pod nos.

- Teraz mi pan wierzy?

Na zdjęciu wyglądała podobnie. Tylko włosy miała krótkie, lekko kręcone i doskonale ostrzyżone. W kolorze ciemnego kasztana, a nie długie blond loki jak w tej chwili. Ale podbródek, nos, oczy... Przede wszystkim oczy. Wpisany do prawa jazdy adres zgadzał się z tym, jaki podała.

- Masz samochód?

- Co w tym złego? - Pospiesznie wrzucała do torby całą jej zawartość.

- Kobiety twojej profesji raczej nie kupują samochodów.

Miał rację. Bess musiała szybko naprawić błąd.

- Mam prawo jazdy - burknęła. - Nie każdy, kto ma prawo jazdy, musi zaraz mieć samochód.

- Fakt. - Zabrał jej portfel. - Zdejmuj perukę.

- Jaką perukę? - Udawała strasznie zdziwioną.

Aleksij pochylił się i błyskawicznie ściągnął jej z głowy to, co miało być jej własnymi włosami.

Patrzyła na niego wściekła. Palcami przyczesała krótkie, lekko falujące kasztanowe włosy.

- Proszę mi to oddać. To pożyczona peruka.

- Jasne, że oddam. - Odchylił się w fotelu, jeszcze raz się jej przyjrzał. Pomyślał, że jeśli ta kobieta jest dziwką, to on od jutra zostanie mnichem. - Kim pani jest?

Komedia skończona, pomyślała Bess. Szkoda. Ten policjant jest bardzo pociągający.

- Niech pan się zlituje nad biedną, ciężko pracującą kobietą - prosiła pokornie. Była pewna, że Jade tak właśnie by się zachowała. A ponieważ to Bess ją stworzyła, postanowiła zachowywać się dokładnie tak jak ta postać. Aleksij otworzył portfel i przeliczył banknoty. Ta kobieta nosiła przy sobie więcej pieniędzy, niż wynosiła jego dwutygodniowa pensja.

- Jasne.

- Czy ma pan prawo to robić? - spytała bardziej zadowolona niż zła. - Może pan przeglądać czyjąś własność osobistą?

- W tej chwili ty cała jesteś moją osobistą własnością, skarbie.

W portfelu były też zdjęcia i rozmaite legitymacje. Bess McNee była członkinią co najmniej tuzina różnych organizacji, włączając w to Green Peace, World Wildlife Federation i Amnesty International. A także związku pisarzy. To ostatnie przypomniało mu o dyktafonie. Chciał go sobie lepiej obejrzeć. Dopiero kiedy wziął go do ręki, zorientował się, że ta zabaweczka jest włączona. Nagrała każde jego słowo!

- Powiedz, co to za komedia - poprosił dość jak na niego łagodnie.

- Jaka komedia? - Bess udawała zdumioną. Doszła do wniosku, że ten policjant wcale nie jest głupi, a na dodatek bardzo przystojny.

- Dlaczego kręciłaś się po ulicy z Rosalie i resztą pańienek?

- Pracowałam - odparła bez wahania.

Jest bardzo pociągający, kiedy tak mruży oczy, pomyślała. Zniecierpliwiony, jakby za chwilę miał wybuchnąć. Fantastyczny.

- Naprawdę - zapewniła szczerze. - To wszystko przez Jade. Ona cierpi na rozdwojenie jaźni. W ciągu dnia jest prawnikiem, ale w nocy wychodzi na ulicę. Pewnie dlatego, że nie chce myśleć o tym, co zaszło między nią a Brockiem, do tego dochodzi jeszcze wspomnienie z dzieciństwa... Ona po prostu nie może znieść tego napięcia. Jest na najlepszej drodze do samozniszczenia.

- Kim, do ciężkiej cholery, jest Jade? - Aleksij się zdenerwował. Jego oczy stały się prawie czarne.

- Jade Sullivan Carstairs. Nie ogląda pan telewizji?

- Nie. - Aleksijowi zaczęło się kręcić w głowie.

- Dużo pan traci. Na pewno zaciekawiałaby pana historia Jade, Storma i Brocka. Storm jest policjantem zakochanym w Jade. Ona ma problemy emocjonalne. To wspomnienie po tym, co zaszło między nią i Brockiem, który ma na nią haka. Strasznie to wszystko skomplikowane. Do tego doszło jeszcze poronienie i porwanie. Oczywiście Storm też ma swoje problemy.

- Oczywiście. Po co mi to opowiadasz?

- Przepraszam, trochę się zagalopowałam. Piszę scenariusz „Grzechów i kłamstw”, telenoweli nadawanej przed południem.

- Piszesz scenariusze telewizyjne?

- Owszem. - Bess nie wstydziła się swojej pracy. Pod tym względem była wyjątkiem wśród kolegów po fachu.

- Lubię się wczuć w sytuację, w którą wklepałam mojego bohatera. A Jade jest w pewnym sensie moją ulubienicą, więc...

- Czyś ty zwariowała, kobieto? - warknął Aleksij. Pochylił się nad biurkiem tak, że głową prawie dotykał jej twarzy. - Zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz?

- Prowadzę doświadczenia - odparła z miną niewiniątka. Okropnie ją to wszystko bawiło.

Aleksij zaklął, przegarnął dłonią włosy. Coraz bardziej jej się podobał.

- Ciekaw jestem, jak daleko zamierzałaś się posunąć w tych swoich doświadczeniach.

- No cóż... - Bess wzruszyła ramionami, a potem się roześmiała. - Na pewno nie aż tak daleko.

- Co byś zrobiła, gdybym nie był policjantem?

- Coś bym wymyśliła.

Wciąż się uśmiechała. Fascynowała ją twarz tego mężczyzny: ciemna cera, ciemne oczy, piękne usta. Kształtne i zmysłowe, choć w tej chwili zaciśnięte z wściekłości.

- Moja praca polega na wymyślaniu różnych dziwnych sytuacji - tłumaczyła mu Bess. - A kiedy pana zobaczyłam, od razu sobie pomyślałam, że nic mi nie grozi. Chodzi o to, że nie wyglądał pan na faceta zainteresowanego... - urwała i przez chwilę zastanawiała się, jak by to delikatnie ująć - ...płatną miłością - dokończyła.

Był taki wściekły, że najchętniej by ją przełożył przez kolano i wlepił parę solidnych klapsów. Miał na to wielką ochotę.

- A gdybyś się pomyliła?

- Nie pomyliłam się - triumfowała. - Przez chwilę naprawdę trochę się bałam, ale wszystko dobrze się skończyło. Lepiej niż przypuszczałam, bo miałam okazję się przejechać... Nadal mówią na to „suka”?

Aleksij był przekonany, że w życiu widział już wszystko. W każdym razie wszystkie możliwe okropności. Mylił się. Nigdy dotąd nie spotkał takiej idiotki.

- Zamordowano dwie prostytutki - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Obie pracowały w tym rejonie.

- Wiem - powiedziała prędko, jakby to wszystko wyjaśniało. - To był jeden z powodów, dla którego wybrałam właśnie tę ulicę. Widzi pan, chciałam, żeby Jade...

- Ja mówię o tobie, dziewczyno - powiedział takim tonem, że Bess się skuliła. - O tobie. O nawiedzonej pisarce, której się wydaje, że może się poszwendać po ulicy ubrana i umalowana jak dziwka, a potem wrócić do domu w eleganckiej dzielnicy i jak gdyby nigdy nic zmyć z siebie to wszystko.

- Nawiedzonej? - Było to chyba jedno z niewielu określeń, jakie mogły ją dotknąć do żywego. - Posłuchaj, glino...

- Ty posłuchaj! - Nie dał jej dojść do słowa. - Trzymaj się z daleka od mojego rejonu i nigdy więcej nie przebieraj się za dziwkę. A doświadczenia zdobywaj, czytając książki!

- Mogę chodzić, gdzie chcę, i ubierać się, jak mi się podoba. To wolny kraj.

- Tak uważasz? - Wiedział, jak dać jej nauczkę. Doskonale wiedział. - Sama tego chciałaś. - Wstał, mocno chwycił ją za ramię. - Idziemy.

- Dokąd?

- To ciupy, dziecinko. Zapomniałaś, że cię aresztowałem?

- Ale przecież wyjaśniłam...

- Nie takie historie już słyszałem.

- Chyba nie zamkniesz mnie w celi?

Bess była pewna, że tego nie zrobi. Absolutnie pewna. Dopóki nie

zatrzasnęły się za nią okratowane drzwi, dopóki nie zgrzytnął dawno nie oliwiony zamek.

Minęło co najmniej dziesięć minut, zanim otrząsnęła się z wrażenia. Gdy szok minął, Bess uznała, że właściwie nawet dobrze się złożyło. Oczywiście wciąż była wściekła na tego przystojnego policjanta, lecz dostrzegła także dobrą stronę tej sytuacji.

Znajdowała się w celi wraz z innymi aresztowanymi kobietami. Mogła chłonąć atmosferę, mogła rozmawiać...

Jedna z zatrzymanych powiedziała jej, że ma prawo do rozmowy telefonicznej. Bess skwapliwie skorzystała z tego prawa. Potem, zadowolona z siebie, rozsiadła się na pryczy i zaczęła rozmawiać z nowymi znajomymi.

Pół godziny później przed kratą stanęła Lori Banes, przyjaciółka Bess i współautorka scenariuszy w jednej osobie. Oczywiście w towarzystwie policjanta. Niestety, nie tego przystojnego, który ją aresztował.

- Pasujesz do tego otoczenia - powiedziała Lori na powitanie.

- Fantastyczna noc. - Bess uśmiechała się, gdy policjant otwierał celę.

- Pamiętaj, co ci powiedziałam - wołała za nią jedna z aresztowanych dziewcząt. - Vicki to wiedźma i Jeffrey powinien ją rzucić. Amelia. To jest kobieta dla niego.

- Zobaczę, co się da zrobić. - Bess puściła do niej oko.

- Na razie, dziewczyny.

Lori naprawdę nie była marudna. Nie uważała się też za osobę pruderyjną czy nadętą. Przypomniała o tym Bess, gdy szły korytarzem.

- Mimo to - dodała, pocierając zmęczone oczy - nie lubię być budzona o drugiej w nocy, nie przepadam za wizytami na posterunku i nigdy więcej nie chcę cię wyciągać z więzienia.

- To się już więcej nie powtórzy - zapewniła ją Bess.

- Bardzo cię przepraszam za ten incydent, ale to naprawdę było wspaniałe przeżycie. Przekonasz się, jak ci o wszystkim opowiem.

- Czy wiesz, jak wyglądasz, kochanie?

- Wiem. - Bess, nie przejmując się tym, wykręciła głowę, gdy przechodziły przez pokój, w którym ją przesłuchiowano. Aleksija nie było. - Nie miałam pojęcia, że aż tyle pracujących dziewcząt ogląda naszą telenowelę. Zapomniałam, że one pracują głównie w nocy. Przepraszam pana... - Złapała za rękaw przechodzącego policjanta. - Gdzie mogę znaleźć tego pana, który pracuje przy tamtym biurku? - ruchem głowy wskazała biurko Aleksija.

- Stanislaskiego? - upewnił się policjant. - Jest zajęty. Przesłuchuje.

- Dziękuję.

- Chodź już, Bess. Musimy odebrać twoje rzeczy z depozytu.

Bess pokwitowała odbiór torby wraz z zawartością, ale wciąż rozglądała się za Aleksijem.

- Stanislaski, Stanislaski - powtarzała pod nosem. - Czy to polskie nazwisko? Jak myślisz?

- A skąd ja mam wiedzieć? - Lori wreszcie straciła cierpliwość. Pociągnęła Bess do wyjścia. - Chodźmy stąd wreszcie. Tu się roi od kryminalistów.

- Przecież wiem. Ale właśnie to jest cudowne. - Bess roześmiała się i objęła przyjaciółkę. - Mam pomysły co najmniej na trzy lata. Gdybyśmy postanowiły aresztować Elanę za zabicie Reeda...

- Nic o tym nie wiem. Dlaczego Reed ma zginąć?

- Jim nie podpisze kolejnego kontraktu - ciągnęła Bess, rozglądając się za taksówką. - Chce spróbować swoich sił w poważniejszym repertuarze.

Zamordowanie Reeda to doskonały pomysł. Pozbędziemy się Jima i jednocześnie uatrakcyjnimy wątek Elany.

- Pewnie masz rację.

- W ostatnim miesiącu oglądalność konkurencji podniosła się o dwa punkty. Jak tak dalej pójdzie, „Nasze życie, nasza miłość” pobije nas na głowę - powiedziała Bess. - Krążą plotki, że pani doktor Amanda Jamison będzie miała bliźnięta.

- Bliźnięta? - Lori zacisnęła powieki. Ariel Kirkwood, gwiazda filmowa grająca rolę psychiatry w konkurencyjnej telenoweli, była ostatnio najpopularniejszą aktorką. - Musieli wymyślić bliźnięta - mruzczała pod nosem Lori. - Dobra, niech ci będzie. Zamordujemy Reeda.

- Widzisz, kiedy siedziałam w celi, wyobraziłam sobie elegancką i opanowaną panią doktor Elanę Warfield Stafford Carstairs zamkniętą w więzieniu z różnymi szumowinami. To fantastyczne, Lori. Prawdziwa rewelacja. Żałuj, że nie widziałas tego policjanta.

Rozglądały się za taksówką, ale jak na złość, żadnej nie było widać.

- Jakiego policjanta?

- Tego, który mnie aresztował. Bardzo pociągający.

- Tylko ciebie mógł aresztować pociągający policjant - westchnęła Lori.

- Nie zmyślam - przekonywała ją Bess. - Ma całkiem czarne włosy. I oczy też prawie czarne, przenikliwe. Piękne usta. Poza tym jest świetnie zbudowany. Jak bokser.

- Nie zaczynaj znowu, Bess.

- Niczego nie zaczynam. Potrafię zauważyć, że mężczyzna jest pociągający i ma piękne usta, i nie zakochać się w nim.

- Od kiedy? - zakpiła Lori.

- Od ostatniego razu. Pamiętasz? Obiecałam. - Zatrzymała przejeżdżającą taksówkę. - Interesuję się Stanisłaskim wyłącznie z przyczyn zawodowych.

- Rozumiem - westchnęła zrezygnowana Lori. Wsiadły do taksówki i podały kierowcy oba adresy.

- Słowo honoru. - Bess podniosła dłoń jak do przysięgi, dodając w ten sposób mocy swoim słowom. - Trzeba wzbogacić postać Storma, pokazać jego otoczenie. Pomyślałam sobie, że wykorzystamy do tego Stanisłaskiego. Maniak z Millbrook napadnie na Jade i Storm przestanie wreszcie ukrywać, co do niej czuje. Wtedy trzeba będzie pokazać, kim on jest, jak wygląda jego życie i praca. Jeśli postanowimy aresztować Elanę za zabójstwo Reeda, to losy Storma jeszcze bardziej się skomplikują. No wiesz, lojalność wobec rodziny z jednej strony i etyka zawodowa z drugiej. A kiedy wreszcie spotka się z Brockiem...

- Mówicie o „Grzechach i kłamstwach”? - zainteresował się taksówkarz.

- No. - Bess się uśmiechnęła. - Pan też to ogląda?

- Moja żona nagrywa każdy odcinek. Ale was chyba nigdy nie widziałem.

- Bo my nie gramy w filmie - wyjaśniła Bess. - My piszemy scenariusze.

- Ekstra! - Taksówkarz był uszczęśliwiony. - No to wam powiem, co myślę o tej waszej Vicki.

Bess pochyliła się, żeby lepiej słyszeć, co taksówkarz miał do powiedzenia, a Lori zamknęła oczy, usiłując złapać jeszcze trochę snu.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Moja żona zupełnie oszalała - opowiadał Judd Malloy, zajadając jagodziankę. - Wiesz, ona uwielbia tę telenowelę. Nagrywa ją codziennie, bo nadają to, kiedy Holly jest w szkole.

- Świetnie się składa. - Aleksij słuchał go jednym uchem.

Prowadził samochód, a o tej porze ruch na ulicach był duży. Poza tym chciał jak najszybciej zapomnieć o swoim spotkaniu z twórczynią tego filmu. Niestety, jego partner mu na to nie pozwalał.

- Holly uważa, że to tak, jakbym spotkał jakąś znakomitość.

- Niewiele znakomitości zabawia się w taki sposób.

- Daj spokój. - Judd popił jagodziankę bardzo słodką kawą. - Ona nic złego nie zrobiła. Sam to powiedziałeś. W przeciwnym razie nie odstąpiono by od oskarżenia.

- Głupia baba - prychnął Aleksij. - Po co brała ze sobą ten idiotyczny pistolet na wodę? Pewnie myślała, że jeśli klient będzie niegrzeczny, to pryśnie mu między oczy i na tym koniec.

Judd miał ochotę mu powiedzieć, że wcale nie byłoby przyjemnie dostać między oczy amoniakiem, ale doszedł do wniosku, że Aleksij nie zechce tego słuchać.

- Mów sobie co chcesz, ale na Holly zrobiło to duże wrażenie. Poza tym wycisnęliśmy co nieco z tej twojej Rosalie, więc nie można powiedzieć, że straciliśmy czas.

- Radzę ci przyzwyczać się do tracenia czasu. Czwarta reguła Stanisłaskiego. - Aleksij dostrzegł budynek, którego szukali, i zaparkował. W niedozwolonym miejscu. Był już na chodniku po drugiej stronie ulicy, nim Judd znalazł policyjną przepustkę i wetknął ją za szybę. - Z tym Domingo na pewno

stracimy czas na próżno.

- Rosalie powiedziała...

- Rosalie powiedziała to, co chcieliśmy usłyszeć. Bylebyśmy ją tylko wypuścili - wytłumaczył mu Aleksij. Tymczasem oczy doświadczonego policjanta badały budynek: okna, drabinki przeciwpożarowe, dach. - Może naprawdę wystawiła nam Domingo, a może sobie to wszystko wymyśliła. Zaraz się przekonamy.

Dom prezentował się nieźle. Na ścianach nie było żadnych bazgrołów, okna całe, żadnych śmieci. Widocznie mieszkali tu ludzie jako tako zarabiający, najprawdopodobniej rodziny urzędników.

Aleksij otworzył ciężkie drzwi wejściowe, przesunął wzrokiem po nazwiskach umieszczonych na skrzynkach na listy.

- P. Domingo. 212.

Nacisnął dzwonek przy mieszkaniu 110, odczekał chwilę, po czym zadzwonił do mieszkania 305. Tym razem prawie natychmiast odezwał się brzęczyk domofonu, otwierający drzwi na klatkę schodową.

- Ludzie są tacy nieostrożni - stwierdził.

Czuł, że Judd się denerwuje, ale stara się, by nie było tego widać. Musiał przyznać, że jego młody partner całkiem dobrze się trzyma.

Oby tylko nie spuchł za wcześnie, pomyślał Aleksij i nakazał Juddowi, by zajął pozycję.

Zapukał do drzwi oznaczonych numerem 212. Nikt nie odpowiadał. Zapukał ponownie. Tym razem usłyszał stłumione przekleństwo.

Drzwi się uchyliły. Aleksij wsunął nogę w szparę, nie pozwalając w ten sposób, by mu je zatrzaśnięto przed nosem.

- Jak leci, Pablo?

- Czego chcesz?

Aleksij pomyślał z uznaniem o Rosalie. Bardzo dokładnie opisała tego typu. Rzeczywiście miał złoty ząb i wąsiki a la Clark Gable.

- Pogadać, Pablo. Tylko pogadać.

- O tej godzinie z nikim nie gadam. - Domingo próbował zatrzaskać drzwi, lecz Aleksij oparł się o nie całym ciałem.

Wyciągnął legitymację.

- Może jednak zaprosisz nas do środka. Chyba nie chciałbyś być dla nas niegrzeczny?

Klnąc po hiszpańsku, Pablo Domingo wpuścił ich do mieszkania.

- Macie nakaz?

- Gdybyś chciał czegoś więcej niż tylko rozmowy, to mogę przynieść nakaz. Albo zabiorę cię na przesłuchanie. Na pewno zdążę wszystko z ciebie wyciągnąć, nim twój adwokat wydobędzie cię z pudła za kaucją. Mam sprowadzić posiłki, Pablo?

- Ja nic nie zrobiłem. - Mały, chudy człowieczek ubrany tylko w spodenki gimnastyczne odsunął się od drzwi.

- Nikt nie twierdzi, że coś zrobiłeś. Czy ja powiedziałem, że on coś zrobił, Malloy?

- Nie. - Judd wszedł do mieszkania tuż za Aleksijem. Całkiem dobrze się bawił. - W żadnym wypadku.

Wprawdzie stan budynku świadczył o tym, że zamieszkiwała go niższa warstwa klasy średniej, lecz mieszkanie Dominga znacznie odbiegało od tego standardu. Na korzyść. Było wyposażone we wszystkie najnowsze osiągnięcia techniki: wieżę stereo ze wszystkimi bajerami, gigantyczny telewizor i wysokiej klasy magnetowid. Półka z kasetami wideo zajmowała prawie całą ścianę.

- Miłe mieszkanko - zauważył Aleksij. - Widzę, że umiesz pomnożyć pieniądze z zasiłku dla bezrobotnych.

- Mam smykałkę do rachunków. - Domingo wziął leżącą na stole paczkę papierosów, wyciągnął jednego, zapalił. - O co chodzi?

- Chcielibyśmy pogadać o Angie Horowitz.

- Nigdy o niej nie słyszałem. - Domingo wydmuchnął dym i podrapał się po owłosionym torsie.

- Ciekawe. Słyszeliśmy, że byłeś jej stałym klientem i głównym dostawcą.

- Źle słyszeliście.

- Pewnie nie zapamiętałeś nazwiska. Może jak zobaczysz, to sobie przypomnisz. - Aleksij sięgnął do kieszeni skórzanej kurtki. Po drodze namacał kaburę. Broń była na miejscu. Jak zwykle. Wyjął niewielką kopertę i podsunął Pablowi pod nos zdjęcie zrobione przez grupę dochodzeniową. Z zadowoleniem patrzył, jak oliwkowa cera handlarza zrobiła się szara. - Coś ci to przypomina?

- Człowieku! - Ręce Dominga drżały, gdy wkładał papierosa do ust.

- Coś się stało? - Aleksij też spojrzął na fotografię. To, co zostało z Angie, nawet nie bardzo przypominało człowieka. - Och, przepraszam cię, Pablo. Malloy, ile razy mam ci powtarzać, żebyś mi nie podkładał zdjęć z miejsca zbrodni?

- Musiałem się pomylić. - Judd wzruszył ramionami. Udawał obojętność, ale był bardzo zadowolony, że nie musi oglądać tego zdjęcia ponownie.

- No? - Aleksij przez cały czas trzymał zdjęcie tak, żeby Domingo dobrze je widział. - Znów dali mi do pomocy młodego - mówił takim tonem, jakby się tłumaczył.

- Zawsze coś schrzani. Wiesz, jak to jest. A tę biedną Angie po prostu zarżnęli. Przynajmniej na to wygląda. Koroner powiedział, że ten facet zrobił w

niej co najmniej czterdzieści dziur. Większość z nich już widziałeś. Młody stracił śniadanie, jak ją zobaczył. Ciągłe mu powtarzam, żeby się tak nie obżerał, kiedy idziemy oglądać sztywniaka, ale...

Domingo pobiegł do łazienki. Aleksij patrzył w ślad za nim i uśmiechał się złowieszczo.

- Nieźle to rozegrałeś, Stanisłaski - pochwalił Judd.

- Taki już jestem.

- Wcale nie straciłem śniadania.

- Niewiele brakowało.

Odgłosy dobiegające z łazienki były bardzo nieprzyjemne. Aleksij podał Juddowi kopertę ze zdjęciami.

- Hej, Pablo, nic ci nie jest? - spytał, pukając do drzwi.

- Przepraszam cię za to zdjęcie. Naprawdę nie chciałem. Przyniosę ci wody z lodem.

W odpowiedzi usłyszał tylko stłumiony jęk. Każdy normalny człowiek zrozumiałby to jako przyzwolenie, wobec tego Aleksij poszedł do kuchni i otworzył zamrażarkę.

Dwa kilogramy kokainy leżały dokładnie tam, gdzie Rosalie kazała ich szukać. Gdy Domingo wpadł do kuchni, Aleksij właśnie wyjmował pierwszą paczkę.

- Nie masz nakazu! - wrzeszczał Domingo. - Nie masz prawa!

- Chciałem tylko wziąć trochę lodu. - Aleksij obracał w rękach zamrożoną kokainę. - To mi nie wygląda na obiad. Co o tym myślisz, Malloy?

Judd oparł się o futrynę, blokując drzwi.

- Ja bym tego nie przełknął - mruknął.

- Ty sukinsynu! - Domingo otarł usta zaciśniętą pięścią. - Naruszyliście moje prawa obywatelskie! Wypuszczą mnie, zanim zdążę usiąść!

- Możliwe. - Aleksij wyjął z kieszeni torebkę na dowody i włożył do niej obie paczki. - Odczytaj naszemu przyjacielowi jego prawa, Malloy, a on się przez ten czas ubierze. Przepłucz sobie usta jakimś pachnącym płynem, Pablo. Będziesz się lepiej prezentował.

- Stanisłaski! - zawołał oficer dyżurny, gdy Aleksij odprowadził Dominga do celi. - Masz gościa.

Aleksij zauważył, że przy jego biurku zebrało się kilku policjantów. W ponurym zazwyczaj pokoju rozlegały się wybuchy głośnego śmiechu. Ciekawość sprawiła, że podszedł do biurka szybciej, niż zamierzał.

Najpierw zobaczył nogi. Od razu je rozpoznał, choć tym razem były skromnie okryte żółtą spódnicą. Resztę także poznał.

Tym razem Bess była nieco bardziej ubrana niż poprzedniej nocy. W uszach lśniły jej złote kolczyki. Tańczyły jak oszalałe, kiedy się śmiała. Aleksij musiał przyznać, że wyglądała znacznie lepiej, bardziej pociągająco, kiedy nie jest umalowana. Trochę potargane krótkie włosy miały kolor mahoniu. Przypominały Aleksijowi figurkę wyrzeźbioną kiedyś przez brata.

- ...więc powiedziałam burmistrzowi, że spróbujemy coś zrobić i że bardzo byśmy chcieli, żeby przyszedł do studia i osobiście zagrał w tym epizodzie. - Zauważyła Aleksija. Patrzył na nią nachmurzony, z rękami w kieszeniach skórzanej lotniczej kurtki. - Inspektor Stanisłaski!

- Witam. - Podał jej rękę i spojrzał wymownie na kolegów. - Mam powiedzieć szefowi, że macie za mało roboty?

- My tylko zabawiamy twojego gościa - tłumaczyli się, niespiesznie rozchodząc się do swoich zajęć.

- Czym mogę służyć?

- Właściwie...

- Usiadłaś na morderstwie - powiedział.

- Och. - Zeskoczyła z biurka jak oparzona. W butach na płaskim obcasie była od niego prawie o głowę niższa. Aleksij stwierdził z niejakim zdziwieniem, że tak bardziej mu się podoba. - Przepraszam. Przyszłam, żeby podziękować za wyjaśnienie mojej sprawy.

- Płacę mi za wyjaśnianie różnych spraw.

Był pewien, że będzie się dąsać za to, że wpakował ją do celi, ale ona się uśmiechała. Tak serdecznie jak przedszkolanka do zapłakanych szkrabów. Choć Aleksij nie przypominał sobie, by którakolwiek z jego wychowawczyń w przedszkolu wyglądała tak pociągająco jak Bess albo pachniała tak jak ona.

- Mimo wszystko dziękuję. Moja producentka jest osobą tolerancyjną, lecz byłaby niezadowolona, gdyby sprawy zaszły za daleko.

- Niezadowolona? - powtórzył Aleksij. Zdjął kurtkę i rzucił na fotel. - Byłaby niezadowolona, gdyby się dowiedziała, że jedna z jej autorek wychodzi wieczorami łapać klientów na ulicy? Tylko tyle?

- Prowadzić obserwacje - poprawiła Bess. Wcale się nie obraziła. - Daria, moja producentka, miewa potworne migreny. Kiedy dowiedziała się, że pracowałam z włamywaczem, dostała takiej migreny jak nigdy przedtem.

- Z włamywaczem? - Aleksij z wrażenia przysiadł na biurku. W tym samym miejscu, które Bess dopiero co zwolniła. - Pewnie wolałabyś mi o tym nie opowiadać.

- To nie był prawdziwy włamywacz, tylko emeryt. Już od dawna nie chodził na robotę. Niesamowity facet. Chciałam, żeby mi pokazał, jak się włamać do mojego mieszkania. - Skrzywiła się lekko na wspomnienie tamtego wydarzenia. - Chyba wyszedł z wprawy, bo alarm...

- Wystarczy. - Aleksij podniósł dłoń. Obawiał się, że i jego za chwilę rozboli głowa.

- Nie ma o czym mówić. - Bess radośnie machnęła ręką. - To stara sprawa. Masz może jakieś imię, czy mam do ciebie mówić: panie władzo?

- Inspektorze.

- O, masz na imię Inspektor?

- To nie imię, tylko ranga - westchnął. - Na imię mam Aleksij.

- Aleksij - powtórzyła. - Ładnie.

Przesunęła palcem po szelce podtrzymującej kaburę pistoletu. To nie była prowokacja. Bess była ciekawa, jak to się czuje pod palcami. Była pewna, że jak lepiej się poznają, zdoła go namówić, żeby pozwolił jej to przymierzyć.

- Widzisz, Aleksij, zastanawiałam się, czy nie pozwoliłbyś się wykorzystać.

Od pięciu lat był policjantem i uważał, że nic go już nie zaskoczy. Aż do tej chwili. Na szczęście nie dał tego po sobie poznać.

- Przepraszam, chyba źle zrozumiałem.

- Widzisz, jesteś doskonały.

Jeszcze bardziej się do niego zbliżyła. Bardzo chciała zobaczyć z bliska jego pistolet, lecz wołała, żeby się nie domyślił, że tylko o to jej chodzi.

Pachniała słońcem i seksem. Aleksij wdychał ten zapach i myślał, że ta kombinacja zawróciłaby w głowie każdemu mężczyźnie.

- Doskonały? - powtórzył.

- Idealny. - Patrzyła na niego i uśmiechała się. Oglądała go w taki sposób, w jaki kobiety zazwyczaj oglądają sukienkę na wystawie. - Jesteś akurat taki, jakiego mi potrzeba.

Miała zielone oczy. Bez żadnego odcienia szarości czy błękitu, bez złotych błysków. Tuż obok ust mały dołeczek. Tylko jeden. W tej dziwnej, pociągającej twarzy nic nie było symetryczne.

- Czego ty właściwie chcesz?

- Wiem, że jesteś zajęty, ale postaram się nie zabrać zbyt wiele czasu. Co najwyżej godzinkę. Powiedzmy, raz w tygodniu.

- Godzinkę? - Znow powtarzał po niej. To go jeszcze bardziej zdenerwowało. - Posłuchaj, doceniam...

- Nie jesteś żonaty, prawda?

- Nie, ale...

- To upraszcza sprawę. Przyszło mi to do głowy wczoraj w nocy, tuż przed zaśnięciem.

Wielki Boże, pomyślał Aleksij. Wcześniej nauczył się postępować z kobietami, potrafił nimi zręcznie manipulować. Wiedział, jak wykonać unik, kiedy się wycofać, a kiedy skorzystać z okazji. Ale przy tej damie wszystkie jego umiejętności zdały się psu na budę.

- Czy to jest ciężkie? - spytała, bawiąc się przymocowaną do szelek kaburą pistoletu.

- Nie wiem, nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Po prostu jest na swoim miejscu.

Uśmiechnęła się ciepło, a on znow pomyślał o słońcu.

- Świetnie - mruknęła. - Właśnie o to mi chodzi. Chciałabym cię wynagrodzić za poświęcony mi czas i przekazaną wiedzę.

- Chciałabyś...? - Aleksij nie był pewien, czy czuje się obrażony, czy tylko zakłopotany. - Nie tak szybko, laleczko.

- Zastanów się - powiedziała prędko Bess. - Wiem, że dużo od ciebie

wymagam, ale mam problem z Matthew.

Ogarnęło go dziwne uczucie. Nie miał pojęcia, jak je nazwać, bo określenie, które mu przyszło do głowy, zupełnie nie miało sensu.

- Matthew? - spytał. - Kto to jest Matthew?

- Nazwaliśmy go Storm. Porucznik Storm Warfield z okręgu Millbrook.

- Millbrook? - Aleksij masował sobie skronie. Teraz naprawdę rozboleła go głowa. - Nie wiem, gdzie to jest.

- Millbrook to fikcyjne miasteczko, w którym rozgrywa się akcja naszej telenoweli. Storm jest policjantem. Jego życie osobiste to jeden wielki bałagan, ale uwielbia swoją pracę. Zawsze dokładny, nie okazuje uczuć... Pracuję nad nowym wątkiem, więc muszę się czegoś dowiedzieć o pracy policjanta. Dlatego chciałabym poznać twoje codzienne zajęcia, pogadać o problemach...

- Chwileczkę. - Aleksij zawsze był szybki, ale za tą dziewczyną nie mógł nadążyć. - Chcesz, żebym ci pomógł pisać nowy wątek?

- Zgadłeś. - Uśmiechnęła się przymilnie. - Chodzi o to, żebyś mi opowiedział, w jaki sposób myślisz, jak zabierasz się do kolejnego przypadku, jak działasz w systemie prawa i jak je omijasz. W telewizji policjanci zawsze trochę naginają prawo. To się lepiej sprzedaje. Zaklął pod nosem, przesunął dłońmi po twarzy.

- Jesteś prawdziwym oryginałem, McNee - stwierdził. Bess zastanawiała się, czy Aleksij ma jeszcze jeden pistolet przymocowany do łydki. Jedną z tych ślicznych chromowanych zabaweczek. Widziała coś takiego w kilku filmach, ale nie chciała go teraz o to pytać. Bała się, że jeśli to zrobi, to nic nie wyjdzie z jej planu. A ona nie zwykła łatwo rezygnować.

- Nie musisz mi od razu odpowiadać - powiedziała, wygrzebując notes z olbrzymiej torby. - Dziś będzie u mnie spotkanie towarzyskie. Nic specjalnego, sami przyjaciele. Zaczynamy o ósmej. Jeśli chcesz, możesz przyjść z

dziewczyną. I koniecznie przyprowadź swojego partnera. On jest taki słodziutki.

- Lepszy niż ciastko z kremem - zakpił Aleksij.

- Właśnie. - Była zaaferowana. Nie zorientowała się, że kpił, może go nawet nie usłyszała. Wyrwała kartkę z notesu i podała ją Aleksijowi. - Naprawdę bardzo bym chciała, żebyście wpadli.

- Dlaczego? - Wziął od niej kartkę. Jakoś nie miał ochoty jej przypominać, że już wcześniej podała mu swój adres.

- A dlaczego nie? - Znów się do niego uśmiechnęła. Zanim zdążył wymyślić choć jeden powód, usłyszał znajomy głos.

Jeszcze tylko tego mi brakowało, pomyślał zrezygnowany.

- Alik!

Alik. Mięciutki dźwięk, delikatny jak srebrny dzwoneczek, zauroczył Bess. Kilka razy powtórzyła w myślach to zdrobnienie. Całkiem niezwykajne, egzotyczne i bardzo pociągające. Pasowało do niego.

Dopiero teraz przyjrzała się kobiecie, która do nich podeszła. Była olśniewająco piękna, bardzo pewna siebie, w zaawansowanej ciąży.

Aleksij z westchnieniem podniósł się z biurka.

- Cześć, Rachel.

- Zabiorę ci chwilę, mój ty inspektorze. - Rachel zerknęła na Bess, po czym przygwoździła Aleksija spojrzeniem. - Dlaczego ty zawsze musisz pozbawiać tych ludzi praw obywatelskich?

- To twoja siostra! - zawołała Bess i szeroko uśmiechnęła się do obojga.

- Skąd wiesz? - zdziwił się Aleksij.

- Macie tę samą budowę czaszki, taką samą cerę i identyczne usta. Jesteście rodzeństwem albo bardzo bliskimi krewnymi.

- Przyznaję się do winy - powiedziała Rachel. Bardzo chciała wiedzieć, skąd Aleksij wytrzasnął tę kobietę o przenikliwym spojrzeniu, lecz ciekawość musiała poczekać. Przyszła do brata w sprawie służbowej i ją przede wszystkim musiała załatwić. Rachel była obrońcą z urzędu, wyznającym starą zasadę pierwszeństwa obowiązku przed przyjemnością.

- Pablo Domingo, Aleksij - przypomniała bratu. - Nielegalne przeszukanie i konfiskata.

- Bzdury - warknął.

- Miałeś nakaz rewizji?

- Nie potrzebowiałem nakazu. On sam nas zaprosił.

- I pewnie jeszcze was prosił, żebyście grzebali w jego rzeczach?

- Skądże. - Aleksij się uśmiechnął. - Pablo się pochorował. Zaproponowałem, że przyniosę mu wody, a on się nie sprzeciwił. Otworzyłem zamrażarkę. Tylko po to, żeby biedakowi wrzucić do szklanki parę kostek lodu. Wtedy zobaczyłem towar. Dwa kilogramowe opakowania. Przeczytasz to wszystko w moim raporcie.

- Kiepskie tłumaczenie, Aleksij. Nawet mnie nie przekonałeś. Nie zdołasz uzyskać wyroku skazującego.

- Zdołam albo i nie. To się okaże. Porozmawiaj o tym z prokuratorem.

Bess patrzyła, jak przerzucali się słowami niczym piłkami tenisowymi. Byli mistrzami kortu.

- Właśnie mam taki zamiar. - Rachel przełożyła teczkę do drugiej ręki. Kolistymi ruchami masowała brzuch, chcąc uspokoić dziecko, które przejawiało wielkie zamięłowanie do aerobiku. - Nie masz podstaw...

- Siadaj.

- Nie mam ochoty siedzieć.

- Ale twoje dziecko chce, żebyś usiadła. - Aleksij odsunął fotel i niemal siłą usadził siostrę. - Kiedy wreszcie rzucisz tę robotę?

Rachel pomyślała, że o wiele lepiej jest siedzieć niż stać, ale za nic na świecie nie przyznałaby się do tego.

- Dziecko przyjdzie na świat najwcześniej za dwa miesiące - powiedziała.
- Mam mnóstwo czasu. Ale nie zmieniaj tematu, dobrze? Mówiliśmy o...

- Nie chciałbym się o ciebie martwić, siostrzyczko. - Dotknął jej policzka. Bardzo delikatnie. Gdyby głośno zaklął, na pewno by jej nie uciszył, ale czuły gest dokonał cudu.

- Nie musisz. Czuję się świetnie.

- Nie powinnaś tutaj przychodzić.

- Jestem w ciąży. To nie jest zaraźliwe. Rozmawialiśmy o Domingu.

Aleksij w prostych żołnierskich słowach wyraził swoją opinię o tym, co należałoby zrobić z Domingiem.

- Porozmawiaj o tym z prokuratorem - powtórzył. - Na siedząco.

- Ona sobie poradzi - wtrąciła się Bess. - Jest bardzo silna.

Dwie pary oczu spojrzały na nią jednocześnie. Jedna wściekle, druga z namysłem.

- Dziękuję - powiedziała Rachel. - Moi mężczyźni strasznie mnie rozpieszczają. Są cudowni, ale irytujący.

- Muldoon powinien się tobą lepiej opiekować - stwierdził Aleksij.

- Sama potrafię się o siebie zatroszczyć, ale ani Zack, ani Nick nie chcą tego zrozumieć. Gdyby to od nich zależało, wcale nie pozwoliliby mi się ruszać. Dobrze, że wolno mi samodzielnie myć zęby. - Wyciągnęła rękę do Bess. - Mój brat jest nieokrzesanym gliniarzem, dlatego mnie nie przedstawił. Jestem Rachel Muldoon.

- Bess McNee. Jesteś prawnikiem?

- Tak. Obrońcą z urzędu.

- Naprawdę? - Bess natychmiast wpadła na nowy pomysł. - Jak to jest...

- Nie pozwól jej nawet zacząć, Rachel - ostrzegł siostrę Aleksij. - Wyssie ci cały mózg, zanim się zorientujesz, co zamierza zrobić. Wybacz, moja droga - zwrócił się do Bess. Postanowił, że tym razem jej uśmiech nie zdoła go oczarować. - Jesteśmy w tej chwili trochę zajęci.

- Oczywiście. Bardzo przepraszam. - Posłusznie zarzuciła na ramię olbrzymią torbę. - Wieczorem sobie pogadamy. Cieszę się, że cię poznałam, Rachel.

- Ja też. - Rachel patrzyła za odchodzącą Bess. - Byłeś dla niej nieuprzejmy.

- To jedyny sposób, żeby się jej pozbyć. Musisz mi uwierzyć na słowo.

- Dziwne. Mnie się wydaje, że to bardzo interesująca kobieta. Gdzie ją poznałeś?

- Lepiej nie pytaj. - Znow przysiadł na skraju biurka. Był zły, że zapach słońca i seksu nie ulotnił się razem z Bess.

- Naprawdę nie mogę w to uwierzyć. - Holly, od ośmiu miesięcy szczęśliwa żona Judda, była szalenie podekscytowana perspektywą przyjęcia u Bess McNee. - W pokoju nauczycielskim oszaleją, kiedy się dowiedzą, gdzie spędziłam wieczór.

- Nie ekscytuj się tak, kochanie. - Judd poprawił krawat. Jego żona uparła się, żeby poszedł w krawacie. - To tylko zwykłe przyjęcie.

- Zwykłe przyjęcie? - Holly potrząsnęła głową. - Nie wiem, jak wy, ale ja nie co dzień jadam koktajlowe kanapeczki w towarzystwie sławnych ludzi.

Aleksij milczał złowieszczo. Nie przebrał się. Był w swojej codziennej

skórzanej kurtce. Właściwie nie wiedział, dlaczego w końcu przyjechał do Bess.

Pierwszy błąd popełnił, gdy wspomniał Juddowi o zaproszeniu. Młody udawał, że propozycja wcale go nie zainteresowała, lecz kiedy dzwonił do żony, był podniecony jak dziecko przed wyprawą do Disneylandu. Entuzjazm Holly i Judda porwał Aleksija jak fala powodziowa.

Holly twierdziła stanowczo, że będzie niegrzecznie, jeśli ona i Judd pojawią się na przyjęciu bez Aleksija, więc poszedł, ale nie zamierzał zostać. Od razu zaplanował sobie, jak to rozegra.

Wejść, wypiję piwo, może nawet zagryzę słonym paluszkiem, a potem wymknę się niezauważony - postanowił. Nie zamierzał marnować jednego z nielicznych wolnych wieczorów na głupie rozmówki z gwiazdkami opery mydlanej.

- O rany! - westchnęła oszołomiona Holly, gdy wysiedli z prywatnej windy.

Znaleźli się w wielkim holu, którego ściany były pokryte freskiem przedstawiającym ulice miasta. Times Square, Centrum Rockefellera, Harlem, Dzielnica Włoska, Broadway. Widocznie osoba, która tu mieszkała, chciała mieć miasto blisko siebie.

Szerokie dwuskrzydłowe drzwi prowadzące do mieszkania stały otworem. Słychać było dźwięki muzyki, głośny śmiech i szmer rozmów.

- O rany - westchnęła znowu Holly, wciągając męża do środka.

Stojący za nimi Aleksij pospiesznie rozglądał się po ogromnym pokoju, w którym znajdowało się mnóstwo ludzi. Jedni stali stłoczeni z kieliszkami i talerzykami w dłoniach, inni siedzieli ciasno upchnięci na szafirowych poduszkach ogromnej półkolistej kanapy, na krętych schodach prowadzących na taras i na samym tarasie.

A mówiła, że to tylko spotkanie towarzyskie, przypomniał sobie Aleksij.

„Nic wielkiego, sami przyjaciele”. Skąd ona wzięła tylu przyjaciół?

Dwa ogromne okna wpuszczały do mieszkania światła wielkiego miasta. Przy tych oknach, na szerokich ławach wyłożonych poduszkami, też siedzieli goście.

Na ścianach koloru kości słoniowej wisiały obrazy: żywa szalona sztuka nowoczesna. Było tu tyle kolorów, że Aleksijowi zakręciło się w głowie.

Dopiero po chwili zauważył Bess. Tańczyła przytulona do faceta w szarym garniturze. Facet wyglądał na bardzo ważną osobistość, a Bess miała na sobie mały kawałek materiału w kolorze starego wina, który tylko udawał sukienkę.

Aleksij pomyślał zirytowany, że ona chyba nie ma żadnych ciuchów, które zakryłyby te wspaniałe nogi. Ta niby - sukienka prawie nic nie osłaniała. Miała wielki dekolt z przodu, jeszcze większy z tyłu, trzymała się na cieniutkich ramiączkach i sięgała Bess zaledwie do połowy uda.

Aleksij gapił się na nią jak cielę na malowane wrota. Wyglądała bardzo smakowicie.

- Boże wielki, to Jade! A tam jest Storm i Vicki. I doktor Carstairs. - Holly wbiła paznokcie w ramię męża. - A to jest Amelia.

- Jaka znowu Amelia?

- No ta z „Grzechów i kłamstw”. Wszyscy aktorzy z tego filmu są tutaj.

- Nie tylko aktorzy. - Judd był tak samo zachwycony jak jego żona. Zapomniał, że powinien mieć znudzoną minę, że miał udawać, że ta cała czereda zupełnie nic go nie obchodzi. - Ten facet, który tańczy z naszą gospodynią, to Lawrence D. Strater. Ten od Strater Industries. Jedna z największych fortun w mieście. A tam w rogu stoi burmistrz. Rozmawia z Hannah Loy, wielką damą Broadwayu. - Im dokładniej przyglądał się gościom Bess, tym bardziej tracił głowę. - Rany! Tu jest tylu luminarzy, że starczyłoby

światła dla wszystkich okręgów wyborczych w Nowym Jorku.

Aleksij nie zwracał uwagi ani na gwiazdy filmowe, ani na grube ryby. Patrzył tylko na Bess.

Przestała tańczyć. Nachyliła się i szeptała coś do ucha swojemu partnerowi. Roześmiał się, a potem ją pocałował. Prosto w usta.

Ona też go pocałowała. Wciąż trzymając dłoń na jego ramieniu, rozejrzała się po salonie. Zauważyła nowo przybyłych, pomachała im ręką i przeprosiła swego partnera. Przedarła się do nich przez tłum gości.

- A więc jednak znaleźliście chwilkę czasu. - Po przyjacielsku cmoknęła Judda i Aleksija w policzki, wyciągnęła obie ręce do Holly. - Bardzo się cieszę, że mogłam cię wreszcie poznać.

- To moja żona, Holly. A to jest Bess McNee.

- Dziękujemy za zaproszenie. - Holly nie wiedziała, co ma zrobić z rękami. Zaczerwieniła się jak piwonia.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Bess uściśniła dłonie Holly. Przyjaźnie, jakby chciała jej dodać otuchy. - Weźcie sobie coś do jedzenia i jakieś picie.

Wskazała im stojący pod ścianą długi stół. Nie było tam ani maleńkich kanapek, ani trudnych do rozpoznania równie eleganckich dań, jakich się Aleksij spodziewał, tylko olbrzymie misy spaghetti, góry chleba czosnkowego i wielkie tace wszelkiego rodzaju koreczków.

- Dziś mamy wieczór włoski - opowiadała Bess, nakładając na talerz spaghetti. - Jest wino, piwo i wszystko, czego dusza zapagnie. Częstujcie się. - Podą Holly pełny talerz i zabrała się za napełnianie następnego. - Desery są po drugiej stronie pokoju. Wyśmienite. - Podając talerz Juddowi, dostrzegła błysk w oku Holly. Od razu się domyśliła, co jej chodzi po głowie. - Chciałabyś poznać naszych aktorów?

- Och, ja... - Holly wiedziała, że nie wypada aż tak się ekscytować, ale wiedziała także, że taka okazja drugi raz jej się nie trafi. - Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo!

- Świetnie. Wobec tego przepraszamy was na chwilę, panowie. Nie krępuj się, Alik.

- Niesamowite - mruknął Judd z ustami pełnymi spaghetti.

- Rzeczywiście niesamowite - zgodził się Aleksij. Nałożył sobie na talerz solidną porcję. Co innego mógł w tej sytuacji zrobić? Mógł wyjść, ale takie zachowanie bardzo źle by o nim świadczyło.

Jedzenie było znakomite, nie miał na ten wieczór żadnych planów, więc równie dobrze mógł się tu trochę pokręcić, otrzeć o wielki świat.

Zawsze to jakaś odmiana dla człowieka, który na co dzień ma do czynienia z miejską biedą, brudem i wszelką szumowiną, pomyślał filozoficznie.

Popił spaghetti doskonałym czerwonym winem, po czym znalazł sobie miejsce na szerokim parapecie wielkiego okna, skąd bez przeszkód mógł obserwować biesiadników.

Nawet nie zauważył, kiedy Bess przysiadła się do niego.

- Najlepsze miejsce w całym domu - pochwaliła jego wybór.

- Nielichy jest ten dom.

- Cieszę się, że ci się podoba. Ja też bardzo go lubię. Później pokażę ci resztę mieszkania. Oczywiście jeśli będziesz chciał. - Odłamała kawałek chleba czosnkowego, który leżał na jego talerzu. - Fantastyczne żarcie.

- Fakt. Ubrudziłaś się. - Nim zastanowił się, co robi, już ścierał z jej ust odrobinę sosu. Nie spuszczać oczu z Bess, zliżał sos ze swego palca. Sos był wyśmienity, ale smak jej ust jeszcze lepszy.

Bess odniosła wrażenie, że w jej głowie nastąpiło krótkie spięcie. Bo niby

skąd wzięłaby się tam iskra? Mruknęła coś pod nosem, przesunęła językiem po wargach. Szukała na nich śladu Aleksija.

- Żona twojego partnera... - zaczęła. Musiała coś mówić. Cokolwiek. Mówienie na dowolny temat zawsze przychodziło jej z łatwością. Nie rozumiała, dlaczego akurat teraz tak bardzo się męczy.

- Coś z nią nie tak?

- Z kim? Ach, z Holly! Nie, nic podobnego. Jest bardzo miła. Ciekawe, jak to jest, kiedy się uczy piątą klasę.

- Możesz ją o to zapytać.

- Już to zrobiłam. - Bess znów była sobą. Uśmiechnęła się swobodnie do Aleksija. Ta nutka sarkazmu w jego głosie przywróciła jej zwykłą sprawność umysłu. - Przestań mi dokuczać, Alik. Wprawdzie wykonujemy różne zawody, ale każdy z nich wymaga znajomości ludzkiej natury. Ty przecież też obserwujesz moich gości, zastanawiasz się, kim są i skąd się wzięli na moim przyjęciu.

- Bardziej mnie dziwi, skąd ja się tu wziąłem. - Zakręcił winem w kieliszku. Wypił, patrząc prosto w oczy Bess.

Okropnie jej się podobał. Podziwiała go za to, że umiał siedzieć nieruchomo i obserwować, choć gołym okiem było widać, jak buzuje w nim energia.

- Może chciałeś zobaczyć, jak mieszkam - odpowiedziała.

- Może.

Podkuliła nogi i króciutka sukienka podsunęła się jeszcze wyżej.

- Jeśli zgodzisz się pomóc mi, to powiem ci o nich wszystko, co zechcesz. Widzisz tamtego faceta? Tego świetnie zbudowanego, z blondynką uwieszoną u ramienia?

Aleksij spojrział we wskazanym kierunku i przyjrzał się facetowi.

- Widzę, ale on wcale nie jest świetnie zbudowany.

- Nie jesteś kobietą. To mój filmowy inspektor, Storm Warfield, czarna owca z zadzierającej nosa i nieprzyzwoicie bogatej rodziny Warfieldów. Buntownik, swawolny brat Elany Stafford Carstairs. Dopiero co uwolnił się z destrukcyjnego związku z zepsutą do szpiku kości, niegodziwą i podstępłą Vicki. To ta blondynka, która się do niego klei. W życiu prywatnym są parą, ale w filmie Storm jest do szaleństwa zakochany w tragicznej i eterycznej Jade, która z kolei jest rozdarta (jakżeby inaczej) pomiędzy miłością do Storma i niewczesną lojalnością wobec szalenie zdolnego łajdaka Brocka Carstairsa, przyrodniego brata dzielnego męża Elany, doktora Maxwella Carstairsa. Max był kiedyś mężem siostry Jade, Flarne, która zginęła podczas trzęsienia ziemi w Peru. Przedtem jeszcze zdążyła urodzić syna, ale nie wiadomo, czy on jest, czy nie jest dzieckiem jej męża. Oczywiście dziecka nigdy nie znaleziono.

- Za dużo wypilem - westchnął komicznie Aleksij. - Chyba że kręci mi się w głowie od twoich opowieści.

- Nie przejmuj się. - Bess uśmiechnęła się i poklepała go po kolanie. Aleksijowi gwałtownie podskoczyło ciśnienie. - W rzeczywistości to nie jest aż tak skomplikowane. Zwłaszcza kiedy się zna wszystkie postacie.

- Nie chcesz chyba... - Teraz naprawdę się przeraził.

- Jasne, że nie. - Roześmiała się, widząc jego żalną minę. - Ty będziesz pierwowzorem Storma, ale nawet jego ci nie przedstawię. Chyba że chcesz.

- Nie chcę. - Aleksij skrzywił się i przyjrzał aktorowi. - On raczej nie jest w moim typie.

- Nie chodzi mi o ciało, tylko o mózg. O twoje doświadczenie zawodowe - uzupełniła pospiesznie. - Potrzebuję doradcy. Moja producentka powiedziała, że zapłacimy za twój cenny czas. Ma z czego, bo od dziewięciu miesięcy nasza

telenowela ma największą oglądalność. Ktoś ją zawołał. Bess pomachała mu ręką.

- Wygląda na to, że zaczynają się rozchodzić - powiedziała. - Muszę się pożegnać. Bądź tak dobry i zaczekaj tu, aż skończę grać rolę gospodyni.

Zerwała się z miejsca i zniknęła, nim zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Aleksij także wstał, odstawił talerz z niedokończonym deserem. Skoro miał zostać do końca przyjęcia, postanowił trochę się zabawić.

Bess kręciła się między gośćmi, lecz co chwila zerkąła na Aleksija. Widziała, jak flirtuje z najpiękniejszymi kobietami, jak kobiety bardzo się starają, by znaleźć się jak najbliżej niego. Nawet Lori, choć wybredna, jeśli chodzi o mężczyzn, nie pozostała obojętna na jego urok.

- A więc to jest ten facet, który cię zamknął? - spytała, wkładając do ust oliwkę.

- Co o nim sądzisz?

Lori pogryzła oliwkę, połknęła.

- Pychota - mruknęła.

Bess się roześmiała. Wzięła w dwa palce kawałek sera.

- Rozumiem, że to pochwała dla faceta, a nie dla oliwek.

- Jakbyś zgadła. A najważniejsze, że nie jest aktorem.

- Wciąż cierpisz?

Lori wzruszyła ramionami, lecz szybko spojrzała na Stevena Marshalla, który grał rolę podłego Brocka Carstairsa.

- Ani razu nie pomyślałam o nim ani o jego maleńkim mózdzku. Żadna rozsądna kobieta nie będzie przez całe życie współzawodniczyć z miłością własną znanego aktora.

- Rozsądek nie ma tu nic do rzeczy.

Lori spuściła oczy. Nie chciała przyznać, jak bardzo bolało ją patrzenie na Stevena, który ostentacyjnie ją ignorował.

- Wiem, wiem, moja ty królowo spartaczonych związków - westchnęła Lori.

- Ja ich nie spartaczyłam. Poza tym cieszyłam się nimi, póki trwały.

- I potem też. Jakbyś nie zauważyła, że w tym pokoju znajdują się dwaj spośród twoich byłych narzeczonych.

- To duże przyjęcie, a z Lawrence'em nie byłam zaręczona.

- Dał ci pierścionek z brylantem wielkości mercedesa.

- To wyraz jego szacunku - stwierdziła pogodnie Bess. - Nigdy nie powiedziałam, że za niego wyjdę. A Charlie i ja... - spojrzała na tańczącego w drugim końcu pokoju Charlesa Stutmana, wziętego dramaturga - ..byliśmy zaręczeni zaledwie kilka miesięcy. Oboje doszliśmy do wniosku, że Gabrielle będzie dla niego idealną żoną, i rozstaliśmy się w przyjaźni. Co w tym złego, że się przyjaźnimy?

- Znam tylko jedną kobietę, która była świadkiem na ślubie swego byłego narzeczonego - przyznała Lori. - Nie mam pojęcia, jak ty to robisz. Ani ty nie masz żalu do tych facetów, ani oni do ciebie.

- Zostajemy przyjaciółmi. - Bess się uśmiechnęła. Przez ułamek sekundy był to smutny uśmiech, lecz zaraz się rozpuścił. - Przyjaciół to nie jest stanowisko, o jakim marzą kobiety, ale mnie ono odpowiada.

- Zaprzyjaźnisz się z tym gliniarzem?

Bess poszukała go wzrokiem wśród pozostałych jeszcze gości. Tańczył powoli, bardzo mocno przytulony do ponętnej brunetki.

- Chciałabym, żeby mnie choć trochę polubił, chociaż będzie mnie to

kosztowało sporo pracy.

- Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek coś ci się nie udało. Muszę już iść.
Do zobaczenia w poniedziałek.

- Do widzenia. - Bess zerknęła na Stevena. Dostrzegła malujący się w jego oczach żal, gdy patrzył, jak Lori wsiada do windy.

Ludzie są stanowczo zbyt okrutni dla siebie, pomyślała Bess. Dlaczego nie mogą się kochać tak jak ja: łatwo, przyjemnie i bez bólu? Ja nigdy nie cierpiałam z powodu mężczyzny i nie mam zamiaru tego zmieniać.

Odstawiła kieliszek i poszukała wzrokiem Aleksija. Ich oczy się spotkały. Serce Bess zatrzepotało gwałtownie, ale zaraz się uspokoiło, bo ktoś porwał ją do tańca.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Często urządzasz takie spotkania? - spytał Aleksij, gdy po wyjściu wszystkich gości pili kawę w opustoszałym, straszliwie zaśmieconym mieszkaniu.

- Zawsze, kiedy mnie najdzie ochota.

Bess zupełnie się nie przejmowała bałaganem. Lubiała to pobojoywisko, jakie zostawało po przyjęciach: zaśmieconą podłogę, brudne naczynia, porozlewane wino i towarzyszące temu wszystkiemu zapachy. Świadczyły o tym, że zarówno ona, jak i jej goście doskonale się bawili.

- Dać ci spaghetti? - spytała. - Niestety, całkiem wystygło.

- Nie, dziękuję.

- Ja muszę coś zjeść. - Podniosła się z kanapy i podeszła do bufetu. - Wcześniej właściwie nie miałam czasu nic przekąsić. Oprócz tego co udało mi się ukraść z talerzy moich gości.

Wróciła z pełnym talerzem i rozłożyła się na miękkich poduszkach kanapy.

- Jak ci się podobała Bonnie?

- Nie znam.

- Bujasz. To ta brunetka, z którą tańczyłeś. Wsunęła ci do kieszeni kartkę z numerem telefonu.

- Ach, ta - przypomniał sobie Aleksij. - Chyba rzeczywiście miała na imię Bonnie. Sympatyczna.

- To fakt - zgodziła się Bess. Oparła zmęczone stopy na niskim stoliku. - Cieszę się, że zostałeś.

- Mam wolny wieczór.

- Dziękuję, że mi go poświęciłeś - powiedziała z pełnymi ustami. - Skorzystam z okazji i opowiem ci o bohaterach naszej telenoweli. Najpierw Jade. Cierpi na rozdwojenie jaźni, bo w dzieciństwie przeżyła straszny koszmar, ale widzowie nie wiedzą, co to było.

- Szczęśliwi ludzie.

- Nawet nic wiesz, jak bardzo się mylisz. Telewidzowie nie mogą się doczekać, kiedy im to powiemy. Ale teraz nie to jest ważne. Alter ego Jade ma na imię Josie i jest prostytutką. A raczej będzie, kiedy zaczniemy nagrywać ten wątek. Storm ma fioła na punkcie Jade, a ona przeżywa teraz wyjątkowo trudne chwile.

- Z powodu Brocka?

- Widzisz? Już złapałeś, o co chodzi. - Wypiła łyk wina. - Jak już mówiłam, Storm jest beznadziejnie zakochany i bardzo nieszczęśliwy, a poza tym musi rozwiązać bardzo trudną sprawę. Maniaka z Millbrook.

- Idiotyczne określenie - westchnął Aleksij.

- Dziennikarze zawsze nadają psychopatom jakieś przydomki. - Bess wzruszyła ramionami. - Ten nasz dusi kobiety szalem z różowego jedwabiu. To jest symbol, ale o tym na razie także nie opowiadamy.

- To jeden z waszych najlepszych pomysłów - pochwalił Aleksij. - Że nie opowiadacie - dodał, by nie miała żadnych wątpliwości.

Bess podała mu na widelcu trochę makaronu. Zawahał się, ale w końcu pozwolił się nakarmić.

- Biedny Storm musi sobie z tym wszystkim jakoś poradzić. Musi pogodzić życie osobiste z pracą i nagonką prasy. Szuka czegoś, co łączy ze sobą trzy dotychczasowe ofiary, aż wreszcie zaczyna się orientować, że jego ukochanej też grozi niebezpieczeństwo. Jak się zachowa? Co zrobi, żeby miłość nie przeszkadzała mu w pracy?

- Ja mam ci to powiedzieć?

- Właśnie.

- Dobra. - Aleksij także położył nogi na stoliku. - Po pierwsze, niczego nie trzeba godzić. W każdym razie nie tak, jak myślisz. Kiedy się idzie do pracy, to jest się tylko gliną i niczym więcej. Myśli się tylko o tym, co jest do zrobienia. W pracy policjant nie ma życia osobistego. Dopiero potem, po powrocie do domu...

- Zaczekaj. - Bess postawiła talerz na kolanach Aleksija, podeszła do biurka, wzięła notatnik i z powrotem usadowiła się na kanapie. Podwinęła nogi, jej kolano dotykało uda Aleksija. - Dobra. - Zaczęła pisać. - A więc kiedy pracujesz nad jakąś sprawą albo kiedy masz wezwanie, wszystko inne po prostu się wyłącza?

Jedną ręką pisała, a drugą jadła. Aleksij postawił talerz na stoliku. Uznał, że tak będzie bezpieczniej. Nie tylko dla spodni, bo te w razie czego dałyby się wyprać.

- Powinno się wyłączyć.

- Ale jak?

- Nie wiem. To się robi samo, bez udziału świadomości. Widzisz, nasza praca jest w zasadzie bardzo nudna, rutynowa, ale wymaga skupienia. Jak się człowiek pomyli przy wypełnianiu formularzy, to kreatura, którą się ścigało tygodniami, wyjdzie z pudła z powodu uchybień proceduralnych.

- A kiedy interweniujesz na ulicy? Wtedy też jest nudno?

- Nie, ale i tam postępuje się rutynowo. Trzeba bardzo uważać, jeśli chce się wrócić do domu w jednym kawałku.

Nie można myśleć o kłótni z żoną, o niezapłaconych rachunkach czy o chorobie matki, tylko o tym, co się dzieje tu i teraz. Jak zapomnisz o tej

zasadzie, to nigdy więcej nie załatwisz żadnej sprawy. Po prostu będziesz martwa.

Powiedział to tak obojętnie. Bess spojrzała mu prosto w oczy i zrozumiała, że tak samo obojętnie o tym myśli.

- A strach? Czy ty się nigdy nie boisz?

- Przeważnie masz jakieś dziesięć sekund na strach, więc je wykorzystujesz. Potem musisz już tylko uważać.

- A jak to jest, kiedy nie boisz się o siebie, tylko o kogoś innego? O kogoś, kogo kochasz?

- Najlepiej wcale o tym nie myśleć i robić dokładnie to, czego cię nauczyli. Jak zaczniesz myśleć, zawiedziesz i siebie, i partnera. Staniesz się ciężarem.

- A więc trzeba zapomnieć o wszystkim, co nie jest pracą?

- W prawdziwym życiu tak. - Aleksij uśmiechnął się. - Nie umiem ci opowiedzieć o swoich uczuciach, bo sam niewiele o nich wiem. Widzisz, one są nieuchwytnie.

- Moim zdaniem, są bardzo konkretne. - Zdecydowanie pokręciła głową. - Rozumiem, że policjant nie może okazywać uczuć podczas pracy, nic może sobie pozwolić na histerię i musi postępować zgodnie z przepisami. Ale przecież nie zawsze udaje się aresztować przestępcę. Jeśli czarny charakter nie zostanie ukarany, to policjant prowadzący śledztwo musi się czuć strasznie. Czy tego też nie może okazać? Przecież tłumienie takiej frustracji... - Stukała ołówkiem w notes. Zastanawiała się. - Widzisz, chodzi mi o to, że człowiek przypomina wtedy kocioł parowy. To, co jest w środku, musi się kiedyś wydostać. Niezależnie od tego, czy to jest dobre, czy złe. Musi istnieć jakiś wentyl bezpieczeństwa, bo inaczej kocioł wybuchnie.

Znów zmieniła pozycję. Omal nie musnęła koniuszkami palców jego szyi.

Zauważył, że mówiła rękami. Nie tylko rękami. Także oczami i całym ciałem. Ta kobieta po prostu nie potrafi ani chwili usiedzieć spokojnie.

- Jakbyś przy tym była - mruknął, zdumiony, że ona to wszystko tak dobrze rozumie.

- Co ty robisz, żeby nie wybuchnąć, Alik? - spytała, nie spuszczać z niego oczu.

- Kopię pierwszego małego psiaka, jaki mi się nawinie pod nogę - burknął.

- Za bardzo osobiste? - Uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Stanowczo za dużo rozumiała. - Jeśli nie chcesz o tym mówić, to nie ma sprawy. Może jeszcze kiedyś do tego wrócimy.

- To żadna tajemnica. - Aleksij był wściekły. Ta kobieta sprawiła, że poczuł się niezręcznie. Nienawidził tego uczucia. - Jak mam wszystkiego dosyć, to idę poćwiczyć. Mam taką zaprzyjaźnioną salę gimnastyczną. Kilka razy w tygodniu rozbijam w puch co najmniej jeden worek treningowy. Czasami podnoszę ciężary. Muszę to wszystko z siebie wypocić.

- Niesamowite. Po prostu fantastyczne. - Spojrzała na niego z uznaniem, potem pomacała jego biceps. - Ja też ćwiczę - pochwaliła się.

Zgięła rękę, żeby teraz on mógł sprawdzić twardość jej mięśni. Zachowała się jak mały chłopiec, popisujący się przed kolegami z podwórka, chociaż wcale nie przypominała chłopca. Wprost przeciwnie.

- Niezły. - Aleksij dotknął jej zgiętego ramienia, na którym pysznił się niewielki, ale twardy mięsień.

- Dziękuję za komplement. - Bess była zdziwiona, że dotyk jego dłoni zrobił na niej takie wrażenie. Że w ogóle zrobił jakieś wrażenie. Chciała się odsunąć, lecz Aleksij jej nie puścił. Trochę się zaniepokoiła, lecz nie dała tego po sobie poznać. - Chcesz się siłować?

Jej skóra przypominała płatek róży. Była równie delikatna i pachnąca. Aleksij chciał jej dotykać jak najdłużej. Przesunął dłoń niżej, do zagiętego łokcia.

Bess wciąż się uśmiechała. Uśmiech był radosny, choć puls bił jak oszalały.

- Kilka lat temu próbowałem się na rękę z moim bratem. Założyliśmy się o jego żonę. Przegrałem.

- Naprawdę? - Spróbowała wyobrazić sobie tę scenę. Nie potrafiła. - Czy Stanisłascy zawsze w ten sposób zdobywają kobiety?

- Wszystkie chwytły dozwolone - odparł.

Miał wielką ochotę jeszcze podotykać jedwabistego, niemal odkrytego ciała Bess. Dlatego musiał się pożegnać. Wolał nieskomplikowaną Bonnie niż tę ciekawską, dziwnie zbudowaną Bess McNee.

- Czas na mnie - powiedział, wstając. - Z samego rana muszę być w robocie.

Jeśli nawet coś się między nimi zaczęło, zniknęło w jednej chwili. Bess odprowadziła go do drzwi. Zastanawiała się, czy woli, żeby przebrzmiało i nigdy nie wróciło, czy może warto poznać bliżej to tajemnicze uczucie, sprawdzić, czy się spodoba.

- Czy Stanisłaski to polskie nazwisko? A może rosyjskie?

- Może być i takie, i takie, ale my jesteśmy ukraińskimi Cyganami.

- Pochodzicie z Ukrainy? - powtórzyła zaintrygowana. - To południowy zachód europejskiej części Związku Radzieckiego. Na zachodzie są Karpaty.

Nie spodziewał się spotkać rodowitego Amerykanina, który wie, gdzie leży Ukraina i co to są Karpaty. Przez te góry jego rodzina uciekła ze Związku Radzieckiego, gdy Aleksij był jeszcze bardzo mały. Poczł delikatny ucisk w

sercu. Zawsze się tak działo, gdy myślał o kraju, w którym się urodził.

- Byłaś tam kiedyś?

- Tylko w wyobraźni. - Uśmiechnęła się, obciągnęła mu kurtkę. - Na maturze zdawałam geografię. Lubię czytać o egzotycznych krajach.

Położyła dłonie na połach jego kurtki. Miło było dotykać miękkiej skóry, czuć jej zapach. I zapach Aleksija. Patrząc w ciemne, niesamowicie skupione oczy Aleksija zrozumiała, że bardzo chce poznać to coś, co ledwie się zaczęło, i zrozumieć.

- Czy jeszcze kiedyś ze mną porozmawiasz? - spytała. Miał wielką ochotę dotknąć kusząco nagich pleców, lecz trzymał ręce przy sobie. Sam nie bardzo wiedział, dlaczego.

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Jeśli będę miał czas i potrafię ci odpowiedzieć, to porozmawiamy.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Stała na palcach. Teraz ich oczy i usta znalazły się na tej samej wysokości. Bess zbliżała się powoli, aż wreszcie ich usta się zetknęły.

Aleksij pachniał winem i korzennymi przyprawami. Nie bronił się, nawet się nie dziwił. Może też był ciekaw, co to takiego? Może on także chciał coś sprawdzić?

- Dobranoc, Alik - powiedziała, odsunawszy się od niego troszeczkę.

Skinął głową. Nie musiał się odzywać, więc milczał. Wolał nie ryzykować. Nie był pewien, czy głos nie uwiązłby mu w krtani.

Wyszedł do wielkiego holu i nacisnął guzik windy. Kiedy się odwrócił, Bess wciąż jeszcze stała w progu.

Uśmiechnęła się i pomachała mu ręką. Nie zdążyła zamknąć drzwi, bo Aleksij dopadł ich jednym susem. Bess cofnęła się odruchowo.

- Zapomniałeś czegoś? - spytała trochę drżącym głosem.

- Zapomniałem. - Objął ją. Bardzo powoli. I przytulił. Widział, jak jej oczy robią się coraz większe, czuł, jak drży pod dotknięciem jego dłoni. - Zapomniałem, że sam o sobie decyduję.

Nie przycisnął jej do siebie, tylko powolutku przysuwał coraz bliżej, aż w korku bliżej już nie było można. Jego dłonie wędrowały powoli po jej plecach, aż zatrzymały się na karku. Tylko usta były daleko.

- Stań na palcach - mruknął.

- Po co?

- Stań. - Tym razem on się uśmiechnął. Wykonała polecenie. Dopiero wtedy ją pocałował. Bess zakręciło się w głowie. Czowała, jak ogarnia ją żar, i wiedziała, że nie chce się od niego uwolnić. Nawet gdyby miała spłonąć ze szczętem. Nigdy przedtem nie doświadczyła niczego podobnego.

Aleksij całował ją delikatnie. Smakował ją, jak człowiek, który po sutym obiedzie powoli raczy się wyśmienitym deserem. Zrozumiała, że ją próbuje, zjada powolutku, a jednak nie protestowała. Rozpoznała tamto uczucie i nie zamierzała się przed nim bronić.

Aleksij pomyślał, że byłoby dobrze nigdy tego pocałunku nie przerywać, a jeśli koniecznie trzeba, to nie prędzej niż za kilka godzin. Ciepło ślicznego ciała Bess, jej ciche westchnienia sprawiały mu wielką przyjemność, mimo to czuł, że popełnia błąd.

Ona nie jest w moim typie, myślał gorączkowo. No dobrze, jest. Właśnie dlatego nie wystarczy mi pocałunek. Nawet dużo pocałunków mi nie wystarczy. Wrodzony instynkt, który przez lata pracy w policji znacznie się wydoskonalił, pomógł mu się opanować. Jednak nie od razu ją puścił. Odsunął się od Bess dopiero wtedy, kiedy nie mógł już myśleć o niczym innym, tylko o zerwaniu z niej tej namiastki ubrania, o pozostaniu z nią na całą wieczność. Przytrzymał ją,

żeby się nie przewróciła, odczekał, aż otworzyła oczy.

Były wielkie, półprzytomne. Aleksij użył całej siły woli, żeby znów jej do siebie nie przytulić, nie dokończyć tego, co tak dobrze się zaczęło. Na szczęście potrafił rozpoznać niebezpieczeństwo, choćby nie wiedzieć jak bardzo kruchą i delikatną przybrało formę. Wystarczająco długo był policjantem, by wiedzieć, w jaki sposób unikać groźnych sytuacji.

- Ty...

Gdzie się podziała moja zdolność wymyślania szybkich ciętych odpowiedzi? - zastanawiała się Bess. Już wiem. No tak, trudno jest myśleć, kiedy nie wiadomo, czy głowa ciągle jeszcze tkwi na swoim miejscu.

- No więc... - spróbowała raz jeszcze, ale nic więcej nic zdołała wymyślić.

- No więc? - Puścił ją. Uśmiechnął się zawadiacko i podszedł do windy. Udawał całkiem rozluźnionego, ale był szczęśliwy, że winda już czeka. Gdyby nie to, prawdopodobnie by nie wytrzymał, pewnie wróciłby do Bess. Nawet na klęczkach.

Nie ruszała się z miejsca. Jakby odgadła jego myśli. Czyżby czekała?

Aleksij wszedł do windy, odetchnął z ulgą i oparł się o ścianę.

- Do zobaczenia - powiedział, nim drzwi się zamknęły.

- Tak. - Bess wpatrywała się w pokrytą freskiem ścianę. - Do zobaczenia.

- Holly mówi tylko o tym przyjęciu - opowiadał Judd, wpychając w siebie kolejną jagodziankę. - Od wczoraj jest najważniejszą osobą w pokoju nauczycielskim.

- Nic dziwnego. - Aleksij pragnął zapomnieć o przyjęciu u Bess, o tym, co się zdarzyło, kiedy goście już poszli. A zwłaszcza o tym, co się mogło zdarzyć.

Musiał się skoncentrować na pracy. Tej nocy obaj z Juddem zamierzali sprawdzić kilka śladów, na jakie naprowadziły ich informacje uzyskane od

Dominga. Ślady były bardzo mizerne, ale nie można ich było zlekceważyć. Zawsze istniał cień szansy, że przybliżą ich do celu, pomogą wykryć mordercę.

- Jeśli Domingo nie kłamał, to Angie Horowitz była pod ogromnym wrażeniem nowego klienta - mówił Aleksij, bębniąc palcami w kierownicę. - Wynajął ją na dwie kolejne środy, pięknie ubrał, dobrze zapłacił...

- I właśnie w środę ją zamordowano. Ritę Shaw też. - Judd skinął głową i strzepnął z koszuli okruchy. - Ale to bardzo słaby trop, Aleksij.

- No to go wzmocnimy.

Aleksija irytowało, że muszą tracić czas na wypytywanie portierów w podrzędnych hotelikach, w których znaleziono okaleczone ciała zabitych prostytutek. Z góry wiedział, że nic nie widzieli, nic nie słyszeli i w ogóle o niczym nie mieli pojęcia. Jak wszyscy portierzy hotelowi.

Tak samo jak dziewczęta pracujące na ulicy. Były nieco podenerwowane, lecz ani myślały zaufać policjantowi.

- Jutro jest środa - stwierdził Judd, jakby chciał w ten sposób pomóc koledze.

- Myślisz, że nie wiem? Zdaje ci się, że straciłem rachubę czasu? - zirytował się Aleksij. - Czy ty w ogóle robisz coś oprócz jedzenia?

- Mam niski poziom cukru. - Judd odwijał z papieru następną jagodziankę. - Jeśli mamy jeszcze raz oglądać miejsce zbrodni, to muszę mieć dużo energii.

- Musisz raczej... - Aleksij urwał.

Urwał, bo dostrzegł oświetlone okno otwartego przez całą noc barku. A w oknie... Znał tylko jedną osobę, która miała krzywy nos i dziwaczny odcień włosów.

Najpierw zaklął, a potem spokojnie poszukał miejsca, gdzie mógłby

zaparkować samochód.

- Naprawdę piszesz dla telewizji? - spytała Rosalie.

- Naprawdę. - Bess wsypała do kawy trzecią porcję śmietanki w proszku.

- Od razu sobie pomyślałam, że nie jesteś siostrą. - Rosalie wydmuchiwała kółka z dymu. Bess interesowała ją teraz nie tylko z powodu pięćdziesięciu dolarów, które od niej dostała. - Dlatego chcesz wiedzieć, jak to jest, kiedy się idzie z klientem.

- Chcę wiedzieć wszystko, co tylko możesz mi powiedzieć. - Bess odsunęła nietkniętą filiżankę z kawą i pochyliła się nad stolikiem. - Nie zamierzam cię nawracać ani wypytywać o twoje tajemnice, ale chcę, żebyś mi opowiedziała o sobie. Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu, bo jeśli masz, to porozmawiamy sobie o twoim zawodzie, bez żadnych konkretów.

- Myślałaś, że wystarczy włożyć perukę, obcisłe spodnie i stanąć na ulicy, żeby się o nas wszystkiego dowiedzieć?

- Naprawdę sporo się dowiedziałam - zapewniła ją Bess. - Na przykład tego, że ciężko jest stać godzinami na chodniku, kiedy ma się na nogach szpilki. I tego, że w tym interesie kobieta musi się wyzbyć własnej osobowości. I że nie wolno patrzeć na twarze, bo one nic nie znaczą, że tylko pieniądze się liczą. Już wiem, że w tym, co robicie, nie ma żadnej intymności, że to tylko nudna praca, wymagająca wielkiego opanowania. - Przysunęła sobie filiżankę i wypła łyżeczek kawy. - Mam rację?

Rosalie milczała długą chwilę.

- Nic jesteś taka głupia, na jaką wyglądasz - powiedziała w końcu.

- Dziękuję. Zawsze wszyscy się temu dziwią. Zwłaszcza mężczyźni.

- Ja myślę. - Rosalie po raz pierwszy się uśmiechnęła. Pod grubą warstwą makijażu ukrywała się piękna, niespełna trzydziestoletnia kobieta. - Jak tak, to i

ja ci coś powiem. Faceci, którzy mi płacą, widzą tylko ciało. Do głowy im nie przyjdzie, że mogę mieć rozum. A ja mam rozum i mam swój plan. Już pięć lat sterczę na ulicy, ale nie myślę zmarnować następnych pięciu.

- Co będziesz robić? Co byś chciała robić?

- Zaoszczędzę trochę grosza i pojedę na Południe. Wynajmę przyczepę na Florydzie, znajdę sobie stałą pracę. Może będę sprzedawać ciuchy. Na ciuchach znam się jak mało kto. - Zdusiła papierosa w popielniczce i natychmiast zapaliła następnego. - Wiele dziewcząt ma plany, tylko nic z tego nie wychodzi. Mnie wyjdzie, bo jestem czysta. - Podniosła rękę, pokazywała je Bess ze wszystkich stron. Potrwało chwilę, nim Bess się zorientowała, co Rosalie chciała jej w ten sposób powiedzieć: nie brała narkotyków. - Jeszcze rok i znikam. Nawet mniej, jeśli trafi mi się stały klient z forszą. Angie się taki trafił.

- Angie? - Bess grzebała w pamięci w poszukiwaniu odpowiedniego skojarzenia. - Angie Horowitz? Przecież ją zamordowano.

- No. - Rosalie zwilżyła usta koniuszkiem języka, wciągnęła w płuca kolejną porcję dymu. - Nie uważała. Ja zawsze uważam.

- Co to znaczy? Mogłabyś mi wytłumaczyć?

- Zawsze trzeba spodziewać się najgorszego, a Angie lubiła wypić. Zawsze naciągała klienta na butelkę. To właśnie znaczy, że się nie uważa. A ten facet, ten bogaty, to...

- Co ty tu robisz?

Bess i Rosalie jednocześnie spojrzały w górę. Nad porysowanym stolikiem stał wysoki, chudy mężczyzna. Z ust wystawał mu niedopałek cygara, na palcu błyszczał spory diament. Był blady jak trup. Jego włosy też były prawie białe, zaczesane do tyłu, zebrane na karku w króciótką kitkę.

- Piję kawę i palę papierosa, Bobby - odparła Rosalie z udanym spokojem. Pod kokieteryjnym uśmiechem czaił się strach.

- Natychmiast wracaj na ulicę. Tam twoje miejsce.

- Przepraszam. - Bess uśmiechnęła się przytomnie. - To pan jest tym Bobbym?

- Szukasz pracy, kotku? - Bobby obrzucił ją lodowatym spojrzeniem. - Od razu ci powiem, że nic toleruję nieróbstwa.

- Dziękuję bardzo, nie szukam pracy. Rosalie właśnie pomaga mi rozwiązać pewien problem.

- Ona nie rozwiązuje niczyich problemów prócz moich. - Ruchem głowy wskazał ulicę. - Ruszaj się.

Rosalie prędko wstała i Bobby pchnął ją w stronę wyjścia.

Bess nie namyślała się ani chwili. Nic nie budziło w niej takiej odrazy jak przemoc. Nie potrafiła przejść obok niej obojętnie.

- Nie szarp jej! - Bess złapała Bobby'ego za rękaw. Odwrócił się i pchnął ją na stolik. Wstała natychmiast, z pięściami zaciśniętymi jak do walki. W tej samej chwili do barku wpadł Aleksij.

- Nic waż się jej tknąć, Bobby - powiedział dobitnie. Bobby strzepnął z rękawa niewidzialny pyłek i wzruszył ramionami.

- Wpadłem na kawę - skłamał. - Prawda, Rosalie?

- No - potwierdziła dziewczyna. Ścisnęła w dłoni wizytówkę, którą jej Bess wsunęła w rękę. - Właśnie wychodzimy.

Ta dwójka niewiele Aleksija obchodziła. Patrzył tylko na Bess. Wcale nie była wystraszona. Nawet nie zbladła. Jej oczy ciskały błyskawice, policzki pałały z wściekłości.

- Może chcesz złożyć skargę? - spytał z nadzieją w głosie.

- Jaką skargę? Na co? - Bess udawała zdumioną. Z widocznym wysiłkiem rozluźniła zaciśnięte dłonie. - Co to, już nawet porozmawiać nie wolno? Miło

się z tobą gawędziło, Rosalie.

- Mnie też. - Rosalie przeszła obok Aleksija, kołysząc biodrami. Dla większego efektu dmuchnęła mu w twarz dymem z papierosa.

- Odwal się - warknął.

- Nigdy więcej tu nie przyjdę - prychnął Bobby. - Takie pomyje nazywać kawą! - Zerknął na Bess. - Do zobaczenia, kotku.

Drzwi za nimi zamknęły się. Aleksij odczekał trzy sekundy, a potem chwycił Bess za ramię i wyciągnął ją na ulicę.

- Puszczaj! - Broniła się zawzięcie. - Jeśli ci się wydaje, że jesteś dzielnym rycerzem, który mnie ratuje z opresji, to bardzo się pomyliłeś. Nie potrzebuję pomocy.

- Potrzebny ci kaftan bezpieczeństwa. Zaciągnął ją aż za róg ulicy, gdzie stał radiowóz.

- Wsiadaj - warknął Aleksij, otwierając tylne drzwi samochodu.

- Pojadę taksówką. - Nie zamierzała korzystać z jego uprzejmości.

Aleksij zaklął. Położył jej dłoń na głowie i wepchnął do auta. Zrezygnowana, przestała się opierać.

- Cześć, Judd - powiedziała, sadowiąc się na tylnym siedzeniu. - Jak się miewa Holly?

- Doskonale. - Judd niepewnie spojrział na swego partnera. - Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie. Naprawdę świetnie się bawiliśmy na twoim przyjęciu.

- Cieszę się. Będziemy musieli to kiedyś powtórzyć. Aleksij się nie odzywał. Włączył się w ruch z takim impetem, że Bess powinna się przetoczyć po kanapie, ale ona trzymała się prosto.

- Powiesz mi, dokąd jedziemy? - spytała słodko. - A może to kolejne aresztowanie?

- Odtransportujemy cię do domu - warknął Aleksij.

- Wielkie dzięki.

We wstecznym lusterku widział jej zawzięte oczy. Policzki wciąż jeszcze miała zaróżowione i wyglądała na obrażoną.

- Jesteś kompletną idiotką! Stanowisz zagrożenie dla zdrowej części społeczeństwa.

- Naprawdę tak uważasz? - Pochyliła się i oparła łokcie na przednich siedzeniach, tak że jej głowa znajdowała się teraz między Aleksijem a Juddem. - Ciekawe, jak do tego doszedłeś, mądralo.

- Nie tylko wróciłaś do dzielnicy, o której istnieniu nie powinnaś nawet wiedzieć...

- Chwileczkę.

- ...ale jeszcze piłaś kawę w towarzystwie prostytutki i chciałaś się bić z jej opiekunem - ciągnął niezrażony Aleksij. - Dla niego podbić kobiecie oko to jak powiedzieć jej „dzień dobry”.

- Z nikim nie chciałam się bić - zaprotestowała Bess. - A nawet gdybym chciała, to wyłącznie moja sprawa.

- Właśnie dlatego jesteś idiotką.

- Daj jej spokój, Aleksij.

- Nie wtrącaj się - warknęli jednocześnie Aleksij i Bess.

- W ogóle mnie tu nie ma - mruknął Judd, kuląc się w fotelu, jakby miał nadzieję, że naprawdę go nie zauważą.

- Otóż, wyobraź sobie, że ja tylko przeprowadzałam wywiad. - Bess zacisnęła dłonie na oparciach przednich foteli. Gdyby nie to, zapewne nie zdołałaby się oprzeć przemożnej chęci wytargania Aleksija za ucho. - W miejscu publicznym - dodała. - A ty nie miałeś prawa wpadać tam jak burza i

psuć mi całej roboty.

- Gdybym nie wpadł tam jak burza, pewnie znów miałabyś złamany nos.

- Sama potrafię go obronić. - Zmarszczyła nienaturalnie skrzywiony nos. -
I całą resztę też, jeśli o to chodzi.

- Nie wątpię. Gołym okiem widać, że jesteś prawdziwą Amazonką. Au! -
zawył, bo Bess w końcu się poddała i jednak wytargała go za ucho. - Poczekaj,
aż wysiądziemy z samochodu - pogroził.

- Aleksij...

- Miałeś się nie wtrącać.

- Nie wtrącam się - zapewnił Judd. - Myślałem tylko, że zainteresuje cię
tamten sklep z alkoholem. Po lewej ironie. Tam się chyba coś dzieje.

Wściekły jak wszyscy diabli, Aleksij spojrzał we wskazanym kierunku.
Westchnął ciężko.

- Jeszcze tylko tego nam brakowało - westchnął. - zgłoś to do centrali,
Judd.

Bess patrzyła szeroko otwartymi oczami, jak Judd przez radio meldował o
napadzie rabunkowym na sklep monopolowy. Podał dokładny adres, poprosił o
natychmiastowe wsparcie. Nim otrząsnęła się z wrażenia, Aleksij zatrzymał
samochód przy krawężniku.

- Ty. - Niemal wsadził jej palec w oko. - Jak ruszysz się z tego auta, to
osobiście skręcę ci kark.

- Nigdzie się nie wybieram - zapewniła go Bess. Nim zdążyła skończyć
zdanie, Aleksija i Judda już nie było.

Bała się strasznie, choć za nic w świecie by się do tego nie przyznała.
Tymczasem Aleksij już o niej zapomniał. Poznała to po jego minie. I on, i Judd
byli skupieni, skoncentrowani na tym, co mieli do zrobienia. Na pewno myśleli

tylko, jak unieszkodliwić napastników.

Setki razy widziała aktorów, którzy na planie próbowali zrobić taką samą minę. Niektórym prawie się udawało, lecz Bess widziała w tej chwili prawdziwych policjantów w prawdziwej akcji. Samo życie.

Aleksij wcale o niej nie zapomniał. Usiłował zepchnąć ją w najodleglejszy kącik niepamięci i nie potrafił. Bał się, że oszaleje. Przecież w tym sklepie byli niewinni ludzie.

Kobieta i mężczyzna. Z daleka czuł, jak się boją. Umiał wyczuć strach z odległości dziesięciu metrów.

Na chwilę się zdekoncentrował. Tylko na krótki moment. Wystarczyło, by się obejrzeć i stwierdzić, że Bess siedzi w aucie, jak jej przykazał.

Odetchnął z ulgą. Gestem nakazał Juddowi stanąć po; jednej stronie drzwi, a sam stanął z drugiej. Nie miał czasu zastanawiać się, czy młody sobie poradzi, czy nie straci głowy ze strachu. Byli partnerami, mieli przed sobą bandytów... Musiał wierzyć, że Judd przejdzie z nim przez te drzwi, że zachowa się jak doświadczony policjant.

Pistolet nagrzał się od ciepła jego dłoni. Napastnicy też mieli broń.

Aleksij słyszał, jak kobieta płakała, błagała, żeby jej nie robili krzywdy. Musiał udawać, że nie słyszy. Musiał czekać na wsparcie. Co najmniej tak długo, jak się da.

Postąpił pół kroku naprzód. Dokładnie tyle potrzebował, by zajrzeć do wnętrza sklepu.

Za ladą stała kobieta. Miała mniej więcej sześćdziesiąt lat. Trzymała się za szyję i głośno płakała. Mężczyzna, w tym samym wieku, opróżniał kasę tak prędko, jak tylko pozwalały mu na to trzęsące się ze strachu ręce. Jeden z napastników wziął z półki butelkę, odkorkował, wypił całą zawartość. Potem zaklął, rozbił butelkę o kontuar i przystawił potłuczone szkło do twarzy

mężczyzny.

Aleksij nieraz widział takie sceny. Zorientował się, że pieniądze ich nie zadowolą. Nie można było dłużej czekać.

- Wchodzimy - szepnął. - Ty bierzesz tego z prawej.

- Tak jest. - Poblądły Judd skinął głową.

- Nie strzelaj, póki nie będziesz musiał. - Aleksij wziął głęboki oddech i wszedł do sklepu. - Policja!

Jeden z napastników skierował broń prosto na niego.

Aleksij słyszał zbliżające się wycie policyjnych syren. Odsiecz nadchodziła.

- Rzuć broń! - rozkazał, choć wiedział, że to nie poskutkuje.

Kobieta krzyknęła, padł pierwszy strzał. Z pistoletu napastnika wystrzeliła seria jaskrawych błysków. Aleksijowi wystarczył jeden strzał, żeby położyć zbira na podłodze. Skierował broń ku drugiemu bandycie. Kula z jego pistoletu rozbiła butelkę tuż nad głową Aleksija. Potłuczone szkło i alkohol rozprysnęły się na wszystkie strony. Judd strzelił. Już nie był żółtodziobem.

Powoli, z kamienną twarzą, Aleksij podniósł się z przysiadu i przyjrzał swemu partnerowi. Judd już nie był blady. Był zielony.

- W porządku? - spytał Aleksij.

- Tak. - Judd schował pistolet, otarł usta wierzchem dłoni. Czuł potworny ucisk w żołądku. - To mój pierwszy.

- Wiem. Wyjdź.

- Nic mi nie jest.

Aleksij pchnął go lekko w stronę wyjścia. Zaskakująco delikatnie.

- Mimo to wyjdź - poprosił. - Powiedz naszym, żeby wezwali karetkę.

Wrócił do samochodu. Bess czekała na niego na chodniku. Zauważyła, że wyglądał tak samo jak przedtem, zanim razem z Juddem weszli do tego sklepu. Dopiero kiedy podniósł głowę, kiedy na nią spojrział, zrozumiała, jak bardzo się myliła. Był śmiertelnie zmęczony.

- Kazałem ci siedzieć w samochodzie - powiedział cicho, tym razem bez złości.

- Siedziałam.

- Więc po co wyszłaś? Wsiadaj z powrotem.

- Nie wrócę na tamtą ulicę - obiecała, delikatnie kładąc mu dłoń na ramieniu. - Pojadę do domu. Taksówką. Ty i beze mnie masz co robić. Masz obowiązki...

- Już je wykonałem. - Gwałtownym ruchem otworzył drzwi auta. Bess niemal czuła, jak drży, lecz kiedy się odezwał, jego głos był ostry i stanowczy. - Wsiadaj do tego cholernego samochodu. Bess.

Nic miała serca się z nim sprzeczać.

- A gdzie Judd? - spytała, zajmując jego miejsce obok kierowcy.

- Pojechał na posterunek. Ktoś musi napisać raport.

W milczeniu jechali ulicami. Aleksij nie po raz pierwszy zabił człowieka, ale ta dziwna, drżąca słabość jego też nie ominęła. Nic powiedział Juddowi, że za każdym razem jest tak samo. Z tą różnicą, że nie wylewa się na zewnątrz, tylko do środka. Nie czuje się mdłości, tylko złość, obrzydzenie i poczucie strasznej niemocy. I jeszcze to wieczne zdziwienie...

- Nie zapytasz mnie, co się wtedy czuje? Co sobie myślałem? - Aleksij wyraźnie szukał zaczepki.

- Nie - powiedziała cicho Bess. - Nie muszę pytać, bo widzę.

Nie tego się spodziewał. Nie chciał, żeby była wyrozumiała, cicha i

zgodna, nic chciał, żeby mu współczuła.

- Niemożliwe - kpił niemiłosiernie. - Chora jesteś czy co? Nie chcesz sobie naładować akumulatorów?

Chciał jej sprawić przykrość. Bess doskonale go rozumiała. Miała spełnić rolę worka treningowego, którego jak na złość nie było w pobliżu.

- Jej milczenie podziałało na Aleksija jak ostroga. Zaciśnął palce na kierownicy. - Nie waż się pokazywać w moim rewirze - syknął - Jeśli jeszcze raz cię tam spotkam, to znajdę jakiś sposób, żeby cię zamknąć na dłużej. Przysięgam.

- Nie strasz, nie strasz, bo... - Urwała. Nie chciała dać się sprowokować. - Miałaś paskudną noc, więc będę dla ciebie wyrozumiała, ale nie dam się zastraszyć. - Rozparła się wygodnie w fotelu i zamknęła oczy. - Skoro uparłeś się, żeby mnie odwieźć, to bądź tak dobry i w ogóle się nie odzywaj.

Nie odezwał się, ale złość wcale mu nie przeszła. Kiedy zatrzymał się przed domem Bess, był tak samo wściekły jak przedtem. Bess wysiadła z auta i z całej siły trzasnęła drzwiami. Była bardzo zadowolona z siebie, lecz nie zdążyła zrobić nawet trzech kroków, gdy Aleksij znalazł się tuż przy niej.

- Chodź - zażądał, przygarniając ją do siebie.

Było w tym uścisku okrucieństwo i ból, i wściekłość o to wszystko, co zrobił tej nocy. Co musiał zrobić. Bess nie mogła go pocieszyć, nie potrafiła zabrać bólu. Mogła tylko pozwolić, by namiętny pocałunek pozbawił ją tchu.

Aleksij puścił ją jak samo nagle, jak do siebie przytulił. Musiał uciekać. Jak najszybciej. Tak bardzo jej potrzebował, ale nie miał prawa...

- Trzymaj się z daleka od mojego terenu, McNee - warknął.

Odwrócił się na pięcie, wskoczył do samochodu i odjechał z piskiem opon.

Bess została sama na ulicy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Najlepsza będzie szybko działająca trucizna - mówiła Bess. - Koniecznie egzotyczna.

- Jeśli już musimy go zamordować, to trzeba go zastrzelić. - Lori była odmiennego zdania. - Kula powinna trafić prosto w serce.

- Za szybko. - Bess pokręciła głową. - Reed to wyrafinowana kanalia. Nie powinien tak łatwo zejść z tego świata. Otrucie, zwłaszcza wolno działającą trucizną, da nam dodatkową korzyść. Widzowie co najmniej przez tydzień będą mogli obserwować, jak niknie w oczach.

- Potworne migreny, zawroty głowy, całkowity brak apetytu... - Lori zapaliła się do pomysłu przyjaciółki.

- ...i dreszcze. Uważam, że powinien mieć dreszcze.

- Bess zaczęła sobie wyobrażać. - Załóżmy, że wyda huczne przyjęcie... Znasz go. Uwielbia się chwalić pozycją i pieniędzmi przed wszystkimi ludźmi, których kiedyś wykiwał.

- I właśnie za to go kocham - westchnęła Lori.

- A miliony widzów z radością go za to nienawidzą. Jeśli mamy go wyeliminować, to trzeba to zrobić w wielkim stylu. A więc wszyscy zebrali się w domu Reeda... - Bess już widziała tę scenę. Na razie w wyobraźni.

- Jade, która nigdy nie zapomni, jak podle potraktował jej siostrę. Elana, umierająca ze strachu, że Reed wykorzysta podstępem wyciągnięte od niej informacje i całkiem pograży Maksa.

- I jeszcze Brock. - Lori też wczuła się w sytuację. Jest wściekły na Reeda, bo ten jednym telefonem może niweczyć negocjowaną właśnie umowę z Trysonem, co Brocka będzie kosztowało majątek. No i oczywiście Miriam.

- Oczywiście. Ostatnio rzadko ją widzujemy, a to przeleż ciekawa postać.

Opętana żądzą zemsty była żona Keeda właśnie jego obwinia za wszystkie swoje problemy.

- Ma po temu powody - przypomniała Lori.

- Nie zapomnij o wzgardzonej Vicki i o Jeffreyu rogaczu. - Bess uśmiechnęła się. - Oczywiście reszta podejrzanych też będzie na tym przyjęciu.

- Załatwione. Jaka trucizna?

- Rzadko spotykana. - Bess myślała głośno. - Najlepiej z Dalekiego Wschodu. Zastanowię się nad tym. - Zanotowała, że ma znaleźć odpowiednią truciznę. - Widzisz? Każdy ma jakiś powód, żeby go zabić. Nie wyłączone gospodyni. Pamiętasz, jak uwiódł i porzucił jej naiwną niewinną córeczkę? Jak ostatni łajdak. No dobrze. Więc trwa przyjęcie i w pewnej chwili widać kieliszek szampana. W pokoju panuje półmrok. Zbliżenie na czarną fiolkę. Czyjaś dłoń wlewa kilka kropli do kieliszka.

- Widzowie zorientują się, czy to dłoń mężczyzny, czy kobiety.

- Dłoń będzie w rękawiczce - zdecydowała Bess. Dopiero po chwili zreflektowała się, że mało kto ma zwyczaj chodzić na przyjęcia w rękawiczkach. - Masz rację. Nie zrobimy tego podczas przyjęcia, tylko chwilę wcześniej. Widzisz tę szkatułkę? Drewnianą, bogato zdobioną szkatułkę?

- Dłoń w rękawiczce otwiera szkatułkę. Płomień świecy igra na czarnej fiolce...

- To jest to! - Bess cieszyła się jak dziecko. - Pokaże my to kilka razy w tygodniu poprzedzającym przyjęcie. Niech widzowie wiedzą, że ktoś coś knuje.

- A Reed niczego się nie spodziewa i jak zwykle bawi się ludźmi, przestawia ich jak figurki na szachownicy, Stopniujemy napięcie, atmosfera staje się gęsta... A wybuch nastąpi na przyjęciu.

- Zobaczysz, będzie ekstra - zapewniła przyjaciółkę Bess. - Reed przez

cały wieczór będzie się bawił, podsycił stare animozje, sypał sól na otwarte rany. Miriam za dużo wypije, stanie się sentymentalna, a w końcu zrobi awanturę. Dla zabójcy będzie to świetna okazja, by wlać truciznę do szampana Reeda. Nasza trucizna działa powoli, więc objawy nie będą widoczne od razu. Zacznie się od zmęczenia, potem lekkie zawroty głowy, jakieś dziwne bóle. Może nawet wysypka.

- Pomysł z wysypką bardzo mi się podoba - zgodziła się Lori. - Ale musi być porządna.

- Jak kopnie w kalendarz, policja będzie miała kłopot z ustaleniem miejsca i czasu zaaplikowania trucizny. Może nawet wymyślimy zbrodnię doskonałą. Kto wie? Przy odrobinie szczęścia...

- Zbrodnia doskonała nie istnieje.

Bess i Lori jak na komendę spojrzały na otwarte teraz drzwi. Aleksij stał oparty o futrynę z rękami w kieszeniach. Uśmiechał się. Widocznie słuchanie, jak planują zbrodnię, sprawiło mu dużo radości.

- Widzowie nie będą zadowoleni, jeśli wasz filmowy gliniarz nie wykryje mordercy.

- Nie martw się, wykryje. - Bess oparła boscie stopy na stojącym obok krześle. Workowate spodnie całkowicie zakrywały jej nogi, lecz Aleksij i tak wciąż o nich myślał.

- Muszę zadzwonić. - Lori wstała. Czowała przez skórę, iż trzy osoby to w tym wypadku stanowczo za dużo. - Przy okazji zerknę, jak idzie nagranie. Cieszę się, że pan wpadł, inspektorze.

Wyszła, mimo to Aleksij nadal stał w progu. Rozglądał się po pokoju. Był zły na siebie, bo czuł się onieśmielony, choć przecież nie miał po temu żadnego powodu.

- Tutaj pracujecie? - spytał po długiej chwili. - Niezbyt imponujące

warunki.

Bess uśmiechnęła się. Pokoik był maleńki, bez okien. Ma stole, przy którym obie z Lori pracowały, piętrzyły się losy książek, folderów, papierów, a wśród nich stał komputer. Prócz stołu był tu jeszcze jeden ogromny fotel, mała kanapa i dwa telewizory.

- Nazywamy to miejsce domem - zażartowała Bess. Co cię sprowadza do naszej piwnicy, Alik?

Pokój rzeczywiście znajdował się w piwnicy budynku, w którym mieściły się studia filmowe i biura producentów „Grzechów i kłamstw” oraz biura sieci telewizyjnej, dla której nagrywali.

- Kiedy was stąd przeniosą? - spytał, ignorując jej pytanie.

- Nigdy. Przynajmniej mam taką nadzieję. - Wzruszyła ramionami. - Po ostatniej nagrodzie Emmy zaproponowano nam wielki pokój z pięknym widokiem, ale i ja i Lori przywiązujemy się do miejsca. A najważniejsze, że nikt nam tu nie przeszkadza. Komu by się chciało schodzić aż tutaj i zaglądać nam przez ramię, kiedy pracujemy? Nie jesteś na służbie?

- Wziąłem kilka godzin wolnego na załatwienie spraw osobistych.

- Ach, tak. - Bess pomyślała, że bardzo sympatycznie wygląda, kiedy jest zakłopotany. - Zatem mam rozumieć, że to osobista wizyta?

- Raczej tak. - Wreszcie wszedł do pokoju. Natychmiast tego pożałował. Było tam zbyt mało miejsca, by się przechadzać czy choćby rozglądać. Musiał stać blisko Bess, musiał na nią patrzeć. - Widzisz, ja... Chciałem cię przeprosić.

- Za coś konkretnego czy tak w ogóle? - Bess była bardzo zadowolona, choć to pewnie nie najlepiej o niej świadczyło.

- Za coś konkretnego. - Przeształ z nogi na nogę, I jak uczeń. - Po tej próbie napadu, kiedy odwiozłem cię do domu... Nie panowałem nad sobą.

- Nie ma sprawy. - Bess nie przestawała się uśmiechać. - Chociaż twoje zachowanie w ciągu tej półgodziny wczorajszego wieczoru naprawdę pozostawiało wiele do życzenia.

- Wszystko, co powiedziałem, nadal jest aktualne. - Aleksij zmarszczył brwi. - Nie powinnaś się szwendać po nocy w tamtej okolicy.

- Może lepiej wróc do przeprosin. Znacznie bardziej mi się podobały.

- Niech ci będzie. - Westchnął zrezygnowany. - Wyżyłem się na tobie i bardzo cię za to przepraszam. - Powiedziawszy to, co uważał za najtrudniejsze, trochę się uspokoił, nawet przysiadł na brzegu biurka. - Ale zareagowałaś inaczej, niż się spodziewałem.

- A czego się spodziewałeś?

- Myślałem, że będziesz przestraszona, obrażona, że będziesz się bronić...
- Wzruszył ramionami. - Nieczęsto zabieram kobiety, kiedy jadę do napadu z bronią.

- A dokąd je zabierasz? - Teraz naprawdę ją zaciekawił.

- Na kolację, do kina, na tańce. - Spojrzał jej prosto oczy. - Do łóżka.

- Napad z bronią wydaje mi się znacznie bardziej interesujący. W każdym razie bardziej interesujący od trzech pierwszych. - Wstała, położyła Aleksijowi dłonie na ramionach i delikatnie pocałowała go w usta. - Wcale się nie gniewam. Coś jeszcze?

- Myślałem o tobie. - Przytulił ją do siebie. Tym razem ostrożnie.

- Ciekawe. I co wymyśliłeś?

- Że chciałbym cię zabrać nie tylko na akcję. - Uśmiechnął się niepewnie.
- Na przykład na kolację. To na początek.

- A potem?

- Do łóżka - odparł bez namysłu.

- Rozumiem.

Oddech Bess stał się szybki, nieregularny. Za to Aleksij był spokojny, rozbawiony i bardzo pewny siebie. Bess nie rozumiała, jak to się stało, że tak szybko zamienili się miejscami. Nawet nie zauważyła, kiedy.

- Powiedziałaś, że w twoim zawodzie trzeba umieć obserwować ludzi - tłumaczył. - Na pewno nie dałabyś się nabrać ani na kwiaty, ani na żadne kolacje.

- Tak sądzisz? - Powoli przesunęła po wargach koniuszkiem języka. - Twoja propozycja jest dość interesująca, Aleksij. Problem w tym, że do niektórych dziedzin życia podchodzę bardzo ostrożnie. Jedną z nich jest seks.

- Mnie to nie przeszkadza - uśmiechnął się. Roześmiała się.

- Na razie... - zaczęła, lecz Aleksij nie pozwolił jej skończyć.

- Na razie - powtórzył, przytrzymując jej dłonie - wybierz się ze mną na kolację, dobrze? Tylko na kolację.

- Bardzo lubię chodzić tylko na kolację - odparła. Obiecała sobie, że już nigdy w nic się nie zaangażuj nigdy więcej się nie zakocha. Teraz obawiała się, że ni zdoła dotrzymać słowa.

- Ale dopiero jutro, bo dzisiaj mam służbę.

- Niech będzie jutro.

- Przyjadę po ciebie o wpół do ósmej. Pojedziemy do baru mojego szwagra. Na pewno ci się spodoba.

- Mam się ubrać normalnie czy jak kobieta?

- A teraz jak jesteś ubrana?

Spojrzała na luźne spodnie i wygodny sweterek, jakby nie pamiętała, co ma na sobie.

- Normalnie - odparła.

- No to jutro też się normalnie ubierz.

- Załatwione. Czekam o wpół do ósmej ubrana normalnie.

Aleksij wstał, przez chwilę przyglądał się Bess, jakby ją widział po raz pierwszy. Albo jakby chciał zapamiętać na zawsze.

- Masz strasznie dziwną twarz - powiedział jakby do siebie. - Właściwie powinnaś być brzydka.

- Byłam. - Bess się roześmiała. Wcale nie czuła się obrażona. - Spaliłam wszystkie swoje zdjęcia z czasów, kiedy miałam mniej niż osiemnaście lat. Ty pewnie zawsze byłeś tak samo śliczny jak teraz.

Aleksij westchnął. Nie cierpiał, kiedy tak o nim mówiono, choć przecież powinien się już przyzwycząić do tego określenia.

- Moje siostry były i są śliczne - pouczył ją. - Ja i mój brat jesteśmy atrakcyjni.

- Prawdziwi mężczyźni - zakpiła Bess.

- Jakbyś zgadła.

- Dorastaliście otoczeni tłumem uwielbiających was kobiet - zgadywała dalej.

- Od tłumy się zaczęło. Teraz mamy całe hordy wielbicielek.

- Jak to jest...

Aleksij zamknął jej usta pocałunkiem. Lubił czuć dreszcz, jaki nią wstrząsał, nim się do niego przytuliła, nim oddała mu pocałunek. Niczego nie udawała, nie droczyła się. Pocałunki Bess były zwyczajne, naturalne jak oddychanie.

Tym razem nie bał się, że straci panowanie nad sobą. Może całował ją

nieco dłużej, niż zamierzał, może nawet robił to bardziej namiętnie, niż sobie zaplanował, ale wciąż jeszcze kontrolował sytuację. Tylko przez sekundę myślał o tym, że mógłby zamknąć drzwi na klucz, zrzucić ze stołu te wszystkie książki i papiery i posiąść Bess wśród tego całego bałaganu.

To była tylko głupia myśl. Nie był maniakiem seksualnym, ale od tych wyobrażeń krew zawrzała w jego żyłach.

- Niebezpieczna - mruknął w swym ojczystym języku, gdy wreszcie przestał ją całować. - Bardzo niebezpieczna kobieta.

- Co powiedziałaś? - Bess patrzyła na niego nie całkiem przytomnie. Jej oczy były przymglone od pożądania. - Co to znaczy?

- Powiedziałem, że muszę już iść. - Bardzo się starał, żeby dłonie oparte na jej ramionach nie przestały być delikatne. - Tylko mi się nie szwendaj po ulicach, dobrze?

Nie odpowiedziała, nie odgryzła się, nawet nie przypomniała mu, że żyją w wolnym kraju. A gdy już sobie poszedł, usiadła w fotelu. Powoli, bardzo ostrożnie, jak schorowana staruszka. Kwadrans później do pokoju weszła Lori. Znalazła przyjaciółkę dokładnie w tej samej pozie, nieprzytomnie wpatrzoną w przestrzeń.

- Znow się zaczyna. - Lori siadła obok niej. Bez komentarza wręczyła Bess szklankę soku. - Wiedziałam! Jak tylko zobaczyłam tego ślicznego gliniarza na twoim przyjęciu, od razu wiedziałam, że do tego dojdzie.

- Do niczego nie doszło. Jeszcze. - Bess wypła trochę soku. Zdziwiła się, dlaczego sama nie zauważyła, jak bardzo zaschło jej w ustach. - Obawiam się, że dojdzie, ale jeszcze nie doszło.

- Taką samą minę miałaś, kiedy zakochałaś się w Charliem. I w Seanie. I w Miguelu. Nie mówiąc o...

- Więc nie mów - ucięła Bess. - W Miguelu? Na pewno nic nie

pokręciłaś? Sądziłam, że mam lepszy gust.

- W Miguelu leż. - Lori była dla niej bezlitosna. - Wprawdzie doszłaś do siebie w ciągu dwudziestu czterech godzin, ale na drugi dzień po tym, jak zabrał cię do opery, miałaś taką samą głupią minę.

- Byliśmy na „Carmen” - powiedziała Bess, jakby to wszystko usprawiedliwiało. - Moja mina nie miała nic wspólnego z Miguelem i wcale nie zakochałam się w Aleksiju, tylko umówiłam się z nim na kolację.

- Zawsze mówisz to samo. Z George'em też tak było.

- Czego się czepiasz? George to najśłodszy chłopak pod słońcem. - Bess się wyprostowała. - Nauczyłam się od niego zrozumienia i współczucia.

- Wiem, wiem - przerwała jej Lori. - Byłaś na tyle wyrozumiała, że zgodziłaś się zostać matką chrzestną jego pierworodnego.

- Przecież to dzięki mnie poznał Nancy.

- I natychmiast cię porzucił. Dla niej.

- Wcale mnie nie porzucił. Wspólnie zdecydowaliśmy o zerwaniu zaręczyn.

- Nie ma tego złego, co by czasem na dobre nie wyszło. George to mięczak. Żałosny mięczak.

Bess westchnęła. W tej sprawie Lori miała absolutną rację.

- Potrzebował duchowego oparcia. - Mimo wszystko broniła przyjaciela.

- Dobrze, że przynajmniej nigdy z nim się nie przespałaś.

- Oszczędzał się.

Przyjaciółki spojrzały na siebie i wybuchnęły śmiechem.

- Nie powinnam była ci o tym mówić - stwierdziła Bess, gdy wreszcie złapała oddech. - Popełniłam niewybaczalną niedyskrecję.

- Niedyskrecję tak, ale dlaczego zaraz niewybaczalną? Za to ten twój policjant raczej nic będzie się oszczędzał.

- Mam nadzieję. - Bess poczuła miłe łaskotanie w żołądku. Zamyślona, wodziła palcem po szklance.

Lori uścisnęła dłoń przyjaciółki.

- Tylko nie daj się skrzywdzić.

- Nigdy się nie daję. - Tym razem w głosie Bess zabrzmiała nutka żalu.

Wyglądała jak kolorowy ptak. Trzeba było nie lada odwagi, żeby włożyć zieloną bluzkę, jaskrawoniebieskie spodnie i żakiet w ostrym różowym kolorze.

Aleksijowi bardzo się podobała. Cała była taka: barwna, żywa i całkowicie nieprzewidywalna. Pewnie dlatego Aleksij zaprosił ją na kolację, choć miał zamiar tylko przeprosić i na tym zakończyć niebezpieczną znajomość.

Z tego samego powodu nie mógł przestać o niej myśleć, nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie znajdzie się razem z nią w łóżku.

Bar Zackary'ego Muldoona spodobał się Bess od pierwszej chwili. Muzyka z grającej szafy mieszała się z cichym gwarem głosów i dochodzącymi z kuchni smakowitymi zapachami.

- Fantastyczne miejsce. - Bess popatrzyła na Aleksija. Wielkie kolczyki w kształcie gruszek zakołysały się. - Czy jedzenie jest tak samo pyszne jak jego zapach?

- Jeszcze lepsze.

W barze było pełno gości. Jak zwykle. Odkąd Rachel została żoną Zacka, Aleksij wpadał tu co najmniej raz w tygodniu. Znał imiona prawie wszystkich stałych gości.

- Cześć, Lola. - Uśmiechnął się do kelnerki, która podeszła do stolika. - Jak leci?

- Można wytrzymać, mądralo. - Kelnerka oparła tacę na biodrze i obejrzała sobie Bess od stóp do głów. Lola miała do Aleksija stosunek iście macierzyński, choć była od niego starsza tylko o dziesięć lat. Po raz pierwszy przyszedł do baru w towarzystwie dziewczyny, więc Lola musiała się przekonać, kogo i dlaczego tu przyprowadził. - Co wam podać?

- Tequila. - Bess rzuciła swą wielką torbę na wolne krzesło. - Czystą.

Aleksija ten wybór nieco zdziwił, ale powstrzymał się od komentarza.

- Dla mnie piwo. Rachel jest w domu czy znowu gdzieś łązi?

- Jest na górze. Mam nadzieję, że nogi też trzyma wysoko. - Spojrzała gniewnie na sufit. - Ale jak znam życie, to zaraz zejdzie. Ani na chwilę nie chce zostawić szefa samego.

- Co Rio dziś ugotował?

- Paellę. - Lola miała błogi wyraz twarzy. Zdążyła już popróbować tego przysmaku. - Nick mało nie oszalał, bo Rio kazał mu łuskać krewetki.

- Zjesz paellę? - Aleksij zwrócił się do Bess.

- Jasne - odparła bez namysłu.

- Już się robi. - Lola mrugnęła okiem do Aleksija i poszła złożyć zamówienie.

- Teraz mi powiedz - Bess prawie natychmiast zaczęła o wszystko wypytywać - kto to jest szef i kim są Rio i Nick.

- Szefem jest Zack. - Pokazał jej palcem wysokiego mężczyznę o szerokich barach, stojącego za barem. - Rio jest kucharzem. To ten olbrzymi Jamajczyk, który zaraz przygotuje ci najlepsze żarcie w tej części galaktyki. Nick jest bratem Zacka.

Bess skinęła głową. Lubiła wiedzieć, kto jest kim.

- Rozumiem, że Rachel to żona Zacka. - Przez chwilę przypatrywała się

mężczyźnie stojącemu za barem, potem się uśmiechnęła. - Dziwne. Ciekawe, jak się poznali.

- Aresztowałem Nicka za usiłowanie kradzieży. Rachel została jego obrońcą z urzędu.

- Co kradł? - spytała Bess. Nie była zaszokowana ani nawet zdumiona. Po prostu ciekawa.

- Sprzęt elektroniczny - odparł Aleksij nieco rozczarowany, że nie zrobił na niej wrażenia. - Marnie mu to szło. Był wtedy związany z gangiem. Od tamtej pory minęło jakieś półtora roku. - Bawił się akwamarynowym oczkiem pierścionka, który Bess miała na palcu, patrzył jak odbija światło. - Nick nie jest rodzonym bratem Zacka, tylko przyrodnim. Był jeszcze dzieckiem, kiedy Zack odszedł z domu i wstąpił do marynarki. Wkrótce potem umarła matka Nicka. Zack wrócił przed kilkoma laty, bo dostał wiadomość, że jego ojciec jest umierający. Nick był już wtedy po uszy w kłopotach.

- Niesamowite. - Bess uśmiechnęła się promiennie do Loli, która przyniosła drinki. - Dzięki.

Uśmiech poskutkował. Lola skinęła głową. Miał to być dla Aleksija znak, że ta dziewczyna jej się podoba. Odeszła prędko, żeby zdać sprawozdanie Zackowi.

- Opowiadaj dalej - prosiła Bess.

Podniósł do ust kufel z piwem. Wiedział, że w tej chwili Lola właśnie przekazuje szefowi swoje wrażenia i opinię o dziewczynie, którą Aleksij przyprowadził.

- Naprawdę chcesz poznać tę historię? - spytał.

- Jasne.

Bess nasypała na dłoń trochę soli, zlizala ją i jednym haustem wychyliła

kieliszek tequili. Jak prawdziwy meksykański bandyta. Potem włożyła do ust plasterki cytryny. Ssała powoli i uśmiechała się do Aleksija.

- Ile tequili możesz wypić bez konsekwencji?

- Nie sprawdzałam. Raz wypiałam dziesięć. Byłam wtedy młoda i głupia. Ale nie zmieniaj tematu. Opowiadaj. - Pochyliła się nad stolikiem, jakby się bała, że jeśli tego nie zrobi, to może nie usłyszeć jakiegoś ważnego słowa i zgubi cały sens opowieści. - Zack przepłynął siedem mórz, wrócił do domu i zastał brata po uszy w kłopotach.

- Coś w tym rodzaju. Nick związał się z gangiem Kobry... - zaczął Aleksij.

Zdażył opowiedzieć o wszystkim, nim Lola podała paellę. Był z siebie bardzo zadowolony. Lubił, kiedy kobiety słuchały go zafascynowane, kiedy tylko na niego zwracały uwagę.

- Teraz już wiesz - zakończył - jak to się stało, że mój siostrzeniec lub siostrzenica będzie irlandzko - ukraińskim mieszanelem.

- Niesłychane. Potrafisz pięknie opowiadać, Alik. Odzywa się w tobie cygańska dusza.

Uśmiechnęła się do niego. Pomyślała, że brakuje mu tylko skrzypiec i złotego kółka w uchu, ale nie zamierzała dzielić się z nim tym spostrzeżeniem. Na pewno nie byłby zachwycony.

- To wcale nie jest źle, że czasami mówisz z obcym akcentem. A historia jest pierwszorzędna. Uwielbiam szczęśliwe zakończenia. W mojej pracy niestety nie mam ich wiele. Jak wszystko posklejamy, musimy zaraz wprowadzić nowy dramat, bo inaczej stracilibyśmy widownię.

- Dlaczego? - zaśmiał się Aleksij. - Myślałem, że widzowie też lubią szczęśliwe zakończenia.

- Pewnie, że lubią. Tylko widzisz, telenowela rządzi się własnymi prawami. Postać robi się nudna, jeśli nie ma żadnych problemów lub nie przeżywa tragedii. - Bess spróbowała paelli. Westchnęła z rozkoszy, ale mówiła dalej. - Dlatego właśnie Elana miała dwóch mężów, amnezję, była wykorzystywana seksualnie, dwa razy poroniła, przeszła załamanie nerwowe, oślepla na jakiś czas, w obronie własnej zastrzeliła byłego kochanka, uporała się ze skłonnością do nałogowego hazardu i urodziła bliźnięta, które potem zostały porwane przez chorą umysłowo pielęgniarkę. Znalazła je w końcu, ale przedtem długo szukała ich w południowoamerykańskiej dżungli. Nie muszę chyba dodawać, że tam też przeżyła przygody, od których włos się na głowie jeży.

Aleksij nie zdążył zapytać, kim jest Elana, bo Lola znów przyniosła im drinki.

- Oglądasz „Grzechy i kłamstwa”? - spytała.

- Od pierwszego odcinka - zapewniła ją Bess. - A ty?

- Ja też, ale nie od początku. Wciągnęło mnie, kiedy rodziłam najmłodszego. Chłopak ma już dziesięć lat. Zaczęłam, kiedy Elana była zakochana w Jacku Bannerze. To był świetny gość.

- Rewelacyjny - zgodziła się Bess. - Myślał tylko o tym jak sobie narobić kłopotów.

- Bardzo żałowałam, że musiał zginąć w pożarze. Myślę, że Elana nigdy naprawdę się z tym nie pogodziła.

- To twarda kobieta - stwierdziła Bess.

- Musi być twarda, bo inaczej...

- Lola! - zawołano od sąsiedniego stolika.

- Już podchodzę! - krzyknęła kelnerka, ale nie ruszyła się z miejsca. - Gdyby nie ona, Storm nigdy by się nie pozbierał i nie stałby się tym, kim jest

dzisiaj.

- Lubisz Storma?

- Jego nie można nie lubić. - Lola roześmiała się. - Każda kobieta marzy o takim facecie. Uważam, że on i Jade powinni w końcu być razem. Po tym, co przeszli, należy im się odrobina szczęścia.

- Lola! - Tym razem wołanie było bardziej natarczywe.

- Rany julek! Nie żołądkuj się tak, Harry. Już idę - odkrzyknęła Lola.

Życzyła im smacznego i spiesznie odeszła.

- Nie wiesz, o co chodzi? - domyśliła się Bess. Uśmiechnęła się do Aleksija.

- Rozmawialiście o tych postaciach, jakby to byli prawdziwi ludzie - dziwił się Aleksij.

- Bo to są prawdziwi ludzie. Na godzinę przez pięć dni w tygodniu stają się prawdziwi. Ty nigdy nie wierzyłeś w istnienie Batmana? Albo w Scarlett O'Hara czy Indianę Jonesa?

- To fikcja.

- Dobra fikcja tworzy swoją własną prawdę. Na tym właśnie polega rozrywka. - Bess wzięła solniczkę, znów się uśmiechnęła. - Daj spokój, Alik. Nawet policjant musi sobie od czasu do czasu pomarzyć.

Popatrzył na nią długo, przeciągle. Puls Bess omal nie oszalał.

- Skąd wiesz, że nie mam marzeń? - powiedział cicho. Bess przełknęła tequilę. Alkohol nie rozgrzał jej tak mocno jak oświadczenie Aleksija.

Na szczęście w tej samej chwili rozległy się dźwięki muzyki. Bess mogła się zainteresować pianistą.

Pianino stało pod przeciwległą ścianą. Szczupły młody mężczyzna o

jasnych włosach pieścił klawisze, wydobywając z instrumentu ciepłego bluesa.

- To właśnie Nick - objaśnił Aleksij.

- Naprawdę? - Bess odwróciła się, żeby lepiej się przyjrzeć. - Świetnie gra.

- Wszyscy tak uważamy - zgodził się Aleksij. - Mniej więcej rok temu namówił Zacka, by przenieść pianino do baru. Rachel z mężem przekonywali go, żeby wrócił do szkoły, żeby jeszcze trochę się nauczył, ale bez skutku.

- Są rzeczy, których żadna szkoła nie nauczy - mruknęła Bess.

- Na to wygląda. Nick nadal pracuje w kuchni razem z Rio, a kiedy go najdzie ochota, wychodzi na salę igr.

- A kobiety za nim szaleją - dokończyła Bess.

- To jeszcze dzieciak - powiedział prędko Aleksij. O wiele za prędko.

- Doświadczone kobiety lubią młodych chłopców - stwierdziła Bess. Wyłącznie po to, żeby mu dokuczyć.

- Jessica właśnie przeżywa gorący romans z Todem, który jest od niej o dziesięć lat młodszy. Pięciu na sześciu widzów jest zdania, że powinni być razem.

Do stolika podszedł Zack. Na powitanie klepnął Aleksija w plecy.

- Jak nasze jedzonko? - spytał. - Smakowało?

- Rewelacja. - Bess wyciągnęła do niego rękę. - Mam na imię Bess. A ty pewnie jesteś Zack.

- Witaj, Bess. - Zack uściśnął jej dłoń. - Ty jesteś tą Bess, którą Rachel spotkała na posterunku?

- Zgadza się. Ten twój bar to strasznie fajne miejsce. Skoro już go odkryłam, to na pewno tu wrócę.

- Miło mi to słyszeć. - Niebieskie oczy Zacka patrzyły na nią przyjaźnie. - Aleksij nieczęsto przyprowadza tu damy swego serca. Woli nam ich nie przedstawiać.

- Czyżby? - Bess odpowiedziała uśmiechem na żartobliwą uwagę Zacka.

- Odczep się, Muldoon - mruknął Aleksij.

- Ciągłe jeszcze się na mnie wścieka. Nie może mi darować, że ukradłem mu jego małą siostrzyczkę.

- Nie przypuszczałem, że Rachel ma taki fatalny gust. - Aleksij skrzywił się zabawnie. - O wilku mowa.

Do stolika zbliżała się Rachel. Bess zauważyła, jak wyraz twarzy Zacka zmienia się błyskawicznie. Patrzył na żonę z miłością, jakiej Bess nigdy nie zaznała, choć wiedziała o jej istnieniu.

- Co jest? - spytała Rachel bez zbędnych wstępów.

- Urządzacie przyjęcie beze mnie?

- Siadaj - powiedzieli jednocześnie Zack i Aleksij.

- Jestem zmęczona tym ciągłym siedzeniem. - Nie zwracając uwagi na mężczyzn, zwróciła się do Bess - Cieszę się, że znów się spotykamy. Dobrze się bawisz?

- Nawet bardzo. Aleksij mi opowiedział, w jaki sposób poznałaś swego męża.

- Nie sądziłam, że to może kogoś interesować.

- Mnie interesuje. I bardzo bym chciała usłyszeć twoją wersję tej historii.

- Nie żartuj.

- Siadaj i mów, jak to było. - Bess zrzuciła na podłogę swą wielką torbę i podsunęła krzesło.

Aleksij nie mógł zrozumieć, jak ona to robi. Zupełnie od niechcienia sprawiła, że Rachel nie tylko usiadła, ale jeszcze całkiem się uspokoiła. Ani jemu, ani Zackowi, ani nawet im obu razem nigdy nie udało się tego dokonać.

Bess potrafiła sprawić, że ludzie czuli się przy niej swobodnie. Nawet najnudniejszych opowiadań słuchała z niekłamanym zainteresowaniem i miała dar rozśmieszania ludzi.

Aleksij wcale się nie zdziwił, że rozmawiała o muzyce z Nickiem, który wkrótce także przysiadł się do ich stolika. A kiedy poszła do kuchni, by osobiście podziękować Rio za smakowity posiłek, mówiła wyłącznie o jedzeniu. To, że Bess i Rachel umówiły się na lunch w przyszłym tygodniu, wydawało się w tej sytuacji całkiem naturalne.

- Polubiłam twoją rodzinę - stwierdziła Bess, gdy wsiadali do taksówki.

- Na razie poznałaś tylko jej część. W dodatku bardzo małą.

- Ale i tak ich polubiłam. Ile was jeszcze jest?

- Moi rodzice, jeszcze jedna siostra, jej mąż i trójka ich dzieci. Poza tym brat, bratowa i ich synek. Trójkę z nas już poznałaś. To razem trzynastcie osób. Ty też masz dużą rodzinę?

- Słucham? - Bess nagle stała się nieuważna.

- Pytałem o twoją rodzinę.

- Jestem jedynaczką - powiedziała prędko. - Czy wszyscy oni mieszkają w Nowym Jorku?

- Wszyscy prócz Nataszy. - Aleksij bawił się króciutkimi włosami na karku Bess. - W ogóle nie chcesz mówić o sobie.

- Kpisz czy o drogę pytasz? - Roześmiała się nieszczerze. Chyba po raz pierwszy w życiu nie miała ochoty nic mówić. Wolałaby wtulić się w jego delikatną dłoń. Jak kociak spragniony pieścizot. - Przecież ja bez przerwy coś

mówię.

- Zadajesz pytania. Mówisz o wszystkim i o niczym, opowiadasz o ludziach, o postaciach z twojej telenoweli, ale nigdy nie mówisz o Bess.

Powinam przewidzieć, że doświadczony policjant zauważy to, czego większość ludzi nie dostrzega, pomyślała.

Kiedy się odwróciła, okazało się, że jej usta znajdują się bardzo blisko ust Aleksija. Bess zapragnęła go pocałować. Nic tylko dlatego, żeby przestał się dopytywać o jej sprawy.

Palce pieszczące jej kark znieruchomiały. On pierwszy ją pocałował. Najpierw delikatnie, bardzo ostrożnie, a zaraz potem namiętnie, prawie bez opamiętania. Jakby zapowiadał to wszystko, co miało wkrótce nastąpić.

Nagle przestał ją całować, lecz serce Bess wciąż tłukło się jak oszalone, groziło wyrwaniem się z piersi.

- Potrafisz zmieniać temat jak nikt na świecie - mruknął, jakby zapomniawszy, że to on pierwszy zaczął.

- Jaki temat? - Bess naprawdę nic rozumiała, o co mu chodzi.

- Mówiliśmy o tobie - przypomniał. - Bardzo mnie zaciekawiłaś.

- Niewiele mogę ci powiedzieć. - Zakłopotana odsunęła się od niego, bo taksówka właśnie stanęła przed jej domem. - Jesteśmy na miejscu.

Aleksij płacił kierowcy, a Bess przesunęła się bliżej drzwi. Kolana jej drżały.

- Nie musisz mnie odprowadzać - powiedziała, gdy taksówka odjechała i zostali sami na ulicy.

- To znaczy, że nie zamierzasz zaprosić mnie na kawę?

- Nie. - Zakłopotana przesunęła palcami po długim pasku torby. Bardzo chciała go zaprosić. Sama się zdumiała, że aż tak bardzo. - Postąpię rozważnie,

jeśli cię nie zaproszę.

Aleksij bez słowa zgodził się z jej decyzją. Od początku wiedział, że nic zrobi niczego, czego ona nie zechce. Postanowił sobie, że to ona zadecyduje, jak szybko będzie się rozwijała ich znajomość. Nie chciał niczego przyśpieszać.

- Powtórzymy to jeszcze kiedyś? - spytał.

- Tak.

- Byle szybko. - Ujął jej drżącą dłoń i podniósł do ust. Bess poczuła leciutki ból w samym środku serca. Speszona cofnęła rękę.

- Dobrze. Może być szybko. Dobranoc.

Nim zdążyła się odwrócić, Aleksij objął dłońmi jej twarz, przytrzymał chwilę, a potem ostrożnie pocałował w usta.

Dotknięcie jego warg było lekkie jak muśnięcie porannego wietrzyka, lecz ten dziwny ból w sercu błyskawicznie się rozszerzał. Bezradna, złapała Aleksija za rękę. Bała się, że inaczej nie zdoła utrzymać równowagi. Poczwała pod palcami jego puls. Tłukł się jak oszalały. Tak samo gwałtownie jak jej własny.

Aleksij ją puścił, cofnął się o krok.

- Dobranoc - powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Skinęła głową i bardzo prędko weszła do domu.

Nie odszedł od razu. Stał na ulicy i patrzył w okno, dopóki w jej mieszkaniu nie zapaliło się światło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wychodząc z pracy, Bess natknęła się na Rosalie. Trudno jej było nie zauważyć. Nawet w przelewającym się o tej porze tłumie przechodniów. Bess nie spodziewała się, że ją tu zobaczy, lecz błyskawicznie otrząsnęła się ze zdumienia.

- Cześć - powiedziała, uśmiechając się. - Czyżbyś na mnie czekała?

- Zgadłaś, kochanieńka.

- Trzeba było wejść do biura. - Bess poprawiła zsuwający się z ramienia pasek torby.

- Pomyślałam, że będzie lepiej dla ciebie, kiedy zaczekam na ulicy.

- Co ty wygadujesz... - Bess urwała. Spod ciemnych okularów Rosalie wystawała tęczowa plama. Ani okulary, ani gruba warstwa makijażu nie zdołały ukryć siniaka otaczającego oko dziewczyny. Uśmiech Bess zgasł jak zdmuchnięta świeca. - Co się stało?

- Bobby. - Rosalie wzruszyła ramionami. - Wtedy, w nocy, trochę się wkurzył.

- To niedopuszczalne...

- Bywało gorzej - przerwała jej Rosalie.

- Podlec! - prychnęła Bess. Była wściekła. Przede wszystkim na siebie. To przez nią Rosalie dostała lanie. - Przepraszam. Naprawdę bardzo mi przykro. To moja wina.

- Nie wygłupiaj się, kochanieńka. Niczyja wina. Po prostu takie jest życie.

- Na pewno nie powinno być takie. Gdybym wtedy nie... - Nie dokończyła zdania. Przypomniała sobie, że tylko w scenariuszu można bez przeszkód zmieniać przeszłość. - Zgłosisz to policji? Chętnie z tobą pójde. Możemy...

- Nic z tego. - Rosalie wydała z siebie dźwięk, który przy odrobinie wyobraźni można by uznać za śmiech. - Jak bym poszła na policję, miałabym coś gorszego niż podbite oko. Myślisz, że jest na świecie policjant, którego obchodzi podbite oko jakiejś dziwki? Jeśli tak, to naprawdę jesteś taka głupia, jak na to wyglądasz.

Bess pomyślała, że Aleksija na pewno by to obeszło. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że mogłoby być inaczej.

- Zrobisz jak zechcesz - stwierdziła.

- Ja tu przyszedłam w innej sprawie. - Rosalie zapaliła papierosa i zaciągnęła się dymem. - Obiecałaś mi zapłacić, jak zgodzę się z tobą porozmawiać. Dodatkowe pieniądze bardzo mi się przydadzą, a teraz mam wolne, więc...

- Zgodzisz się dla mnie pracować? - ucieszyła się Bess. W jej głowie już kłębiły się nowe pomysły. - Ekstra! Ile bierzesz za noc?

Rosalie zamierzała podać znacznie wyższą kwotę niż ta, jaką naprawdę dostawała, lecz z niewiadomych przyczyn tym razem kłamstwo nie chciało jej przejść przez gardło.

- Po tym jak Bobby weźmie swoją dołę, zostaje mi jakieś siedemdziesiąt pięć dolców. Czasami stowa. Interes nie idzie teraz tak dobrze jak dawniej.

- Pogadamy. - Bess rozglądała się w poszukiwaniu taksówki, ale akurat żadnej nie było w pobliżu. - Nie doczekamy się taksówki o tej porze - mruknęła. - Mieszkam niedaleko stąd. Załedwie trzy przecznice. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy poszły piechotą?

Rosalie roześmiała się. Tym razem szczerze. Śmiała się długo, aż łzy jej z oczu pociekły.

- Dziewczyno - powiedziała, gdy już mogła mówić - chodzenie po ulicach to dla mnie normalka.

Dopiero gdy znalazły się w mieszkaniu Bess, Rosalie zdjęła ciemne okulary. Gwizdnęła z podziwu. Podeszła do jednego z wielkich okien. Pomiędzy budynkami widać było East River. Odgłosy ruchu ulicznego były tak wyciszone, że ich dźwięk przypominał raczej muzykę niż natarczywy hałas.

- O rany - westchnęła. - Ależ ty pięknie mieszkasz.

- Zjemy coś? - Bess odruchowo zdjęła buty. - Zamówimy sobie obiad do domu. Siadaj. Zaraz przyniosę wino.

- Zarabiasz na to wszystko samym pisaniem? - Rosalie rozciągnęła się wygodnie na miękkich poduszkach półkolistej kanapy.

- W zasadzie tak. - Bess wzięła ze stojaka butelkę najlepszego czerwonego wina. - Mam nadzieję, że nie jesteś wegetarianką.

- Nie jestem.

- Dobra. Bo ja chcę stek. - Podała Rosalie kieliszek wina i podniosła słuchawkę telefonu.

- Nie stać mnie na to.

- Ja stawiam - uspokoiła ją Bess. Usiadła obok Rosalie i podwinęła nogi. Wiedziała, że ryzykuje, ale w końcu oddychanie też było ryzykowne. Zwłaszcza w dużym mieście. - Potrzebuję konsultanta, Rosalie. Płacę pięćset dolarów tygodniowo.

Rosalie zakrztusiła się winem.

- Pięćset dolarów? Tylko za to, żebym cię nauczyła moich sztuczek?

- Nie. Chcę od ciebie znacznie więcej. Chcę wiedzieć dlaczego. Chcę, żebyś mi opowiedziała o innych dziewczynach. Jak to się stało, że pracują na ulicy. Czego się boisz, a co cię nie przeraża. A kiedy cię o coś zapytam masz odpowiedzieć. - Mówiła stanowczo, jak o interesach. - I nie kręć. Zorientuję się, jeśli zaczniesz kłamać.

- To wszystko jest ci potrzebne do serialu? - Rosalie przyglądała się jej badawczo.

- Może nawet będzie za mało. - To znacznie przekraczało zapotrzebowania scenariusza, ale siniaki na twarzy dziewczyny sprawiły, że Bess chciała wiedzieć wszystko. Przez nią Rosalie cierpiała i ona musiała znaleźć sposób, żeby zadośćuczynić krzywdzie. - Pięćset dolarów tygodniowo to dużo forsy, ale w zamian zabiorę ci dużo czasu. Nie mogłabyś wziąć sobie urlopu od Bobby'ego?

- Moja sprawa, co będę robić po rozmowie z tobą.

- Oczywiście. Ale jeśli uznasz, że chcesz odpocząć od pracy na ulicy, a nic masz gdzie mieszkać, to ja ci pomogę.

- Dlaczego? - Rosalie była podejrzliwa. - Co ci z tego przyjdzie?

- Nic. - Bess się uśmiechnęła. - I nic mnie nie kosztuje.

- Zastanowię się - powiedziała z namysłem Rosalie. Widać było, że jest zaintrygowana.

- Zastanawiaj się, mamy czas. Ale do roboty bierzemy się od razu. - Bess przyniosła sobie ołówki, notes i dyktafon. - Nie wszystko, o czym będziemy mówiły, znajdzie się w filmie. Nasza telenowela nadawana jest przed południem i możemy tam umieścić tylko to, na co pozwalają przepisy. Na podstawie twoich opowiadań zbuduję postać Jade. Dlatego muszę aż tyle wiedzieć. Na początek opowiem ci, o co chodzi w naszej historii.

- Jak sobie chcesz. - Rosalie wzruszyła ramionami.

- Chcę. - Bess usadowiła się na kanapie. - Słuchaj uważnie.

Opowiadała o skomplikowanych stosunkach zachodzących w Millbrook między poszczególnymi postaciami i całymi rodzinami. Rosalie słuchała zafascynowana.

Wtem usłyszały gong domofonu. Bess wstała i nie przerywając opowiadania, poszła zwolnić blokadę.

- Jak widzisz, Josie jest całkowitym zaprzeczeniem Jade - mówiła. - Im bardziej się stacza, tym bardziej jest przerażona i dezorientowana. Kiedy na powrót staje się ładę, zupełnie nie pamięta, co się z nią działo, a okresy nieświadomości stają się coraz dłuższe.

- Po mojemu to ona powinna pójść do psychiatry.

- Poszła do Elany, która właśnie jest psychiatrą, ale to inny wątek. Nie ma wiele wspólnego z nami. Podczas seansu hipnotycznego... No to mamy jedzonko.

Uśmiech zamarł jej na twarzy, gdy otworzyła drzwi.

- Aleksij?

- O nic nie pytasz, tylko pozwalasz byle komu wjechać na górę.

Pokręcił głową. Dopiero potem ją pocałował.

- Nigdy nie pytam, kiedy jestem z kimś umówiona. A co ty tutaj robisz?

- Całuję cię. Nie widzisz?

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że Bess nie tuli się do niego tak jak zwykle, jak się tego spodziewał. Zaraz też przypomniał sobie, że na kogoś czeka. Sama mu to przed chwilą powiedziała. Pewnie jakiś mężczyzna. Może narzeczony? Albo nawet kochanek?

- Chyba rzeczywiście powinienem najpierw zadzwonić. - Puścił ją.

- Nic. To znaczy, tak. Boże, co ja plotę? Nie masz dzisiaj służby?

- Zaczynam za parę godzin. Znowu odezwał się sygnał domofonu.

- O, wreszcie - ucieszyła się Bess.

- Możesz mu powiedzieć, że jestem hydraulikiem.

- Co mam powiedzieć? - zdumiała się Bess. - I komu?

- Temu facetowi, który właśnie jedzie na górę.

- Dlaczego mam mu powiedzieć, że jesteś hydraulikiem? Nie muszę się nikomu opowiadać, a już na pewno nie dostawcy z restauracji.

- Czekasz na dostawcę z restauracji?

Szmer dochodzący z pokoju sprawił, że Aleksij zajrzał do środka. Tłumaczył sobie, że robi to z prostej ludzkiej ciekawości, że zazdrość nie ma z tym nic wspólnego.

- Przepraszam - powiedział, otwierając podwójne drzwi. - Nie wiedziałem, że masz gościa.

- Owszem. - Bess pozwoliła mu wejść. Naprawdę nie miała nic do ukrycia. - Właśnie miałyśmy zamiar coś zjeść.

Rosalie wstała, gdy Aleksij wszedł do pokoju. Tkwiąca pomiędzy nimi Bess poczuła falę nienawiści uderzającą w nią z dwóch stron.

- Co ona tutaj robi? - warknął Aleksij.

- Jednak wezwałaś policję - stwierdziła wściekła Rosalie. - Dlaczego mi to zrobiłaś? Czemu dzwoniłaś po te cholerne gliny?

- Po nikogo nie dzwoniłam.

Rosalie prędko zorientowała się w sytuacji. Przestała się denerwować.

- Coś jest między wami? - raczej stwierdziła, niż zapytała.

- Owszem - parsknął Aleksij.

- Nie - zaprzeczyła prędko Bess. Westchnęła. - Coś pośredniego pomiędzy jednym a drugim - przyznała.

Usłyszała nadjeżdżającą windę.

- Przepraszam was na chwilę. Tym razem to już na pewno jedzenie -

powiedziała. Wzięła portmonetkę i poszła odebrać zamówiony obiad.

Wpuściła dostawcę i poczekała, aż wyłoży na stół przyniesione produkty. Aleksij i Rosalie wciąż stali naprzeciwko siebie. Patrzyli na siebie z pełną podejrzliwości nienawiścią.

- Co ty znów kombinujesz, Rosalie?

- Nic nie kombinuję. - Posłała mu szatański uśmiech. - Jestem płatnym konsultantem. Twoja pani mnie wynajęła.

- Kretynka! - Przyglądał się posiniaczonej twarzy Rosalie. - To Bobby, tak?

- Uderzyłam się o drzwi - skłamała.

- Akurat.

Jednak go obchodziło. Bess byłaby zaskoczona, gdyby wiedziała, jak bardzo. A Rosalie by się zdumiała.

- Powinnaś bardziej uważać - poradził jej.

- Nigdy nie popełniam dwa razy tego samego błędu. Aleksij odwrócił się do niej plecami. Zaciśnięte pięści tkwiły mocno w kieszeniach.

- Muszę z tobą porozmawiać, Bess.

- Zamknij się, dobrze? - Nawet na niego nie spojrzała. Odliczała pieniądze. - Nie widzisz, że próbuję obliczyć napiwek? Proszę. To dla pana.

- Bardzo pani dziękuję. - Dostawca schował pieniądze do kieszeni. - Życzę smacznego.

- Wystarczy tego na trzy osoby - oświadczyła Bess, gdy sobie poszedł. Ostrzegawczo spojrzała na Aleksija. - Ale jeśli nadal będziesz niegrzeczny, to nie pozwolę ci zostać.

- Niegrzeczny? - Aleksij w dwóch susach znalazł się przy niej. -

Uważasz, że zachowałem się niewłaściwie? Tylko dlatego, że ośmieliłem się zapytać, czy czasem nie zwariowałaś, jak zobaczyłem, że zaprosiłaś dziwkę na obiad?

- Wynoś się. - Oczy Bess zwięzły się niebezpiecznie.

- Do jasnej cholery, Bess...

- Kazałam ci się wynosić. - Popchnęła go w stronę drzwi. - Tylko raz byliśmy razem na kolacji - przypomniała. - Jeden jedyny raz. Być może nawet rozważałam możliwość powtórnego spotkania, ale to jeszcze nie daje ci prawa do decydowania, co mam robić we własnym domu i z kim wolno mi rozmawiać.

Złapał ją za rękę. Nie chciał, żeby go popychała.

- Jedno z drugim nie ma nic wspólnego.

- Masz rację - prychnęła. - Należało powiedzieć, że sama decyduję o swoim życiu. To ci powinno wystarczyć.

Wyswobodziła się z jego uchwytu. - Ja i tylko ja. - Mówiąc, stuknęła palcem w tors Aleksija. - Nikt inny. Zrozumiałeś?

- Zrozumiałem - syknął. Przygarnął ją do siebie i pocałował. Mocno, gorąco. Pocałunek trwał krócej niż sekundę, ale Bess była zaszokowana. Aleksijowi tylko o to chodziło. - Świat się zmienił, moja droga - powiedział cicho. - Najwyższy czas, żebyś to zauważyła.

Puścił ją, jak burza wypadł do holu. Drzwi trzasnęły, winda odjechała.

- No cóż... - Bess wzięła głęboki oddech. Potem jeszcze jeden. Usta ją piekły, jakby je sparzyła. - Co za tupet! zdaje mu się, że jest Bóg wie kim. Jakim prawem wchodzi do cudzego domu... Byłaś świadkiem - zwróciła się do Rosalie.

- Trudno było nie zauważyć. - Rosalie się uśmiechnęła. Wzięła z półmiska jedną frytkę.

- Jeśli mu się zdaje, że... że pozwolę mu się tak zachowywać, to się bardzo myli.

- Ten gość ma fioła na twoim punkcie - stwierdziła Rosalie ze stoickim spokojem.

- Co ty wygadujesz?

- Gołym okiem widać, że jest w tobie zakochany po uszy.

- Nie wygłupiaj się. - Bess sięgnęła po swoje wino i jednym haustem wypła cały kieliszek. - On się tylko popisował.

- Głupstwa gadasz. Gdyby mój facet patrzył na mnie tak jak ten gliniarz na ciebie, to miałabym tylko dwa wyjścia.

- Jakie? - zainteresowała się Bess.

- Siedzieć spokojnie i cieszyć się tym, co mam, albo uciekać gdzie pieprz rośnie - stwierdziła rzeczowo Rosalie.

Bess się nachmurzyła. Usiadła przy stole i sięgnęła po widelec.

- Nikt mi nie będzie dyktował, co mam robić - oznajmiła takim tonem, jakby samą siebie musiała przekonać o szczerości tych słów.

- A to chyba zależy, kto ci rozkazuje. - Rosalie także usiadła i zabrała się do jedzenia. - Przystojny z niego gość. Oczy wiście jak na gliniarza.

- Nie mam ochoty o nim rozmawiać.

- Nie, to nie - zgodziła się pogodnie Rosalie. - Ty tu jesteś szefem.

Wyładowywanie złości na martwych przedmiotach zawsze mu pomagało. Nie raz i nie dwa przekonał się, że rozbijanie worków treningowych własnymi pięściami to doskonała terapia. Aleksij zawsze miał pod ręką i worki treningowe, i rękawice bokserskie, a nawet odpowiednie pomieszczenia. Dlatego nie mógł zrozumieć, po co komu psychoanalicy.

Aż do tej pory.

Pół godziny walenia w worek, pół godziny wyciskania z siebie siódmych potów, a złość nie przechodziła. Aleksij często korzystał z sali gimnastycznej. Przychodził tu w trakcie trudnego śledztwa, kiedy nie udało się wykryć sprawcy, a także gdy aresztowany przestępca zdołał wybronić się przed sądem. Walka z workiem pomagała na problemy osobiste: kłótnie z rodziną, nieporozumienia z przyjaciółmi, a nawet kłopoty z kobietami.

Tylko tym razem nie pomagało. Cokolwiek Bess mu zadała, nie był w stanie wyswobodzić się spod jej klątwy.

Tak rano i już straciłeś tyle energii?

Na dźwięk znajomego głosu Aleksij otarł pot, który mino grubej opaski i zalewał mu oczy. To jego brat Michaił przyszedł do sali gimnastycznej z małym Griffem.

Ojciec i syn stali, trzymając się za ręce. Mieli zupełnie identyczne uśmiechy.

- Wcześniej zerwałeś tatusia z łóżka, co, łobuziaku? Aleksij podniósł Griffa i pocałował go w policzek. Chłopczyk był uszczęśliwiony. Gaworzył coś po twojemu, lecz Aleksij zrozumiał z tego tylko jedno słowo: mama.

- Sydney musi odpocząć - wyjaśnił Michaił. - Wczoraj pracowała do późna, a mały wstaje o świcie. Więc przyszliśmy sobie poćwiczyć. Prawda, synku?

Griff uśmiechnął się i podniósł małe łapki, jakby już dźwigał hantle.

- Tata - powiedział uszczęśliwiony.

- Prawdziwy Super - Griff. - Rocky, właściciel sali gimnastycznej i były bokser wagi lekkiej, aż gwizdnął z podziwu. - Spróbuj się ze mną, mistrzu.

Griff pisnął uszczęśliwiony, wyrwał się Aleksijowi i niezbyt jeszcze

pewnie podbiegł do Rocky'ego.

- Uważaj na niego, Rock - zawołał Michaił. - On jest śliski jak piskorz.

- Poradzę sobie. - Rocky podniósł chłopca z pewnością człowieka, który już po raz czwarty został dziadkiem. - Ja i Griff zajmiemy się swoimi sprawami, a ty przez ten czas pogadaj sobie z bratem. Może się dowiesz, dlaczego już trzeci raz w tym tygodniu demoluje mój sprzęt.

- I po co tyle gadać? - mruknął Aleksij. - Plotkuje jak stara baba.

Aleksij znów walił w Bogu ducha winny worek. Michaił zdumiał się siłą tego ataku.

- Skoro już mowa o babach... - zaczął.

- Nie mówimy o żadnych babach.

- Po co mężczyźni przychodzą w takie miejsca? Żeby sobie spokojnie pogadać o babach.

Michaił mówił ze śpiewnym ukraińskim akcentem. W tej chwili bardzo przypominał Aleksijowi ojca.

- Żeby się wyżyć - odparł Aleksij. - Żeby pogadać o świństwach i żeby się spocić.

- Po to też - zgodził się Michaił. - A więc chodzi o kobietę.

- Zawsze chodzi o jakąś przekłętą kobietę - wycedził Aleksij przez zaciśnięte zęby.

- O tę, której na imię Bess?

Aleksij znieruchomiał. Dopiero po chwili otarł pot z czoła.

- A skąd ty wiesz o Bess? - spytał.

- Od Rachel. - Michaił uśmiechnął się. - Powiedziała, że ta twoja Bess nie jest ładna, tylko mądra i zupełnie wyjątkowa. Jednym słowem, nie w twoim

typie, Alik.

- Ona nie jest w niczym typie. - Aleksij wrócił do obijania worka treningowego. - Zupełnie wyjątkowa - mamrotał pod nosem. - Tak, to na pewno ona. Jej twarz wygląda tak, jakby Bóg był tego dnia bardzo roztargniony i pomieszał rysy pięciu różnych kobiet. Ma za duże oczy, spiczasty podbródek i krzywy nos. - Strzelił w worek prawym sierpowym. - Za to skórę ma jak anioł. Dotknąłem i dotąd nie mogę zapomnieć.

- Ciekawe. Koniecznie muszę ją sobie obejrzeć.

- Nie mam zamiaru się z nią zadawać - sapał Aleksij pomiędzy kolejnymi uderzeniami. - I bez niej mam dość kłopotów. Ta kobieta cierpi na chroniczny brak piątej klepki. Rachel pewnie uważa, że jest mądra, bo skończyła studia.

- Skończyła Radcliffe - uzupełnił Michaił. - Rachel potkała się z nią na lunchu. Dlatego tyle wie o tej twojej Boss.

- Radcliffe? - Aleksij przestał boksować. Dyszał ciężko. - No i co z tego, że skończyła elegancki uniwersytet? Rozumu ma tyle co kot napłakał. Nie mam zamiaru wiązać się z kimś takim.

Gromki śmiech Michaiła odbił się echem od ścian sali gimnastycznej.

- I to mówi facet, który kiedyś chodził z miss zapasów w stylu wolnym!

- To była miss karate.

- No tak, to wszystko zmienia - kpił Michaił. - Bess powiedziała Rachel, żeście się pokłócili.

- Bzdura. - Aleksij wzruszył ramionami.

Jeszcze raz uderzył w worek, lecz bez poprzedniej zawziętości. Wyciskanie z siebie siódmych potów nie zdołało mu ulżyć, za to pięć minut rozmowy ze starszym bratem zrobiło swoje. - Skończyliśmy ze sobą, nim zdążyliśmy na dobre zacząć. To nam tylko wyjdzie na zdrowie.

- Na pewno masz rację.

- Ja zawsze mam rację. Z Bess wcale nie można się dogadać. Ma zezowaty pogląd na świat. Wszystko widzi nie tak jak trzeba.

- Trudna kobieta.

- Trudna? - Aleksij wyciągnął dłonie. Michaił bez słów zrozumiał, że ma bratu zdjąć rękawice. - To nawet w części nie oddaje tego, jaka jest naprawdę. Na pozór spokojna, opanowana... Człowiek ma wrażenie, że nawet batem by jej nie ożywił. Ale kiedy wytkniesz jej błąd, choćby najbardziej oczywisty, to zaraz na ciebie naskakuje. Wyrzuciła mnie z domu.

- Rozumiem - stwierdził Michaił. - Wobec tego rzeczywiście lepiej ci będzie bez niej.

- Nie musisz mnie o tym przekonywać. - Aleksij odłożył rękawice i wyprostował dłonie. - Komu potrzebne nierozsądne kobiety?

- Mężczyznom.

- Teraz ty masz rację. - Aleksij westchnął ciężko i posłał bratu smętne spojrzenie. - Tak bardzo jej pragnę, żel nie mogę sobie miejsca znaleźć.

- Znam to uczucie. - Michaił położył dłoń na ramieniu brata. - Skoro tak, to ją weź.

- Weź, weź - przedrzeźniał go Aleksij. - Łatwo powiedzieć.

- Pokaż jej, gdzie jest jej miejsce.

- A wiesz...

W oczach Aleksija pojawił się groźny błysk, który Michaił znał aż za dobrze. Brat zerwał się i wybiegł z sali.

- Gdzie lecisz? Pysznice są z tej strony.

- Wezmę pysznic na posterunku. Później się zobaczymy.

- Dobra, niech będzie później - zgodził się Michaił, lecz Aleksij już tego nie słyszał.

Michaił był ciekaw, kiedy wreszcie pozna tę pozbawioną zdrowego rozsądku wyjątkową kobietę. Miał wrażenie, że byłaby idealną partnerką dla jego młodszego brata.

Bess rano zawsze była w złej formie. Nie miała zaufania do ludzi, którzy wstawali o świcie rześcy jak skowronki.

Budzik dzwonił już od paru minut. Na ten znienawidzony dźwięk nałożył się jeszcze jeden: walenie do drzwi. Budzik mógłby sobie dzwonić choćby kwadrans, lecz natarczywego łomotu nie mogła dłużej ignorować.

Potykając się i przecierając zaspane oczy, poczłapała do drzwi.

- Co jest, do cholery? - spytała najuprzejmiej, jak potrafiła. - Pali się czy co?

- To drugie - odparł Aleksij. Bess przesunęła dłonią potarganych włosów. Krótka koszulka zsunęła się z jej ramienia.

- Jakim cudem dostałeś się na górę? - zapytała, wpuszczając go do mieszkania.

- Pokazałem ochroniarzowi legitymację.

Zamknął za sobą drzwi. Już wiedział, że będzie mu trudniej, niż przypuszczał. Nie spodziewał się, że zastanie ją półprzytomną, ciepłą od snu...

- Obudziłem cię - spytał.

- Która godzina? - Odwróciła się do niego plecami i jak lunatyk poszła do kuchni. Prowadził ją zapach kawy. Ekspres włączał się dokładnie o siódmej dwadzieścia. - Jaki dzisiaj dzień?

- Czwartek. Około wpół do ósmej.

Poszedł za nią przez całą bawialnię aż do przestronnej białej kuchni. Na

stole stał bukiet białych storczyków. Aleksij pomyślał, że nikt prócz Bess nie trzymałby storczyków w kuchni.

- Wpół do ósmej rano? - upewniła się Bess. Po omacku znalazła filiżankę.

- Co ty tu robisz w czwartek o wpół do ósmej rano?

- To.

Odwrócił ją twarzą do siebie i pocałował. Usta Bess były ciepłe od snu.

Najpierw zeszywniała, lecz po chwili wtuliła się w niego jak bezwolna szmaciana lalka.

Poprzez głośnie dudnienie serca do uszu Aleksija dotarł brzęk tłukącej się porcelany. To filiżanka wypadła Bess z dłoni i rozbiła się na podłodze.

Na pewno jeszcze się nie obudziłam, pomyślała. Tak, to tylko sen. Mam takie plastyczne sny. Ale przecież nie do tego stopnia... Nie można czuć aż tyle, kiedy się śni, nie można tak bardzo pragnąć...

Pod stopami czuła chłód kamiennej podłogi, pod palcami szorstkie policzki Aleksija. Słyszała swój własny głos, który bez wielkiego powodzenia usiłował wypowiedzieć drogie imię.

- Muszę się obudzić - mruknęła, gdy usta Aleksija przeniosły się z jej warg na szyję.

- Nie śpisz - stwierdził.

Bardzo chciał jej dotknąć, choć wiedział, że to nieuczciwe, że w tej sytuacji najzwyczajniej w świecie wykorzystuje to, że jest niezupełnie przytomna. Dotknął piersi Bess. Miękką jak pajęczyna jedwabną koszulka niczego nie skrywała, jakby wcale jej nie było.

Bess nigdy wcześniej nie miała skłonności do omdleń, tym razem jednak przestraszyła się, że zaraz zemdleje.

- Muszę...

Cofnęła się. Aleksij porwał ją na ręce i Bess się przeraziła. Nigdy w życiu tak bardzo się nie bała.

- Puść mnie!

Pocałował ją. Tylko po to, żeby przestała mówić. Poddawała mu się zupełnie. Mógł z nią zrobić wszystko. Niestety, nie mógł sobie na to pozwolić.

- Masz bose nogi - powiedział, sadzając ją na stole. - Rozbiłaś filiżankę. Przeze mnie.

- Och. - Patrzyła na rozrzucone po podłodze kawałki porcelany.

- Gdzie masz szczotkę?

- Szczotkę? - powtórzyła. Na pewno nie spała, lecz tak nie mogła pozbierać myśli. - Na pewno gdzieś tu jest. Po co ci szczotka?

Aleksij już wiedział, że to z jego powodu Bess tak dziwnie się zachowuje. Zupełnie jakby postradała zmysły. A więc nie był jej obojętny! Uśmiechnął się.

- Szczotka jest mi potrzebna - tłumaczył jak dziecku - żeby pozamiatać, bo inaczej się pokaleczysz. Nie ruszaj się stąd.

Rozejrzał się po kuchni, zlokalizował właściwą szafkę, wyjął z niej szczotkę i szufelkę. Szybko i sprawnie zmiótł resztki filiżanki i wrzucił je do kosza na śmieci. Nie miał z tym najmniejszego kłopotu. Był jeszcze całkiem mały, kiedy matka nauczyła go, jak sobie radzić z podobnymi problemami.

- Tęskniłaś za mną? - spytał, schowawszy na miejsce szczotkę i szufelkę.

- Ani razu o tobie nie pomyślałam. - Bess zdmuchnęła opadające jej na oczy pasemko włosów. - Prawie.

- Ja też nie. Zrobić ci kawy?

- Jasne.

Bess miała nadzieję, że kawa przywróci jej normalną zdolność myślenia.

Patrzyła, jak Aleksij nalewa kawę... Dopiero teraz skojarzyła, skąd zna ten zapach. Nie kawy, ale ten drugi.

- Pachniesz szatnią.

- Przepraszam. - Podał jej filiżankę. - Byłem w sali gimnastycznej.

Bess wzięła filiżankę, wypila kawę. Wreszcie spojrzała na niego przytomnie. Po raz pierwszy tego ranka.

Aleksij wyglądał fantastycznie: nieogolony, spocony, z grzywą czarnych splątanych włosów opadających na opaskę, którą zapomniał zdjąć z czoła.

- Witaj, Bess. - Uśmiechnął się do niej.

- Dzień dobry.

Dotknął palcem jej uda. Trafił na wrażliwe miejsce. Poznał to po jej rozszerzonych nagle oczach, po przyspieszonym rytmie serca.

- Tym razem nie będę cię przepraszał.

- A powinienes.

- Nie, bo to ja miałem rację. - Zanim zdążyła się odezwać, położył jej palec na ustach. - Znam się na tym. Jestem policjantem.

Bardzo chciała poddać się pieszczocie, ale nie mogła sobie teraz pozwolić na słabość. Miała coś bardzo ważnego do powiedzenia.

- Zawsze sama podejmuję decyzje - oświadczyła. - Niezależnie od tego, czy dotyczą mojej pracy, czy życia prywatnego. Czasami są to dobre decyzje, a czasem wprost przeciwnie, ale zawsze moje własne i nie zamierzam tego zmieniać.

- Nie chcę, żeby ktoś cię skrzywdził.

- Nie musisz się o mnie bać, Alik. - Bess pogłaskała go po głowic. Nie potrafiła się na niego gniewać. - Nie pozwolę sobie zrobić krzywdy.

- Ty nie masz pojęcia, w co się wdałaś. Zdaje ci się, że wiesz - mówił, choć już dostrzegł w jej oczach znajomy błysk. - To co poznałaś, to tylko wierzchołek góry lodowej. Każdej nocy i każdego dnia dzieją się na ulicach rzeczy, których nie umiesz sobie nawet wyobrazić.

Nie mogła się z nim kłócić. Nie teraz, kiedy widziała, jak bardzo się o nią martwi.

- Na pewno masz rację - zgodziła się potulnie. - Nie widzę tego, co ty dostrzegasz gołym okiem, nie mam pojęcia o tym, z czym ty na co dzień masz do czynienia. Może dlatego, że nie chcę. Moja przyjaźń z Rosalie...

- Przyjaźń?

- Owszem - potwierdziła Bess z taką miną, że Aleksij nie ośmielił się jej sprzeciwić. - Ta dziewczyna bardzo mnie obchodzi. - Bess bezradnie rozłożyła ręce. - Nie potrafię ci tego wytłumaczyć, Alik. Nie jesteś kobietą. Mogłabym jej pomóc. Tylko mi nie mów, że to bajka, że nie zdołam jej wyrwać z życia na ulicy, ocalić przed losem, który sama dla siebie wybrała. Tę radę już słyszałam.

- Ten, kto ci to poradził, musi mieć przynajmniej połowę mózgu - stwierdził uradowany. - Nie przypuszczałem, że sprawy zaszły aż tak daleko. Mówiłaś, że chcesz z nią porozmawiać, żeby zdobyć informacje do swojego scenariusza.

- To prawda. - Teraz było jeszcze coś. Bess nie mogła zapomnieć posiniaczonej twarzy Rosalie. - Dlaczego uważasz, że ja nie mogę nic zmienić w jej życiu? Czy praca w policji tak cię znieczuliła, że nie chcesz nawet dać człowiekowi szansy?

- Nie rozumiesz? - Aleksij złapał ją za nadgarstki. - Nic chodzi o mnie.

- No właśnie. - Uśmiechnęła się triumfalnie. Zaklął, puścił ją. Chodził po kuchni tam i z powrotem.

- Dobra, wygrałaś. - Aleksij prawie się poddał. - Nie będę się wtrącał w

nie swoje sprawy, ale proszę, żebyś mi coś obiecała.

- Prosić możesz.

- Nie wychodź razem z nią na ulicę. Nie zbliżaj się do terytorium Bobby'ego.

Bess przypomniała sobie mężczyznę o siwych włosach i pełnym wściekłości spojrzeniu.

- To mogę ci obiecać - powiedziała. - Lepiej ci?

- Jeszcze nie skończyłem. Nie wpuszczaj jej do domu, jeśli nie jesteś absolutnie pewna, że jest sama. Spotykaj się z nią w biurze albo w jakimkolwiek miejscu publicznym.

- Przesadzasz, Alik.

- Proszę.

Nie odpowiedziała od razu. Dobrze zrobiła. Zdążyła zauważyć, ile go kosztowało użycie tego słowa. Tylko dlatego nie opierała się dłużej.

- Zgoda - powiedziała pogodnie. Zeskoczyła ze stołu, otworzyła pojemnik na pieczywo. - Chcesz rogalika?

- No pewnie.

Wobec tego Bess włożyła do piekarnika dwa rogaliki, z lodówki wyjęła twarożek.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczął Aleksij.

- Na przykład „przepraszam” - domyśliła się od razu.

- Nie to. - Pokręcił głową. - Chcę się czegoś dowiedzieć o twoim życiu osobistym. Dowiem się o tobie wszystkiego, a potem wezmę cię do łóżka i będę się z tobą kochać tak długo, aż oboje zapomnimy, jak się nazywamy.

- Skoro tak... - Bess wiedziała, że wystarczy, żeby tak na nią patrzył, a

ona zapomni nie tylko, jak się nazywa, ale w ogóle o wszystkim.

- Zgadzasz się? - spytał z nadzieją w głosie.

- Nie o to chodzi. - Pokręciła głową. - Powiem ci coś o Angie Horowitz.

Uśmiech w mgnieniu oka zniknął z jego twarzy. Oczy stały się zimne jak stal.

- Co o niej wiesz?

- O, la la - mruknęła Bess. - Wreszcie udało mi się zrobić na tobie wrażenie.

- Angie Horowitz - powtórzył Aleksij. - Co o niej wiesz?

- Prawie nic, ale mogę ci powiedzieć to, czego się dowiedziałam od Rosalie. - Postawiła na stole talerze, wyjęła z piekarnika ciepłe rogaliki i nałożyła na nie twarożek. - Podobno Angie była bardzo szczęśliwa z tamtym facetem. Wziął ją ze sobą kilka razy i zawsze dawał suty napiwek. Dobrze ją traktował, obiecywał prezenty. Nawet dał jej naszyjnik. Złote serduszko pęknięte w środku.

Aleksij nie dał poznać po sobie, jak wielkie wrażenie zrobiła na nim ta informacja. Na szyi zamordowanej Angie wisiał zerwany złoty łańcuszek. Tak samo było z poprzednią ofiarą. Tyle że na żadnym z tych łańcuszków nie było serduszka. Jednak ktoś zerwał te łańcuszki. Na pewno nie bez powodu.

- Rosalie twierdzi, że Angie zawsze nosiła to serduszko - mówiła Bess. - Powiedziała mi także, że Mary Rodell, ta pierwsza zamordowana dziewczyna, miała identyczny wisiołek. Miała go także wtedy, kiedy Rosalie ostatni raz widziała ją żywą.

- To wszystko?

Bess była nieco rozczarowana. Spodziewała się, że Aleksij ucieszy się z jej informacji.

- Jest jeszcze coś. - Bess się nadała. - Angie mówiła o tym facecie „Jack”. Opowiadała Rosalie, że to prawdziwy dżentelmen i że jest zbudowany jak... - Urwała, choć nie była zawstydzona. Raczej rozbawiona. - Kobiety mają swoje określenia na niektóre rzeczy. Tak samo jak mężczyźni. A tamten facet ma bliznę.

- Jaką?

- Tego nie wiem. Bliznę na biodrze. Angie opowiadała Rosalie, że bardzo się zdenerwował, kiedy go o nią zapytała. Nic więcej nie wiem, Alik. Pomyślałam sobie, że ta sprawa z wisiorkiem na pewno cię zainteresuje, więc...

- Może się przydać. - Udało mu się nie zdradzić swego zainteresowania tymi informacjami. Uśmiechał się swobodnie, choć w głowic mu szumiało od nowych koncepcji.

- To pewnie nic nie znaczy, ale sprawdzimy ten ślad. Tylko nie mów Rosalie, że mi to powtórzyłaś.

- Mam miękkie serce, a nie rozmiękczony mózg - obruszyła się Bess. - Rosalie twierdzi, że masz bardzo ładną pupę.

- Nie podoba mi się - skrzywił się Aleksij - że omawiasz szczegóły mojej anatomii z...

- ...z przyjaciółką - dokończyła Bess ostrzegawczym tonem. - A z twoją siostrą omawiałam twój paskudny charakter. Poszłyśmy razem na lunch.

- Coś o tym słyszałem - mruknął. - Podobno skończyłaś Radcliffe.

- No i co z tego?

- Nic. - Wzruszył ramionami. - Nie wybrałabyś się ze mną na tańce?

Bess biła się z myślami prawie całą sekundę.

- Zgoda - odparła. - Dzisiaj?

- Dziś nie mogę. Może jutro?

To oznaczało konieczność odwołania kolacji z L.D. Straterem. Podjęcie tej decyzji zajęło Bess aż pół sekundy.

- W porządku. Mam się ubrać seksownie czy statecznie?

- Seksownie.

- Świetnie. Przyjedź po mnie o... - Spojrzała na zegarek, potem na Aleksija i jeszcze raz na zegarek. Zaklęła.

- A niech to! Znowu się spóźnię! Będę musiała zapłacić Lori dwadzieścia dolarów. - Zaczęła wypychać Aleksija kuchni. - To wszystko przez ciebie. Zmiataj stąd. Muszę coś na siebie narzucić i lecieć do pracy.

- Skoro i tak jesteś spóźniona... - Aleksij znalazł różne chwytły obezwładniające. Zastosował najdelikatniejszy.

Wprawdzie Bess przepchnęła go już prawie pod same drzwi, jednak on się odwrócił i błyskawicznie złapał ją wpół. - Skoro już się spóźniłaś, to może spóźnisz się jeszcze bardziej?

- Gaduła. - Bess roześmiała się. - No już, zmywaj się, inspektorze.

- I tak już straciłaś dwadzieścia dolarów. Ja ci tylko proponuję coś, co będzie tego warte.

- Nic wiem, jak można się oprzeć tak romantycznej propozycji, ale chyba jakoś dam sobie radę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Prawie całe popołudnie spędził w sądzie. Kiedy wrócił na posterunek, jego partner był po uszy zagrzebany w papierkowej robocie.

- Szef chce się z tobą widzieć - powiedział Judd.

- Zaraz - mruknął Aleksij.

Zdjął marynarkę i krawat, które wkładał wyłącznie z okazji wizyt na sali sądowej, po czym zabrał się za przeglądanie informacji, które zastał na biurku.

- Odniosłem wrażenie, że szef chce cię widzieć natychmiast - odezwał się ostrożnie Judd.

- Idę. - Przechodząc obok biurka Judda, zajrzał mu przez ramię i rzucił okiem na raport, który kolega właśnie pisał. - Zaaresztować pisze się przez dwa a, Einsteinie.

- Jesteś pewien? - Judd był zły.

- Musisz mi uwierzyć na słowo. Chyba że wolisz sprawdzić w słowniku.

Aleksij przeszedł przez pokój i zapukał w oszklone drzwi gabinetu kapitana Trilwaltera.

- Wejść.

Kapitan podniósł głowę znad dokumentów. Aleksij często narzekał na nadmiar papierkowej roboty, lecz to, co zobaczył na biurku szefa, przekraczało jego najśmielsze wyobrażenia. Biurko Trilwaltera dosłownie tonęło w papierach, a on sam wyglądał raczej jak urzędnik niż jak policjant. Może nawet jak księgowy. Wrażenie potęgowała jego łysina, małe okulary i krawat zawiązany w mocny supeł.

Jednak Aleksij zbyt dobrze go znał, by dać się zwieść pozorom. Trilwalter był policjantem z krwi i kości. Kilka lat temu kula bandyty przestrzeliła mu lewe płuco. Gdyby nie to, do dziś jeździłby na patrole.

- Chciał mnie pan widzieć, kapitanie.

- Dobrze, że jesteś, Stanisłaski.

Trilwalter gestem pokazał mu, że ma wejść i zamknąć za sobą drzwi. Rozparł się w fotelu, założył ręce na płaskim brzuchu i patrzył na Aleksija spode łba.

- Co to za sprawa z tymi telenowelami?

- Nie rozumiem.

- Telenowele - powtórzył Trilwalter. - Miałem w tej sprawie telefon od burmistrza.

- Burmistrz dzwonił do pana w sprawie telenoweli? - Aleksij ostrożnie badał grunt.

- Nic z tego nie rozumiecie, inspektorze? - Trilwalter uśmiechnął się niewesoło. Uśmiech zresztą bardzo rzadko gościł na jego twarzy. - Zupełnie tak samo jak ja. Więc może nazwisko McNee coś wam powie. Bess McNee.

- Rany boskie! - Aleksij na chwilę zamknął oczy.

- Widzę, że nie jest wam obce.

- Tak jest. To znaczy, nie. Chciałem powiedzieć, że nie jest mi obce - plątał się Aleksij. Obiecał sobie solennie, że zamorduje Bess, jak tylko ją dopadnie. - Ja i panna McNee znamy się prywatnie. W pewnym sensie.

- Nie interesują mnie wasze prywatne sprawy, Stanisłaski. Ani w pewnym sensie, ani w ogóle. Dopóki nie znajdą się na moim biurku.

- Kiedy ją aresztowałem...

- Aresztowaliście ją? - Trilwalter zdjął okulary. Powoli, metodycznie masował sobie nos. - Nie sądzę, żeby musiał o tym wiedzieć. Nie, na pewno nie muszę.

Aleksij dostrzegł wreszcie śmieszność tej sytuacji.

- Czy wolno mi coś powiedzieć, panie kapitanie? - I spytał.

- Mówcie. - Zrezygnowany Trilwalter machnął ręką.

- Bess... panna McNee potrafi wpędzić człowieka w obłąd.

- Jest pisarką?

- Tak. Autorką scenariusza „Grzechów i kłamstw”.

- „Grzechy i kłamstwa”. - Trilwalter spojrzał na Aleksija zmęczonymi oczami. - Widocznie burmistrz jest wielbicielem tego serialu. Niestety, nie tylko. Jest także starym kumpem tej waszej Bess McNee. To jego określenie, nie moje. „Stary kumpel”. Tak właśnie powiedział.

Aleksij wolał milczeć. Zresztą i tak niewiele miał do powiedzenia zwierzchnikowi.

Trilwalter podniósł się z za biurka i podszedł do lodówki, stojącej między dwiema szafami na dokumenty. Wyjął małą butelkę wody mineralnej i prawie jednym haustem wypił całą zawartość.

- Pan burmistrz zwrócił się do mnie z prośbą - mówił Trilwalter, patrząc badawczo na Aleksija - abym pozwolił pani McNee towarzyszyć wam w pracy.

Aleksij zareagował słowem, jakiego dobrze wychowani młodzi ludzie nigdy nie używają.

- Ja też tak uważam. - Trilwalter smętnie kiwał głową. - Niestety, jednym z najmniej przyjemnych aspektów mojej pracy jest zabawa w politykę. Tym razem przegraliśmy, inspektorze.

- Panie kapitanie, wkrótce zamkniemy śledztwo w sprawie kradzieży w Lexington. Mam też nowy ślad w sprawie zabójcy prostytutek, a przed chwilą znalazłem na biurku słówko od informatora. Twierdzi, że być może zna tego

sztywniaka, którego znaleźliśmy na Dwudziestej Trzeciej. Jak ja mam pracować, jeśli jakaś zwariowana baba będzie mi deptać po piętach?

- Czy to ta sama zwariowana baba, z którą jesteście związani na gruncie prywatnym?

Aleksij otworzył usta, lecz zaraz je zamknął. Nie potrafiłby wytłumaczyć kapitanowi zjawiska znanego mu pod imieniem Bess.

- W pewnym sensie - powiedział tylko. - Panie kapitanie, zgodziłem się rozmawiać z panią McNee na temat naszej pracy. Oczywiście tylko o sprawach ogólnych, bez żadnych szczegółów. Ale nie zniosę, żeby mi się plątała pod nogami podczas pracy.

- Jeden dzień waszego życia, Stanislaski. - Z tym samym ponurym uśmiechem na ustach Trilwalter ścisnął plastikową butelkę i wrzucił ją do kosza na śmieci. - A dokładnie przyszły poniedziałek.

- Panie kapitanie...

- Poradzicie sobie - uciał Trilwalter. - Tylko dopilnujcie, żeby nie wpakowała się w jakieś kłopoty.

Aleksijowi nie pozostało nic innego, jak tylko wyjść z gabinetu szefa i wrócić do swojej roboty.

Siedział przy biurku, mrużąc pod nosem przekleństwa, gdy zjawił się Judd z dwoma kubkami kawy.

- Jakiś problem? - spytał, stawiając jeden przed Aleksijem.

- Kobiety - westchnął inspektor.

Judd ze zrozumieniem pokiwał głową. A ponieważ cały dzień czekał na okazję, więc teraz, nieproszony, przysiadł na brzegu biurka.

- Czy wiesz, że ta twoja Bess była zaręczona z L.D. Straterem?

- Coś ty powiedział? - Aleksij gwałtownie podniósł głowę.

- Była - powtórzył Judd z naciskiem. - Jedna nauczycielka ze szkoły, w której pracuje Holly, zbiera wszystkie plotki o sławnych ludziach. Wiesz, czyta te głupie gazetki i wszystko zapamiętuje. Opowiadała Holly, że Strater i Bess jeszcze kilka miesięcy temu byli parą.

- Naprawdę? - Aleksij przypomniał sobie, jak tańczyli razem na przyjęciu u Bess. Jak się całowali. Zacisnął usta.

- Moje źródła ustaliły, że był to bardzo burzliwy związek. A przedtem była narzeczoną Charlesa Stutmana.

- Co to za jeden?

- Nie wiesz? Pisarz. Teraz na Broadwayu idzie jego sztuka. „Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz”. Holly bardzo chciała ją zobaczyć. Może Bess mogłaby nam załatwić bilety?

Dźwięk, jaki wydał z siebie Aleksij, nie był ani zaprzeczeniem, ani potwierdzeniem. Brzmiał jak warknięcie, jednak Judd się nie przestraszył.

- A jeszcze wcześniej był George Collaway. Wiesz, syn tego wydawcy. To było ze trzy lata temu. Ożenił się z inną kobietą.

- Pani ma powodzenie - mruknął Aleksij.

- No - zgodził się Judd. - I to w najwyższych sferach. A wiesz, co zrobiło na Holly największe wrażenie? Wyobraź sobie, że Bess jest córką Rogera K. McNee. Tego faceta od sprzętu fotograficznego.

- Faceta od sprzętu fotograficznego - powtórzył Aleksij. Czuł się tak, jakby miał w żołądku ołowianą kulę potwornych rozmiarów. - Tego od firmy McNee - Holden?

- Tego samego. Pierwszy aparat fotograficzny, jaki sobie kupiłem, to był Holden 500. Używam tylko ich klisz, policja też ich używa - przypomniał sobie Judd. - Może przy okazji zapytałbyś Bess o te bilety? Holly bardzo na tym

zależy.

McNee - Holden. Aleksij powtarzał w myślach te dwa nazwiska. Nie zwracał uwagi na panujący w pokoju harmider.

Ja też mam jeden z ich aparatów, myślał. Od lat kupuję filmy McNee - Holden. Policja używa papieru fotograficznego firmy McNee - Holden, NASA też. Pewnie dlatego Bess jest taka tajemnicza. Ma fortunę!

To nieważne, przekonywał sam siebie. Pod warunkiem, że sama by mi o tym powiedziała. A tak... Trzy razy była zaręczona. Nie moja sprawa! Nawet gdyby miała trzech mężów, też nic by mnie to nie mogło obchodzić. Chyba żeby ich miała naraz, nie po kolei. Wybieramy się na tańce, a nie na miodowy miesiąc.

Zabrał się do przeglądania informacji leżących na biurku. Minęło sporo czasu, nim przestał myśleć o Bess i na dobre wziął się do roboty.

Powiedział, że ma być seksownie, myślała Bess.

Raz jeszcze przejrzała się w ogromnym lustrze. Uznała, że Aleksijowi powinno się spodobać.

Lejący się zielonkawy jedwab ukazywał wszystkie wypukłości ciała i kończył się w połowie uda. Na tę prostą sukienkę na cieniutkich ramiączkach włożyła króciutki, także jedwabny, ciemnoróżowy zakieciak. Z uszu zwieszały się jej długie kryształowe sopolki.

Włożyła szpilki i jeszcze raz przeczesała włosy. Naprawdę miała ochotę potać się.

Gdy rozległ się gong domofonu, uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze.

Co do minuty, pomyślała. Tylko policjant może być taki punktualny.

- Zaczekaj, już schodzę - powiedziała do słuchawki. Aleksij czekał na nią

na ulicy. W szarych spodniach i ciemnoniebieskiej koszuli wyglądał świetnie. Ręce, jak zwykle, trzymał w kieszeniach skórzanej kurtki.

- Cześć. - Pocałowała go w policzek i wzięła pod ramię. - Dokąd mnie zabierasz?

Nie dał się zbyć byle czym. Musiał ją porządnie pocałować. Zdziwił się tylko, że ich usta tak doskonale się połączyły. Tak jakby leżeli w łóżku, a nie stali na ulicy.

- Do centrum - powiedział potem.

- Aleś ty tajemniczy - westchnęła Bess.

Wkrótce tajemnica się wyjaśniła. Aleksij wybrał jeden z klubów, w których zawsze było tłoczno i gwarno, ale który cieszył się dobrą opinią. Muzyka grała głośno, zabawa już się rozkręciła. W oczekiwaniu na stolik przycupnęli przy barze.

- Wódka z lodem - powiedział Aleksij do barmana.

- Dwa razy - dodała Bess, uśmiechając się słodko do Aleksija. - Mam wrażenie, że już kiedyś tu byłam. Parę miesięcy temu.

- Wcale bym się nie zdziwił - mruknął.

Nie twoja sprawa, przypomniał sobie zaraz. Nie powinno cięto interesować. Ani jej rodzina, ani faceci, z którymi się zadawała.

A jednak interesowało!

- Strater raczej nie przyprowadziłby cię w takie miejsce.

- L.D.? - Oczy Bess śmiały się do Aleksija. - Jasne, że nie. To nie w jego stylu.

Nawet nic zauważyła, że coś go gryzie, odwróciła się plecami do baru.

- Uwielbiam patrzeć, jak ludzie tańczą - mówiła. - To jedna z niewielu

form ekshibicjonizmu dozwolonych w tym kraju. Na przykład tamten gość. - Pokazała na mężczyznę, który dreptał po parkiecie. Kciuki zatknął za pasek spodni i kręcił biodrami, jakby tańczył taniec brzucha. - Typowy taniec godowy samca białego człowieka mieszkającego w mieście.

- Często tańczyłaś ze Stutmanem? - spytał Aleksij wbrew własnej woli i zdrowemu rozsądkowi.

- Z Charliem? - Bess posmakowała wódki i wydeła usta. - Prawie wcale. On wolał przesiadywać w zakopconych klubach, słuchać ezoterycznej muzyki i świrować jak cała reszta bywalców.

Bess nie spuszczała z oka tańczących. Zauważyła mężczyznę w czarnej skórzanej kurtce. Puścił do niej oko i zaczął się przeciskać przez tłum. Bess nie miała wątpliwości, że chodziło mu właśnie o nią, lecz starczyło jedno spojrzenie Aleksija, żeby zrezygnował.

- Ale go usadziłeś! - roześmiała się i zakręciła kostkami lodu w szklance.
- Urodziłeś się z tym talentem, czy musiałeś go rozwinąć?

Nie miał ochoty odpowiadać na to pytanie. Wyjął jej szklankę z dłoni i odstawił na kontuar.

- Zatańczymy - oznajmił.

Bess uwielbiała tańczyć. Pozwoliła się poprowadzić na parkiet. Aleksij nie zamierzał jednak podrygiwać w rytm skocznej muzyki. Otulił Bess ramionami. Wokół wirowali obcy ludzie, muzyka grała głośno, a oni sunęli po parkiecie mocno przytuleni.

- Wiesz, to dobry pomysł. - Bess zarzuciła mu ręce na szyję. Uśmiechała się, patrząc mu prosto w oczy. - Podoba mi się twoja niezależność, inspektorze.

- O ile dobrze pamiętam, obiecałem ci romans. - Pocałował ją w szyję, potem w ucho.

- Dobrze pamiętasz. - Przymknęła oczy. - Rzeczywiście obiecałeś mi romans.

- Nie wiem tylko, co taka kobieta jak ty uważa za romantyczne.

Muśnięcie ust Aleksija sprawiło, że zadrżała.

- Niezły początek - pochwaliła.

- Cieszę się, że ci się podoba - mówił Aleksij tak cicho, jakby szeptał najczulsze komplementy. - Zwykłemu policjantowi trudno się mierzyć z artystami i możliwymi tego świata.

- O czym ty mówisz? - Nadal miała przymknięte oczy, rozmarzony wyraz twarzy. - Nic nie rozumiem.

- O twoich byłych narzeczonych.

- Po co o nich mówisz? - Jeszcze się nie zorientowała, co się dzieje z Aleksijem.

- Ciekaw jestem, kiedy mi o nich opowiesz. O nich, o twoim ojcu, właścicielu jednej z największych korporacji na świecie, i o burmistrzu, który dzwoni do mojego kapitana i przedstawia się jako twój stary kumpel.

Nie przestali tańczyć, lecz Bess poczuła narastający w nim gniew.

- Mam ich potraktować jako całość czy każdego z osobna? - spytała spokojnie.

Sprytna dziewczucha, pomyślał Aleksij. Sprytna i zimna jak lód. Dlaczego ja nie potrafię tak nad sobą panować?

- Na początek weźmy burmistrza. Nie miałaś prawa...

- Nie prosiłam go, żeby dzwonił do twojego szefa. Nie pozwoliła mu skończyć zdania. Mówiła powoli, ostrożnie dobierając słowa. Czowała na biodrach jego mocne dłonie. - Byliśmy na kolacji i...

- Często umawiasz się na kolację z burmistrzem?

- Jest starym przyjacielem rodziny - tłumaczyła cierpliwie. - Opowiadałam mu, jak bardzo mi pomogłeś. I tak od nitki do kłębka... Nie wiedziałam, że zamierza zadzwonić do twojego kapitana. Dopiero po fakcie powiedział mi o tej rozmowie. Muszę przyznać, że pomysł bardzo mi się spodobał, ale jeśli z tego powodu miałeś jakieś kłopoty, to bardzo cię za nie przepraszam.

- Kłopoty dopiero się zaczną - burknął.

- Moja praca jest dla mnie tak samo ważna jak twoja dla ciebie. - Coraz trudniej było jej zachować spokój. - A jeśli boisz się, że będę ci przeszkadzać, to mogę obserwować pracę innego policjanta.

- Pojedziesz ze mną. Przynajmniej będę cię miał na oku.

Bess nie odezwała się. Bała się, że jak zacznie mówić, to nieprędko skończy. Nie chciała robić awantury. Musiała sobie poradzić inaczej. Przede wszystkim trzeba zachować spokój...

- Przepraszam cię na chwilę - powiedziała. Wsunęła się z objęć Aleksija, prędko przecisnęła się przez tłum i weszła do toalety. Przechadzała się po małym pomieszczeniu, nie zwracając uwagi ani na dźwięki muzyki dochodzące zza ściany, ani na rozmowy kobiet poprawiających makijaż.

Wyszła stamtąd dopiero, kiedy się całkiem uspokoiła, gdy nabrała pewności, że żaden wybuch już jej nie grozi.

Aleksij czekał na nią pod drzwiami. Wziął Bess pod ramię i zaprowadził do stolika w samym końcu sali. Tylko tam mogli rozmawiać, nie przekrzykując muzyki.

- Chyba powinniśmy już iść - stwierdziła Bess. - Nie ma sensu tu siedzieć, kiedy jesteś na mnie wściekły.

Aleksij nie odpowiedział, tylko odsunął jej krzesło.

- Siadaj - rozkazał. Usiadła.

- Może wreszcie opowiesz mi o swojej rodzinie?

- Nic sędzę, żeby to był interesujący temat. - Bess mówiła szczerą prawdę.

- Zwłaszcza ciebie nie powinien interesować. Spędziliśmy ze sobą jeden wieczór. Ten jest drugi i równie dobrze może być ostatni.

- Wiesz, że między nami jest coś więcej niż dwa wspólne wyjścia. - Aleksij posłał jej spojrzenie mrożące krew w żyłach.

- No dobrze, wiem. I co z tego? - Bess wcale się nie przestraszyła. - Zachowujesz się tak, jakbym specjalnie coś przed tobą ukrywała albo cię oszukiwała. A to przecież nieprawda.

- Więc teraz powiedz mi o wszystkim.

- Mam rozumieć, że nawet mnie nie prześwieciłeś? - Osłupiała mina Aleksija sprawiła, że Bess poczuła się w pełni usatysfakcjonowana. - Skoro tak... No cóż, nie zadbałeś o prosty wywiad, więc chyba rzeczywiście muszę sama wszystko opowiedzieć. Firma McNee - Holden od początku należy do mojej rodziny. Zaczęliśmy w 1873 roku od aparatów i klisz fotograficznych. Potem produkowaliśmy także kamery filmowe i telewizyjne, a w końcu satelity i całą masę innych rzeczy. Czy mam ci przysłać katalog?

- Nie bądź taka dowcipna.

- Dopiero się rozgrzewam. - Rozparła się wygodnie. - Mój ojciec prowadzi firmę, a matka wydaje przyjęcia na cele dobroczynne. Jestem jedynaczką. Urodziłam im się dość późno. Mój ojciec ma na imię Roger i przepada za grą w polo. Matka ma na imię Susan, ale nie wolno do niej mówić Sue ani Susie. Jej ulubionym sportem jest brydż. Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?

Aleksij nie bardzo wiedział, jak się zachować. Był zły na siebie. Z

jakiegoś powodu, którego jeszcze nie rozumiał, zrobiło mu się żal Bess.

- To nie jest przesłuchanie - powiedział znacznie spokojniej, delikatnie głaszcząc jej dłoń.

- Mimo to chcę ci o tym opowiedzieć. - Nie cofnęła ręki, ale nawet na niego nie spojrzała. Wpatrywała się w blat stolika, jakby leżała tam kartka z jej życiorysem.

- Urodziłam się w Nowym Jorku. Pierwsze lata życia spędziłam w naszej posiadłości na Long Island pod opieką niani. Była Brytyjką w każdym calu i bardzo ją lubiłam. Byłam stosunkowo szczęśliwa, dopóki nie wysłano mnie do szkoły z internatem. Nienawidziłam jej, ale dzięki temu mama mogła spokojnie zajmować się swoimi akcjami dobroczynnymi, a tacie nic już nie przeszkadzało w prowadzeniu interesów. Czasami tylko zabierali mnie w jakąś podróż... Byłam brzydkim i nieposłusznym dzieckiem. Dlatego rodzice przeważnie polecali mnie opiece służby.

- Bess, ja...

- Jeszcze nie skończyłam - powiedziała stanowczo.

- To nie jest historia o nieszczęśliwej bogatej dziewczynce, Aleksij. Rodzice się mnie nie wyrzekli. Po prostu nie jesteśmy ze sobą zżyci. Nic wtrącają się w moje sprawy, więc nasze stosunki układają się poprawnie. Sama za siebie odpowiadam i żyję na własny rachunek. Dlatego nie rozpowiadam wszem i wobec, że to właśnie ja jestem jedyną córeczką Rogera K. McNee. Ale ukrywać tego faktu też nie zamierzam. Gdyby tak było, już dawno zmieniłabym nazwisko. Czy teraz jesteś zadowolony?

Przytrzymał jej rękę. Tylko dlatego nie wstała od stolika i nie wyszła z tego przeklętego klubu.

- Ja tylko chciałem wiedzieć, kim jesteś - powiedział tak spokojnie i tak ciepło, że naprawdę trudno mu się był oprzeć. - To dla mnie ważne, bo nie jesteś

mi obojętna.

Powoli, bardzo powoli napięte mięśnie Bess rozluźniły się, spojrzenie nie było już takie zimne. Prawie się poddała.

- Ja ciebie nawet rozumiem - westchnęła. - Dla człowieka z taką przeszłością jak twoja rodzina musi być bardzo ważna. Ze mną jest inaczej.

- Nie jest wszystko jedno, skąd przychodzimy, Bess.

- Ważniejsze, dokąd dojdziemy. Czym się zajmuje twój ojciec?

- Jest stolarzem.

- Więc dlaczego ty nie zostałeś stolarzem?

- Ponieważ chciałem robić co innego. - Przyglądał się Bess i bębnił palcami po stole. - Punkt dla ciebie - oświadczył. - Przepraszam za awanturę, ale wściekłem się, kiedy Judd mi to wszystko opowiedział.

- Dowiedziałeś się tego od Judda?

- Tak. A on od Holly. Jej z kolei powiedziała o tym inna nauczycielka, która zbiera plotki o sławnych ludziach.

Dopiero kiedy powiedział to wszystko głośno, dotarło do niego, jakie to idiotyczne. Uśmiechnął się.

- Widzisz? - Bess już się nie dąsała. Też się do niego uśmiechała. - Życie jest lepsze niż telenowela.

- Twoje na pewno. Trzech byłych narzeczonych!

- Zależy jak liczyć. - Teraz ona wzięła Aleksija za rękę. Lubiła czuć jej ciepło. - Z L.D. nie byłam zaręczona. Owszem, dał mi pierścionek, a ja go wzięłam, bo nie miałam serca powiedzieć mu, że mi się nie podoba. Lori twierdzi, że ma diament wielkości mercedesa. Ale o małżeństwie nie było mowy. O małżeństwie z L.D., a nie z Lori - uściśliła, jakby to nie było oczywiste.

- Jeden z najbogatszych ludzi w Ameryce daje ci diament wielkości mercedesa i nawet nie rozmawiacie o małżeństwie?

- Co w tym dziwnego? To bardzo miły człowiek. Czasami jest trochę nadęty, ale trudno być innym, jeśli ludzie traktują cię jak Boga. Może weźmiemy jakieś chipsy czy cokolwiek do jedzenia?

- Jasne. - Aleksij przywołał kelnerkę. - Więc mówisz, że nie zamierzałaś wyjść za niego za mąż?

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. - Zastanowiła się dopiero teraz, kiedy ją o to zapytał. - Nie sądzę, żeby mi się ten pomysł spodobał. Jemu zresztą też nie. L.D. uważa, że jestem śmieszna i niekonwencjonalna. Bycie bogatym wcale nic jest takie zabawne, jak sobie wyobrażasz, więc błazen bardzo mu się przydaje.

- Wierzę ci na słowo.

Kelnerka postawiła na stole wielką miskę chipsów. Bess natychmiast zabrała się do jedzenia.

- Ale na drugą żonę wybierze sobie kogoś w zupełnie innym typie - mówiła w przerwach między chrupkami. - Przyjemnie było kochać się w nim przez kilka tygodni, ale zapewniam cię, że nie był to romans stulecia.

- A ten drugi? Ten pisarz?

- Charlie? - Bess się zamyśliła. - Naprawdę się w nim zadurzyłam. Miał w sobie jakieś światło. Bardzo interesują go ludzie, ich emocje, motywacje... - Machnęła ręką. Charlie jest po prostu dobrym człowiekiem. Dobrym do szpiku kości. Stanowczo za dobrym jak dla mnie.

- Nie bardzo rozumiem, jak...

- Zaraz ci wytłumaczę. - Bess nie pozwoliła mu dokończyć. - Widzisz, przyłączyłam się do ruchu Greenpeace, ale nic robię nic prócz płacenia składek.

A Charlie poleciał na Alaskę pomagać w oczyszczaniu wybrzeża z rozlanej ropy. On się poświęca. Właśnie dlatego Gabrielle doskonale do niego pasuje.

- Kto to jest Gabrielle?

- Jego żona. Poznali się na rejsie obrońców wielorybów. Niedługo będzie druga rocznica ich ślubu.

- Zaręczyłaś się z żonatym mężczyzną? - Aleksij postanowił wyjaśnić to do końca.

- Zwariowałaś? - Bess poczuła się urażona. - Oczywiście, że nie. Charlie ożenił się po naszych zaręczynach. A raczej po tym, jak je zerwaliśmy. Nigdy w życiu nie okłamałby Gabrielle. Już ci mówiłam, że to porządny człowiek.

- Przepraszam, źle zrozumiałem. - Wiedział, że powinien już zmienić temat, ale ten był bardzo zajmujący. - O George'u też mi powiesz? To on był pomiędzy Charliem a Straterem?

- Nie. George był przed Charliem i po Troyu. Właściwie można by powiedzieć: w poprzednim życiu.

- Troy? - jęknął Aleksij. - Więc był jeszcze jakiś Troy?

- Nie powiedzieli ci o nim? - Bess wyraźnie się ucieszyła. - Dobrze, że twój informator nie wie wszystkiego. Troy został moim narzeczoną jeszcze na studiach. Byliśmy zaręczeni tylko kilka tygodni, więc to się właściwie nie liczy. A George to był mój błąd, choć niechętnie się do tego przyznaję. Nawet Lori nie powiedziałam.

- A więc George był błędem? To znaczy, że inni nie?

- W pewnym sensie też, chociaż wolę to nazywać zdobywaniem doświadczenia życiowego, ale George... - Bess pokręciła głową. - W tej sprawie postąpiłam nierozważnie. Pożalowałam go, bo opowiadał, że od dziecka cierpi na jakąś nieuleczalną chorobę. Nigdy nie powinniśmy nawiązywać romansu.

Kamień spadł mi z serca, kiedy w końcu postanowił poślubić Nancy.

- Czy to jakieś hobby? - spytał Aleksij po chwili milczenia.

- Moje narzeczeństwa? - upewniła się Bess. - Raczej nie. Widzisz, ludzie zazwyczaj świadomie wybierają sobie hobby, a potem planują, co i jak z tym zrobią. Ja nigdy nie wiem, kiedy się zakocham. To mi się po prostu przytrafia.

- Tylko tobie może się przytrafić coś podobnego.

- Pewnie masz rację. - Uśmiechnęła się trochę bezradnie. - Ale ja się z tym dobrze czuję, a kiedy taka miłość się kończy, nikt nie jest pokrzywdzony. To nie ma nic wspólnego z seksem, jak na przykład u Vicki. Ona zmienia facetów jak rękawiczki, bo to jej daje poczucie własnej wartości. Ludzie uważają, że jeśli kobieta jest związana z jakimś mężczyzną, zwłaszcza gdy jest z nim zaręczona, to znaczy, że z nim sypia. A to nie zawsze jest prawda.

- A jeśli nie jest zaręczona?

- Każda sytuacja rządzi się własnymi prawami. - Bess patrzyła teraz prosto w oczy Aleksija. - Jeszcze nie wiem, jakie będą obowiązywały w tej.

- Sprawy mogą przybrać poważny obrót - uprzedził.

- Wtedy się zastanowimy. - Wzruszyła ramionami jakby rzeczywiście nie zrobił na niej żadnego wrażenia.

- Sytuacja już w tej chwili jest poważna. Przynajmniej dla mnie. Na tyle poważna, że muszę cię zapytać, czy się z kimś spotykasz.

W tej chwili zrozumiała, że znów jest zakochana. Nie potrafiła zapobiec nagłemu zapadaniu się w miłość, ale rozpoznawała je natychmiast, gdy tylko się dokonało.

- Chcesz wiedzieć, czy się z kimś spotykam, czy może prosisz, żebym tego nie robiła?

- Proszę, żebyś tego nie robiła. I oświadczam ci, że nie życzę sobie nikogo

innego. Nie zniosę myśli, że w twoim życiu mógłby być ktoś oprócz mnie.

- Nie ma nikogo. - Bess pochyliła się nad stolikiem i delikatnie pocałowała go w usta.

Aleksij też ją pocałował. Myślał przy tym, ilu mężczyzn przed nim słyszało te słowa. Próbował sobie wytłumaczyć, że jest żalonym zazdrosnym idiotą, lecz mu się nie udało. Przynajmniej nic do końca.

- Mieliśmy tańczyć - powiedział.

- Więc już się na mnie nie wściekasz?

- Nie wściekam się na ciebie. - Żeby to udowodnić, pocałował ją w sam czubek krzywego nosa.

Nie, już się nie złości, myślała Bess, spoglądając mu w oczy. Ale coś tu jeszcze nie gra. Tylko nie wiem, co to takiego.

- Może chciałbyś się jeszcze czegoś o mnie dowiedzieć? - Przytuliła policzek do jego policzka. - Naprawdę nie mam przed tobą żadnych tajemnic.

Musnął wargami jej włosy. Zastanawiał się, jak ona to robi, że tak go do siebie przywiązuje. Z każdą chwilą coraz mocniej.

- Wiem wszystko, co powinienem wiedzieć - powiedział cicho.

Bess zastanawiała się, co ona tu jeszcze robi. Powinna wybiec z klubu, zabrać ze sobą Aleksija, pojechać do domu i nareszcie się z nim kochać, ale nie takiego nie zrobiła.

Trochę się przestraszyła tej swojej powściągliwości. Zawsze kiedy się zakochiwała, natychmiast realizowała swoje zachcianki, lecz tym razem było inaczej.

Nie będę się teraz nad tym zastanawiać, postanowiła, bo zamkną nam klub, nim zdążymy się wytańczyć.

- Chodźmy, inspektorze. - Wzięła Aleksija pod ramię. Sprawdzimy, czy

zdołasz dotrzymać mi kroku na parkiecie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Aleksij przeglądał raporty. Usiłował nie myśleć o tym, że na sąsiednim krześle siedzi Bess i skrzętnie zapisuje coś w notesie.

Musiał przyznać, że potrafiła dotrzymać słowa. Nie naprzykrzała się i siedziała cicho, tylko czasami mamrotała coś pod nosem. Prędko się zorientowała, że Aleksij nie zamierza odpowiadać na jej pytania, że nie chce nawet przyjąć do wiadomości jej istnienia, i odzywała się wyłącznie do Judda.

Właściwie nie sprawiała żadnych problemów prócz tego, że sama była jednym wielkim problemem. A raczej nie ona, tylko jej obecność. Ponieważ Bess była przy nim, Aleksij musiał o niej myśleć.

Nawet ubrała się spokojnie: w szare spodnie i granatowy sweterek. Jakby takie ubranie pozwalało jej lepiej wtopić się w otoczenie, co z kolei miało pomóc Aleksijowi zapomnieć o tym, że musi o niej myśleć.

Nie pomogło. Aleksij czuł obecność Bess każdą komórką ciała. Czuł jej zapach, ten uwodzicielski zapach słońca i seksu przez cały ranek ani na chwilę go nie odstępował. Nic potrzebował instynktu policjanta, żeby wiedzieć, że Bess jest tuż za jego plecami, żeby wyobrazić sobie jej wielkie zielone oczy, bacznie obserwujące każdy jego ruch. Wyobrażał sobie, jak jej niespokojne dłonie robią notatki, a ruchliwe usta uśmiechają się, gdy wpada jej do głowy nowy pomysł.

Nawet gdyby się ubrała w worek, też by jej pragnął.

Bess od początku wiedziała, że Aleksij jest bystry i bardzo inteligentny. Ale teraz był to już jej Aleksij. Uśmiechała się, patrząc na tył jego głowy.

Obserwowanie, jak pracuje, sprawiało jej niekłamaną radość. Uwielbiała patrzeć, jak przegarnia dłonią gęste czarne włosy, gdy nad czymś się zastanawia. Albo jak przekłada z ręki do ręki słuchawkę telefonu, żeby móc coś zapisać. Kochała jego głos: suchy i nie znoszący sprzeciwu, łobuzerski, lub perswadujący, zależnie od tego, czego chciał od rozmówcy.

Najbardziej jednak podobał jej się pełen niepokoju, zniecierpliwiony ruch ramion Aleksija. Jakby chciał zrzucić z siebie Bess, kiedy zbyt mocno wdzierала się w jego świadomość.

Odczuwała nieprzepartą ochotę pocałowania go w kark... i zerknięcia w dokument, który z takim przejęciem studiował.

Spojrzał na nią groźnie, więc odsunęła krzesło parę centymetrów dalej i przestała mu zaglądać przez ramię.

Naprawdę starała się nie przeszkadzać. Nawet Aleksij musiał to przyznać, ale to tylko pogarszało sytuację. Bardzo chciał, żeby sobie poszła. Ale przecież nie mógł jej powiedzieć, że nie może się skupić, kiedy kobieta, którą pokochał, obserwuje, jak czyta raport z autopsji. Gdyby przeszkadzała, to co innego. Mógłby jej kazać wyjść i na tym koniec.

- Proszę. - Bess podała Aleksijowi kubek z kawą i uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

- Dzięki - mruknął.

Był zadowolony z kawy, ale nie z tego, że Bess zgadywała jego myśli. Kawa była gorzka, ze śmietanką, a to oznaczało, że Bess zapamiętała, że właśnie taką lubił. Czyżby na tym polegał jej czar? Na tym, że potrafiła zapamiętać drobne szczegóły, tak bardzo ważne dla każdego człowieka?

- Nie znudziłaś się jeszcze? - spytał trochę łagodniej.

- Skądże. - Bess natychmiast skorzystała z okazji. Przysiadła na brzegu biurka. - Dlaczego miałabym się nudzić?

- Nic ważnego tu się nie dzieje. - Wskazał piętrzącą się przed nim stertę dokumentów. Miał nadzieję, że może jakimś cudem uda mu się przekonać Bess, że marnuje swój cenny czas. - Na pewno nie podniesiesz wskaźnika oglądalności, jeśli twój filmowy policjant będzie się zajmował papierami.

- Chcemy pokazać różne aspekty pracy policji. - Przełamała czekoladowy batonik i podała połówkę Aleksijowi. - Choćby to, że musi się skupić, zrozumieć, co czyta, i wyciągnąć wnioski, mimo że wokół panuje wielki harmider.

- Jaki znów harmider? - zdziwił się Aleksij. Bess uśmiechnęła się i zapisała coś w notesie.

A wiec on już tego nie dostrzega, pomyślała. Ani nie słyszy. Nie słyszy hałasu, nie widzi kręcących się w pośpiechu ludzi. Tego dnia na posterunku zdarzyło się wiele małych dramatów, które mnie zafascynowały. A on ich nawet nie zauważył.

- Przeprowadzili handlarza narkotyków - opowiadała mu Bess, nie przerywając pisania. - Taki chudzielec w białej koszulce i marynarce w prążki. Wyperfumowany jakby wylał na siebie całą butelkę wody kolońskiej. Bardzo dobrej wody kolońskiej.

- Pasquale. - Aleksij po opisie poznał, o kogo chodzi. - No i co z tego?

- Widziałeś go?

- Poczulem zapach. - Wzruszył ramionami. - To nie mój rewir.

Bess się roześmiała i rozsiadła na biurku Aleksija.

- Wpadł tu jakiś koreański sklepikarz. Krzyczał na całe gardło, że zdemolowano mu sklep. Był taki zdenerwowany, że zapomniał angielskiego. Musieli sprowadzić tłumacza.

- Zdarza się. - Aleksij zastanawiał się, o co jej chodzi.

- Potem przywieźli kobietę. Podobno pobił ją narzeczony. Miała opuchniętą twarz, a mimo to go broniła. Jeden z twoich kolegów kłócił się z żoną przez telefon. Zdaje się, że zapomniał o rocznicy ślubu.

- Pewnie Rogers. On zawsze się kłóci z żoną. - Aleksij się zniecierpliwiał. -

Nie wiem, po co mi to wszystko mówisz.

- To właśnie jest ta atmosfera, o którą mi chodziło. Ty już jej nie zauważasz, bo stałeś się jej częścią. Ciekawe zjawisko. - Bess dojadła batonik i zlizwała z palców resztki czekolady. - Zauważyłam też, że jesteś bardzo zorganizowany. Nie tak jak Judd. On ma na biurku taki porządek, że można by go pokazywać w telewizji. Ty masz bałagan, ale dokładnie wiesz, co gdzie leży i w którym momencie po to sięgnąć.

- Nic cierpię, jak ktoś na mnie patrzy, kiedy pracuję. - Odsunął jej dłoń opartą o raport z autopsji. - Zwłaszcza ty.

- Wiem. - Uśmiechnęła się.

Nachyliła się nad Aleksijem. W jej oczach dostrzegł coś więcej niż tylko wesołość. Wiedział, co to takiego, choć nigdy wcześniej nie widział, żeby pożądanie i radość tak dokładnie się ze sobą wymieszały. Nie przypuszczał, że taka kombinacja może doprowadzić człowieka do szaleństwa. Że jego samego może doprowadzić do szaleństwa.

- Bardzo pociągająco wyglądasz, kiedy tak siedzisz nad tymi papierzyskami z pistoletem przy boku, rozczochrany jak strach na wróble. Wiesz, że targasz sobie włosy, kiedy się nad czymś zastanawiasz? I ten niebezpieczny błysk w oku!

- Przestań, do diabła! - zawołał zduszonym głosem.

- Lubię patrzeć, jak oczy ci ciemnieją, kiedy ktoś przekazuje ci ważną informację.

- Też mi informacja - prychnął Aleksij. - Dzwonili z pralni.

- Co za różnica. - Bess łyknęła trochę kawy z jego kubka. - Powiedz mi, Alik, czy irytuje cię moja obecność, czy tylko denerwujesz się z mojego powodu?

- Jedno i drugie. - Wstał.

Muszę stąd wyjść, pomyślał. Niemożliwe, żebym nie znalazł nic do roboty gdzie indziej.

- Tak właśnie myślałam. - Zaczepiła palec o skórzaną szelkę od kabury. Wcale się nie bała jego broni. W cichości ducha liczyła na to, że kiedyś zdoła namówić Aleksija, żeby pozwolił jej wziąć do ręki ten swój służbowy pistolet. Chciała poczuć jego ciężar, zrozumieć, jak to jest, kiedy człowiek musi się czymś takim posłużyć. - Czy wiesz, że jeszcze mnie dziś nie pocałowałeś?

- Nic mam zamiaru cię całować. Nie tutaj.

- Dlaczego? - Patrzyła na niego wyzywająco. Aleksij przesunął palcem po jej szyi. Przestał dopiero wtedy, kiedy jej łobuzerski uśmiech całkiem zgasł.

- Ponieważ kiedy następnym razem cię pocałuję... - patrzył jej prosto w oczy - kiedy naprawdę cię pocałuję, nie będzie przy tym nikogo, tylko ty i ja. Żadnych świadków. Wtedy będę cię całował tak długo, aż zapomnisz o całym świecie, aż całkiem stracisz rozum. I ja też.

Czyżbym tego właśnie chciała? - pomyślała Bess.

W tej chwili, gdy czuła jego palce na swojej szyi, była absolutnie pewna, że właśnie tego pragnie. A jednak gdzieś głęboko pod tym pragnieniem czaił się strach i tęsknota tak bardzo obca, że Bess aż się cofnęła.

- Co się stało? - Zadowolony z jej reakcji Aleksij przestał jej dotykać. - No i kto się teraz denerwuje?

- Powinniśmy się zająć pracą - przypomniała mu Bess - a nic denerwować się wzajemnie.

- Stanisłaski!

Aleksij jeszcze przez moment patrzył jej w oczy. Dopiero polem się odwrócił.

- Słucham, panie kapitanie.

- Przepraszam, że przeszkadzam wam w życiu prywatnym. Macie już ten raport?

- Proszę bardzo. - Nim Aleksij zdążył sięgnąć po niego. Bess podała raport Trilwalterowi.

- Cieszę się, że mogę pana poznać, kapitanie. To ja jestem Bess McNee. Nie wiem, jak mam panu wyrazić moją wdzięczność. Pańscy podwładni są dla mnie bardzo życzliwi.

Trilwalter patrzył na nią zaskoczony, ale zaraz wszystko sobie przypomniał. Stłumił westchnienie.

- Pani jest tą pisarką. - Uśmiechnął się z przekąsem.

- Piszecie pani scenariusze do telenoweli.

- Tak jest. - Uśmiechnęła się promiennie. - Czy zechciałby pan poświęcić mi kilka minut? Nie zajmę panu dużo czasu. Wiem, że jest pan bardzo zajęty.

Trilwalter nie miał ochoty poświęcać jej nawet minuty. Bess doskonale o tym wiedziała i wszyscy policjanci obecni w tej chwili na posterunku także nie mieli co do tego cienia wątpliwości. Jednak zajmowane stanowisko i długoletnie doświadczenie nauczyły go dyplomacji. Postanowił w grzecznych słowach powiedzieć, co myśli o jej wariactwie. Był pewien, że potem ta dama zniknie mu z oczu i na zawsze opuści jego posterunek.

- Zapraszam do mego gabinetu, panno McNee.

- Dziękuję. - Podążając za Trilwalterem, rzuciła Aleksijowi zwycięskie spojrzenie.

- Pozwolisz, żeby sama do niego poszła? - spytał półgłosem Judd.

- Jasne, że tak. - Aleksij uśmiechnął się złośliwie. - Sprawi mi to wielką przyjemność.

Był zdumiony, gdy dziesięć minut później zza oszklonych drzwi gabinetu szefa rozległ się głośny wybuch śmiechu. Po chwili Trilwalter i Bess wyszli z gabinetu w najlepszej komitywie. Śmiali się jak starzy przyjaciele z dowcipu, którego nikt prócz nich nie potrafi zrozumieć.

- Nigdy tego nie zapomnę. Bess.

- Tylko, proszę, nie mów burmistrzowi, kto ci to opowiedział.

- Potrafię chronić informatora. - Nie przestając się uśmiechać, Trilwalter popatrzył na zdumionego Aleksija. - Zajmijcie się panną McNee, inspektorze. Życzę sobie, żeby dostała wszystko, czego jej trzeba.

- Tak jest. - Aleksij wyprężył się jak struna. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby panna McNee dostała wszystko, czego jej trzeba.

Rzucił Bess mordercze spojrzenie. Zatrzepotała rzęsami i zrobiła minę chodzącej niewinności.

Niewinność z dymiącym pistoletem w dłoni, pomyślał Aleksij z przekąsem.

- Jeszcze raz bardzo ci dziękuję, Donaldzie. - Bess serdecznie ścisnęła dłoń Trilwaltera.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Wpadaj do nas częściej.

- Donald? - spytał Aleksij, gdy Trilwalter na powrót zamknął się w swoim gabinecie.

- Tak ma na imię. - Bess udała, że strzepuje pyłek z rękawa.

- My go tu nazywamy inaczej. Co wyście tam, u diabła, robili?

- Jak to co? Rozmawialiśmy. Co innego mielibyśmy robić?

Aleksij dostrzegł kątem oka przechodzące z ręki do ręki pieniądze. Robiono zakłady. Aleksij stawiał na to, że Trilwalter ją pogryzie i wypluje jak zużytą gumę do żucia i że zajmie mu to pół minuty. Nie on jeden. I nie on jeden

stracił dwadzieścia dolarów.

- Siadaj i bądź cicho - polecił. - Mam robotę.

Nim zdążyła usiąść, na jego biurku rozdzwonił się telefon.

- Stanislaski - powiedział do słuchawki. Czas jakiś słuchał rozmówcy, przysunął sobie notes i coś w nim zapisał. - Tak, słyszę. Znasz zasady, Boomer. To zależy od wartości. - Pokiwał głową. - Tak, oczywiście. Pogadamy. Oczywiście, już jadę. Za dziesięć minut.

Aleksij rzucił słuchawkę i chwycił wiszącą na oparciu krzesła kurtkę.

- Co się stało? - spytała Bess.

- Muszę gdzieś pojechać. Ruszaj się, Judd.

- Jadę z wami.

- Nie ma mowy.

Aleksij skierował się do wyjścia. Nawet na nią nie spojrzał. Już zaczął ją wpychać w najciemniejszy kąt niepamięci.

- Powiedziałam, że z wami pojedę. - Bess wzięła go pod rękę. - Zawarliśmy umowę.

Chciał ją od siebie odsunąć, ale mu się nie udało. Dopiero teraz naprawdę się zdziwił. Ta kobieta miała prawdziwie mocny uścisk.

- Nie zawierałem z tobą żadnej umowy.

- Ty może nic, ale twój kapitan na pewno. - Bess była równie twarda i nieustępliwa jak Aleksij. - Jeden dzień z życia policjanta, pamiętasz? Jadę z wami, panowie. Czy wam się to podoba, czy nie.

- Dobra. - Aleksij był coraz bardziej wściekły. - Pojedziesz, ale zostaniesz w samochodzie. Nie pozwolę, żebyś wystraszyła mojego informatora.

Zbiegali do garażu. Judd puścił oko do Bess i otworzył jej drzwi

samochoду.

- Dokąd jedziemy? - zapytała. Postanowiła sobie, że mimo wszystko postara się być miła.

- Na rozmowę z gnidą.

- Zapowiada się fantastycznie - ucieszyła się Bess. Naprawdę była zadowolona.

Nigdy przedtem nie była w tej części miasta. Wiele sklepów miało okna zabite dyktą, a te jeszcze otwarte sprawiały wrażenie bardzo brudnych.

Aleksij w jednej chwili wtopił się w otoczenie. Nie tylko dlatego, że miał wytarte dżinsy i starą kurtkę lotniczą i że specjalnie potargał włosy. Miał taki sam błysk w oku, taką samą postawę i krzywy uśmiech jak reszta ludzi na ulicy.

Nikt nie zwróci na niego uwagi, pomyślała Bess. A jeśli nawet, to z pewnością nie rozpozna w nim policjanta. Uznają, że to taki sam menel jak oni, tylko bez fartu.

Postanowiła też trochę się ucharakteryzować. Przyciemniła usta, położyła na powieki grubą warstwę cienia, niestarannie wytuszczyła rzęsy i przybrała minę kobiety śmiertelnie znudzonej życiem.

- Coś ty z siebie zrobiła? - wybuchnął Aleksij, gdy zobaczył ją we wstecznym lusterku.

- Stapiam się z otoczeniem. Tak samo jak ty. Chcecie kogoś aresztować?

Nic nie powiedział. Jeśli nie liczyć tego, co mrucał pod nosem.

Ja to mam życie, myślał rozgoryczony. Jak ja się teraz wśliznę niepostrzeżenie do nory Boomera z tą rudą babą na karku? Ona myśli, że to zabawa w policjantów i złodziei.

Bess tymczasem rozglądała się po okolicy. Na tej ulicy bez problemu można było znaleźć miejsce na zaparkowanie auta. Nikt nie zostawiał tu

samochodu bez dozoru, a jeśli już się zagapił, to po dziesięciu minutach znajdował co najwyżej dekiel.

Aleksij zatrzymał auto, zaklął. Dopiero teraz skojarzył, że nie może zostawić Bess w samochodzie, bo miejscowi menele zjedliby ją żywcem.

- Posłuchaj uważnie. - Odwrócił się do niej. Chciał, żeby go dobrze zrozumiała. - Trzymaj się blisko mnie i milcz. Żadnych pytań, żadnych uwag, żadnych komentarzy. Jasne?

- Jasne, ale gdzie...

- Miało nie być pytań - przypomniał. Wsiadł, trzasnął drzwiczkami, zaczekał, aż Bess stanie obok niego na chodniku. - Jeśli złamiesz warunki, zakuję cię w kajdanki. Przysięgam.

- Romantyczna perspektywa - zakpiła Bess. - Aż mnie ciarki przechodzą na samą myśl o tym.

- Zamknij się z łaski swojej. - Aleksij nie dał się rozśmieszyć.

Wziął ją pod rękę i razem weszli przez brudne drzwi do dusznego sklepiku.

Chwilę trwało, nim oczy przyzwyczyły się do półmroku. Potem Bess zobaczyła niekończące się rzędy półek zastawionych zakurzonymi sprzętami. Były tam odbiorniki radiowe, ramy do obrazów, sztuce. Nawet tuba. Jedną ze ścian zrobiono z kuloodpornego szkła. Znajdowało się w niej małe zakratowane okienko. Jak w kasie bankowej.

- Lombard - powiedziała zachwycona Bess.

- Jedno słowo o atmosferze i masz kajdanki - warknął Aleksij, lecz Bess nie zwracała uwagi na jego gadanie.

- Zajmij się swoimi sprawami - powiedziała, wyjmując notes z torby. - Będę tak cicho, że zaraz o mnie zapomnisz.

Akurat, pomyślał. Nie mogę o niej zapomnieć, choćby dlatego, że ten jej słoneczny zapach czuć nawet w tutejszym brudzie. Nie wiem, jak to możliwe, ale takie są fakty.

Aleksij podszedł do lady. W tej samej chwili z zaplecza wyszedł drobny człowieczek w luźnej koszuli, która kiedyś na pewno była biała.

- Jesteś wreszcie, Stanisłaski.

- Mówiłeś, że coś dla mnie masz, Boomer.

- Mam coś bardzo ciekawego. - Boomer uśmiechnął się i przyglądał przetłuszczone czarne włosy. - Wiesz, że chętnie współpracuję z przedstawicielami prawa, ale człowiek musi z czegoś żyć.

- Nie żartuj - prychnął Aleksij. - Zdierasz skórę z każdego biedaka, który przekroczy twój próg. Myślisz, że nie wiem?

- Zraniłeś moje uczucia. - Oczy Boomera zabłysły. Ruchem głowy wskazał Judda. - Znów przydzielili ci młodego?

- No - mruknął Aleksij. Nie zamierzał opowiadać tej gnidzie o szczegółach służby ani tym bardziej o tym, że przez ten tydzień Judd stał się doświadczonym policjantem.

Potem Boomer obejrzał sobie Bess, która z wielkim zainteresowaniem przyglądała się wystawionym na sprzedaż towarom.

- Zaczekaj - powiedział. - Wygląda na to, że trafiłem klienta.

- Ta pani jest ze mną - wyprowadził go z błędu Aleksij. - Najlepiej od razu zapomnij, że kiedykolwiek ją widziałeś.

Boomer zdążył już zauważyć pierścionek z wielkim brylantem na prawej dłoni Bess i małe topazy zwieszające się jej z uszu.

- Trudno - westchnął ciężko. - Ty tu wydajesz rozkazy, Stanisłaski. Proszę tylko o dyskrecję.

Aleksij oparł się o ladę. Wyglądał jak człowiek, który chce sobie pogawędzić i ma na to mnóstwo czasu. Jednak ton jego głosu był ostry i śmiertelnie poważny.

- Nie przeciągaj struny, Boomer - ostrzegł. - Chyba że chcesz, żebym przyjechał z brygadą. Sprawdzimy sobie, co trzymasz na zapleczu.

- Towar. Towar i nic więcej - zaklinał się Boomer z kpiącym uśmiechem na ustach.

Nie miał żadnych złudzeń co do Aleksija. Doskonale wiedział, że, delikatnie rzecz ujmując, nie jest przez niego lubiany, wiedział też jednak, że mają pewnego rodzaju umowę, która obu stronom przynosiła korzyści.

- Dowiedziałem się czegoś o tych zamordowanych dziwkach - powiedział cicho.

Wyraz twarzy Aleksija nie uległ zmianie, nie drgnął ani jeden mięsień, a jednak stał się czujny.

- Czego się dowiedziałeś?

Boomer uśmiechnął się i zrobił taki gest, jakby przeliczał pieniądze. Dwadzieścia dolarów, które mu Aleksij podał, zniknęło w mgnieniu oka.

- Jeśli spodoba ci się to, co powiem, to dostanę jeszcze dwadzieścia.

- Dostaniesz, jeśli wiadomość będzie tyle warta.

- Mam do ciebie zaufanie. - Boomer nachylił się do ucha Aleksija. Śmierdział potem i dawno nie mytymi włosami. - Na ulicy się mówi, że szukasz gościa z kasą. Ma na imię Jack.

- Na razie nie zrobiłeś na mnie wielkiego wrażenia.

- Dopiero się rozgrzewam. Ta pierwsza była jedną z żon Wielkiego Eda. Poznałem ją na zdjęciu w gazecie. Niezła babka. Ja nigdy nic korzystałem z jej usług - zapewnił prędko.

- Przewróć kartkę, Boomer.

- Dobra, dobra. - Puścił oko do Judda. - On se nic lubi pogadać. Słyszałem, że obie panie były właścicielkami pewnego rodzaju biżuterii.

- Masz długie uszy.

- Człowiek z moją pozycją musi dobrze słyszeć. Tak się składa, że wczoraj przysłała do mnie młoda dama. Chciała wymienić pewien drobiazg. - Boomer wyjął z szuflady cieniutki złoty łańcuszek, na którym wisiało pęknięte serduszko. Aleksij chciał je wziąć, lecz Boomer pokręcił głową. - Dałem jej za to dwudziestaka.

Aleksij bez słowa wyjął z portfela jeszcze jeden banknot.

- Uważam, że mam prawo do drobnego zysku. Aleksij nieznacznie cofnął dłoń z banknotem.

- Masz prawo pojechać ze mną na posterunek i odpowiedzieć na kilka bardzo nieprzyjemnych pytań - powiedział tonem, od którego cierpła skóra.

Boomer wzruszył ramionami. Bez targów wymienił wisiołek na pieniądze. I tak zarobił. Na wszelki wypadek dał dziewczynie tylko dziesięć dolarów.

- To prawie dziecko - powiedział. - Osiemnaście, no, może dwadzieścia lat, a i to naciągane. Ale ładna. Blondynka, niebieskie oczy. Mały pieprzyk, o tutaj. - Postukał się palcem nad lewą brwią.

- Znasz adres?

- Jak by ci to powiedzieć...

- Dam dwadzieścia za adres.

Boomer podał adres pobliskiego hotelu i ze zręcznością magika schował kolejny banknot.

- Podpisała się „Crystal” - dodał. Bardzo mu zależało na dobrych

stosunkach z Aleksijem. - Crystal LaRue. Na pewno zmyślane.

- Sprawdzimy - powiedział Aleksij.

Skinął na Judda, położył dłoń na ramieniu Bess, wyraźnie zafascynowanej jakąś obrzydliwą mosiężną lampą w kształcie wierzgającego konia.

- Idziemy.

- Zaraz. - Bess uśmiechnęła się do Boomera. - Ile to kosztuje?

- Jak dla pani...

- Nic z tego. - Aleksij pociągnął ją za sobą do wyjścia.

- Chcę kupić tę lampę.

- Jeśli naprawdę chcesz kupić to paskudztwo, to przyjdiesz sobie innym razem.

- Rzeczywiście paskudztwo - westchnęła zrezygnowana.

Bez sprzeciwu wsiadła do auta. Od razu zaczęła zapisywać wrażenia. Była bardzo zadowolona z siebie, bo udało jej się nagrać całutką rozmowę.

Malutki sklepik. Bardzo brudny. Przeważnie śmieci. Fantastyczna rekwizytornia. Właściciel - gnida. Aleksij całkowicie panuje nad wymianą - rodzaj gry. Dyskretnie wykorzystuje poręczne narzędzie.

Ledwo skończyła pisać, Aleksij znów zatrzymał samochód.

- Zasady te same - przypomniał, nim wyszli na ulicę.

- Pamiętam - mruknęła. Obejrzała sobie rozsypujący się budynek. Na pierwszy rzut oka było widać, że tu wynajmuje się pokoje na godziny. - To ona tutaj mieszka?

- Kto?

- Ta dziewczyna, o której rozmawialiście. - Popatrzyła na niego rozbawiona. - Zapomniałeś, że ja też mam uszy?

- Nie ma sprawy - mruknął. W końcu mógł się tego spodziewać. - Dopóki trzymasz buzię na kłódkę.

- Mógłbyś być trochę grzeczniejszy - powiedziała Bess. - Ale i tak się nie gniewam. I żeby ci to udowodnić, zapraszam was obu na lunch.

- Fajnie. - Judd z galanterią otworzył drzwi hotelu i przepuścił Bess przodem.

- Łatwo cię kupić - mruknął Aleksij.

- Przecież czasami i my musimy coś zjeść - bronił się Judd.

Weszli do brudnego holu. Aleksij natychmiast pożałował, że jej na to pozwolił. Bess nie powinna tu zaglądać. Nie powinna nawet wiedzieć o istnieniu tego miejsca, cuchnącego śmieciami i ludzkimi marzeniami bez szans na realizację. Nie wierzył, żeby nie odcisnęło na niej swojego piętna.

A przecież nie mógł teraz myśleć o Bess, musiał się wreszcie zabrać do pracy.

- Mieszka tu u was Crystal LaRue? - zapytał portiera.

Mężczyzna wyjrzał zza gazety. Z kącika ust zwisał niedopałek papierosa, w oczach nie było nawet cienia zainteresowania.

- Nie pytam o nazwiska. - Aleksij pokazał mu legitymację.

- Blondynka - powiedział. - Ładna, około osiemnastu lat. Ma pieprzyk nad brwią. Pracująca dziewczyna.

- O to, jak zarabiają na życie, też nie pytam. - Portier wzruszył ramionami i na powrót zakrył się gazetą. - Pokój dwieście dwanaście.

- Jest u siebie?

- Nie widziałem, żeby wychodziła.

Weszli po schodach. Bess szła tuż za Aleksijem i Juddem. Z wielkim

zainteresowaniem czytała powypisywane na ścianach rozmaite uwagi lokatorów.

Z jednego z mieszkań na pierwszym piętrze dochodziły odgłosy awantury. Sąsiad walił w ścianę i w barwnych słowach domagał się, by walczący natychmiast się uciszyli.

Na podeście między pierwszym a drugim piętrem leżała rozerwana torba ze śmieciami. Co najmniej od tygodnia.

Aleksij zastukał do pokoju dwieście dwanaście, odczekał chwilę i znów zastukał.

- Crystal - zawołał. - Chcę pogadać. Nikt się nie odezwał.

Aleksij znacząco spojrział na Judda i ostrożnie nacisnął klamkę. Drzwi nie były zamknięte.

- Powinna się zamykać - zauważył Judd. - Zwłaszcza w takim miejscu.

- I zrobić zasieki z drutu kolczastego - zakpił Aleksij. Wyjął pistolet. Judd zrobił to samo. - Zostań na schodach - nakazał Bess. Nawet na nią nic spojrział.

Weszli do mieszkania z bronią gotową do strzału.

Bess została na schodach, tak jak jej kazano, ale przecież nikt nie zabronił jej patrzeć.

Crystal nigdzie nie wyszła. Nigdy w życiu nie miała już chodzić po ulicach. Przez szeroko otwarte drzwi dokładnie było widać to coś, co leżało na wielkim zapadniętym materacu. Strumienie krwi rozlały się po podłodze.

A więc tak wygląda śmierć, pomyślała strwożona Bess. Straszliwa, nagła śmierć.

Wiele razy ją opisywała, rozmawiała o niej, nawet patrzyła, jak odgrywano ją przed kamerą, ale nigdy nie widziała jej na własne oczy. Nie miała pojęcia, że tak całkowicie i nieodwracalnie zmienia ludzką istotę w

przedmiot.

Z daleka dobiegł ją głos Aleksija. Klął głośno, lecz Bess nie mogła się poruszyć, nie mogła oderwać oczu od tego straszego widoku. Ocknęła się dopiero, kiedy jego szerokie bary zastawiły drzwi, kiedy poczuła na ramionach jego dłonie.

Zrobiło się jej zimno. Nigdy w życiu nie było jej tak strasznie zimno.

- Masz natychmiast zejść na dół! Z trudem podniosła głowę.

- Co mówiłeś? - szepnęła.

Aleksij się przeraził. Bess była blada jak płótno, źrenice miała maleńkie jak ziarnka maku.

- Zejdź na dół. Bess. - Mówił powoli, bardzo wyraźnie, żeby go zrozumiała. - Słyszysz, co do ciebie mówię?

- Tak. - Oblizwała wargi, potem je zacisnęła. - Przepraszam. Tak, słyszę.

- Zejdź na dół i zostań w holu. Nic nie mów i nic nie rób, dopóki ja albo Judd po ciebie nie przyjdziemy. Dobrze?

- Dobrze. - Skinęła głową. Naprawdę zrozumiała, ale... nie mogła zapomnieć. Dziewczyna była taka młoda...

Bess wreszcie się odwróciła. Powolutku zeszła po schodach.

- Źle się stało, że to zobaczyła - stwierdził Judd, któremu też zbierało się na mdłości.

- Nikt nie powinien czegoś takiego oglądać. - Aleksij zamknął za sobą drzwi pokoju. Doskonale panował nad emocjami.

Judd zszedł na dół. Miał odwieźć Bess do domu, lecz ona nie chciała ruszyć się z miejsca. Znalazła sobie jakieś całe krzesło, usiadła w kąci i czekała, aż ludzie przestaną się kręcić, aż wszystko się uspokoi. Widziała ekipę dochodzeniową, lekarza, policyjnego fotografa...

Obojętnie obserwowała, jak ludzie się tłoczą, jak zadają pytania, czynią uwagi i jak policjanci bronią gapiom wstępu na schody.

Bardzo żałowała tej nieznaney dziewczyny, była wściekła, że ktoś śmiał zabrać jej młode życie i że nic się w tej sprawie nie da zrobić. Mogła tylko siedzieć i czekać. Na Aleksija.

Gdy obaj z Juddem skończyli pracę, bez słowa wsiadła do samochodu, a potem na posterunku cichutko usiadła na tym samym krześle, które zajmowała przed południem.

Godziny mijały. Długie, niekończące się godziny. Bess wyszła tylko na chwilę. Do bufetu. Przyniosła Aleksijowi i Juddowi kanapki.

Kiedy Aleksij poszedł do drugiego pokoju, podreptała za nim. Wciąż milczała jak zaklęta. Nadal ani słowem się nie odezwała. W tym pokoju była tablica z poprzypinanymi zdjęciami. Potwornymi zdjęciami.

Bess odwróciła wzrok od tych strasznych fotografii i usiadła na jakimś krzeselku. Przysłuchiwała się, jak Aleksij wraz z kolegami omawiają ostatnią zbrodnię i toczące się śledztwo.

Potem jeszcze raz pojechała z Aleksijem do lombardu. Czekala cierpliwie, aż Aleksij po raz drugi przesłucha Boomera. Bardzo długo czekała w hotelu, gdzie Aleksij i Judd jeszcze raz wypytali o wszystko mieszkańców i flegmatycznego portiera.

Niewiele się dowiedziała o Crystal LaRue. Tak samo zresztą jak Judd i Aleksij. Zamordowana dziewczyna naprawdę nazywała się Kathy Segal i pochodziła z Wisconsin. Bess słyszała, jak Aleksij rozmawia z jej rodzicami, których jakimś cudem udało mu się odnaleźć. Rozmawiał przez telefon, więc tylko z jego słów zorientowała się, że zupełnie się nie przejęli losem córki. Dla nich umarła już dawno.

A więc była niczyja, myślała Bess. Całkiem sama. Nawet na ulicy

pracowała na własną rękę. Dwa miesiące mieszkała w tym maleńkim pokoiku z zapadniętym materacem, na którym umarła. Nikt jej nie znał, nikt nie chciał jej znać, nikogo nie obchodziła.

Aleksij nie mógł patrzeć na Bess, nie potrafił się do niej odezwać. Po prostu nie mógł. Nikt, kogo kochał, nie znał tej strasznej strony jego życia. Tylko Rachel, jako obrońca z urzędu, trochę wiedziała o tych okropnościach. Niewiele, lecz dla Aleksija i tego było za dużo. Robił, co mógł, zęby nikt z jego bliskich nie dowiedział się, z czym styka się na co dzień.

Nie mógł zapomnieć wyrazu twarzy Bess, gdy stała w progu tamtego pokoju. Nienawidził się za to, że dopuścił ją do swej potwornej tajemnicy. Bo przecież musiał istnieć jakiś sposób, żeby obronić tę kobietę przed jej własnym oślim uporem.

Nie ustrzegł jej, nie osłonił, chociaż przysięgał. Kiedy mu wręczano odznakę, obiecał chronić wszystkich ludzi, nawet całkiem obcych. A kobietę, którą kochał, sam zaprowadził w takie straszne miejsce, osobiście otworzył przed nią tamte przeklęte drzwi.

Dlatego nie odezwał się do niej ani słowem. Ani w ciągu dnia, ani nawet wieczorem, kiedy służba dobiegła końca i można było wreszcie wrócić do domu. Milczenie sprawiło, że jego gniew narastał, coraz mocniej ścisnął za gardło.

Dopiero kiedy przyjechali do jej mieszkania, kiedy drzwi się za nimi zamknęły, dopiero wtedy znalazł odpowiednie słowa.

- Masz dosyć?

Bess nie miała ochoty na kłótnię. To, co przeżyła, całkowicie wypruło ją z emocji. Była zmęczona i obolała, a jej serce wrywało się do Aleksija.

- Zrobię ci drinka - powiedziała cicho.

Lecz Aleksij nie pozwolił Bess odejść. Chwycił ją za rękę i odwrócił

twarzą do siebie.

- Zapisalaś sobie to wszystko? - Wreszcie wylała się z niego ta straszna wściekłość, którą przez cały dzień tak świetnie kontrolował. Wylała się na Bess.

- Wykorzystasz to do zabawienia milionów widzów? Będziesz miała sumienie?

- Przepraszam, Alik. - Nic innego nie potrafiła wymyślić. - Tak mi przykro. Ale teraz muszę się napić.

- Niech będzie. - Jednak ją puścił.

Bess podeszła do antycznego kredensu, wyjęła butelkę, powoli, bardzo ostrożnie nalała alkohol do kieliszków.

- Nie wiem, co chciałbyś ode mnie usłyszeć. Jeśli ci to pomoże, to przepraszam, że właśnie dzisiaj sobie wybrałam. Przepraszam, że tam z tobą byłam. Wiem, że przez moją obecność to wszystko stało się dla ciebie jeszcze trudniejsze. - Podała mu kieliszek, lecz nie chciał wziąć. - Powiem ci wszystko, co zechcesz. Cokolwiek.

Ale nie mogła nic powiedzieć. Nie było takich słów, które pozwoliłyby mu zapomnieć, że sam jej otworzył drzwi do koszmaru. Koszmaru, którego Bess do końca życia nie zapomni.

- Nie powinno cię tam być! Nie miałaś prawa tego wszystkiego oglądać!

Bess westchnęła i postawiła oba kieliszki na stoliku. Pomyślała, że picie brandy nie jest dobrym rozwiązaniem.

- Ty tam byłeś. Ty też to wszystko widziałeś.

- Na tym polega moja przeklęta praca! - Jego oczy rzucały błyskawice.

- Wiem. - Bess pogłaskała go po policzku. Bardzo delikatnie. - Wiem.

- Nie chcę, żeby te brudy cię dotykały - mówił pełen poczucia winy. - Nie życzę sobie, żeby jeszcze kiedyś cię dotknęły!

- Nie mogę ci tego obiecać. - Oplotła rękami jego talie i przytuliła policzek do pleców. - Zwłaszcza gdybyś chciał, żeby coś nas łączyło.

- Właśnie dlatego, że chcę, żeby nas coś łączyło.

- Alik...

Tyle uczuć się w niej kotłowało. Dotąd bez trudu je segregowała, w każdej chwili potrafiła je nazwać, lecz tym razem było inaczej.

Mam za sobą ciężki, bardzo długi dzień, pomyślała. Jutro przyjdzie czas, żeby sobie to wszystko przemyśleć. Na pewno nie muszę tego robić w tej chwili. Ale to jedno niszę mu powiedzieć.

- Jeśli potrzebujesz dziewczyny, którą mógłbyś schować bezpiecznym kąciku, to ja się do tej roli nie nadaję - mówiła. - To, co robisz, jest częścią ciebie, sprawia, że jesteś tym, kim jesteś.

Odwrócił się do niej twarzą, więc znów mogła głaskać po policzku.

- Chcesz usłyszeć ode mnie, że jestem wstrząśnięta tym, co zobaczyłam w tamtym pokoju? Jestem. Przeraziło nie okrucieństwo tej zbrodni i ta straszna bezsensowna rata...

Aleksij poczuł się tak, jakby mu wbito nóż w serce powoli obracano. Nie mógł sobie darować, że Bess tak bardzo cierpi. Przez niego!

- Nie powinienem był cię ze sobą zabierać. Ta część mojego życia już nigdy więcej cię nie dotknie, nie będziesz...

- Przestań. - Nie chciała tego słuchać. - Naprawdę uważasz, że nie mam pojęcia o prawdziwym życiu? Tylko dlatego, że opisuję zmyślane historie? Jeśli tak, to bardzo się mylisz. Wiem że zło istnieje, tylko nie pozwalam, by zdominowało moje życie. Wiem też, że każdego dnia może ci się przytrafić to co dzisiaj albo coś jeszcze gorszego. Wiem, że za każdym razem, kiedy stąd wychodzisz, możesz nigdy więcej nie wrócić. - Bess przeraziła się własnych

słów. Zaczęła mówić powoli, bardzo ostrożnie. - To wcale nie jest takie niemożliwe. Ale temu także nie pozwolę zdominować swego życia.

Przez chwilę tylko na nią patrzył. Setki sprzecznych uczuć walczyły w nim o pierwszeństwo, aż wreszcie bardzo powoli opuścił głowę.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Nic nie musisz mówić. W ogóle nie musimy nic mówić.

Aleksij wiedział, co mu zaproponowała. Wiedział to, jeszcze zanim uniosła głowę, zanim go pocałowała. Bardzo jej pragnął. Chciał się w niej zanurzyć, chciał, żeby świat przestał istnieć. Choćby tylko na chwilę.

Przesunął palcami po włosach Bess, bawił się krótkimi lokami, które wiły się, jakby żyły własnym życiem.

- Jeszcze nie ustaliliśmy reguł.

- Potem je ustalimy. - Pocałowała go delikatnie.

- Tak bardzo cię pragnę. - Przytulił ją do siebie. - Muszę być z tobą. Chyba oszaleję, jeśli nie pozwolisz mi zostać.

- Pozwolę.

- Bess - szepnął. - Zakochałem się w tobie. Poczuła, że jej serce zmyliło rytm. Tylko w ten sposób mogła opisać to uczucie, którego nigdy przedtem nie doświadczyła.

- Alik...

- Nie. - Zamknął jej usta pocałunkiem. - Nie chcę tego słuchać, tak jak tylu innych przede mną.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bess pragnęła go całym sercem i pewnie dlatego słowa Aleksija dotkliwie ją zraniły.

Czytała o tym w powieściach i wierszach, oglądała na filmach, a nawet sama wymyślała podobne sceny, ale nie przypuszczała, że miłość i ból mogą istnieć tak blisko siebie, że potrafią się spleść w zaciśniętą pięść i dotkliwie obić człowiekowi duszę.

Jej związek z Aleksijem nie był podobny do żadnego z poprzednich, choć Bess sama jeszcze nie wiedziała dokładnie, na czym polega różnica. Na szczecie w tej chwili nawet to nie było ważne. Za bardzo siebie pragnęli. Słowa tylko by im przeszkadzały.

Dzisiaj wystarczy pieśczoła, myślała Bess, a jutro cały ten ból stanie się tylko nieprzyjemnym wspomnieniem.

Dłonie jej drżały, gdy zdejmowała Aleksijowi marynarkę. Nie potrafiła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek przedtem tak bardzo pragnęła mężczyzny. Na pewno nie. To tak/c działało się pierwszy raz. Tak samo jak napięte do granic wytrzymałości nerwy, gorące łzy pod powiekami... Wiele rzeczy zdarzyło się tego dnia po raz pierwszy.

Aleksijowi brakowało tchu. Bess tuliła się do niego cała drżąca. Słyszał jej szybki oddech, a tymczasem schody prowadzące do sypialni wydawały się nie mieć końca.

Nie mógł dłużej czekać. Wziął ją na ręce.

Bess uśmiechnęła się do niego. Serce omal jej nie pękło, jednak się uśmiechnęła.

- Nie wiedziałam, że stać cię na romantyczne gesty - powiedziała.

- Mam swoje dobre chwile.

- Cieszę się, że udało mi się trafić na jedną z nich.

- Bess wtuliła twarz w jego ramię.

- Jeżeli nic przestaniesz - ostrzegł - to zrobię coś naprawdę romantycznego. Na przykład wywalę się na pysk i upuszczę cię na ziemię.

- Ufam panu, inspektorze. - Objęła wargami płatek jego ucha. Poczowała natychmiastową reakcję. - Całkowicie.

Aleksijowi huczało w głowie. Wbiegł na szczyt schodów, podszedł do pierwszych drzwi, jakie zauważył.

- Lepiej niech to będzie sypialnia, bo jak nie...

- Jest - mruknęła Bess, rozpinając mu koszulę.

Tak, to była jej sypialnia. Aleksij otworzył drzwi i od razu poczuł ten niepowtarzalny zapach słońca i seksu.

Minął wypchanego strusia naturalnej wielkości, dostrzegł dwa fikusy stojące po dwóch stronach wielkiego okna i kolekcję przedziwnych butelek we wszystkich kolorach tęczy. Łóżko zlokalizował dopiero na trzeci rzut oka.

Właściwie nie łóżko, lecz chłodny ocean błękitnej pościeli, na którym piętrzyły się góry różnokolorowych poduszek.

- Twoje łóżko jest takie wielkie, że bez trudu pomieściłoby nawet szóstkę bliskich przyjaciół.

- Lubię przestrzeń - powiedziała zupełnie spokojnie, mimo że domyśliła się, co on sobie w tej chwili wyobraża.

- Kiedy byłam mała, bardzo często zdarzało mi się spadać z łóżka.

- Wtedy złamałaś sobie nos?

- Nie, ale raz złamałam ząb.

Postawił ją koło łóżka, więc stanęła na palcach. Tylko troszeczkę, żeby

ich oczy znalazły się na tej samej wysokości.

Aleksij nie chciał się spieszyć. Pocałował Bess w czoło i dopiero potem zaczął odpinać jej sweterek. Nie mógł zrozumieć, dlaczego jego palce stały się nagle sztywne, jakby zawstydzone.

- Ty drżysz - szepnął zdumiony, gdy sweterek zsunął się na podłogę. - Boisz się mnie?

- Nic - szepnęła. - Tylko tak bardzo chcę.

Aleksij rozpiął jej bluzkę. Poszło znacznie lepiej. Widać palce już się oswoiły.

Dotknął ramion Bess, potem piersi. Powoli i bardzo ostrożnie. Jakby była pierwszą kobietą, jakiej dotykał. Jedyłą, jakiej pragnął dotykać.

- Tyle razy to sobie wyobrażałem - powiedział cicho.

Nie mogła się poruszyć. Uczucia kłębiły się w duszy, chciały wydostać się na zewnątrz, przepychały się jedno przed drugim, lecz Bess nie potrafiła ich nazwać. Nawet oddychać nie mogła.

Wreszcie ją pocałował. Namiętnie i długo, aż dłonie jej zwilgotniały, aż serce zapragnęło wyskoczyć z piersi.

Przytuleni do siebie, opadli na błękitny ocean jedwabnej pościeli. Aleksij musiał się bardzo starać, żeby nie posiąść Bess od razu, żeby nie zaspokoić natychmiast dojmującej potrzeby ciała.

Dotykał jej, jakby modelował jej ciało według własnego gustu. Czuł, jak pod jego palcami mięśnie Bess drgają, słyszał, jak jęczy i prosi o więcej. A potem nie słyszał już nic prócz głośnego bicia serc, nie czuł nic prócz szalonej rozkoszy, uniesienia, o jakim nawet nie marzył.

Bess doszła do wniosku, że niesłusznie uważała się za kobietę doświadczoną. Nie była dziewicą, gdy poznała Aleksija, choć nie miała aż tylu

mężczyzn, ilu jej przypisywano.

Jednak tej nocy poznała miłość, jakiej nigdy wcześniej nie zaznała. Znała siebie, świetnie znała swoją duszę i ciało. Dlatego wiedziała, że nic z tego, czego doświadczyła, nigdy już się nie wydarzy. Chyba że z nim.

Przytuliła policzek do jego piersi. Opleciona ramionami Aleksija czuła się dobrze i bezpiecznie.

- Powiedz mi to jeszcze raz - poprosiła.

- Co mam ci powiedzieć?

Przytuliła usta do jego szyi. Poczowała pod wargami szybkie, mocne pulsowanie krwi.

- To, co każda kobieta chce usłyszeć.

- Kocham cię.

Uniosła głowę. Aleksij położył dłoń na jej ustach. Nie chciał tego słuchać. Nie chciał, żeby mówiła, że go kocha, bo przecież rozumiała to zupełnie inaczej niż on.

Bess ucieszyła się, że jest ciemno, że Aleksij nie mógł obaczyć, jak uśmiech znika jej z twarzy.

- Nawet teraz nie chcesz, żebym cię kochała - powiedziała smutno.

To nie była prawda. Pragnął tego jak niczego na świecie, zależało mu na tym bardziej niż na własnym życiu. Ale przecież nie mógł jej ufać. Nie mógł uwierzyć kobiecie, która tyle razy kochała.

- Zostawmy to na razie. - Przesuwał palcem po jej twarzy, uczył się na pamięć dziwnego kształtu. - Opowiedz mi, jak złamałaś nos.

Milczała długą chwilę, zbierała się w sobie. Wolałaby mówić o swej miłości, lecz przecież nie mogła mu dać tego, czego od niej nie chciał.

- W bójce.

- Powinienem się tego domyślić. - Roześmiał się. Przytulił ją mocniej i pocałował złamany nos.

Całkiem ją rozbroił. Przestała się zadreć, pomyślała, że kiedyś w końcu przekona go o swojej miłości. Będzie miała na to mnóstwo czasu.

- To było w szkole z internatem - opowiadała. - Miałam dwanaście lat i byłam brzydka jak noc listopadowa, bezgwiezdna i z deszczem. Chuda, ze śmiesznymi włosami i zawsze głupią miną.

- Podobają mi się twoje włosy. I wcale nie masz głupiej miny. I twoje ciało mi się podoba.

- Trzeba mnie było widzieć, kiedy miałam dwanaście lat. W tym wieku, jeśli człowiek w jakiś sposób się wyróżnia, staje się łatwym celem.

- Wiem.

- Naprawdę? - zainteresowana, uniosła głowę.

- Dopiero kiedy miałem pięć lat, nauczyłem się mówić po angielsku. Na początku wcale nie było nam lekko. - Wtulił twarz we włosy Bess, wdychał ich niepowtarzalny zapach. - Dla wszystkich byłem małym Ruskiem w zawsze za dużym ubraniu po starszym bracie. W tamtych czasach Sowietów nie byli w Ameryce zbyt lubiani.

- Musiało ci być ciężko. - Pocałowała go w policzek. Chciała pocieszyć tamtego małego chłopca, którym był kiedyś.

- Miałem rodzinę. Wspieraliśmy się nawzajem, chociaż w szkole z początku rzeczywiście było ciężko. Wyzwiska, bójki... Niektórym rodzicom wcale się nie uśmiechało, że ich dzieci muszą chodzić do jednej szkoły z Ruskimi. Nawet nie było sensu im tłumaczyć, że jesteśmy Ukraińcami. Cóż było robić? - Westchnął komicznie. - Podbiłem oko kilku chłopakom, kilku innym

rozkwaśliłem nos i w końcu uznali mnie za twardego faceta. A potem jakoś dopasowaliśmy się do naszej dzielnicy.

- Co to dzielnica?

- Brooklyn. Moi rodzice nadal tam mieszkają. W tym samym domu. - Aleksij pokręcił głową. - Nie rozumiem, jak to się stało, że rozmawiamy o mnie. Miałaś mi opowiedzieć o swoim nosie.

- To było bardzo ciekawe.

- Mówiłaś o jakiejś bójce - przypomniał jej Aleksij.

- Dobrze, niech ci będzie - westchnęła Bess. Nie mogła w nieskończoność unikać mówienia o sobie. - Tak jak wszędzie, w mojej szkole też była zgrana grupa dziewcząt. Jedna ładniejsza od drugiej: piękne zęby, burza włosów, wspaniałe figury. Ja byłam pośmiewiskiem, ulubionym celem ataku.

- Nigdy nie uwierzę, że byłaś pośmiewiskiem.

- Twoja wiara niczego nie zmieni - stwierdziła tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Byłam gapowatą najlepszą uczennicą w klasie, zupełnie nieprzystosowaną społecznie i nie akceptowaną towarzysko.

- Ty?

Było w tym pytaniu tyle niedowierzania, że Bess wybuchnęła śmiechem. Nie mogła się opanować.

- W które z tych określeń nie możesz uwierzyć, Alik?

- W żadne - odparł bez zastanowienia.

- Naprawdę jesteś cudowny. - Pocałowała go w policzek. - Niestety, faktów nie zmienisz. Zwłaszcza faktów historycznych. Widzisz, ja byłam bardzo wysoka jak na swój wiek i okropnie chuda. Biustu i bioder wcale nie miałam. Jak to mówią: rozkwitłam dość późno.

- Dobrze, że się nie spieszyłaś - mruknął. - Dzięki temu rozkwitłaś tak

pięknie.

- Miły jesteś, ale do rzeczy. Mózg zawsze miałam dobrze rozwinięty. Same szóstki.

- Nie bujasz? - Uśmiechnął się, choć w ciemności i tak nie mogła tego widzieć. - Tacy jak ty zawyżają poziom całej klasy.

- I o to chodzi. Dodaj do tego jeszcze, że wolałam poczytać albo pomyśleć, niż chichotać bez sensu, podczas gdy kilkunastoletnie panienki właściwie nic innego nie robią. Zawsze trzeźwo myślałam, nie bawiłam się w sentymenty i na dodatek nie znałam się na ówczesnej modzie. W rezultacie bez przerwy strzelałam gafy.

Przerwała opowiadanie. Przytulona do Aleksija, wolną ręką przygarnęła do siebie kilka poduszek.

- Zbliżał się egzamin z historii - mówiła dalej. - Jedna z tych ślicznych panienek... Dawn Gallagher. Śliczna buźka w kształcie serduszka, długie falujące blond włosy. Potrafisz sobie wyobrazić?

- Klasyczny typ szkolnej piękności.

- No właśnie. Wszyscy wiedzieli, że obleje. Ona przede wszystkim. Dlatego chciała, żebym jej pozwoliła ściągnąć. To przez nią codziennie cierpiałam piekielne męki, więc doszła do wniosku, że jeśli przez kilka dni będzie dla mnie miła, jeśli pozwoli mi zbliżyć się do siebie na metr albo nawet przysiąść się do jej stolika podczas lunchu, to będę jej tak wdzięczna, że na wszystko się zgodzę.

- A ty się nie zgodziłaś?

- Zawsze byłam uczciwa i nic zamierzam tego zmieniać. Dla nikogo. Oczywiście ślicznotka oblała egzamin i dyrekcja szkoły wezwała jej rodziców. Dawn się na mnie mściła. Szczypała za każdym razem, kiedy przeszłam za blisko niej, wchodziła do mojego pokoju i niszczyła moje rzeczy, kradła moje

książki... Taki drobny szkolny terroryzm. Aż pewnego dnia na boisku do koszykówki...

- Grałaś w kosza?

- Jako kapitan drużyny. Byłam pośmiewiskiem, ale wysportowanym - wyjaśniła. - Ta mała jędza podstawiła mi nogę. A ponieważ nic złego mi się nie stało, jej koleżanki z przeciwnej drużyny tak mnie pobiły łokciami podczas meczu, że na całym ciele miałam siniaki.

- Wredne małe suki - mruknął Aleksij pełen współczucia. Odruchowo mocniej ją przytulił.

- Wtedy doznałam olśnienia. Zrozumiałam, że pacyfizm, choć moralnie bez zarzutu, może sprawić, że zostanie się wdeptanym w ziemię. Pewnego dnia czekałam na Dawn przed pracownią chemiczną. Zaczęło się od słów... Ja zawsze byłam mocna w gębie. Potem zaczęłyśmy się popychać. Zebrał się spory tłumek. Ona mnie pierwsza uderzyła. Nie spodziewałam się tego, więc udało jej się trafić mnie prosto w nos. Powiem ci tylko tyle, że ból może być potężnym bodźcem.

- Dokładnie oddziela reakcje od myślenia.

- Trafiłeś w dziesiątkę. Aż trzy dziewczyny musiały mnie z niej ściągać, ale przedtem podbiłam jej te liczne niebieskie ślepkę, rozciąłam usteczka, co wyglądały jak łuk Amora, i poluzowałam kilka ząbków jak perełki.

- Moja dzielna Bess!

- To było wspaniałe uczucie - westchnęła. - Takie dobre, że od tamtej pory muszę mocno trzymać nerwy na wodzy. Widzisz, ja nie tylko chciałam jej zrobić krzywdę. Miałam ochotę zetrzeć ją na proch.

- Wobec tego muszę uważać. - Zwinął jej dłoń w pięść i pocałował. - Bardzo cię za to ukarali?

- Obie zostałyśmy zawieszona. Moi rodzice byli do tego stopnia wstrząśnięci i zakłopotani, że za karę całe wakacje przesiedziałam w domu, a potem przenieśli mnie do innej szkoły.

- Ale... - Aleksij urwał, nim jeszcze zaczął mówić. Wiedział przecież, że nie wszystkie rodziny dają sobie tyle wsparcia, ile rodzina Stanisłaskich.

- To było najlepsze, co mogło mi się przytrafić - stwierdziła Bess. - Zaczęłam z czystym kontem. Nie wyładniałam, ale już umiałam się bronić.

Aleksij przewrócił się na bok, pochylił nad Bess i ujął jej twarz w obie dłonie.

- Jesteś piękna, Bess - powiedział z przekonaniem.

- Jasne. - Uśmiechnęła się, szczerze rozbawiona.

Lecz Aleksij się nie uśmiechał. W ciemności rozświetlonej tylko blaskiem wielkiego miasta widać było, że wpatruje się w nią intensywnie.

- Naprawdę jesteś piękna. Gdyby nie to, nawet bym cię nie zauważył, a ja nie mogę przestać myśleć o tobie. Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem.

- Może jestem intrygująca - spróbowała. - Albo niezwykła?

- Wspaniała - mruknął, patrząc na jej zaskoczona minę. - Skóra jak kość słoniowa, włosy jak ogień, a oczy jak jadeit. I jeszcze to. - Przesunął palcem po piegach pokrywających jej twarz. - Złoty pył.

- Już poszłam z tobą do łóżka, Alik - przypomniała mu żartobliwie. Musiała żartować, bo inaczej rozplakałaby się i naraziła na upokorzenie.

- No i co z tego? Myślisz, że od tego się brzydnie? Roześmiała się i splotła ręce na karku Aleksija.

- Słyszałeś może kiedyś, że czyny są ważniejsze niż słowa?

- Słyszałem - odparł krótko. - Trzeba było od razu mówić, że chcesz jeszcze.

- Przecież powiedziałam - szepnęła, nim jego usta spoczęły na jej wargach.

Bess wpadła do biura spóźniona o całe dziesięć minut.

- Dzisiaj naprawdę miałam ważny powód - wołała od progu.

Tym razem jednak jej przyjaciółka, zawsze tak skora do robienia wymówek, była nienaturalnie milcząca. Stała przy ekspresie do kawy, odwrócona plecami do drzwi.

- Nie ma sprawy - powiedziała. Nawet nie spojrzała na Bess. - Ja też się dziś nie wyrobiłam.

- Ty? - Bess rzuciła torbę na podłogę i przeciągnęła się. Owszem, spóźniła się do pracy, ale czuła się wspaniale. - Co to za okazja? Święto państwowe?

Lori się nie odezwała. Bess podeszła do ekspresu i naląła sobie kawy.

- Skoro tak, to wykorzystam swoje usprawiedliwienie następnym razem, chociaż szczerze mówiąc, nie mogę się już doczekać, kiedy ci o tym opowiem - paplała. Podniosła głowę. Jedno spojrzenie na przyjaciółkę starczyło, by straciła dobry humor. - Co ci jest, Lori?

- Nic. - Lori potrząsnęła głową i wypila małej łyżeczki kawy. - Kiedy tu szłam, spotkałam Stevena. Czekał na mnie w holu.

- Powiedział coś, co ci sprawiło przykrość?

- Powiedział, że mnie kocha. - Lori zacisnęła usta. Nie chciała się rozplakać. Przysięgła sobie, że już nigdy w życiu nie będzie płakała z powodu tego mężczyzny. - Sukinsyn ponury.

- Usiądźmy, dobrze? - Bess objęła przyjaciółkę. - Rozumiem, że nie chcesz tego słuchać, ale być może tym razem powiedział prawdę.

- On nie ma pojęcia, co znaczy to słowo. - Lori prędko otarła łzę spływającą po policzku. - Nie pozwolę sobą kręcić. Nic chcę mu wierzyć, nie

chcę wpaść w euforię... Pamiętasz, jak było? Robił słodkie oczy, a jak przyszło co do czego, to się wycofał. Powiedział, że się pomylił. Niech on sobie żyje w tym swoim wyimaginowanym świecie. Ja żyję naprawdę.

Bess tylko czekała na to zdanie. Przykucnęła obok przyjaciółki.

- To znaczy jak? - spytała.

- Pracuję, płacę rachunki...

- Nudzę się - dokończyła za nią Bess.

- No i dobrze. - Lori wzruszyła ramionami. - Może jestem nudna. I co z tego?

- Wcale nie jesteś nudna. - Bess westchnęła. Odstawiła kubek i wzięła przyjaciółkę za rękę. - Wiem, że boisz się ryzyka, ale wiem, że chcesz od życia znacznie więcej niż tylko dobrej pracy i wysokiego limitu na karcie kredytowej.

- Czy praca i limit karty kredytowej to coś złego?

- Skądże. Ale pod warunkiem, że nie są całym twoim życiem. Myślisz, że nie wiem, jak jest naprawdę? Ty nadal kochasz Stevena.

- To mój problem.

- Jego też. Jemu jest źle bez ciebie.

- To on ze mną zerwał. - Lori straciła nieco pewności siebie. - Powiedział, że nie chce komplikacji, że nie stać go na żaden długotrwały związek.

- Pomylił się. Założę się, o co chcesz, że już się zorientował, jak bardzo się pomylił. Dlaczego nie chcesz z nim nawet porozmawiać?

- Nie wiem, czy bym sobie poradziła. - Lori zacisnęła powieki. - To bardzo boli.

- Czy tylko po tym potrafisz poznać, że coś się dzieje naprawdę? - W oczach Bess pojawił się dziwny błysk. - Boli, więc jest prawdziwe?

- To jeden z najważniejszych objawów. - Lori otworzyła oczy. Tym razem prócz łez była w nich także nadzieja. - Naprawdę myślisz, że on jest nieszczęśliwy?

- Nie myślę, tylko wiem i chcę, żebyś z nim porozmawiała, Lori, żeby każde z was wysłuchało tego, co drugie ma do powiedzenia.

- Może masz rację. - Lori uściśnęła dłoń przyjaciółki i wzięła do ręki kubek z kawą. - Nie zamierzałam od rana zanudzać cię swoimi problemami.

- A od czego są przyjaciele?

- Dobra, przyjaciółko. Bierzmy się do roboty, bo jak zawalimy, to kupa ludzi straci dobrą pracę.

- Ja jestem gotowa. Wiesz, pracowałam nad tą sceną, w której Storm rozmawia z Jade. Powinniśmy chyba zwiększyć napięcie. Oczywiście chodzi mi o seks.

Lori przytaknęła ruchem głowy, włączyła komputer.

- Twoja w tym głowa. W końcu to ty jesteś mistrzynią dialogów - oznajmiła. Znow była sobą. - Teraz mi powiedz, dlaczego się spóźniłaś.

- Nieważne. Ostatni odcinek skończył się na tym, jak wpadli na siebie w komisariacie. Najpierw długie spojrzenie, potem...

- Zaciekawiasz mnie. Bess. Powiedz, co się stało, bo nic będę mogła pracować.

- Niech ci będzie. - Bess była szczęśliwa, że może się pochwalić. - Byłam z Aleksijem.

- O ile dobrze pamiętam, to było wczoraj.

- Dobrze pamiętasz. - Bess uśmiechnęła się radośnie.

- Cały wczorajszy dzień, całą noc i jeszcze dziś rano. To niesamowite, Lori. Nigdy do nikogo czegoś podobnego nie czułam.

- Niemożliwe. - Lori nałożyła okulary, których używała tylko do czytania, i dokładnie przyjrzała się minie Bess. - Powtórz to.

- Nigdy do nikogo czegoś podobnego nie czułam.

- Rany boskie! - Tym razem Lori naprawdę się zdumiała. - Wygląda na to, że naprawdę tak myślisz.

- Teraz jest zupełnie inaczej. - Bess się roześmiała.

- Kocham go i cierpię. Czasami jak na niego patrzę, to nawet oddychać nie mogę. Strasznie się boję, że w końcu dobrze mi się przyjrzy i zrozumie, że popełnił błąd. - Przesunęła dłońmi po policzkach. - A przecież to powinno być takie proste.

- Nie. - Lori pokręciła głową. - Na tym zawsze polegał twój błąd. To jest trudne, przerażające i właśnie dlatego prawdziwe.

- Mam takie wrażenie, jakby jakaś obręcz ścisnęła mi serce.

- Zgadza się.

- I jeszcze... - Bess zastanawiała się chwilę, jak to powiedzieć. - I żołądek też mi się ścisną. A po chwili jestem taka szczęśliwa, że ledwo mogę to znieść. Wczoraj, kiedy byliśmy razem... - Nie, tego nic potrafiła opisać. Nawet ona nie umiałaby znaleźć na to słów. - Przysięgam ci, Lori, że nigdy z nikim nic takiego nie czułam. A kiedy rano obudziłam się obok niego, nie wiedziałam, czy śmiać się, czy płakać.

- Moje gratulacje. - Lori wstała i uścisnęła przyjaciółce dłoń. - Wreszcie ci się udało.

- Na to wygląda. - Bess się roześmiała, serdecznie uściskała Lori. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, jakie to uczucie?

- To trzeba samemu przeżyć. A co z nim?

- Kocha mnie. - Bess czuła się głupio i miała ochotę się rozplakać. Po

długich poszukiwaniach wyciągnęła z torby paczkę chusteczek. - Sam mi to powiedział. Patrzył na mnie i mówił, że mnie kocha, ale...

- No, mów - poganiała ją Lori. - Umieram z ciekawości.

- Nie chce, żebym ja mu mówiła, co do niego czuję. - Bess otarła oczy, głośno wytarła nos. - Boże, jak to boli! Boli za każdym razem, kiedy sobie przypomnę, że on mi nie ufa. Na pewno myśli, że teraz jest tak samo jak ze wszystkimi poprzednimi facetami. Właściwie nawet nie mogę mieć do niego pretensji. Okropnie bym chciała mu powiedzieć, że tym razem jest całkiem inaczej, tylko nie wiem, jak mam to zrobić.

- Wystarczy, żeby na ciebie spojrział.

- Jemu nie wystarczy. - Bess trochę się już uspokoiła. Odetchnęła głęboko. - Patrzy na mnie, ale nic nie widzi, więc chyba muszę mu to jakoś udowodnić, muszę znaleźć sposób... Ja naprawdę go Kocham, Lori.

- Nie spodziewałam się, że doczekam tej chwili. - Czule pogłaskała przyjaciółkę po głowie. - Może powinnaś posłuchać własnej rady i po prostu z nim porozmawiać?

- Rozmawialiśmy, ale on nie chce o niczym słyszeć. W każdym razie jeszcze nie teraz. Chce, żeby wszystko zostało tak jak jest. Piekielny niedowiarek!

- A ty czego chcesz?

- Chcę, żeby on był szczęśliwy. - Bess roześmiała się. Wyrzuciła zmiętą chusteczkę do kosza. - Gadam jak sentymentalna panienka. Wiesz, że nie jestem sentymentalna.

- Jasne, że wiem. Nikt nie zna cię lepiej ode mnie. Mówisz jak kobieta w pierwszym stadium szalonej miłości.

- Czy mi się pogorszy, czy poprawi?

- I jedno, i drugie.

- Dobra wiadomość. Będę miała dość czasu, żeby mu pokazać, co naprawdę do niego czuję. - Bess z powrotem usiadła w fotelu. - Powiem ci jeszcze coś, Lori. Aleksij prosił, żebym w niedzielę poszła z nim na obiad do jego rodziców.

- Chce cię pokazać rodzicom? - Lori zrobiła wielkie oczy.

- Nie tylko rodzicom. Jeszcze braciom, siostrzom, bratanicom, siostrzenicom i w ogóle całej rodzinie. Co drugą niedzielę spotykają się na rodzinnym obiedzie.

- Teraz już nie mam wątpliwości, że facet ma bzika na twoim punkcie.

- Pewnie, że ma. Przecież ci mówiłam. - Bess westchnęła. Wzięła ze stołu kawałek papieru i podała go na drobniutkie kawałeczki. - Rodzina jest dla niego bardzo ważna. Bardzo chcę ich poznać, tylko się boję, że się im nie spodobam.

- Ty? - Lori pokręciła głową. - Nie wiem, co byś musiała zrobić, żeby cię nie polubili. Wystarczy, jeśli będziesz sobą, a oszaleją na twoim punkcie.

- A może...

- A może byś się wreszcie wzięła w garść? Opisz swoje rozterki w historii miłości Storma i Jade. Miliony widzów będą ci za to wdzięczne.

- Dobrze, dobrze. - Bess machnęła ręką. - To może być nawet niezłe. Jak się pospieszymy, zdążymy, nim Rosalie przyjdzie na konsultację.

- Mnie do tego nie mieszaj. - Lori wycelowała w nią zaostrzony ołówek. - Ta kobieta budzi we mnie niepokój.

- Nie bój się, wiem, co robię.

- Nie pamiętam, ile razy już to słyszałam.

Bess tylko się uśmiechnęła. Myślami już była w innym świecie.

- Storm i Jade. - Zamknęła oczy, żeby sobie lepiej wyobrazić. - Spotykają się na posterunku. Oczywiście przypadkiem. No i od razu...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jade się odwraca - opowiadała Bess - i mówi: „Nie zawsze chcemy tego, czego naprawdę potrzebujemy”. Muzyka, koniec.

- Jestem zafascynowany przeżyciami tych ludzi z Holbrook, ale...

- Z Millbrook.

- A, tak. Z Millbrook. - Aleksij syknął, bo przejechała skrzyżowanie na żółtym świetle. - Proszę cię, żebyś uważała. Głupio by było, gdyby ci wlepili mandat, kiedy z tobą jadę.

- Nic złego nie zrobiłam - mruknęła, ale zaraz przypomniała sobie żółte światło. Nie jedyne zresztą. - Prawie.

Zdaniem Aleksija, prowadziła jak weteran wyścigów samochodowych. Pozostałych użytkowników drogi traktowała jak groźnych rywali. Co chwilę zmieniała pas ruchu, i to bez włączania kierunkowskazu.

- Nic możesz wybrać sobie jednego pasa i cały czas się go trzymać?

- Musisz mi psuć zabawę? - mruknęła Bess, ale zrobiła, o co prosił. - Uwielbiam prowadzić, ale rzadko mam okazję.

- Nie żartuj. - Aleksij uśmiechnął się. Wpadający przez otwarty dach wiatr rozwiewał włosy Bess na wszystkie strony.

- Ostatni raz siedziałam za kierownicą, kiedy razem z L.D. jechaliśmy na jakąś imprezę na Long Island. - Zerknęła we wsteczne lusterko i błyskawicznie zmieniła pas ruchu. Naprawdę nie mogła się powstrzymać. - Tylko raz pozwolił mi się gdzieś zawieźć. Potem już zawsze brał swój samochód i nigdy nie pozwolił mi poprowadzić.

Uśmiechnęła się do Aleksija, lecz gdy zobaczyła jego minę, natychmiast posmutniała.

- Przepraszam - mruknęła.

- Za co?

- Za to, że wspomniałam o L.D.

- Ja nic nie mówiłem.

No i co z tego, pomyślała Bess. Nie musiał. Wystarczyło, że jego spojrzenie nagle stało się lodowate.

Zacisnęła palce na kierownicy. Przestała się rozglądać na boki, patrzyła prosto przed siebie.

- L.D. jest moim przyjacielem, Alik - powiedziała. - Zawsze był tylko przyjacielem. Ja nigdy... - Urwała, odetchnęła głęboko. - Nigdy z nim nie spałam.

- Nie pytałem, czy z nim spałaś, czy nie.

- Może powinieneś. Najpierw robisz awanturę, bo chcesz się o mnie wszystkiego dowiedzieć, a potem twierdzisz, że nic cię to nie obchodzi. Uważam...

- A ja uważam, że za szybko jedziesz. - Poglaskał ją po policzku. - I nie denerwuj się tak, dobrze?

- Dobrze - zgodziła się posłusznie, lecz jej palce nadal kurczowo ścisnęły kierownicę. - Chciałabym kiedyś z tobą o tym porozmawiać.

- Dobrze, ale nie teraz.

Czy ona nie rozumie, że nie mam ochoty rozmawiać o facetach, którzy byli dla niej ważni? - mówił do siebie poirytowany Aleksij. Nawet myśleć o nich nie chce. Zwłaszcza teraz, kiedy już wiem, że ją kocham, odkąd wiem, jaka jest, kiedy nie myśli i nie gada za dużo.

Wiele się o niej dowiedział. Polubił cichutkie westchnienia i nieprzytomny wyraz oczu, który miała jeszcze długo po tym, jak rano wstała z łóżka. Wiedział, że uwielbia stać pod zbyt gorącym prysznicem i że zawsze coś

gubi: kolczyk, ważne notatki, pieniądze. Nigdy nie liczy, czy dobrze wydają jej resztę, i zawsze daje za duże napiwki.

Za to wszystko ją kochał. Nie chciał myśleć o mężczyznach, którzy także znali ją od tej strony.

- Skręć tutaj.

- Słucham?

- Powiedziałem: skręć... - Machnął ręką, bo Bess jak strzała przemknęła obok właściwego zjazdu. - Dobra, skręć w następny. Zawrócimy.

- W jaki następny?

- W następny zjazd. - Potrząsnął nią leciutko. - Masz skręcić w następny zjazd, a to oznacza, że trzeba zjechać na prawy pas.

- Jasne. - Nacisnęła pedał gazu i wyprzedziła kolejny samochód. A kiedy rozległ się klakson, tylko się uśmiechnęła i pomachała oburzonemu kierowcy.

- Nie był przyjaźnie usposobiony - zauważył Aleksij.

- Wiem, ale to jeszcze nie powód, żebym ja też zachowywała się niegrzecznie.

- Niektórzy uważają, że zajeżdżanie komuś drogi jest bardzo niegrzeczne.

- Bzdura. To kwestia zręczności i szybkiego refleksu. Zawróciła i bez kolizji skręciła we właściwy zjazd. Jakimś cudem udało im się szczęśliwie dojechać na miejsce.

- Kluczyki. - Wyciągnął rękę, gdy tylko Bess zaparkowała. Jedyne wolne miejsce znajdowało się o całą przecznicę od domu rodziców Aleksija.

- Nie wlepili mi mandatu. - Nadąsana pomachała mu przed nosem kluczykami od samochodu.

- Tylko dlatego, że żaden gliniarz z drogówki nie odważył się ruszyć za

tobą w pościg. Oddaj kluczyki. Bess. Mam dość przygód jak na jeden dzień.

- Nie lubisz, gdy kobieta prowadzi - mruknęła niezadowolona. - Męska ambicja.

- Nie ambicja, tylko instynkt samozachowawczy. - Zabrał kluczyki i schował do kieszeni. - Chcę jeszcze trochę pożyć, to wszystko.

To była prawda, ale prawdą było także i to, że miał wielką ochotę przejechać się jej zgrabnym mercedesem, lecz o tym wołał nie wspominać.

- Ładnie tu - stwierdziła Bess, rozejrzawszy się po ulicy.

Rzeczywiście, wokół było dużo zieleni, starannie wypielegnowane trawniki, dużo drzew i kwiatów, a wśród tego wszystkiego rozkrzyczane dzieciaki jeździły na rowerach i hulajnogach. Domy były stare, lecz zadbane i bardzo czyste.

Grupa nastolatków z deskorolkami coś do niego wołała. Bess zauważyła, że gwizdzą i pokazują kciuki do góry. Widocznie ją sobie obejrzel i spieszyli przekazać Aleksijowi swoją opinię.

- No to pierwszą próbę mam już za sobą - zażartowała. Aleksij nie musiał wiedzieć, jak bardzo się denerwowała.

Weszli na schodki prowadzące na ganek. W tej samej chwili drzwi się tworzyły. W progu stanął Michaił z Griffem na rękach.

- Znowu się spóźniłeś - skarcił brata.

- Bess przegapiła zjazd.

- Zawsze się spóźnia. - Michaił uśmiechnął się do Bess i podał jej rękę. - Cześć, jestem Michaił.

Przywitali się. Griff wychylił się z ramion ojca i pocałował Aleksija. Teraz nachylał się do Bess. Śmiejąc się, pocałowała go w policzek.

- Witaj, przystojniaku - powiedziała do dziecka.

- Griff ma słabość do kobiet - stwierdził Michaił. - Odziedziczył to po wujku.

- Nie zaczynaj - mruknął Aleksij.

Ale Michaił nie zwracał na niego uwagi; przyglądał się Bess. Patrzył tak długo i tak przenikliwie, że zaczęła się wic pod jego spojrzeniem. W końcu nie wytrzymała.

- Mam kleksa na nosie czy co? - spytała.

- Nie, skądże. - Michaił jakby się obudził. - Bardzo cię przepraszam. Robisz postępy - zwrócił się do brata po ukraińsku. - Ta babeczka jest warta kilku poranków na sali gimnastycznej.

- No. - Aleksij objął Bess. - Ale jak jej o tym powiesz, to cię uduszę.

- Męskie rozmowy? - spytała.

Ta kobieta ma nie tylko niezwykłą twarz, pomyślał Michaił, ale i inteligencję. Tak, Alik robi postępy. Może nareszcie wydorosłeje.

- Złe wychowanie - powiedział przepaszającym tonem. - Właśnie mówiłem bratu, że ma bardzo dobry gust. Wprowadź Bess do domu, Aleksij. Ja tu zostanę, bo Griff chce popatrzeć, jak dzieciaki jeżdżą na rowerach.

Michaił posadził sobie Griffa na barana i przeszedł z nim na drugą stronę ulicy. Chłopczyk klaskał w rączki i krzyczał coś do dzieci w niezrozumiałym języku małych ludzi.

- Wciąż nie mogę się przyzwyczać, że on już jest ojcem - westchnął Aleksij.

Bess zupełnie zapomniała o tremie. Spotkanie z bratem Aleksija i jego małym synkiem dodało jej pewności siebie.

- Chodźmy już, dobrze? - powiedziała, obejmując Aleksija w pół. - Nie mogę się doczekać, kiedy poznam resztę twojej rodziny.

- Są trochę hałaśliwi - ostrzegł Aleksij, gdy stanęli na ganku.

- Lubię hałas.

- Potrafią być bardzo wścibscy.

- Zupełnie tak jak ja.

Zanim otworzył drzwi, wziął Bess za rękę. Czasami przyprowadzał do domu kobiety, ale nigdy zbytnio się tym nie przejmował. Ta wizyta była dla niego bardzo ważna.

- Kocham cię. Bess - powiedział. Pocałował ją, nim zdążyła otworzyć usta.

Rzeczywiście byli hałaśliwi. Nikomu nie przeszkadzało, że wszyscy mówią jednocześnie, że duży wielorasowy pies biega jak oszalały po całym domu. Byli także bardzo wścibscy, ale w niezwykle miły sposób.

Jurij, ojciec rodziny, przeprowadził z nią regularny wywiad.

- A więc piszesz scenariusze dla telewizji. - Z uznaniem kiwał wielką kudłatą głową. - Masz rozum.

- Trochę. - Uśmiechnęła się do Zacka, który podawał jej kieliszek wina.

- Muszę przyznać, że mnie to zaciekało. - Rachel poprawiła się na krześle. Odruchowo i całkiem niepotrzebnie, bo nic miała żadnych szans, by usiąść naprawdę wygodnie. - Po naszym spotkaniu nagrałam sobie kilka odcinków. A kiedy uległam Zackowi i wzięłam urlop macierzyński, przekonałam się, jak łatwo jest się uzależnić od tej historii. Nawet Nickowi się spodobało.

Spojrzała na szwagra. Nie zaczerwienił się wprawdzie, ale widać było, że jest mu głupio. Był już na tyle dorosły, że nie musiał należeć do ulicznego gangu, by udowodnić całemu światu, że jest prawdziwym mężczyzną, ale nie miał jeszcze dość pewności siebie, by przyznać się, że wciągnęły go „Grzechy i

kłamstwa” mieszkańców Millbrook.

- Owszem, oglądam, ale tylko fragmenty - przyznał zakłopotany rozbawionymi spojrzeniami reszty rodziny. - I tylko po to, żeby popatrzeć na babki.

Bess uśmiechnęła się do niego. Naprawdę podobał jej się ten chłopak. Nie mogła odżałować, że nie jest aktorem. Błyszcząby na ekranie z tą swoją urodą, piękną sylwetką i trochę dziecinnym uśmiechem.

- Nie przejmuj się, wszyscy faceci tak mówią - stwierdziła. - Która ci się najbardziej podoba? LuAnne, chodząca niewinność z wielkimi smutnymi oczami, czy może intrygantka Brooke, niszcząca każdego mężczyznę, jaki wejdzie jej w drogę?

- Najbardziej podoba mi się Jade - przyznał Nick. - Tak się składa, że podobają mi się starsze kobiety.

- Uważaj. - Zack żartobliwie pogroził mu palcem.

- To tylko towarzyska rozmowa. - Nick roześmiał się. - Nie widzisz, że zabawiam damę Aleksija?

- Zabij go w łazience, dobrze? - poprosił Aleksij tak zwyczajnie, jakby chodziło o umycie buzi dziecku. - Tutaj będziemy jedli.

- Ja też wiele razy oglądałam twój program - wtrąciła się Nadia, która na chwilę wyjrzała z kuchni. Wciąż jeszcze ładna twarz matki Aleksija była zaróżowiona od panującego w kuchni gorąca. - Bardzo mi się podoba.

- Na tę Vicki rzeczywiście można popatrzeć. - Zack stał za krzesłem żony i masował jej kark.

- Mężczyźni lubią takie łatwe panienki - stwierdziła Rachel. - A ty, Aleksij? Widziałeś chód jeden odcinek „Grzechów i kłamstw”?

- Żadnego - skłamał. Za nic w świecie by się nie przyznał do oglądania

tego kiczu dla mas. - Za to Bess codziennie mi opowiada, co się ostatnio zdarzyło w Millbrook, więc jestem na bieżąco.

- To chyba jest trudne - zauważyła Sydney. - Musicie bardzo szybko pracować.

- Rzeczywiście. - Bess uśmiechnęła się. - Tempo jest zawrotne, ale ja to uwielbiam.

- Lepiej nam opowiedz, jak poznałaś Alikę - poprosił Jurij.

- Aresztował mnie.

Zapadła cisza. Aleksij rzucił Bess mordercze spojrzenie, a rodzina wybuchnęła śmiechem. Nawet pies zaszczekał radośnie, jakby rzeczywiście wiedział, o co chodzi.

- Przegapiłem dowcip? - Michaił wszedł do domu z roześmianym Griffem na rękach.

- Jeszcze nie. - Rachel pierwsza przestała się śmiać. - Najlepsze dopiero się zaczniesz. No, mów, Bess. Niech wszyscy się dowiedzą.

Opowiedziała, choć Aleksij ciągle jej przerywał.

Ta niezwykła historia bardzo wszystkich zaciekała i jeszcze bardziej rozbawiła. Później, kiedy siedzieli przy stole, delektując się wspaniałą pieczenią Nadii, nadal wypytywali ją o rozmaite szczegóły.

- Zamknął cię w celi, a ty mimo to go chcesz? - dziwił się Michaił.

- Jak by ci powiedzieć... - Bess oblizała wargi. - Twój brat to bardzo oryginalny facet.

Jurij roześmiał się gromko, poklepał syna po ramieniu.

- Ach, te kobiety! - zawołał. - Wszystkie takie same.

- Dziękuję, tatusiu - wyjąkał Aleksij.

- To miło, kiedy kobiety cię lubią. - Puścił oko do żony. - Wtedy starczy sobie którąś upatrzeć i już jest twoja.

- Zapomniałeś, że to ja ciebie wybrałam. - Nadia podała Nickowi herbatniki. - Zawsze byłeś powolny. - Szukała odpowiedniego słowa. - Jak niedźwiedź. - Wcale się nie przejmowała oburzonym posapywaniem Jurija. - Nie starał się o mnie, to ja się musiałam o niego postarać.

- Gdzie tylko się obrócę, tam i ona. Na każdym kroku. - Popatrzył na żonę z czułością. - W całej wiosce nie było ładniejszej dziewczyny niż Nadia. No i w końcu była moja.

- Spodobały mi się twoje wielkie ręce i nieśmiałe oczy. - Nadia uśmiechnęła się. Miała piękny uśmiech. - Za to moi chłopcy są bardzo śmiali w stosunku do dziewcząt.

- Po co tracić czas? - Aleksij dotknął policzka Bess. Zaskoczył ją tym gestem. Oslupiała dopiero, kiedy ją pocałował. Nie zwyczajnie, szybko, jak na powitanie, ale namiętnie. Tak długo, że Bess zakręciło się w głowie.

Nie wiedziała, że nie miał zwyczaju całować kobiet publicznie, a już na pewno nie przy rodzinnym stole. Nie miała pojęcia, że tym gestem mówił swoim bliskim, że wreszcie znalazł właściwą kobietę, tę jedyną, którą pokochał i z którą chciał przejść przez życie.

Rozległy się wiwaty, dobrodusze dogadywania, życzenia szczęścia. Bess nie bardzo wiedziała, jak się zachować.

- Rzeczywiście - powiedziała z niemałym trudem. - Wcale się nie krępują.

Nadia ukradkiem otarła łzy. Ostatnie z jej dzieci znalazło wreszcie swoją drugą połowę.

- Witaj w domu. Bess - powiedziała, wznosząc kieliszek wina.

Speszona Bess także podniosła swój kieliszek.

- Dziękuję. - Wypiła łyk świetnego trunku.

Wcale nie musiała się wysilać, żeby polubić tę rodzinę. Byli bardzo otwarci, doskonale się rozumieli i świetnie się czuli w swoim towarzystwie. W rodzinnym domu Bess taka swoboda podczas rodzinnego obiadu byłaby nie do pomyślenia.

Czyżby tego właśnie mi brakowało, zastanawiała się. Może dlatego jako dziecko byłam całkowicie nieprzystosowana społecznie. I może dlatego teraz, już jako osoba dorosła, jestem taka towarzyska. Nadrabiam stracony czas.

Zrobiło jej się smutno. Odrobinę, bo trudno było nie żałować choć trochę, kiedy się na własne oczy widziało, jak dobrze jest mieć taką rodzinę jak ta.

Bess chciała to wszystko zapamiętać na zawsze. Podniosła głowę i wtedy dostrzegła wpatrzone w siebie oczy Michaiła. Tym razem się uśmiechnęła.

- Znowu zaczynasz?

- Chcę cię rzeźbić.

- Zwariowałeś?

- Nie. Chcę wyrzeźbić twoją twarz. - Wyciągnął rękę nad stołem, dotknął nosa Bess. Nikt nie przerwał rozmowy, nikt się nawet nie zdziwił. Jakby nie było nic niezwykłego w tym, że Michaił publicznie dotyka obcej kobiety. - Fascynująca. Najlepszy będzie mahoń.

Bess cierpliwie znosiła obracanie swej twarzy to w tę, to w drugą stronę. Nawet ją to bawiło.

- To jakiś żart - bardziej stwierdziła, niż zapytała.

- Michaił nigdy nie żartuje ze swojej pracy - zapewniła ją Sydney. - Nie rozumiem tylko, dlaczego dopiero teraz poprosił cię, żebyś mu pozowała.

- Mam mu pozować? - Bess pokręciła głową. Dopiero po chwili dotarło

do niej, z kim ma do czynienia. - Ze też od razu nie skojarzyłam! Stanisłaski. Ten rzeźbiarz. Widziałam twoje prace. Rewelacyjne.

- Jeżeli zgodzisz się pozować, to dam ci jedną rzeźbę. Sama sobie wybierzesz.

- Jasne, że się zgadzam. Kiedy zaczynamy?

- Zaraz po obiedzie. - Uradowany Michaił zabrał się z powrotem do jedzenia. - Ona jest bardzo piękna - zwrócił się do Aleksija. Powiedział to tak obojętnie, że Bess musiała się roześmiać.

- Gdyby nie twoja żona, pomyślałabym, że Stanisłascy mają nieco dziwaczny gust.

Michaił musnął złote włosy Sydney, przesunął dłonią po jej pięknej twarzy.

- Są różne rodzaje piękności - stwierdził filozoficznie. Na drugim końcu stołu powstało zamieszanie.

- Jak często? - pytała Nadia, pochylona nad najmłodszą córką.

- Co osiem minut - odparła Rachel, dysząc ciężko. - Na razie nie są jeszcze bardzo mocne.

- Co się stało? O czym wy mówicie? - Zack spojrział na żonę i osłupiał. - Boże wielki! Teraz? Dlaczego teraz?

- Jeszcze nie w tej chwili - pocieszyła go Rachel. Obiecała sobie, że zachowa spokój, i postanowiła dotrzymać słowa. Wzięła głęboki oddech. - Myślę, że zdążysz jeszcze zjeść kawałek szarlotki.

- Rachel rodzi! - zawołał przerażony.

- Nie jesteśmy przygotowani. - Nick zerwał się na równe nogi. - Wszystko zostało w domu. Ja miałem dzwonić do lekarza, ale nie mam przy sobie jego numeru.

- Mama zna numer - uspokoiła go Rachel. - Nie ma powodu do paniki, chłopaki. To jeszcze trochę potrwa.

- Natychmiast jedziemy do szpitala - zarządził Zack. - Chyba powinniśmy już jechać? - zwrócił się o pomoc do teściowej.

- Tak będzie najlepiej. - Nadia uśmiechnęła się.

- Ale mamusiu... - protestowała Rachel.

Matka powiedziała coś po ukraińsku i Rachel zamilkła, bo Nadia jak zwykle miała rację. Przede wszystkim trzeba było uspokoić przerażonego małżonka.

- Niech Rachel położy nogi wyżej - rozkazał Michaił.

- Tobie to pomagało, prawda, kochanie?

- Prawda - zgodziła się Sydney. - Ale można z tym poczekać, aż dojedziemy do szpitala.

- Dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć. - Aleksij pędził do telefonu. - Ja zadzwonię.

- Siadaj. - Zniecierpliwiona Rachel machnęła ręką. - Jeszcze tylko glin mi tu trzeba.

- Sprowadzę karetkę - upierał się Aleksij.

- Nie zachorowałam, tylko rodzę.

- Zawiozę ją furgonetką. - Jurij już był przy Rachel, gotów nieść córeczkę na rękach choćby i do samego szpicla. - Nic się nie bój, malutka, tatuś się wszystkim zajmie.

Podczas gdy mężczyźni się sprzeczali, Nadia cichutko poszła do kuchni, zadzwoniła do lekarza, a potem do Nataszy, swojej najstarszej córki.

- Wiem, co trzeba robić - przekonywał Aleksija Michaił. - Już to

przeżyłem.

- Ha! - Jurij walnął się pięścią w szeroką pierś, odsunął synów na bok. - Ja cztery razy. Wy nic nie wiecie.

- Kamera! - Nick złapał się za głowę. - Trzeba pojechać po kamerę.

- Podać ci wody, kochanie? A może soku? - dopytywał się Zack. Zbladł jak płótno, gdy Rachel znów jęknęła. - Znowu? Chyba jeszcze nie minęło dziesięć minut?

- Złamiesz mi rękę. - Rachel uwolniła się z uścisku i błagalnie spojrzała na Sydney.

- Dobra, chłopaki, z drogi. - To była cała Sydney: stalowa dłoń w atlasowej rękawiczce. Właśnie dzięki tym cechom odnosiła tak wielkie sukcesy w interesach. - Aleksij. Idź do sypialni i przynieś siostrze poduszkę na podróż. Jurij. Przyprawdź furgonetkę pod ganek. Nick. Ty, Michaił i Griff pojedziecie do was po rzeczy Rachel. Spotkamy się w szpitalu.

- Jak się tam dostaniecie? - chciał wiedzieć Michaił.

- Moim samochodem - zgłosiła się na ochotnika Bess. Była szczęśliwa, że też może odegrać rolę w tym rodzinnym dramacie.

- Doskonale. - Sydney pocałowała męża w policzek i wypchnęła go za drzwi. - Ruszajcie. Zack z Jurijem odwiozą Rachel do szpitala. Nadia pojedzie z nimi. Ja się zabiorę z Bess i Aleksijem.

Jeszcze jeden skurcz. Rachel oddychała głęboko. Starła się zachować spokój.

- Przepraszam cię - zwróciła się do Bess - za to zamieszanie.

- Naprawdę nie ma za co - zapewniła ją Bess.

W porę ugryzła się w język. Mało brakowało, żeby spytała Rachel, jak to jest, kiedy człowiek zaczyna rodzić podczas rodzinnego obiadu.

Sydney i Bess zdążyły się zaprzyjaźnić w drodze do szpitala. Zresztą trudno było inaczej. Siedziały ściśnięte na jednym fotelu, podczas gdy Aleksij pędził jak szalony z powrotem na Manhattan.

Rozmawiały o ciuchach i o mężczyznach z rodziny Stanislaskich. Doszukały się też kilku wspólnych znajomych. Obie zgodziły się do tego, że Bess musi być niesłychanie wyrozumiała, skoro ani razu nie powiedziała Aleksijowi, że bardzo ryzykownie i stanowczo za szybko prowadzi samochód. Zwłaszcza po jego krytycznych uwagach pod adresem Bess, na jakie sobie pozwolił, kiedy jechali w tę stronę.

Nim dotarli na oddział położniczy, Rachel już umieszczono w sali porodowej, a Zack nieco się uspokoił.

- To jeszcze trochę potrwa - powiedziała Nadia, gdy spotkali się na korytarzu. - Miłe towarzystwo dobrze jej zrobi.

Aleksij pociągnął Bess za sobą, ale ona nie chciała wchodzić do sali porodowej.

- Nie chciałabym przeszkadzać - tłumaczyła Nadii.

- Należysz do rodziny - usłyszała w odpowiedzi. - Chyba że nie lubisz być przy porodach.

- Jak mogłabym ich nie lubić, skoro tyle ich opisałam?

- Skąd wiedziałaś, jak to się robi? - spytał Aleksij.

- Rozmawiałam z położnikami. - Bess posłała mu łobuzerski uśmiech. - Poza tym znalazło się kilka przyszłych matek, które nic miały nic przeciwko temu, żebym asystowała przy porodzie. Widziałeś kiedyś, jak to się odbywa?

- Nie. - Aleksij nie czuł się zbyt pewnie. W końcu był tylko mężczyzną. - Co jakiś czas pokazują nam filmy, ale na żywo nigdy tego nie widziałem.

- Masz okazję. - Bess roześmiała się. Wszystkie myśli były wypisane na

twarży Aleksija jak na kartach książki. - Nie bój się. Potrzymam cię za rękę.

W przestronnej, jasnej sali porodowej zebrała się cała rodzina. Opowiadali śmieszne historie, udzielali dobrych rad i żartowali z Zacka. Nick i Michaił przywieźli ze sobą rzeczy Rachel. Griffa zostawili pod opieką Rio, kucharza z baru Zacka. Teraz nie pozostało już nic innego, jak tylko czekać.

Kiedy Rachel zachciało się chodzić, po kolei prowadzali ją po szpitalnym korytarzu, masowali krzyż i opowiadali o byle czym, żeby odwrócić jej uwagę od myślenia o kolejnym skurczu.

- Widzę, jak ci mózg pracuje - szepnął Aleksij do Bess. - Już kombinujesz, jak mogłabyś to wykorzystać?

- To silniejsze ode mnie. A twoja rodzina naprawdę jest niesamowita. Moi rodzice byliby przerażeni, gdyby im zaproponowano asystowanie przy porodzie.

- Przecież to nasze dziecko. - Aleksij wzruszył ramionami. Nie widział w tej sytuacji nic nadzwyczajnego. - Należy do rodziny.

- No właśnie. - Bess uśmiechnęła się i pogłaskała go po policzku. - Naprawdę jesteście wyjątkowi.

- Cieszę się, że ty też jesteś z nami. - Aleksij chciał ją pocałować, ale właśnie w tej chwili ojciec z całej siły klepnął go w plecy.

- Wszystkie moje dzieci mają już dzieci, tylko ty się lenisz. - Jurij puścił oko do Bess. - Niedługo i ty weźmiesz się do roboty. Mam rację?

- Tatusiu... - bąknął Aleksij, niepewny, jak ma rozumieć chichot Bess. Na wszelki wypadek resztę powiedział po ukraińsku. - Jak zacznę robić dzieci, to na pewno się o tym dowiesz, chociaż nie od razu.

- Nad czym tu myśleć? - Jurij spojrzał wymownie na Bess. - Przecież ją chcesz. Chyba że oślepiłem.

- Nie oślepiłeś.

- No to o co chodzi? - Jurij machał rękami jak wiatrak.

- Mam swoje powody, żeby się nie spieszyć. Swoje, tatusiu.

Jurij smutno pokiwał głową, lecz w jego oczach lśniła radość.

- Dlaczego wszystkie moje dzieci muszą być takie uparte?

- Dlaczego mój tata musi być taki wścibski? - odciął się Aleksij.

Jurij się roześmiał. Wziął syna w ramiona i ucałował go w oba policzki.

- Zabierz tę ładną panienkę na spacer, skradnij jej kilka całusów. Twoja siostra będzie jeszcze przez jakiś czas zajęta.

- Taką radę chętnie od ciebie przyjmę. - Aleksij wziął Bess za rękę. - Chodźmy się trochę przewietrzyć.

- Alik! - Bess musiała biec, żeby dotrzymać mu kroku. - O czym tak gadaliście?

- Chyba nie wyobrażasz sobie, że ci powiem? W ogóle nie nauczę cię naszego języka. To bardzo wygodne, móc powiedzieć coś, czego ty nie zrozumiesz.

- Ale to...

- Niegrzeczne - dokończył za nią i uśmiechnął się jak chłopiec, któremu udała się psota. - Wiem.

Gdy wracali na oddział, zobaczyli Nicka przechadzającego się tam i z powrotem po palarni. Zachowywał się jak ojciec oczekujący swego pierworodnego.

- Jak leci, mały?

- Strasznie długo to trwa. Sydney rodziła Griffa tylko kilka godzin, a teraz... - Nick podniósł papierosa do ust. Ręka mu drżała. - Rachel wywalila za drzwi i mnie, i kamerę. Dlaczego oni czegoś z tym nie zrobią?

- Nie znam się na tym - przyznał Aleksij - ale zdaje mi się, że dzieci przychodzą na świat dopiero wtedy, kiedy są do tego gotowe.

- Dopiero zaczęła się siódma godzina - pocieszała go Bess, wzruszona, że chłopak tak bardzo się przejmuje bratową.

- Mnie się zdaje, że to już siódmy dzień - stwierdził Zack, który w tej chwili do nich dołączył. Wyrwał z rąk Nicka palącego się papierosa i zaciągnął się głęboko. - Skłęła mnie. Tyle już rozumiem po ukraińsku.

- To dobry znak - zapewniła go Bess.

- Doktora też skłęła. - Zack westchnął, oddał bratu papierosa. - Dobrze, że przynajmniej niczym w niego nie rzuca.

- Spudłowała? - spytał Aleksij. - Jeśli tak, to naprawdę jest w złej formie.

- Trafiła. - Zack jęknął komicznie i ostentacyjnie roztarł sobie ramię. - Lepiej do niej wróć.

- Idziemy z tobą - oświadczył Aleksij, ale na widok kobiety wysiadającej z windy zatrzymał się w pół kroku. - Tasia!

- Alik!

Do poczekalni wbiegła czarnowłosa kobieta z uśmiechem na ustach i troską w oczach. Rzuciła się Aleksijowi na szyję.

- Co z Rachel, Alik?

- Skłęła lekarza i pobiła Zacka.

- Oj, to dobrze. - Kobieta natychmiast się uspokoiła. - Spence szuka miejsca na parkingu - mówiła. - Mieliśmy zostawić dzieci w domu, ale tak się napierały, że w końcu musieliśmy je zabrać ze sobą. W którym pokoju jest Rachel?

- Zaprowadzę cię - zaofiarował się Aleksij. - Ale najpierw przedstawię ci Bess.

- Bess? - Natasza się odwróciła. Oczywiście, już słyszała o Bess. Wirginia Zachodnia leży bardzo daleko od Nowego Jorku, ale od czego są telefony?

Kobiety się uściskały, a potem Bess powiedziała coś, czego w żaden sposób nie mogła zachować dla siebie.

- Ależ wy macie fantastyczne geny.

Natasza uniosła brwi ze zdumienia, a w jej lśniących oczach rozbliła radość.

- Rachel uprzedzała, że mi się spodobaś - powiedziała. - Mam nadzieję, że zdążymy sobie porozmawiać, zanim będę musiała wracać do domu. Nie gniewaj się, ale chcę jak najszybciej zobaczyć Rachel.

- Jasne. - Bess uśmiechnęła się. - Wy idźcie do Rachel, a my z Nickiem przyniesiemy wam coś do jedzenia.

Minęły kolejne trzy godziny. W tym czasie Bess dwa razy przynosiła kanapki i kawę, piastowała Katię, najmłodszą córeczkę Nataszy, poznała Spence'a Kimballa i pomogła mu zabawiać kapryszącego synka. Tylko Freddie, ładna, trochę przypominająca chochlika nastolatka, sama się sobą zajmowała. A raczej nie sobą, tylko Nickiem. Na pierwszy rzut oka było widać, że nie jest jej obojętny.

Czas płynął powoli. Stali w poczekalni, bo Aleksij nie chciał usiąść. Bess ziewnęła.

- To już długo nie potrwa - powiedziała, tuląc się do Aleksija.

- To samo mówiłaś godzinę temu - burknął.

- Rachel ma pełne rozwarcie, nawet widać główkę dziecka. Kiedy ostatni raz patrzyłam na monitor, serduszko maleństwa biło bardzo mocno. I szybko. Moim zdaniem to dziewczynka.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Z obserwacji. - Bess oparła głowę na jego ramieniu. - W pewnym sensie urodziłam już dwanaścioro dzieci, w tym jedną parę bliźniąt.

Jej głos stawał się coraz cichszy, a głowa oparta na ramieniu Aleksija coraz cięższa.

- Zasypiasz na stojąco. - Aleksij wreszcie zauważył, jaka jest zmęczona. - Powinienem cię odesłać do domu.

- Chyba że w kajdankach - mruknęła. - A i z tym miałbyś trudności.

Dobrze wiedział, że tak właśnie by było. To był jeszcze jeden aspekt jej wdzięku.

- Jestem ci bardzo zobowiązany. - Aleksij przytulił ją do siebie.

- To się wypłać. - Podniosła głowę w oczekiwaniu pocałunku.

- Mama! - wrzasnął Michaił. Zerwał się na równe nogi, widząc wchodzących do poczekalni rodziców. Nadia miała łzy w oczach. Jurij zresztą też.

- Mamy nowego członka rodziny - oznajmiła uroczyście Nadia.

- Chłopiec czy dziewczynka?

- Sami zobaczcie. Za chwilę przyniosą dziecko do szyby.

Całą rodziną czekali przed szybą oddzielającą korytarz od pokoiku dzieci. Po chwili do szyby podszedł Zack z maleńkim zawiniątkiem na rękach. Zawiniątko wrzeszczało wniebogłosy, a Zack uśmiechał się pełną gębą. Podniósł dzieciątko do góry. Na bujnych czarnych loczkach pyszniła się różowa kokardka.

- Dziewczynka - mruknął Aleksij, mocno przytulając do siebie Bess. - Jaka śliczna...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rosalie już dawno uznała, że Bess jest bardzo dziwną osobą, a mimo to nie przestała przychodzić.

Nie tylko z powodu pieniędzy przesiadywała godzinami w tym okropnym biurze w piwnicy. Oczywiście pieniądze były ważne, zwłaszcza dla osoby mającej plany na przyszłość, ale było jeszcze coś, co sprawiało, że Rosalie nie spieszyła się do domu po tych rozmowach, które Bess nazywała „konsultacjami”.

Rosalie była tylko człowiekiem, toteż rozpierała ją duma z powodu powiązania, choćby bardzo luźnego, jej własnej skromnej osoby ze światem rozrywki. Nawet nie próbowała udawać, że nie jest podekscytowana, zachwycona i że nie zrobił na niej wrażenia udział w nagraniu kilku kolejnych odcinków.

Jednak najważniejsze ze wszystkiego okazało się to, że Rosalie po prostu lubiła towarzystwo Bess.

Wprawdzie Bess była bardzo dziwną osobą, ale dziwną osobą z klasą. Rosalie uważała, że niekoniecznie samemu trzeba mieć klasę, by umieć ją rozpoznać w innym człowieku. Klasa to nie tylko pochodzenie, choć jak Rosalie się przekonała, pochodzeniu Bess nie można było nic zarzucić.

W ciągu tych kilku tygodni ich znajomości zauważyła, że Bess pracuje ciężko i bardzo długo. Ciężej, zdaniem Rosalie, niż ona sama czy jakakolwiek inna jej koleżanka po fachu. W każdym razie na pewno Bess poświęcała swojej pracy więcej czasu.

Porównywanie siebie i Bess rozśmieszało Rosalie. Kiedyś nawet długo i poważnie rozmawiały o tym, że ich zajęcia są bardzo pokrewne, z tą tylko różnicą, że Bess sprzedaje swój mózg, podczas gdy Rosalie - tylko ciało.

Rosalie do tej pory pamiętała, jakie to było dla niej przeżycie. W jej

świecie dyskusje filozoficzne należały do rzadkości.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że jedynym określeniem pasującym do tego, co się między nimi zaczęło, było słowo „przyjaźń”. A jednak Bess i Rosalie naprawdę zostały przyjaciółkami.

- Długo jeszcze będziesz pracować? - spytała Rosalie.

- Co? - Bess nieprzytomnie spojrzała znad monitora. Brock za chwilę miał uwieść Jessikę. - Jeszcze troszeczkę. Przyszedł mi do głowy pomysł na nieoczekiwany zwrot akcji.

- O której przyszłaś dziś do pracy? - Rosalie zaciągnęła się papierosem.

- Dzisiaj? Około wpół do dziesiątej. - Bess pomyślała o Aleksiju i uśmiechnęła się. - Trochę się spóźniłam.

- Minęła siódma - stwierdziła Rosalie, spojrzawszy na zegarek. - W moim fachu pracuje się najwyżej połowę tego czasu.

- No tak, ale ja siedzę. - Bess roztarła sobie kark, który już od dawna ją bolał, tylko przedtem jakoś tego nie zauważyła. - Głodna jesteś? - spytała. - Może kažemy sobie coś przynieść?

- Nic zdążę - powiedziała Rosalie z niekłamany żalem. Zdusiła niedopałek w popielniczce i wstała. - Muszę wracać do pracy.

- Nie mogłabyś sobie wziąć wolnego dnia? - Pytanie Bess było na pozór obojętne. - Wybrałybyśmy się do kina.

Rosalie tylko się roześmiała. Wyjęła z torebki puderniczkę i poprawiła makijaż.

- Obiecałaś, że nie będziesz próbowała mnie zmieniać - przypomniała.

- Kłamałam.

Bess rzeczywiście starała się nie pouczać Rosalie, nie prawić kazań i broń Boże do niczego nie zmuszać. Jak dotąd się udawało, ale nie mogła przejść do

porządku dziennego nad losem Rosalie. Tego zresztą nawet nie próbowała. Nawet obcych ludzi nie potrafiła traktować obojętnie, a co dopiero przyjaciół.

- Naprawdę się o ciebie martwię - westchnęła. - Zwłaszcza od czasu tego ostatniego morderstwa.

Rosalie poczuła dziwny uścisk w żołądku. Na chwilę przestała patrzeć w lusterko i spojrzała na Bess. Nie pamiętała, żeby w całym jej życiu ktoś się kiedyś o nią martwił. Może kiedy była bardzo mała, ale na pewno nie w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

- Już ci mówiłam, że sama potrafię się o siebie zatroszczyć.

- Mówiłaś, ale...

- Żadnych „ale”, kochanieńka. - Rosalie wsadziła rękę do torby i wyjęła nóż sprężynowy. Jeden ruch nadgarstka i oczom Bess ukazało się cieniutkie długie ostrze. - To na pewno sobie poradzi z tym, czemu ja nie dam rady.

Bess nie mogła oderwać oczu od noża. Był fascynujący. Jak śmierć.

- Dasz potrzymać?

Rosalie wzruszyła ramionami, podając Bess śmiertcionośne narzędzie.

- Tylko uważaj - ostrzegła. - Jest piekielnie ostry.

Bess mocno schwyciła rękojeść noża, poruszała przegubem w różne strony, jakby walczyła w obronie własnej. Od razu sobie pomyślała, że Jade alias Josie też powinna nosić przy sobie coś takiego. Wyobraziła sobie nawet scenę, w której przerażona Jade znajduje w torebce taki nóż. Może nawet ze śladami krwi na ostrzu?

- Czy już kiedyś...

- Jeszcze nie - odparła Rosalie, nim Bess zdążyła zadać pytanie. Wyciągnęła rękę po swój nóż. - Ale zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz. - Nacisnęła guzik, ostrze schowało się z powrotem do rękojeści. - Teraz widzisz,

dlaczego nic musisz się o mnie bać?

Wrzuciła nóż do torby, wyjęła perfumy w sprayu i szczerze się nimi skropiła. W powietrzu zapachniało różami.

- Jeszcze tylko kilka miesięcy i zbiorę dość szmalu, żeby się stąd wyrwać. Jak będziesz się przedzierać przez brudny śnieg, pomyśl, że ja w tym czasie opalam się pod gorącym słońcem Florydy. - Rosalie wstała i obciągnęła króciutką bluzeczkę, niemal całkiem odsłaniając wydatny biust. - Do zobaczenia.

- Zaczekaj, - Teraz Bess grzebała w swojej przepastnej torbie. Wyciągnęła dyktafon. - Może byś mi coś nagrała - poprosiła. - Oczywiście jeśli to nie jest sprzeczne / twoją etyką zawodową.

- No wiesz... - Rosalie tak na nią spojrzała, że Bess zaczerwieniła się aż po cebulki włosów.

- Nie to, co myślisz - powiedziała prędko. - Chodzi mi o to, co się dzieje na ulicy. Wiesz, rozmowy z innymi dziewczynami, może jakieś transakcje.

- Ty tu jesteś szefem. - Rosalie wzięła od niej dyktafon wrzuciła go do torby.

- Uważaj na siebie - powiedziała jeszcze Bess, choć dobrze wiedziała, że Rosalie będzie się śmiać.

Rzeczywiście się roześmiała.

- Bez przerwy na siebie uważam, kochanieńka - zapewniła.

Śmiała się jeszcze, idąc wąskim korytarzem do windy towarowej. Już sobie wyobrażała minę Bess, kiedy ta odtworzy nagranie i zorientuje się, że jej „konsultantka” nagrała wszystko. Dosłownie wszystko. Uśmiechnęła się, myśląc, jaki kawał zrobi przyjaciółce. Uśmiech zamarł jej na ustach, gdy w otwartych drzwiach windy ujrzała Aleksija.

Chwilę patrzyli na siebie z wyraźną niechęcią.

- Jak leci? - Aleksij zaczął pierwszy.

- Nie narzekam. - Chciała przejść obok niego i wsiąść do windy, ale zablokował jej przejście.

- Co wiesz o Crystal LaRue? - Zapytał.

- Wiem, że nie żyje.

- A co wiesz o niej z czasów, kiedy jeszcze żyła?

- Nic. - Nawet gdyby była najbliższą przyjaciółką tamtej dziewczyny, i tak nic więcej by mu nie powiedziała. Ale tym razem tak się przypadkiem złożyło, że mówiła szczerą prawdę. - Nigdy jej nie widziałam. Podobno była nowa. Nawet nie miała jeszcze swojego faceta.

- Już to słyszałem - powiedział Aleksij takim tonem, jakby odbywali przyjacielską pogawędkę. - Podobno Bobby chciał, żeby została jedną z jego żon.

- Możliwe. Bobby lubi, żeby jego dziewczyny wcześniej zaczynały.

Aleksij nie krył obrzydzenia. Crystal LaRue miała zaledwie siedemnaście lat. Zamordowano ją, nim zdążyła poznać reguły rządzące życiem ulicy.

Nawet tego bagna nigdy nie pozna, pomyślał. Zresztą, może to i lepiej.

- Czy Bobby ją do czegoś zmuszał?

- Nie wiem.

- Nie wiesz czy nie chcesz powiedzieć?

- Nie wiem, co porabia Bobby. - Rosalie niecierpliwie bębniła palcami o zamknięte już drzwi windy. - Ostatnio trzymam się od niego z daleka.

Aleksij w milczeniu przyglądał się jej twarzy. Siniaki prawie całkiem zniknęły.

- Zdaje mi się, że Bess sporo ci płaci. Nie mogłabyś już zawsze trzymać się od niego z daleka?

- To moja sprawa.

- Jej też. Nic chcę, żeby Bobby dowiedział się o tym aspekcie twojego życia, żeby przypadkiem nie zaczął za nią łązić - mówił obojętnie, bez jakichkolwiek emocji. - Jeśli do tego dojdzie, będę musiał go zabić.

- Uważasz, że mogłabym nasłać na nią Bobby'ego? - Rosalie się wściekła.

- Nie masz pojęcia, ile jej zawdzięczam!

- Ciekawym, co takiego?

- Szacunek - odparła z godnością, która zmusiła Aleksija do spuszczenia z tonu. - Pozwoliła mi jeść przy swoim stole, zaproponowała mi nawet, żebym u niej zamieszkała. W gościnnym pokoju. Jak najprawdziwszy gość.

- Czy ona zwariowała?

Rosalie wybuchnęła śmiechem na widok miny Aleksija.

- Nic denerwuj się, kochasiu, nie przyjęłam zaproszenia. Ale masz rację, ona rzeczywiście mi płaci. Dużo. Ty sobie myślisz, że mnie to bez różnicy, czy biorę od niej, czy od jakiegoś dupka na ulicy, ale... Ona mnie traktuje, jakbym była kimś. Kimś, a nie czymś, rozumiesz? - Zakłopotana własnymi słowami, wzruszyła ramionami. - Nie wiem, dlaczego to robi. Może straciła rozum.

- Nic straciła. Ten jej rozum nie jest całkiem w porządku, ale na pewno go ma. - Aleksij uśmiechnął się lekko. Rosalie zresztą też. - Nie myślę się do was wtrącać. Ja się tylko boję, żeby jej ktoś nic skrzywdził.

- Ja też. - Rosalie wycelowała szkarłatny paznokieć w pierś Aleksija. - Ciebie to też dotyczy, glino. Oczy jej błyszczą, jakby znalazła skarb. Każdy głupi by zauważył, że jest zakochana. Jak byś ją kiedyś skrzywdził, będziesz miał ze mną do czynienia.

Aleksij uśmiechnął się szeroko. Wcale tego nie chciał, ale nic potrafił się opanować. Mało brakowało, żeby Rosalie zmieniła zdanie o policjantach. Tylko przez ten jeden czarujący uśmiech.

- Tak jest. - Aleksij, tak samo jak Bess, chciał powiedzieć coś, co by ją powstrzymało od wyjścia na ulicę. Jednak, w przeciwieństwie do Bess, wiedział na pewno, że żadne słowo nie mogłoby tu pomóc.

Odsunął się od windy. Rosalie mogła wreszcie do niej wsiąść.

- Chyba wreszcie rozumiem, dlaczego się w tobie zakochała - powiedziała, nim drzwi się za nią zamknęły. - Bądź dla niej dobry, Stanisłaski. Ona na to zasługuje.

Aleksij gapił się jak cielę, tyle że nie na malowane wrota, ale na zamknięte drzwi windy. Dopiero po chwili odwrócił się i poszedł długim korytarzem do pokoiku Bess.

Siedziała na podkurczonych nogach, plecy miała zgarbione, palce szybko przesuwaly się po klawiszach, lecz oczy były niezbyt przytomne. Myślami była w Millbrook.

Aleksij obawiał się, że kiedy wróci na ziemię, wszystkie mięśnie będą ją bolały.

Znowu miała na sobie spódniczkę. Tym razem skórzaną, niebieską, podciągniętą wysoko, aż do połowy uda. Różowa bluzeczka teoretycznie powinna się gryźć z włosami Bess, ale jakimś cudem się nie gryzła. Z pół tuzina złotych bransoletek pobrzękiwało radośnie na jej ręce, gdy pracowała. Spod potarganych włosów wystawały olbrzymie złote koła cygańskich kolczyków.

Serce go bolało z miłości do niej. Nie tylko serce... Musiał się zatrzymać, kilka razy głęboko odetchnąć, bo inaczej by ją po prostu zjadł. Kawałek po kawałeczku.

Co ja zrobię, jak jej się znudzę i znajdzie sobie kogoś innego, pomyślał

przerażony. Tylu przede mną próbowało, a żaden jej nie zdobył. Dlaczego akurat ja miałbym być wyjątkiem?

Zamknę ją na klucz, postanowił. Będę błagał albo postraszę. Zrobię wszystko, byleby ją tylko zatrzymać przy sobie.

Zawsze sobie wyobrażał, że kiedyś spotka jakąś miłą ładną kobietkę, która spokojnie poczeka w domu, gdy on będzie wychodził do pracy o najdziwniejszych porach, urodzi mu gromadkę dzieci...

Tymczasem spotkał Bess. Z nią nic nie było ani proste, ani spokojne. Na pewno nie potrafiłaby spokojnie siedzieć w domu, nie dałaby mu ani chwili spokoju. Wypytywałaby go i przypierała do muru, aż w końcu opowiedziałaby jej to wszystko, co miało na zawsze pozostać ukryte przed ludźmi, których kochał. A co się tyczy dzieci...

Aleksij nie miał pojęcia, jak ją zdobyć, jak prosić, żeby chciała razem z nim przejść przez życie. Chyba przyjdzie zawołać na pomoc diabła, pomyślał.

Nic nie mógł zrobić. Co najwyżej wziąć sobie do serca własną radę i brać każdy dzień takim, jakim był, nie naciskać, nie nalegać i czekać. Czekać, aż Bess tak się do niego przyzwyczai, że nie będzie jej się chciało od niego odchodzić.

Bess na chwilę przerwała pisanie, podniosła rękę, rozmasowała kark. Spódniczka podjechała jeszcze wyżej. Aleksij z trudem się opanował, żeby się nie oblizać.

Wcisnęła jakieś klawisze i stojąca za jej plecami drukarka zamruczała.

Aleksij uśmiechnął się. Cichutko zamknął za sobą drzwi, przekręcił klucz w zamku.

Bess podskoczyła, gdy położył jej dłonie na ramionach.

- Nie wiesz, jak powinno się siedzieć na krześle?

- Alik! - Przyciskała rękami oszalałe ze strachu serce. - Ale mnie wystraszyłeś!

- Jak będziesz tak przesiadywała całymi dniami, to w końcu zrobisz sobie krzywdę. Trwałą krzywdę.

- Jak dobrze - westchnęła, gdy zaczął masować jej obolałe plecy. - Posiedzę sobie w wannie ze dwa, albo może nawet trzy dni.

- Gdzie Lori?

- Źle się poczuła. - Drukarka brzęczała. Bess przymknęła oczy. - Powiedziałam jej, że też niedługo wyjdę, ale się zasiedziałam. Chciałam zrobić tylko kilka zmian na jutro, a wyszedł z tego następny odcinek. - Dotknęła jego dłoni, przesunęła palcami po nadgarstku. - Mówiłeś, że też będziesz dziś długo pracował.

- Cały dzień szukaliśmy tego wisiora z serduszkim. Nie znaleźliśmy, ale o tej porze już nic nie zdziałamy. Takie rzeczy robi się w godzinach normalnej pracy.

- Jak chcecie go znaleźć?

- Chodzimy po sklepach jubilerskich - wyjaśnił. - Mamy nadzieję, że uda nam się dowiedzieć, kiedy został kupiony. Nie wiem, czy nam to w czymś pomoże, ale...

- Uważasz, że to serduszko ma jakieś znaczenie dla mordercy?

- Może jakaś kobieta złamała mu serce, więc teraz daje dziewczynom ten symbol, zanim je zamorduje. - Aleksij metodycznie ugniatał mięśnie na karku Bess. - Portret psychologiczny określa mordercę jako osobnika niedojrzałego emocjonalnie i niespełnionego seksualnie. Dlatego płaci kobietom. Pragnie ich i brzydzi się sobą za to, że ich pragnie. Nimi zresztą też się brzydzi. Właśnie przez to, że może je mieć w każdej chwili. Nieważne, że przez kilka dni je uwodzi. To tylko dowód... - Urwał, bo Bess sięgnęła po notatnik. - Naprawdę

nie wiem, jak ty to robisz. W jednej chwili myślę tylko o tym, żeby cię wyłuskać z tych twoich ciuszków, a za chwilę już ci opowiadam o swojej pracy. - Pocałował ją w czubek głowy. - Żadnych notatek.

Bardzo niechętnie, ale jednak cofnęła rękę.

- Lubię, kiedy opowiadasz o pracy - powiedziała. - Chciałabym, żebyś ze mną o wszystkim rozmawiał.

- Przecież rozmawiam. Nawet o tym, o czym nie chcę ci mówić. Mam z tobą straszny kłopot. Bess. Nie pozwalasz się upchnąć w tym miłym spokojnym kąciuku, w którym powinnaś siedzieć.

- Tylko ci się wydaje, że powinnam. Naprawdę wcale nie chcesz, żebym tam siedziała. - Przytuliła jego dłoń do ust i pocałowała. - Lubisz mnie taką, jaka jestem, dlatego nie zamierzam niczego zmieniać.

Palce Aleksija zeszywniały na chwilę, ale zaraz znów się rozluźniły. Powoli, bardzo powoli przesunął dłonią po policzku Bess.

- Patrzyłem, jak pracowałaś.

Jego głos był teraz trochę dziwny. Jakby bardzo się starał nad czymś zapanować i nie potrafił.

- I jak? - spytała trochę niespokojna. - Podobało ci się?

- Patrzyłem i myślałem - mówił Aleksij. Jego dłonie zsunęły się niżej, na piersi Bess. - Marzyłem.

- O czym? - Odchyliła głowę, oddychała szybko.

- O tym, co chciałbym z tobą zrobić. - Spróbowała się odwrócić, lecz Aleksij przytrzymał ją na miejscu.

Bess niezbyt przytomnie, choć tym razem z innego powodu, wpatrywała się w wygaszony monitor, w którym odbijała się jej postać. Jej i dłoni Aleksija. Ten widok podniecał ją tak samo jak jego dłoń błądząca po jej ciele.

Bess obserwowała, jak rozpina guziczki bluzki, widziała ciemny cień jego czupryny, gdy pochylił się, by złożyć pocałunek na jej szyi.

- Potrzebuję pół minuty, żeby to skończyć - powiedziała cichutko.

- Niczego nie będziesz kończyć.

- Chodziło mi o komputer. - Bess roześmiała się. Trochę sztucznie to wypadło.

- Wiem, o co ci chodziło. - Przytulił twarz do jej policzka. - Pamiętasz, jak pierwszy raz tu do ciebie przyszedłem?

W tej chwili nie pamiętała nawet własnego nazwiska, zupełnie nic nie wiedziała. Nic prócz tego, że bardzo go pragnie.

- Chodźmy do domu, Alik - prosiła. - Tak bardzo chcę...

- Miałem na ciebie straszną ochotę. - Wcale jej nie słuchał. Okręcił krzesło, wziął ją za obie ręce i postawił przed sobą. - Tak samo jak teraz. Pokażę ci, co chciałem wtedy zrobić.

Nie przestraszyła się, nawet się nie zdziwiła, choć Aleksij był w tej chwili całkiem inny niż ten, którego znała. W niczym nie przypominał delikatnego, czułego kochanka, z którym spędziła ostatnią noc i tyle innych. Wiedziała, że ten nowy Aleksij o płonących oczach i niecierpliwych dłoniach nie będzie jej przytulał, nie będzie szeptał do ucha egzotycznych komplementów. Ten mężczyzna był wojownikiem, zdobywcą, panem i władcą. Nie obchodziło go nawet, czy Bess jest gotowa na tę jego przemianę, czy aby się nie przerazi.

Ale Bess się nic bała. W końcu wciąż był to ten sam Aleksij. Widziała go nie tylko w łóżku, ale także w brutalnej akcji na ulicy. Wiedziała, że jej nie skrzywdzi.

Przygarnął ją do siebie władcym gestem. Jego ciało było twarde jak stal, wibrujące od środka. Jakby gotował się w nim wulkan, który zaraz ma

wybuchnąć.

Całował ją tak, jakby była jego własnością. Liczyło się tylko jej ciało, tylko ono było mu potrzebne. Nawet czas i miejsce przestały istnieć. Ważne było tylko tutaj. Tylko teraz. Tylko ona.

Dreszcz przeszedł jej po plecach. Nie miała pojęcia, że można być w taki sposób pożądaną, nie wiedziała, co się wtedy czuje. Wkrótce miała się o tym przekonać.

Drukarka skończyła pracę i przeszła w stan cichego mrużenia, sygnalizującego pełną gotowość. Głośne bicie serca Bess z powodzeniem zagłuszało ten nikomu niepotrzebny dźwięk. Nawet światła zdawały się przygasać, kiedy Aleksij z mocą przycisnął do siebie jej biodra.

- Co ty ze mną wyprawiasz? - spytał, przesuwając wargami po szyi Bess. - Nigdy nie zaznam spokoju. Chcę usłyszeć, jak mówisz moje imię.

- Aleksij - szepnęła, nim znów przycisnął jej usta do swoich. - Weź mnie. Teraz. Natychmiast.

Opanowała ją żądza, jakiej nigdy dotąd nie знаła. Tysiące maleńkich eksplozji wewnątrz jej ciała połączyło się w jedno wielkie wrzenie, które gniotło, raniło i czarowało wazem.

Bess prawie płakała z nadmiaru doznań, gdy zrywała z Aleksija a ubranie.

Wyrywała się do niego, nie mogła i nie chciała nad tym zapanować. Pożądanie stawało się nie do wytrzymania. Było jej gorąco. Piekielny żar palił ciało, przyprawiał o zawrót głowy. Objęła ustami nagie ramię Aleksija, rozkoszowała się smakiem jego skóry, aż wreszcie wbiła się w nie zębami i paznokciami.

W jego głowie kotłowały się pomieszane zdania. Słyszał, jak wydobywają się z jego ust, jak zawisają w gęstym powietrzu... Z przekleństwem na ustach chwycił ją za ramiona i odepchnął.

Policzki jej płonęły, oczy lśniły. Na białej skórze widniały sine ślady. Aleksij widział, w którym miejscu ścisnął palcami, gdzie podrapał nieogolonym policzkiem. Jednak ta część jego natury, która byłaby zatrwożona takim barbarzyństwem, była całkowicie podporządkowana ciemnemu rozpaczliwemu pożądaniu, dominującej potrzebie posiadania kobiety. Tej kobiety!

Ślady, jakie na niej zostawił, oznaczały, że należy tylko do niego. Do nikogo więcej, tylko do niego.

Gwałtownie podniósł głowę, włosy opadły mu na szyję. Muskularyzowanych ramionach naprężyły się, jakby gotował się do walki. Wyglądał wspaniale, aż oczy bolały patrzeć.

- Z nikim nie czułaś tego, co ze mną. - Nie spytał, nie stwierdził, tylko rozkazał.

Nawet gdyby chciała, nie mogłaby odpowiedzieć, bo głos uwiązł jej w gardle. Mogła jedynie pokręcić głową.

- Nikt nie dotykał cię tak jak ja - mówił tym obcym grubym głosem. - Nikt nigdy nie będzie cię miał. Tylko ja.

- Aleksij...

Potrząsnął głową. Wyczuwał dłonią jej mocno bijące serce. Jego własne tłukło się w piersi jak oszalałe.

- Jesteś moja! - Jednym ruchem rozdarł jej koszulkę. - Tylko moja!

Był spięty, naprężony jak ogier gryzący wędzidło. Popchnął ją tak, że oparła się o stół. Podniósł ją. Palce wbiły się w jej biodra.

- Trzymaj się mnie - rozkazał, lecz drżące ręce zsuwały się jej po jego silnych, spoconych ramionach. - Trzymaj się!

Spojrzała mu prosto w oczy. Pijana emanującą z nich siłą chwyciła Aleksija za włosy, otoczyła go nogami.

Poczuła pod plecami chłodną powierzchnię stołu, gorącą błyskawicę w środku. Owinęła się wokół Aleksija, dopasowała do jego szybkiego szalonego rytmu. Przyciągała jego usta do swoich, tak by ich języki mogły powtarzać to, co robiły ciała.

Aleksij zatracił się w pożądaniu. W jego głowie roilo się od obrazów, a wszystkie były mroczne i niewyraźne, wszystkie szalone. Wreszcie doszedł do stanu, w którym człowiek zapomina o wszystkim.

Jednym ruchem wciągnął ją głębiej na stół. Gniótł papiery, zsuwał na bok puste kubki, zrzucał ołówki i długopisy. Nie mógł oderwać oczu od twarzy Bess, nie mógł się dość napatrzeć jej zamglonym oczom, jej ustom drżącym przy każdym oddechu.

Za dużo, przemknęło jej przez myśl. Nigdy dosyć!

Ostre górne światło rozpadło się w oślepiającą tęczę. Oczy Aleksija były prawie czarne, skupione tylko na niej. Bess nie chciała przestać patrzeć, choć powieki miała jak z ołowiu.

Chciała widzieć, jak jej pragnie, przyglądać się, jak ją bierze. Nie rozumiała słów, ale wystarczyło to, co było w jego oczach.

Poczuła, że jego ciało staje się twarde, jak mięśnie ramion, których się trzymała, zmieniają się w kamienie. Wyjęczał jej imię, a ona krzyknęła triumfalnie, jakby wygrała śmiertelny pojedynek.

Aleksij stracił siły. Ciężko dysząc, opadł na Bess całym ciężarem. Tarzał się w jej włosach, wdychał ich woń i zapach, który razem stworzyli.

Czuł, jak drżała pod nim, wstrząsana dreszczem rozkoszy. Po jej twarzy płynęły łzy zmieszane z potem.

Oddech wciąż palił mu płuca, lecz Aleksij już uniósł się na łokciach, już potrząsał głową, próbując odzyskać równowagę, odnaleźć w sobie zwykłą delikatność. Zaczął głaskać jej włosy, ramiona i plecy.

- Miłują, wybacz. - Tulił ją jak dziecko. - Sprawilem ci ból, skrzywdziłem. Nie płacz. Boże wielki! Nie płacz.

- Nie płaczę. - Kłamała. Czuł spływające po jej policzkach łzy, choć obsypywała pocałunkami jego twarz i szyję. - Tylko mi powiedz, że mnie kochasz. Proszę, powiedz, że mnie kochasz.

- Kocham cię. - Zamknął jej usta słodkim pocałunkiem. - Przecież wiesz, że cię kocham.

- Ja też cię kocham. - Bess wyciskała mokre, drżące pocałunki na jego policzkach. - Naprawdę cię kocham. Musisz mi uwierzyć!

Twarda obręcz zacisnęła się wokół jego serca, lecz dłonie pozostały delikatne.

- Nic nie mów - poprosił - tylko pozwól mi się do ciebie przytulić.

- Nawet teraz mi nie wierzysz, Alik? - Dotknęła policzkiem jego ramienia.

- Wierzę. - Oboje wiedzieli, że powiedział to tylko po to, żeby ją pocieszyć. - Wierzę, że do mnie należysz.

- Tylko do ciebie. - Przytuliła się do niego, zadowolona, że przynajmniej tego jest pewien.

- Bardzo cię pokaleczyłem? - spytał niepewnie.

- Troszeczkę, naprawdę nic wielkiego. - Uśmiechnęła się słabo. - A co ja ci zrobiłam?

- Nie jesteś... na mnie zła? - zdumiał się szczerze.

- Dlaczego miałabym być zła?

- Zachowałem się jak zwierzę. - Lekko drżącą dłonią odgarnął jej z twarzy potargane włosy. - Wziąłem cię na tym stole, jakbym rozum stracił.

- Zauważyłam. - Westchnęła zadowolona. - To było cudowne.

- Naprawdę? - Poczucie winy w mgnieniu oka przeistoczyło się w dumę. -
Podobało ci się?

Bess była szczęśliwa, zaspokojona. Nie miała powodów, by nie połaskotać mile jego męskiej dumy.

- Jakby mnie porwał jakiś barbarzyńca. Dosłownie. Nawet nie rozumiałam, co mówiłeś. Pasjonujące przeżycie. - Pocałowała go w policzek. -
Najbardziej erotyczne doświadczenie w całym moim życiu.

- Dlatego płakałaś?

- Dlatego. - Dotknęła dłonią jego twarzy. - Nikt nigdy nie dał mi odczuć
w taki sposób, że aż tak bardzo mnie pragnie, że nie potrafi mi się oprzeć.

- Ja nie potrafię ci się oprzeć. Przykro mi tylko, że narobiłem ci siniaków.

- W tych okolicznościach to nieistotne. - Raz jeszcze westchnęła głęboko.
Dopiero potem rozejrzała się po pokoju. - Jak ja tu będę pracować?

- Może cię to zainspiruje. - Aleksij uśmiechnął się szelmowsko.

- A wiesz... - Objęła go nogami. - To całkiem niezły pomysł.

Już ją zainspirował. Obserwowała, jak pożądlivie patrzy na jej odsłonięte
piersi. Od razu się zorientowała, że ma jeszcze pewne możliwości. Postanowiła
natychmiast je wykorzystać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Naprawdę chcesz spędzić sobotnie przedpołudnie w takiej zapyziałej sali gimnastycznej? - Wchodzili na metalowe stopnie wiodące do sali Rocky'ego, lecz Aleksij wciąż jeszcze miał wątpliwości.

- To twoja sala gimnastyczna - powiedziała Bess i pocałowała go w policzek.

Kilka ostatnich dni upłynęło jak miodowy miesiąc. Z wyjątkiem tych godzin, które oboje poświęcali pracy, cały czas spędzali razem. Przytulali się do siebie na wielkiej kanapie w mieszkaniu Bess, gotowali cudaczne potrawy w kuchni Aleksija i ćwiczyli zapasy w łóżku zarówno u niej, jak i u niego.

Bess zaczęła nawet mieć nadzieję, że Aleksij wreszcie uwierzył w jej miłość do niego. Nie mogła się doczekać, kiedy całkiem go przekona. Mogłaby wtedy zrobić następny krok. Krok, który doprowadziłby do prawdziwego miodowego miesiąca.

- Wczoraj ty byłeś w mojej sali gimnastycznej - przypomniała.

- Ty to nazywasz salą gimnastyczną? - W jego głosie słychać było drwinę.

- To jest śliczna sala baletowa. Eleganckie oświetlenie, cicha muzyka w tle. I te lustra...

- Dzięki lustrom odpowiednio wcześnie zauważę, jak mi zaczną zwisać pośladki.

- Po co ci lustra? - Poklepał ją po pupie. - Jak coś się zmieni, to ci powiem.

Bess otworzyła dwuskrzydłowe drzwi z matowymi szybami i weszła do ogromnej sali, w której rozlegały się jęki, sapanie, uderzenia i łomotanie. Pachniało pleśnią i potem. Na suficie i wzdłuż ścian ciągnęły się nieosłonięte rury, a drewniana podłoga wyglądała, jakby ją celowo nakłuwano dłutem. W

kącie sali znajdował się ring bokserski. Był zajęty. Dwaj mężczyźni skakali wokół siebie, usiłując podbić sobie oczy.

W trzech pozostałych rogach zwisały z sufitu trzy worki treningowe. Półnagi mężczyzna z ciałem przypominającym skałę pastwił się nad jednym z nich.

Tutaj nie dbano ani o światła, ani o lustra. Miejsce było niezbyt schludne i na pewno nie znalazłoby się w pobliżu żadnego barku, w którym można się napić soku w przyzwoitych warunkach.

- Masz dosyć? - spytał Aleksij.

Był wyraźnie rozbawiony. Nic wyobrażał sobie, żeby Bess odważyła się przebrać w swój skąpy kostium. Nie docenił jej.

- Czego? - spytała całkiem obojętnie. - Przecież nawet nie zaczęłam ćwiczyć.

Zdjęła bluzkę, została tylko w króciutkiej obcisłej koszulce w zielone i purpurowe zygzaki.

- Daj spokój. Bess. Ubierz się, dobrze? - Aleksij podał jej dopiero co ściągniętą bluzkę.

W ogóle nie zwróciła na niego uwagi. Zdjęła workowate szorty, w których tu przyjechała.

- Rany boskie - jęknął Aleksij. Dolna część jej kostiumu była tak obcisła, że nie tylko niczego nie zakrywała, ale znakomicie uwydatniała zgrabne kształty Bess. - Tutaj nie możesz w tym ćwiczyć.

- Dlaczego? - Pochyliła się, włożyła do torby koszulkę. - Prawo tego nie zabrania.

Usłyszała za plecami łomot spadającej sztangi. Jakby ją upuścił przez nieuwagę. Rozległy się gwizdy, pokrzykiwania i śmiechy tak donośne, że

groziły rozpadnięciem się ścian. Aleksij obawiał się, że za chwilę wybuchnie bunt. Sam był gotów stanąć na jego czele.

- Do jasnej cholery, nałóż coś na siebie! Chyba nie chcesz, żebym musiał kogoś zabić?

- Oni nie wyglądają groźnie. - Wyprostowała się, podniosła ręce, żeby związać gumką krótkie włosy na karku.

- Przyszłam tu poćwiczyć, a nie wywoływać awantury. - Uśmiechnęła się wyzywająco, napięła mięśnie. - Chyba zacznę od sztangi.

- Ani mi się waż! - krzyknął Aleksij, lecz Bess go zignorowała.

Podeszła do mężczyzny, który przed chwilą upuścił sztangę, poprosiła go o pomoc. Potężny mięśniak bełkotał i plątał słowa jak nie przygotowany do lekcji uczeń.

Aleksij poszedł za nią, choć przecież i tak nie mógł nic zrobić. Co najwyżej powarczeć. Miał takie same szanse jak jeden pies obronny przeciwko watasze wygłodniałych wilków.

Niepotrzebnie się denerwował, bo Bess sama świetnie sobie poradziła. Właściwie powinien był to przewidzieć. Ona nawet lwa potrafiłaby obłaskawić.

Koledzy Aleksija najpierw się na nią gapili, potem się śmiali, a w końcu zaczęli się prześcigać w uprzejmościach. Każdy chciał zademonstrować Bess, jak powinna wyglądać prawidłowa pozycja sztangisty, jak ułożyć ręce, a jak nogi, jak trzymać głowę...

Nim minęła pełna godzina, już pokazywali jej zdjęcia żon i dzieci, opowiadali łzawe historyjki o dziewczynach, które ich porzuciły, i - co najważniejsze - przestali się na nią ostentacyjnie gapić. Od czasu do czasu któryś tylko rzucał dyskretne spojrzenie, a i to tylko wtedy, kiedy Aleksij stał daleko.

- Na pewno chcesz ze mną walczyć? - Aleksij uderzał pięścią o pięść. Był już w rękawicach bokserskich.

- Oczywiście. - Bess uśmiechała się do Rocky'ego, który osobiście sznurował jej rękawice. - Nie mogę stąd wyjść, nie stoczywszy przynajmniej jednej walki.

- Uważaj na jego lewy sierpowy - ostrzegł ją Rocky.

- Ten mały mógł być świetnym pięściarzem, ale uparł się, że zostanie gliną.

- Jestem szybka. - Bess puściła oko do Rocky'ego.

- Nawet mnie nie dotknie.

Dwóch spośród nowych wielbicieli Bess podniosło liny, żeby mogła wejść na ring. Z każdą chwilą bardziej jej się tu podobało.

- Najpierw ustaw ręce - polecił jej Aleksij. Ustawiła je prawie pionowo, jakby chciała się bić z sufitem. Aleksij wzniósł oczy ku niebu. - Nic zamierzam cię aresztować, dziecinko. - Cierpliwie ułożył jej ręce we właściwej pozycji i pokazał, jak trzymać gardę.

- Masz się tylko bronić, rozumiesz? Lewa ręka w górze. W górze! Jeśli uderzę w ten sposób - wykonał powolny ruch w kierunku jej szczęki - ty blokujesz i uderzasz. O, tak.

- I robię zmyłkę lewą - oznajmiła.

- Może być - zgodził się Aleksij, patrząc na nią czule. - A teraz spróbuj trafić tutaj. - Pokazał na swój podbródek. - No już. Nie bój się. - Uderzyła go, nie wkładając w to wielkiej siły. Aleksij pokręcił głową. - Nie tak. Uderzasz jak dziewczyna. Całe ciało musi iść za ciosem. Wyobraź sobie, że ja to Dawn Gallagher.

Oczy jej się zaświeciły, uderzyła. Tym razem z całej siły. I zatrzymała się

na blokadzie Aleksija.

- Fantastyczne! - Bardzo jej się ta zabawa spodobała. Uderzyła jeszcze raz. - Muszę chodzić dookoła, prawda?

Wykonała szybki taniec, na widok którego kibice zaczęli bić brawo, a Aleksij się uśmiechnął.

- Masz styl. Popracujmy nad tym.

Świetnie się bawił, pokazując jej, jak powinien się ruszać prawdziwy bokser. Wiedział, że łączy przyjemne z pożytecznym. Kobiecie mieszkającej w mieście na pewno nie mogła zaszkodzić wiedza o tym, jak się bronić. Nie tylko pistoletem, w którym zamiast wody jest amoniak.

- Fantastyczna zabawa. - Bess pochyliła głowę, tak jak ją nauczył, i zadała dwa szybkie ciosy lewą ręką.

- No, dalej, Bess. Cios na ciało - zachęcał ją Rocky. Bess roześmiała się, wycelowała w splot słoneczny Aleksija, zatrzymała się na jego gardzie i zgrabnie odparowała lekki cios w podbródek.

- Świetnie wyglądasz w tych spodenkach - mruknęła.

- Nie rozpraszaaj mnie, dobrze?

- A co mam zrobić, jak ty mnie rozpraszasz? - Znow tańczyła wokół niego. Aleksij roześmiał się i odwrócił do niej twarzą.

- Dobra, to powinno... - Jęknął, bo cios Bess trafił go w szczękę i posłał na deski.

Widownia szalała z radości. Stali bywalcy nigdy dotąd nic widzieli, żeby ktoś zdołał powalić Aleksija.

- Boże! - Bess już przy nim klęczała. Trochę się wystraszyła. Pogłaskała go po policzku, ale w bokserskich rękawicach przyniosło to efekt całkiem przeciwny do zamierzonego. - Przepraszam, Alik. Bardzo cię boli?

Skrzywił się i spojrzał na nią ponuro.

- Prawy sierpowy - mruknął.

Koledzy weszli na ring. Śmiechom i wiwatom nie było końca.

- Naprawdę bardzo mi przykro - powtórzyła Bess, gdy schodzili po żelaznych schodach. Musnęła palcami matową blaszkę, którą Rocky ceremonialnie przypiął do jej koszulki. - Sam mówiłeś, że cios trzeba zadać błyskawicznie.

- Pamiętam, co mówiłem - burknął. - Udało ci się tylko dlatego, że uznałem walkę za skończoną.

- No. - Bess zwilżyła wargi koniuszkiem języka.

- Nic nabijaj się ze mnie, dobrze? - Chwycił ją pod rękę i okręcił dookoła.

- Bo zażądam rewanżu.

Z każdą chwilą coraz bardziej go kochała. Nie wiedziała, czym się to skończy. Na razie zarzuciła mu rękę na szyję.

- Kiedy tylko zechcesz - powiedziała roześmiana.

- Naprawdę? No to może... - Skrzywił się, bo rozdzwonił się jego pager. - Przepraszam.

- Nic nie szkodzi - westchnęła Bess.

Prędko znaleźli jakiś telefon i Aleksij zadzwonił do dyżurnego. Bess słuchała urywanych słów, patrzyła na coraz bardziej ponurą minę Aleksija. Już wiedziała, że nie będzie ani pikniku w parku, ani żadnej z tych atrakcji, które sobie zaplanowali.

- Znów masz tę swoją minę policjanta - stwierdziła, gdy odłożył słuchawkę. - Musisz jechać?

- Tak. - Nie powiedział jej, że znaleźli kolejną ofiarę. Wystarczyło, że zepsuł jej cały dzień. Nie zamierzał dodawać tej okropnej wiadomości. -

Obawiam się, że zajmie mi to trochę czasu. Naprawdę bardzo mi przykro, Bess.

- Przestań. - Położyła dłonie na jego policzkach. - Ja to rozumiem. Nie chcę w tobie niczego zmieniać. Nawet do tych przeklętych nagłych wezwań się przyzwyczaję.

- Ja... - Nic powiedział, że ją kocha, bo ona zrobiłaby to samo, a on zawsze się denerwował, kiedy musiał tego słuchać. - Bardzo ci dziękuję - powiedział tylko. - Postaram się wrócić jak najszybciej.

- Będę na ciebie czekała z obiadem - powiedziała nieco patetycznie. - Zrobię coś, co się nie zepsuje, jeśli będzie kilka razy odgrzewane.

Zdołał się uśmiechnąć, choć myślami był już bardzo daleko.

- Ty będziesz gotować?

- Nic jestem aż taką złą kucharką - zapewniała. Wzruszyła ramionami, kiedy uśmiechnął się pobłaźliwie. - Wiem, że wczoraj przypaliłam ziemniaki, ale tylko dlatego, że mi przeszkadzałeś.

- Postaram się zadzwonić. - Pocałował ją szybko. Polem jeszcze raz, ale dłużej.

Bess patrzyła, jak biegł do metra. Potem się roześmiała, okręciła w kółko i przytuliła samą siebie. Czowała się jak żona policjanta.

- Chyba nie gniewasz się, że wpadłam?

- Skądże. - Rachel spojrzała na wypchane siatki, które Bess przyniosła ze sobą. - Ależ nakupowałaś!

- Jak raz wyjmę swoją plastikową kartę, to nie potrafię jej schować. - Wniosła zakupy do mieszkania. - Świetnie wyglądasz. Jak można tak wyglądać w tydzień po porodzie?

- Mam mocne geny. - Rachel pocałowała ją w oba policzki. Była bardzo zadowolona. Tak w ogóle, a z wizyty Bess w szczególności. - Wchodź do

środka i siadaj.

- Dzięki. Ja... - Bess wydobyla z torby opakowaną w złotą folię bombonierkę. - Masz. To dla ciebie.

- Och. - W oczach Rachel pojawił się blask, jaki zjawia się zwykle w oczach kobiety patrzącej na kochanka, albo... na dwukilogramowe pudełko wspaniałych czekoladek. - Uroczyście oświadczam, że właśnie zostałam moją najlepszą przyjaciółką.

Roześmiana Bess znów sięgnęła do siatki.

- Wszyscy zawsze wpadają z prezentami dla dzidziusia - mówiła, podając Rachel pudełko owinięte śnieżnobiłą bibułą przewiązaną czerwoną wstążką. - Ja oczywiście też nie umiałam się oprzeć tradycji, ale doszłam do wniosku, że i tobie coś się należy. Najlepiej żeby było zupełnie niepraktyczne i wyłącznie dla ciebie. Dlatego dostałaś czekoladki.

- Dzięki, że o mnie pamiętałaś. - Rachel wcisnęła pudełko z prezentem dla dziecka pod drugie ramię. - Nikt prócz ciebie nie wpadł na ten pomysł. Ale prezent dla Brenny to naprawdę za wiele. Przecież dostała od was ślicznego pluszowego smoka.

- Smok jest ode mnie i od Aleksija, a to prezent tylko ode mnie. Przyznam ci się - Bess ściszyła głos, jakby powierzała Rachel niebezpieczną tajemnicę - że jak zobaczyłam tę sukieneczkę, po prostu nie mogłam się powstrzymać. Bielusińka z sześcioma falbankami i różową kokardką.

- Naprawdę? - Matczyne serce Rachel rozplynęło się w czułości.

- Pomyślałam, że może już w przyszłym roku zechce nosić trapery i dziurawe dzinsy. Masz jedyną i niepowtarzalną okazję, żeby ją ubierać jak dziewczynkę.

- Obiecałam sobie, że wychowam dziecko na człowieka, a nie na chłopca czy dziewczynkę. - Spojrzała na pudełko i westchnęła rozmarzona. - Biała,

powiadasz? Z falbankami?

- Sześć falbanek. Policzyłam.

- Nie mogę się doczekać, kiedy ją w to ubiorę.

- O, mamy gościa. - Michaił wyszedł z sypialni, trzymając w ramionach maleńką Brennę. - Witaj, ciociu Bess.

- Ucałował ją w oba policzki.

- Obiecałeś jej nie budzić. - Rachel już była przy dziecku.

- Sama się obudziła. Naprawdę. Co to jest? - Od razu poznał, co to za pudełko. Rozerwał złotą folię, wsadził rękę do środka i w mgnieniu oka pochłonął czekoladkę.

- Zostaw, to moje - burknęła Rachel. - Połamię ci paluchy, jeśli odważysz się zjeść jeszcze jedną.

- Zawsze była zachłanna - stwierdził Michaił. - A gdzie Alik?

- Dostał wezwanie.

- Dobrze się składa - ucieszył się Michaił. - Wreszcie będziesz miała czas, żeby spokojnie posiedzieć. Narysuje cię.

- Teraz? - Bess odruchowo przygładziła dłonią włosy.

- Nie jestem ubrana...

- Mnie chodzi o twoją twarz. - Podeszedł do biurka i wygrzebał z szuflady szkicownik. Michaił wszędzie czuł się jak u siebie w domu. - Twoim ciałem też się chyba zajmę, ale potem. Masz bardzo piękne ciało.

- Dziękuję. - Bess roześmiała się serdecznie.

- Lepiej mu się nie sprzeciwiaj - powiedziała Rachel, odbierając od brata swoją córeczkę. - Kiedy odzywa się w nim artysta, model nie ma żadnych szans.

- Bardzo mi to pochlebia.

- Zachowujesz się tak, jakby to była twoja zasługa. - Michaił wyciągnął z kieszeni ołówek. Widać było, że już jest nieobecny, że błądzi myślami zupełnie gdzie indziej.

- Masz taką twarz, z jaką się urodziłaś.

- Bardzo się mylisz. Na szczęście.

- Poprawiałaś twarz? - To wzbudziło jego zainteresowanie.

- Nie poprawiałam, tylko do niej dorosłam. W pewnym sensie.

- Ciekawe. - Michaił zamyślił się. - Usiądź bliżej okna - rozkazał. - Rachel, kiedy dostanę to obiecane picie?

- Już robię. - Na chwilę przestała całować Brennę.

- Co ci zrobić do picia, Bess?

- Cokolwiek, byle zimne. Ale najpierw pozwól mi potrzymać dziecko.

- Oczywiście. - Rachel ostrożnie ułożyła niemowlę w ramionach Bess.

- Ależ ona śliczna. - Bess musnęła ustami ciemne falujące włoski dziewczynki. - Tak jak wy wszyscy.

- Odsuń się - rozkazał siostrze Michaił. - Zasłaniasz. Rachel powiedziała mu kilka słów do słuchu, oczywiście po ukraińsku, i dopiero potem poszła do kuchni.

- Jak chcesz, to możesz mówić. - Michaił zaczął rysować. - Mnie to nie przeszkadza.

- Dobrze się składa - ucieszyła się Bess. - Gdzie podziałeś Griffa?

- Złapał katar. - Ołówek szybko i zwinnie poruszał się po papierze. - Sydney się nad nim trzęsie, ale mówi, że to ja się nad nim trzęsę, więc wyprawiła mnie z domu, żebym nie przeszkadzał.

- I przyszedł mnie podręczyć - zawołała z kuchni Rachel.

- Ona tylko tak mówi. - Michaił wcale się nie przejął gderaniem siostry - Gdyby nie ja, siedziałyby tu sama jak palce, bo Zack z Nickiem wykańczają nowe mieszkanie.

- Racja, przeprowadzacie się. Alik coś mi o tym wspominał.

- Będę tęsknić za starymi kątami. - Rachel wniosła na tacy szklanki z zimnym sokiem. Jedną podała Bess, drugą Michaiłowi. Usiadła w fotelu i przyglądała się, jak Bess popija sok i jednocześnie ostrożnie kołysze Brennę.

- Masz jakiś kłopot - odezwała się Rachel po chwili milczenia. Ona także świetnie znała się na ludziach. - Chodzi o Aleksija?

- W pewnym sensie. - Bess uśmiechnęła się. - Bardzo go kocham, ale on nie chce w to uwierzyć. Uważa, że jesień niestała, a to nieprawda.

- Dlaczego tak sądzi?

- Mam bogaty życiorys. Ale z Aleksijem naprawdę wszystko jest inaczej.

- Bess pochyliła się nad niemowlęciem.

Rachel i Michaił wymienili spojrzenia ponad jej głową. Rozumieli się bez słów.

- Zazdroszczę wam - mówiła Bess jakby do siebie. - Macie rodziny, dzieci... Jesteście szczęśliwi.

- Ty też możesz mieć rodzinę.

- Chcę, ale trochę się boję. Nie wiem, jak to jest mieć rodzinę. Nigdy żadnej nie miałam.

- Czy przeszkadza ci to, że Alik pracuje w policji? - To był głupi prawniczy nawyk, lecz Rachel nie umiała się powstrzymać przed zadawaniem pytań.

- Skądże - odparła Bess. - Tylko trochę się o niego boję, ale tego przecież nie mogę zmienić. A nawet gdybym mogła, też bym nie chciała. Kocham go

takiego, jaki jest.

- Jesteś smutna - powiedział cicho Michaił. - Przez niego?

- Nie. - Bess zaprzeczyła tak gwałtownie, że drzemiące niemowlę się przestraszyło. Potrząsnęła głową, machinalnie kołysząc dziewczynkę. - Nie, skądże.

- Widzę to w twoich oczach.

Bess zrozumiała, że przed wzrokiem Michaiła nic się nie ukryje. Rumieniec zabarwił jej policzki.

- Widzisz, to nie jest takie proste. Aleksij... On nie wierzy w trwałość moich uczuć. Nie umiem tego zmienić.

- Od małego był niedowiarkiem - mruknął Michaił. - Zawsze musiał wszystko sprawdzić, we wszystko wetknąć paluchy. Już ja z nim porozmawiam.

- Nie trzeba. - Tym razem Bess się roześmiała. - Wściekłyby się i na mnie, i na ciebie. Ta jego męska duma...

- Co w tym złego? - Oczy Michaiła się zwężyły.

- Nic. - Bess puściła oko do Rachel. - Nie martw się, znajdę sposób, żeby go przekonać. Prawdę mówiąc, zamierzam zacząć dziś wieczorem. Postanowiłam ugotować prawdziwy obiad. Chciałam nawet zadzwonić do waszej mamy i zapytać o jego ulubione potrawy.

- Tyle to nawet ja ci mogę powiedzieć - stwierdziła Rachel. - Wszystkie.

- W takim razie mam szerokie pole do popisu. Jak myślisz, czy wasza mama się nie obrazi, jak zadzwonię i poproszę ją o wskazówki? Moje umiejętności kulinarne są co najwyżej przeciętne.

- Będzie uszczęśliwiona. - Rachel uśmiechnęła się do siebie. Wiedziała, że mama zacznie planować wesele, jak tylko odłoży słuchawkę.

Gdy Aleksij wszedł do mieszkania Bess, dawno minęła północ. Otworzył

sobie zapasowym kluczem, który dostał od niej kilka tygodni temu.

Był śmiertelnie zmęczony, huczało mu w głowie. Nic nadzwyczajnego. Zmęczenie było nieodłącznie związane z jego pracą, tak samo jak tropienie przestępców czy pisanie raportów. Tylko ten dziwny, duszący żar w żołądku był nowy.

Będę musiał jej powiedzieć, myślał przerażony.

Bess zostawiła włączony telewizor. Właśnie wyświetlano stary, czarno - biały film, w którym jakaś śmiertelnie przerażona kobieta biegła plażą skąpaną w blasku księżyca.

Aleksij zdjął kurtkę, przeszedł przez pokój, by wyłączyć telewizor, ale nie doszedł do niego, bo zobaczył Bess zwiniętą na kanapie.

Czekała na mnie, pomyślał i zrobiło mu się ciepło koło serca.

Przez tyle lat wracał do pustego mieszkania, w którym nikt nie czekał, i jakoś mu to nie przeszkadzało. Dopiero teraz...

Przykucnął przy niej, odgarnął włosy opadające na twarz i pocałował ją delikatnie.

Poruszyła się, mruknęła coś niewyraźnie, po czym otworzyła oczy.

- Śpij - szepnął. - Zaniosę cię do łóżka.

- Alik. - Pogłaskała go po nieogolonym policzku. Jej głos był zachrypnięty od snu, oczy nie całkiem przytomne.

- Jest bardzo późno. Trzeba się było położyć spać.

- Czekałam na ciebie, ale ten film... Strasznie nudny - tłumaczyła. Tarła oczy pięściami jak zaspane dziecko. Przeciągnęła się, dopiero potem pocałowała Aleksija. - Masz za sobą długi dzień, mój ty inspektorze.

- Tak. - Postanowił na razie nic nie mówić. Nie musiał. Bess była zbyt zasnana, żeby o cokolwiek pytać. - Oboje jesteśmy zmęczeni. Nie rozbudzaj się,

zapakujecie do łóżka.

- Nie trzeba. Już w porządku. - Usiadła, ziewnęła i jeszcze raz się przeciągnęła. - Jadłeś coś?

- Jakąś kanapkę. Naprawdę bardzo cię przepraszam. Dzwoniłem, ale...

- ...odezwała się automatyczna sekretarka - dokończyła za niego Bess. - Zapomniałam o papryce i musiałam jeszcze raz lecieć do sklepu.

- Zrobiłaś obiad? - Myśl o jej poświęceniu wzruszyła go i jednocześnie wzmogła poczucie winy.

- Sama jestem zdumiona. - Było jej dobrze jak w niebie. Aleksij usiadł obok niej na kanapie, otoczył ją ramieniem, a ona się do niego przytuliła. Niczego więcej do szczęścia nie potrzebowała. - Przepis twojej mamy. Kurczak z kluseczkami po węgiersku rzeczywiście jest rewelacyjny.

- Paprikas csirke - W normalnych warunkach od samej nazwy ślinka napłynęłaby mu do ust. - To strasznie pracochłonne.

- Prawdziwa przygoda kulinarna. Niestety, moja pani do sprzątnięcia pewnie zrezygnuje z pracy, jak w poniedziałek zobaczy kuchnię. - Bess roześmiała się i pogłaskała go po policzku. - Nie martw się. Będzie w sam raz na jutrzejszy lunch.

Nie roześmiał się, nie wziął jej na ręce, nie zrobił żadnej z tych rzeczy, jakich się spodziewała. Wstał i bez słowa wyłączył telewizor.

- Musimy porozmawiać.

Ton, jakim to powiedział, wprowadził ją w drżenie.

- Dobrze. - Skinęła głową.

Aleksij pomyślał, że i jemu, i jej dobrze by zrobiła brandy. Podeszedł do barku. Po drodze układał sobie w głowie słowa, które miał powiedzieć.

- Coś bardzo złego - mruknęła Bess. Zaciśnęła usta. Bardzo mocno.

Była pewna, że zmienił zdanie, że wreszcie dobrze się jej przyjrzał i zrozumiał swój błąd. Od początku się tego obawiała.

- Tak, to coś bardzo złego. - Aleksij podał jej kieliszek. - Masz. Napij się.

- Nie trzeba. Nic będę robić scen.

- Chociaż trochę, milaja. - Przytknął kieliszek do jej ust. wlał kilka kropli alkoholu.

Bess zamknęła oczy, westchnęła. Zrobiła, co kazał.

Gdyby zmienił zdanie, nie powiedziałaby tego tak pieszczotliwie, pomyślała, nie użyłby tego słowa. A więc nic jest aż tak źle.

- W porządku. - Odetchnęła głęboko i otworzyła oczy.

- Wczoraj w nocy dokonano kolejnego morderstwa.

- Boże wielki! - Przemknął jej w pamięci obraz zmasakrowanego ciała Crystal LaRue. Chwyła Aleksija za rękę i mocno ścisnęła.

- Portier znalazł ją dziś rano. Wynajmowała ten pokój tylko do pracy. Miała z nim umowę, więc coś go tknęło, bo długo nie wychodziła. Zawsze kiedy wychodziła, dostawał swoją dolę. - Aleksij specjalnie mówił powoli. Chciał ją oswoić z grozą tego zdarzenia, nim powie jej to, co najstraszniejsze. - W nocy trzy razy brała ten pokój. Portier rzucił okiem na trzeciego klienta, kiedy wchodziła z nim na górę.

- Złapicie go.

- Na pewno. Tym razem bez wątpienia go złapiemy. Portier nie rozpoznał nikogo z naszej kartoteki, ale dokładnie opisał faceta policyjnemu rysownikowi. Jutro wszystkie stacje telewizyjne pokażą portret pamięciowy. Tym razem znamy jego grupę krwi, mamy próbkę DNA i jeszcze parę innych rzeczy.

- Złapcie go prędko.

- Nawet gdyby już siedział, i tak byłoby za późno. Posłuchaj, Bess, ta

kobieta... - Aleksij zacisnął palce wokół jej dłoni. Bardzo mocno. Lecz to, co miał jej do powiedzenia, powiedział tak delikatnie, jak tylko potrafił - ...to Rosalie.

Bess nie odezwała się, tylko na niego patrzyła. Jej twarz robiła się coraz bledsza, oczy stawały się coraz większe, jakby chciały wyjść z orbit.

- Nie! - krzyknęła. Spróbowała wyrwać dłonie z jego uścisku, ale jej nie puścił. - Niemożliwe. Na pewno się pomyliłeś. Dopiero co ją widziałam. Rozmawiałam z nią kilka dni temu.

- Nie ma żadnej pomyłki. - Teraz mówił stanowczo. Dla dobra Bess. - Ja sam dokonałem identyfikacji. Portier też ją rozpoznał. Ponadto sprawdziliśmy odciski palców. Zrozum, Bess, to naprawdę Rosalie.

Jęknęła rozpaczliwie, otuliła się ramionami i zaczęła się kiwać. W przód i w tył. W przód i w tył.

- Nie - rzuciła krótko, gdy Aleksij chciał ją objąć. - Nie dotykaj mnie, nie dotykaj, nie dotykaj...

Zerwała się na równe nogi i rozpaczliwie szukała sposobu na wyładowanie wzbierającej w niej bezradnej wściekłości.

- Ona nie musiała umierać! To nie w porządku! To nie w porządku, że umarła w ten sposób!

- To nigdy nic jest w porządku.

Ten jego ton! Chłodna obojętność sprawiła, że gniew Bess zwrócił się przeciwko niemu.

- To tylko dziwka, nie trzeba się przejmować. To mi chcesz powiedzieć? Nic ma sensu płakać nad śmieciem. Już raz mi to powiedziałeś.

Aleksij się nie poruszył. Stał nieruchomo, jakby celowała do niego z nabitego pistoletu.

- Powiedziałem - przyznał. - Nie dosłownie, ale to właśnie powiedziałem.

- Chciałam jej pomóc, ale ty twierdziłeś, że mi się nie uda. - Bess mówiła jak w transie. - Powiedziałeś, że tracę tylko czas i energię. No i miałeś rację! Miałeś rację, prawda, Aleksij? Jak to miło zawsze mieć rację!

Przyjął cios. Cóż innego mógł zrobić?

- Usiądź - prosił. - Jeszcze mi się rozchorujesz. Miała ochotę czymś cisnąć, rozbić coś w drobny mak, ale nic nie było dość cenne jak na tę chwilę.

- Mnie ona obchodzi! Rozumiesz? - krzyczała. - Zależało mi na niej! Nie była tylko wątkiem mojego scenariusza. Była człowiekiem. Nie chciała dużo. Wyjechać na południe, zamieszkać w przyczepie... - Urywany oddech przeszedł w szloch. Bess zakryła usta dłonią. - Nie powinna była umrzeć w ten sposób.

- Ja też chciałbym cofnąć czas. - Gorzkie poczucie klęski owładnęło nim całkowicie. - Przysięgam na Boga, że bardzo bym chciał.

Zanim się zorientował, co robi, kieliszek już roztrzaskał się o ścianę. Chciało mu się krzyczeć, więc zaczął krzyczeć.

- Skąd ty tak dobrze wiesz, co czułem, kiedy wszedłem do tego cuchnącego pokoju i znalazłem ją w takim stanie? Skąd ty wiesz, do jasnej cholery, jak to jest przyglądać się z bliska takim potwornościom? Skąd wiesz, jak się czuje bezradny gliniarz? Dla mnie ona też była człowiekiem!

- Przepraszam. - Łzy płynęły jej strumieniem. Bess oplakiwała Rosalie, siebie, Aleksija. Wszystkich oplakiwała. - Przepraszam cię, Alik.

- Za co? Przecież to prawda.

- Nie - pokręciła głową. - To tylko fakty, ale nie prawda. W oczach Aleksija widać było zmęczenie i wielką żalność. Bess zdziwiła się, że od razu tego nie zauważyła.

- Przytul mnie, Alik - poprosiła. - Tak bardzo chcę, żebyś mnie przytulił.

Przez chwilę bała się, że się nie poruszy. Jednak podszedł do niej. Ręce miał sztywne, napięte, ale przygarnął ją do siebie.

- Nie chciałam ci sprawić przykrości - szepnęła, ale on tylko kręcił głową i głaskał ją po włosach. - Chciałam, żeby to nie była prawda, żebyś nie miał racji i żeby to wszystko okazało się kłamstwem. - Zamknęła oczy i mocno zacisnęła powieki. - Rosalie była moją przyjaciółką. Była człowiekiem.

Aleksij patrzył bezmyślnie ponad jej ramieniem. Przypomniał sobie ostatnie słowa Rosalie. „Dla niej jestem kimś”.

- Wiem - powiedział cicho.

- Złapcie go.

- Złapiemy. Zgnije w więzieniu. Nigdy więcej nikogo nie skrzywdzi. - Aleksij wciąż jeszcze czuł w sobie ciosy, jakie Bess zadała mu słowami, a jednak tulił ją do siebie, kołysał jak dziecko. Postanowił jej powiedzieć całą resztę. Miał nadzieję, że jej to pomoże. - Rosalie miała nóż.

- Oglądałam go. Sama mi pokazała.

- Użyła go. Nie wiem, jak mocno go zraniła, ale stoczyła straszną walkę. Wszystko jest nagrane.

- Nagrane? - Bess była wstrząśnięta. Odsunęła się od niego. - Boże drogi! Ona to nagrywała. Dałam jej mój dyktafon.

- Domyśliłem się. Nie wiem, czy cię to pocieszy, ale fakt. że dałaś jej ten dyktafon i że Rosalie zdecydowała się go użyć, bardzo zmienia postać rzeczy. Całkowicie zmienia.

- Słyszałeś ich. - Bess ledwo poruszała ustami. - Słyszałeś...

- Nagrała wszystko. Od rozmowy na ulicy, aż do... do końca. Nie pytaj mnie o nic, Bess - poprosił. Położył dłoń na jej policzku. - Nawet gdybym mógł ci powiedzieć, co jest na tej taśmie, i tak bym nie powiedział.

- Nie miałam zamiaru pytać. Nie chcę wiedzieć, co się wydarzyło w tamtym pokoju.

Trochę spokojniejszy, przyglądał się jej twarzy.

- Mam tylko kilka godzin - powiedział Aleksij. - Z samego rana muszę tam wrócić. Chcesz, żebym tu z tobą został, czy może wolisz, żebym sobie poszedł?

Bess pojęła, że zraniła go bardziej, niż przypuszczała. Jedyńm sposobem na zablźnienie tych ran było przyznać się i pokazać mu, jak bardzo potrzebuje od niego pociechy.

Tylko od niego. Przytuliła się do Aleksija, oparła głowę na jego ramieniu.

- Chcę, żebyś ze mną został, Alik. Zawsze. A dzisiaj... Bez ciebie nie przeżyję tej nocy.

Rozpłakała się.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tym razem Judd prowadził. Skręcił w zachodni odcinek Siedemdziesiątej Szóstej Ulicy. Był pełen zapału, ani trochę się nie denerwował. Perspektywa przesłuchania Wilsona J. Tremayne'a III, wnuka senatora Stanów Zjednoczonych, nic zrobiła na nim wielkiego wrażenia.

Był takim samym przestępcą jak inni. Może nawet gorszym. Inni robili się źli z biedy, a ten sukinsyn miał wszystko.

Nareszcie go dopadli. Judd od początku wiedział, że tak się to skończy. Portret pamięciowy, grupa krwi, nagranie głosu... Nie musieli się nawet bardzo napracować. Szczęśliwym trafem, tak niezbędnym w pracy policjanta, tym razem stał się dyktafon Bess.

Trilwalter od razu rozpoznał Tremayne'a na portrecie pamięciowym. Patrzył długo, uważnie, a potem kazał Aleksijowi szukać zdjęcia w starych gazetach. Portier z tamtego hotelu bez wahania wybrał prasowe zdjęcie Tremayne'a spośród pięciu, jakie mu pokazano.

Potem Aleksij wykorzystał jakieś swoje prywatne kontakty w lokalnej stacji telewizyjnej i wydobył od nich kasetę wideo. Nagrano ją podczas kampanii wyborczej, kiedy to Tremayne III agitował na rzecz swego dziadka. W laboratorium policyjnym porównali dźwięk z tej taśmy z głosem nagrany na dyktafonie Bess. Nie mieli wątpliwości, że to ta sama osoba.

Wspomnienie tego nagrania nadal przyprawiało Judda o mdłości, ale tym akurat wolał się nie chwalić.

- Zaraz będziemy na miejscu - powiedział z udaną obojętnością.

Aleksij nawet na niego nie spojrzał. I bez tego wiedział, że partner pali się do akcji.

- Kiedy policjant zaczyna się gorączkować, zapomina o różnych ważnych

drobiazgach. Na przykład nie odczyta aresztantowi jego praw albo zrobi jakiś inny głupi błąd proceduralny. A taka gnida tylko na to czeka. Uważaj, żeby z powodów proceduralnych ta gnida już nigdy nie wyszła na ulicę.

- Ja się nie gorączkuję - obruszył się Judd.

- Jasne - kpił z niego Aleksij. - Zaraz ci dym poleci uszami.

Dojechali na miejsce. Judd szukał miejsca na zaparkowanie radiowozu, a Aleksij tymczasem oglądał sobie piękną starą kamienicę. Tremayne mieszkał na ostatnim piętrze w eleganckim dwupoziomowym apartamencie z widokiem na park i z portierem w liberii na parterze.

- Tylko bez emocji - powiedział Aleksij, nim weszli do budynku. - Piąta reguła Stanisłaskiego.

- Chcesz go dorwać tak samo jak ja. - Judd nie dał się nabrać na tę demonstrację spokoju. Z każdym dniem stawał się coraz lepszym policjantem, z każdym dniem coraz lepiej rozumiał swojego partnera.

- Punkt dla ciebie - wycedził Aleksij przez zaciśnięte zęby. - No to chodźmy i dopadnijmy drania.

Machnęli portierowi przed nosem legitymacjami i wsiedli do windy. Połowę drogi towarzyszyła im pulchna damulka w średnim wieku i jej szczekający sznauce. Aleksij od razu zauważył przyczepioną w rogu windy kamerę ochrony. Pomyślał, że to też im się przyda. Prokurator może nakazać przedstawienie sądowi nagrań zrobionych przez tę kamerę w dniu, w którym popełniono morderstwo. Jeśli będzie na nich data i godzina, tym lepiej dla sprawy. A jeśli nie, i tak pokażą, że Tremayne wychodził z domu i wracał.

Sznauce wysiadł na czwartym piętrze. Judd z Aleksijem pojechali dalej, aż na ósme. Z każdą chwilą byli coraz bliżej.

Drzwi były grube, lecz i tak słyhać było rozlegającą się w mieszkaniu arię z „Aidy”. Aleksij właściwie nie przepadał za operą, ale tę akurat lubił. Aż

do tej chwili. Nacisnął dzwonek.

Tremayne nie otwierał, więc zadzwonił po raz drugi Tym razem Tremayne otworzył. Aleksij od razu go poznał. Przeczytał tony informacji prasowych, obejrzał stertę zdjęć, kilometry nagrań wideo. Miał wrażenie, jakby znał go od dawna. Znał nawet jego głos. Umiał poznać, kiedy właściciel tego głosu jest spokojny, kiedy ubawiony, a kiedy straszliwie, chorobliwie podniecony.

Tremayne miał na sobie gruby welurowy szlafrok pasujący kolorem do niebieskich porcelanowych oczu właściciela. Wielkim ręcznikiem z wyhaftowanym monogramem wycierał mokre, bardzo jasne włosy.

- Wilson J. Tremayne?

- Zgadza się. - Tremayne patrzył obojętnie na swoich gości. Nie posiadał zmysłu ludzi ulicy, nie potrafił wyczuć policjanta. - Obawiam się, że przyszli panowie w niezbyt odpowiedniej chwili.

- Możliwe. - Nie spuszczać oczu z Tremayne'a, Aleksij wyciągnął legitymację. - Inspektor Stanislaski i inspektor Malloy.

- Policja? - Głos Tremayne'a był może tylko odrobinę zaciekawiony, lecz Aleksij zauważył, że porcelanowe oczy na moment zmatowiały. - Czyżby sekretarka znów zapomniała zapłacić mój mandat za złe parkowanie?

- Proszę się ubrać, panie Tremayne. - Aleksij wciąż na niego patrzył. - Będzie pan musiał z nami pójść.

- Pójść? Z wami? - Tremayne cofnął się. Judd zauważył, że położył rękę na klamce, zacisnął na niej palce. Mocno, aż pobiełały. - Obawiam się, że to nie będzie możliwe. Jestem umówiony.

- Zechce pan odwołać spotkanie - powiedział równie uprzejmie Aleksij. - To może trochę potrwać.

- Inspektorze... - zaczął Tremayne.

- Stanislaski - podpowiedział usłużnie Aleksij.

- A, tak, Stanislaski. Czy pan wie, kim jestem? Aleksij postanowił podzielić się z Tremayne'em swoją wiedzą. Nie dlatego, że nerwy mu puściły, tylko że tego chciał, że tak właśnie mu pasowało.

- Doskonale wiem, kim jesteś, Jack. - Aleksij pozwolił sobie na chwilę przyjemności, gdy ujrzał w oczach Tremayne błysk panicznego strachu. - Proszę się ubrać, panie Tremayne. Pańska obecność jest nieodzowna na przesłuchaniu w sprawie zamordowania czterech kobiet. Mary Rodel - z każdym kolejnym nazwiskiem głos Aleksija stawał się coraz cichszy, coraz groźniejszy - Angie Horowitz, Crystal LaRue i Rosalie Hood. Ma pan prawo skontaktować się ze swoim adwokatem.

- To jakiś absurd.

Chciał zatrzaskać drzwi, lecz Aleksij je przytrzymał.

- Możemy cię zabrać tak jak stoisz - syknął. - Sąsiedzi będą mieli niezły ubaw.

Aleksij dostrzegł w jego oczach przerażenie. Tremayne odwrócił się i chciał uciec. Aleksij dobrze wiedział, że nie powinien tego robić, lecz tak wspaniale było rzucić się na tego drania, przygnieść go do obitej jedwabiem ściany.

Fantastyczne uczucie!

Aleksij podniósł Tremayne'a za kłapy. Dopiero wtedy zauważył wiszący na jego szyi złoty łańcuszek. Do łańcuszka przyczepione było złote serduszko pęknięte w środku, identyczne z tym, które policja zabezpieczyła jako dowód rzeczowy. Zobaczył też czyściutki biały bandaż dokładnie okrywający ranę, jaką zadała Rosalie, kiedy walczyła o życie.

- Daj mi tylko pretekst - warknął Aleksij - a rozgniotę cię jak pluskwę.

- Wyrzucą cię z policji. - Tremayne osunął się na podłogę. Płakał jak bóbr. - Mój dziadek obu was wyrzuci.

Aleksij stał nad nim pełen obrzydzenia.

- Znajdź mu jakieś spodnie - powiedział do Judda - a ja mu przeczytam, do czego ma prawo.

- Tylko bez emocji, Stanisłaski - Judd powtórzył jego własne słowa.

Aleksij spojrzał na niego. Prawie się uśmiechnął.

- Pocałuj mnie gdzieś, Malloy.

Dopadliśmy go, myślał Aleksij, skręcając w ulicę, przy której mieszkała Bess. Mogą sobie nająć wszystkich najlepszych adwokatów z całej Ameryki. I tak nic im to nie pomoże. Mamy niepodważalne dowody. Nawet narzędzie zbrodni się znalazło. Drań trzymał je w szufladzie nocnej szatki!

Oczywiście, że miał okazję je zamordować, a jeśli chodzi o motyw... Tym niech się zajmą psychiatrzy. Na pewno pójdą na chorobę umysłową, może nawet uda im się zrobić z niego czubka. Tak czy siak, najważniejsze, że już nigdy nie wyjdzie na ulicę.

Aleksij był zadowolony, mimo to nie potrafił pozbyć się goryczy, jaką pozostawiła po sobie śmierć Rosalie.

Miał wielką ochotę od razu zadzwonić do Bess, ale jeszcze bardziej chciał osobiście zanieść jej tę wiadomość. Czekaając na windę, przekładał z ręki do ręki wielki bukiet bzu. Na pewno nie była to odpowiednia chwila na ofiarowywanie kwiatów, lecz miał wrażenie, że Bess tego potrzebuje.

Tak bardzo się uzależnił od jej obecności, że aż go to przerażało. Chciał, żeby zawsze była przy nim, żeby do niego mówiła, słuchała go i rozśmieszała. I żeby się z nim kochała. Wiedział, że przyspiesza bieg wydarzeń, ale

usprawiedliwiał się, tłumacząc samemu sobie, że jeśli namówi ją na małżeństwo, to ona nie zdąży się rozmyślić i zostanie jego żoną. O to, co będzie potem, na razie się nie martwił.

Drzwi windy otworzyły się, Aleksij wyjął klucz. Postanowił, że tego wieczoru nigdzie nie pójdą, tylko zamówią kolację do domu. Włączą jakąś muzykę, zapalą świece.

Skrzywił się. Pomyślał, że miała za sobą kilka takich wieczorów, a on za żadne skarby świata nie będzie powtarzał cudzych pomysłów.

Otworzył drzwi. Ręce miał pełne bzu, głowę pełną świetnych pomysłów na całkiem nowe i zupełnie niepowtarzalne oświadczenia.

Bess stała na środku pokoju - jeszcze rozbrzmiewały ostatnie nutki jej głośnego śmiechu - w ramionach innego mężczyzny!

- Charlie ja... - usłyszała, jak Aleksij otworzył drzwi, i odwróciła się. Promienny uśmiech zamarł, zniknął tak samo jak przedtem śmiech. - Alik!

- Wiem, należało zapukać. - Jego głos był śmiertelnie spokojny. Fałszywie spokojny.

- Zwariowałeś? Po co? - Poczowała ostry skurcz żołądka, zaraz potem drugi.
- Charlie, to jest Aleksij. Opowiadałam ci o nim.

- Pamiętam. Spotkaliśmy się na ostatnim przyjęciu Bess. - Uściskał ją. Chudy, długowłosy i całkowicie nieświadomy napięcia, jakie wywołało wejście Aleksija. - Jej przyjęcia są najlepsze na świecie.

- Podobno. - Aleksij odłożył kwiaty na stolik. Jedna gałązka spadła na podłogę, lecz nikt tego nie zauważył.

- No cóż, muszę już iść. - Charlie pochylił się i znów pocałował Bess. Aleksij zacisnął pięści. - Mogę na ciebie liczyć?

- Oczywiście. - Zdobyła się na uśmiech. Była bardzo zadowolona, że

Charlie jest zbyt zajęty sobą, by zauważyć, że uśmiech nie jest szczery. - Naprawdę bardzo się cieszę.

Charlie wyszedł zadowolony, od progu jeszcze wykrzykiwał pożegnania. Dopiero kiedy zamknął za sobą drzwi, kiedy zrobiło się cicho, Aleksij usłyszał, że gra muzyka. Z głośników szeptały skrzypce i flety.

Bardzo romantycznie, pomyślał i zęby same zacisnęły mu się tak mocno jak przedtem pięści.

- No cóż. - Oczy jej płonęły, choć serce łkało. - Chyba powinnam się wytłumaczyć, chociaż... - Wzięła kieliszek z winem, które nalała dla Charliego, i przelała zawartość do swojego kieliszka. - Ty chyba już podjąłeś decyzję, więc żadne tłumaczenia nie mają sensu.

- Szybka jesteś, Bess.

Była zadowolona, że odwróciła się do niego plecami. Dzięki temu nie mógł zauważyć, jak bardzo drżą jej ręce.

- Naprawdę tak myślisz?

- Spotykałaś się z nim za moimi plecami!

- Jak mogłeś coś takiego pomyśleć? - Odwróciła się do niego. Poczowała pierwsze ukłucie gniewu. - Jak możesz mówić coś takiego?

- A co miałem pomyśleć, do cholery? Wchodzę i widzę cię z nim. Trochę muzyki, butelka dobrego wina. - Żałował, że nie został zastrzelony. Na pewno nie bolałoby bardziej niż zdrada. - Uważasz mnie za idiotę?

- Nie uważam. - Powinna była usiąść, bo nogi odmawiały jej posłuszeństwa, ale zmusiła je do posłuchu. - Za to ja jestem idiotką. Normalna kobieta zadbałaby o bezpieczeństwo, nie umawiałaby się na randkę w miejscu, do którego możesz wejść w każdej chwili, gdzie w każdej chwili możesz mnie przyłapać.

Aleksij zrobił krok do przodu. Zmusił się, by nie zrobić drugiego.

- Chcesz mi powiedzieć, że nigdy z nim nie spałaś? Zapadła cisza. Tylko flety śpiewały.

- Nie myślę cię okłamywać - odparła Bess lodowatym tonem. - Nie wstydzę się tego, że kiedyś tak bardzo lubiłam tego dobrego człowieka, że pozwoliłam sobie na romans. Mogę ci tylko powiedzieć, że odkąd cię poznałam, nic byłam ani z Charliem, ani z żadnym innym mężczyzną. Niestety dowody przemawiają przeciwko mnie. Mam rację, inspektorze?

Bess była zmęczona. Potwornie zmęczona. Słodki zapach bzu sprawił, że chciało jej się płakać. Rano odbył się pogrzeb Rosalie. Bess poszła tam zupełnie sama, nawet nie powiedziała o tym Aleksijowi. A przecież tak bardzo go potrzebowała.

- Pozwoliłaś mu się pocałować.

- Owszem, pozwoliłam mu się pocałować. Wielu mężczyznom pozwalałam się całować. Czy to ci przeszkadza? - Odstawiła kieliszek. Musiała to zrobić, bo bała się, że zrobi coś głupiego. Na przykład trzaśnie nim o podłogę.

- Nie byłeś prawiczkiem, kiedy się poznaliśmy, Aleksij. Nawet nie spodziewałam się tego po tobie. To jedna z wielkich różnic między nami.

- Jest jeszcze jedna różnica. Bess. Taka jak między dziewicą a...

Urwał, wstrząśnięty własnymi słowami. Przecież wcale tak nie myślał. Chciał jej paść do nóg, błagać o wybaczenie, ale czuł, że posunął się za daleko. Poznał po dumnym ruchu jej głowy, po pobladłej twarzy, że choćby poruszył niebo i ziemię, i tak nie zdoła cofnąć tego, czego nawet nie wypowiedział.

- Uważam - powiedziała Bess nieswoim głosem - że powinieneś już iść.

- Jeszcze nie skończyliśmy.

- Nie chcę cię więcej widzieć! Nawet dziwka może wybierać.

- Ja tak nie myślałem, Bess. - Aleksij był równie blady jak ona. - Nie mógłbym tego nawet pomyśleć. Ja tylko chciałbym zrozumieć...

- Nieprawda - przerwała mu ostro. Na płacz jej się zbierało. Z najwyższym trudem wydobywała z siebie słowa. - Nigdy nawet nie próbowałeś mnie zrozumieć, Aleksij. Tak bardzo chciałam, żebyś uwierzył w to, czego ty nawet słyszeć nie chciałeś. Teraz musisz zrozumieć tylko jedno: nie chcę cię więcej widzieć.

Poczuł, jak wszystko się w nim rozdziera, pęka...

- Nie licz na to.

- Jeśli natychmiast stąd nie wyjdiesz, zadzwonię po ochronę. Zadzwonię do twojego kapitana, nawet do burmistrza. - Rozpacz przybierała na sile, zalewała ją jak powódź. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, bylebyś nigdy więcej się do mnie nie zbliżył.

- Możesz zadzwonić choćby do Najwyższego. - Jego oczy się zwęziły jak szparki. - Nawet on ci nie pomoże.

- Znajdę sposób. - Ścisnęła mocno obie dłonie, spojrzała na ścianę ponad ramieniem Aleksija. - Nie kocham cię, nie chcę cię, nie potrzebuję. Było świetnie, ale teraz koniec zabawy. Znudziłeś mi się, mam cię dosyć.

Odwróciła się na pięcie i prędko wbiegła na schody. Przedtem jednak dostrzegła w jego oczach cierpienie. Gdyby była w nich złość, pobiegłby za nią, ale było w nich cierpienie.

Bess wpadła do sypialni i ukryła twarz w dłoniach. Czekala. Dopiero kiedy usłyszała, jak drzwi się za nim zamykają, rozplakała się jak dziecko.

Zniecierpliwiony Michaił przechadzał się tam i z powrotem po nader skromnie umeblowanym mieszkaniu Aleksija.

- Nie odbierasz telefonu - mówił - sam też nie dzwonisz. - Kopnął rzuconą

na podłogę koszulę. Mieszkanie wyglądało, jakby przeszedł przez nie tajfun. - Masz szczęście, że ja tu przyjechałem, a nie mama. Dostałbyś za swoje! Żyjesz jak świnia.

- Sprzątaczką ma wolne. - Aleksij z pijackim skupieniem nalał sobie wódki z na wpół opróżnionej butelki.

- I pijesz sam w biały dzień.

- Napij się ze mną. - Aleksij machnął ręką w stronę kuchni, gdzie w zlewie piętrzyły się od dawna nie zmywane naczynia. - Znajdź sobie czystą szklankę. Na pewno gdzieś jest.

Michaił poszedł do kuchni, znalazł szklankę. Była brudna, więc ją umył i wrócił do pokoju. Usiadł przy stole koło brata, nalał sobie wódki.

- Co się stało, Alik?

- Świątuję. Ja też mam wolny dzień. - Aleksij jednym haustem opróżnił kieliszek. - Złapałem bandytę - roześmiał się nieprzyjemnie - i straciłem dziewczynę.

Michaił bębnił palcami po stole. A więc stało się to, czego się spodziewał.

- Pokłóciłeś się z Bess?

- Nie pokłóciłem. - Aleksij z wielkim zainteresowaniem przyglądał się przezroczystemu płynowi w butelce. - Była z innym.

Michaił zamarł ze szklanką uniesioną do ust.

- Zdawało ci się - mruknął.

- Nie. - Aleksij znów sięgnął po butelkę. - Wszedłem i zobaczyłem, jak się całuje z tym facetem, z którym kiedyś była zaręczona. Ona ma takie hobby. Lubi się zaręczać.

Michaił pokręcił głową. Coś mu w tym nie pasowało.

- Zabiłeś go?

- Pomyślałem o tym. - Aleksij wypił następny kieliszek. Do dna. - Gliniarzowi nie wypada.

- Jak się tłumaczyła?

- Wcale się nie tłumaczyła. Olała mnie. - Odstawił pusty kieliszek, schował twarz w dłoniach.

- Bo jej nie ufasz - stwierdził Michaił. - Jak cię znam, zrobiłeś karczemną awanturę.

- Nie zrobiłem. Nie musiałem. Powiedziałem... Nic, nie powiedziałem. Pomyślałem, ale to i tak było niewybaczalne. - Westchnął. - Wywaliła mnie za drzwi. Przedtem mi powiedziała, że i tak mnie nie kocha.

- Skłamała. - Michaił złapał brata za rękę, nim ten zdążył nalać sobie kolejny kieliszek. - Parę dni temu przysła odwiedzić Rachel i małą. Namówiłem ją, żeby mi pozowała. Mówiła o tobie, kiedy ją rysowałem. To, co widziałem w jej oczach... Nie mogłem się pomylić, Aleksij. Jeśli ty tego nie widzisz, to jesteś ślepy jak kret, braciszku.

Widział. Nie był ślepy. Wspomnienie tego blasku tak nim owładnęło, że zerwał się na równe nogi, jakby zamierzał przed nim uciec.

- Łatwo się zakochuje. - Opadł ciężko na krzesło.

- I co z tego? Jest miłość i miłość. Pomyśl o sobie. Ile razy byłeś zakochany?

- Tylko jeden. W niej.

- Zgoda, w taki sposób pierwszy raz się zakochałeś. A co z innymi dziewczynami?

- To nie to samo.

- Widzisz! - Rozbawiony Michaił podniósł palec do góry. - A więc tobie

wolno bawić się w miłości, dopóki nie znajdziesz prawdziwej miłości, a jej nie wolno?

- To jest... - Trudno było się z tym nie zgodzić. Zwłaszcza kiedy człowiekowi cały świat wiruje przed oczami.

- Byłem zazdrosny, do jasnej cholery! - Walnął pięścią w stół. - Miałem prawo być zazdrosny! Może nie?

- Miałeś. I miałeś prawo zrobić z siebie durnia. - Michaił był zadowolony. Już wiedział, że to się da naprawić.

- Zrobiłeś?

- Większego nie można. Misza, ja chciałem się z nią żenić - jęknął Aleksij. Całkiem się rozkleił. - W kieszeni miałem pierścioneł i ten głupi bez... Panicznie się bałem, że ona się zgodzi. I jeszcze bardziej, że się nie zgodzi. - Oparł głowę na rękach. Tylko dzięki temu jeszcze jako tako się trzymała. - Po co ona całowała tego dupka?

- Trzeba ją było grzecznie zapytać. Na pewno by ci powiedziała.

- A ty byś grzecznie zapytał? - Aleksij spojrział na brata mętnymi oczami.

- W życiu! Spuściłbym go ze schodów. Dopiero potem bym zapytał. - Michaił westchnął. Poklepał brata po ramieniu. - Ale to ja. Ty jesteś bardziej impulsywny.

- Można by go poszukać - zastanawiał się głośno Aleksij. Nachylił się nad stołem i niezdarnie uściskał Michaiła. - Razem mu damy wycisk, co, Misza? Jak kiedyś.

- Spróbujemy czegoś nowego. - Michaił wstał i pociągnął za sobą Aleksija.

- Dokąd idziemy?

- Wsadzę cię pod zimny prysznic, żebyś otrzeźwiał. - Aleksij się zatoczył.

Złapał brata za szyję.

- Po co?

- Żebyś mógł znaleźć swoją kobietę. Padniesz jej do nóg i będziesz błagał o przebaczenie.

- Nie padnę - protestował Aleksij.

- Owszem, padniesz. Najlepiej zaraz zacznij się do tego przyzwyczajać, bo jak się z nią ożenisz, będzie ci ciężko. Mam w tych sprawach większe doświadczenie.

- Bujasz. - Oczami duszy zobaczył, jak jego starszy brat rzuca się do stóp Sydney. Uśmiechnął się i wtedy Michaił wrzucił go pod prysznic. W ubraniu.

Aleksij wszedł do budynku, w którym znajdowało się biuro Bess. Był już prawie trzeźwy.

Będę rozsądny, powtarzał sobie w myślach. Przedyskutujemy całą sprawę jak dorośli ludzie. A jak się nie zgodzi, jak znów mnie wygoni, to ją uduszę. Potem mogę sam siebie aresztować.

Bess nie było w pokoju. Lori siedziała przy komputerze i zawzięcie stukała w klawiaturę.

- Zrobię wam te zmiany na szóstą - zawołała, nawet się nie odwracając. - Nie ma strachu. Jak obiecałam, to dotrzymam.

Dopiero potem spojrzała na Aleksija. Wciąż jeszcze była w Millbrook, więc nie od razu go poznała. A kiedy poznała, jej oczy zrobiły się lodowate.

- Czego chcesz? - warknęła.

- Muszę się zobaczyć z Bess.

- Tu jej niema.

- A gdzie jest?

Lori skierowała go w takie miejsce, w które w żaden sposób nie mógł się dostać. Z przyczyn anatomicznych. Powiedziała to tak spokojnie, tak rozsądnie, że Aleksij omal się nie uśmiechnął.

Ale to jej nie wystarczyło. Zatrzasnęła drzwi pokoiku i zamknęła je na klucz. Nikomu jeszcze nie uszła na sucho krzywda wyrządzona jej przyjaciółce. Temu padalcowi też nie myślała przepuścić.

- Siadaj, gnoju - powiedziała. - Mam ci coś do powiedzenia.

- Powiedz, gdzie ona jest.

- Jak piekło zamarznie. Czy ty w ogóle masz pojęcie, co jej zrobiłeś? - Popchnęła go tak silnie, że o mało sienie przewrócił. - Trzeba było od razu wyrwać jej serce i poćwiartować.

- Ja zrobiłem? - Zaciśnięte pięści włożył głęboko do kieszeni. Musiał, żeby jej nie oddać. - Nadziałem się na bardzo ciekawą scenę. Nie powiedziała ci? Jak wszedłem do jej mieszkania, zobaczyłem, jak się całuje z tym swoim ślicznym dramaturgiem.

- Nie masz pojęcia, na co się nadziałeś.

- No to może mnie oświecisz? - Po moim trupie, pomyślała Lori.

- Wcale jej nie znasz, głąbie. Nie masz pojęcia, jaki z ciebie szczęściarz. Bess to najbardziej kochająca, najszlachetniejsza i najmniej samolubna osoba na świecie. Dla ciebie przeczłgałaby się po tłuczonym szkłe. - Lori zaczęła chodzić po maleńkim pokoiku. Bała się, że jeśli nie będzie się ruszać, to robi temu facetowi jakąś krzywdę. - Byłam taka szczęśliwa, kiedy powiedziała mi o tobie. Widziałam, jak bardzo cię kocha. Po raz pierwszy naprawdę się zakochała! Nie zaopiekowała się tobą po to, żeby ci znaleźć żonę, tylko sama cię pokochała. Chciała cię mieć dla siebie, rozumiesz?

- Po co miałyby mi szukać żony? - Nie rozumiał. Właśnie tak jak się Lori spodziewała.

- A jak myślisz, co robiła z tamtymi wszystkimi facetami? - Lori prychnęła pogardliwie. - Jasne, wmawiała sobie, że się zakochała, myślała nawet, że oni też ją kochają. Wysłuchiwała ich zwierzeń i narzekań, a potem delikatnie podsuwała ich jakiejś kobiecie, którą uznała za idealną kandydatkę na żonę dla takiego obwiesia. Zawsze trafiała u dziesiątkę.

- Chciała wyjść za mąż za...

- Nigdy za nikogo nie chciała wychodzić za mąż. Owszem, zgadzała się na zaręczyny, ale tylko dlatego, że nie potrafi ranić niczyich uczuć. Nie zniosłaby, gdyby któryś z nich miał przez nią cierpieć. Był też inny powód: chciała mieć przy sobie kogoś, na kim zawsze można polegać. Kiedy się okazało, że facet się nie nadaje, że myśli tylko o sobie, zmieniała front i znajdowała narzeczonemu inna, żonę.

- Dlaczego mi...

- Jeszcze nie skończyłam. - Lori nie zamierzała dopuścić go do głosu. - Nie twierdzę, że zawsze było to w ten sposób przemyślane. Zrozum, to nie była taktyka, tylko nieświadome działanie w obronie własnej. Jeśli się człowiek przyjrzał dokładnie kilku takim związkom, od razu zauważał w tym pewien schemat. Ale ty... - Odwróciła się na pięcie. Teraz patrzyła mu prosto w oczy. - Ty przełamałeś ten schemat. Ona cię potrzebowała. Płakała przez ciebie! - W oczach Lori pojawiły się łzy. Chciało jej się płakać ze złości. - Nigdy w życiu nic widziałam, żeby płakała z powodu mężczyzny. Przystawała być narzeczoną i zostawała kumplem... Bezboleśnie. Wszyscy byli zadowoleni. Tylko przez ciebie wylała morze łez.

Zrobiło mu się słabo, poczuł się malutki i obrzydliwy jak robal. Nawet rozumiał to wszystko, co Michał mówił mu o padaniu do stóp.

- Powiedz mi, gdzie ona jest. Proszę.

- Po co miałabym to robić?

- Ja ją kocham.

Już miała go obsztorcować za to kłamstwo, wyrzucić za drzwi, może nawet zrobić jakąś krzywdę, ale dostrzegła w jego oczach takie samo cierpienie, jakie widziała w oczach przyjaciółki.

- Charlie był...

- Nie. - Aleksij kręcił głową. To nie było ważne. Naprawdę liczyło się tylko zaufanie. Nadszedł czas, by obdarzyć nim Bess. - Nie chcę tego wiedzieć.

Lori westchnęła, przekręciła na palcu pierścionek z diamentem. Bess zmusiła ją, by postąpiła ze Stevenem tak, jak należało postąpić, i miała nadzieję, że teraz ona zdobę pomoc przyjaciółce.

- Jeśli znów ją skrzywdzisz...

- Nie zrobię jej... - zawołał szybko, a potem westchnął. - Nie chcę jej skrzywdzić, ale pewnie to zrobię.

Lori zmiękła. Aleksij mówił jak zakochany mężczyzna.

- Kazałam jej iść do domu. I tak nie nadawała się do pracy.

Nie cierpiała czuć się w ten sposób. Jedyнным sposobem na przeżycie kolejnego dnia było nieustanne powtarzanie sobie, że nazajutrz może być tylko lepiej. Musi być lepiej.

Sama w to nie wierzyła.

Nie miała sumienia wyrzucić bzu. Próbowwała. Nawet już zaniósła go do śmietnika. Stała nad kubłem z bukietem bzu w dłoni i płakała jak idiotka. Nie mogła znieść myśli o rozstaniu się z kwiatami.

Zastanawiała się, czy nie byłoby dobrze wyjechać. Dokądkolwiek. Tym bardziej że zbliżała się pora urlopu. Ale nie mogła przecież zostawić Lori samej. Zwłaszcza że oprócz ogromu bieżącej pracy przyjaciółka miała jeszcze na głowie przygotowania do własnego ślubu.

Dlaczego nie mogę napisać sobie lepszego scenariusza - myślała. Dlaczego sobie samemu nigdy nie można pomóc? Dlaczego nie da się wymyślić żadnego nagłego zwrotu akcji?

Siedziała w kuchni. Właściwie powinna coś zjeść, ale gardło miała ściśnięte. I tak nic by nie przełknęła.

Do diabła zjedzeniem, postanowiła. Idę do łóżka. Może uda mi się przespać cały ten dzień. Jutro na pewno znajdę jakiś sposób, żeby z powrotem pobierać do kupy swoje życie.

Wstała, wyszła z kuchni i... Straciła nadzieję na jakąkolwiek poprawę swego losu.

Aleksij stał przy stoliku i delikatnie głaskał kiście bzu. Nic nie zrobił, nic nie powiedział, tylko na nią patrzył. Bess omal nie rozpadła się na kawałeczki.

- Co ty tu robisz? - Jej głos był ostry jak brzytwa. Z bólu.

- Mam klucz.

Oczy Bess były zapuchnięte od ostatniego ataku płaczu, podkrążone ze zmęczenia, bez cienia dawnego blasku. Żadne jej słowo ani nawet to, co sam sobie powiedział, nie zraniło go tak boleśnie.

- Nie musiałeś mi go odnosić. - Trzymała się kurczowo tego swojego sztywnego spokoju. Jak tonący brzytwy. - Mogłeś wysłać pocztą. Mimo to dziękuję. - Uśmiechała się tak lodowato, że zęby ją rozboleły. - Jeśli to wszystko, to wybaczone, ale trochę się spieszę. Muszę się jeszcze przebrać przed wyjściem.

- Nie możesz na mnie patrzeć, kiedy kłamiesz - powiedział bardziej do siebie niż do niej. Dopiero teraz dotarło do niego, że wtedy też na niego nie patrzyła. Wtedy, kiedy mówiła, że go nie kocha.

Bess zmusiła się, żeby na niego spojrzeć. Patrzyła mu prosto w oczy. I

nawet nie mrugnęła.

- Czego chcesz, Aleksij?

- Wielu rzeczy. Może zbyt wielu. Ale przede wszystkim proszę, żebyś mi wybaczyła.

Przestała nad sobą panować, ukryła twarz w dłoniach. Spóźniła się o ułamek sekundy. Zdążył zobaczyć, co naprawdę myślała.

- Zostaw mnie - szepnęła.

- Miłaja, pozwól...

- Przestań! - Cofnęła się, objęła się rękami. Musiała się jakoś przed nim obronić.

Dłonie Aleksija zatrzymały się centymetr od niej, opadły tak jakoś bezwładnie.

- Nie dotknę cię - mówił cicho. W jego głosie było napięcie. - Tylko pozwól mi coś powiedzieć. Błagam. Po to przyszedłem.

- Nie ma nic więcej do powiedzenia. - Bess odom się do niego plecami. - Wiem, co o mnie myślisz. Dałeś mi to jasno do zrozumienia.

- Skrzywdziłem cię, a sam wyszedłem na głupca.

- Tak, bardzo mnie skrzywdziłeś. - Wciąż jeszcze drżała na wspomnienie tego, co się stało. - Nie tylko ostatnim razem. Raniłeś mnie codziennie, zawsze, kiedy nie pozwalałeś mi powiedzieć, jak bardzo cię kocham. Wmawiałam sobie, że słowa nie mają znaczenia, że w końcu będziesz musiał to zobaczyć. Każdy głupi by zobaczył, ale nie ty. Zdawało mi się, że mnie kochasz, że mnie chcesz. To było takie ważne, takie wspaniałe. Mnie nigdy nikt nie kochał, nikt mnie nie chciał.

- Bess.

Jak oparzona odskoczyła od jego wyciągniętych rąk.

- Moi rodzice - mówiła. - Nie wiem, ile razy słyszałam, jak mówili do siebie: „Skąd ona się wzięła?” Jakbym była jakimś zbłąkanym psiakiem, który zjawiał się u nich przez przypadek.

Objęta własnymi ramionami, przemierzała pokój tam i z powrotem. Aleksij nie odezwał się ani słowem. Nic miał nic do powiedzenia. Nie miał zupełnie nic na swoją obronę. Prócz tego, że naprawdę ją kochał.

- Jakoś sobie z tym poradziłam. - Zesztywniałe ramiona drgnęły, jakby chciała zrzucić ten ciężar z barków. - Co innego mogłam zrobić? To przecież nie była ich wina, że się im nie udałam. Dla ciebie też nie byłam dość dobra.

- Jesteś tego pewna?

Spojrzała na niego przez ramię. Już nie płakała. Nie było sensu.

- Niczego nie jestem pewna, Aleksij. Wiem tylko, że zawsze się tak głupio składa. Zawsze byłam brzydka i niepokorna. Pewnie dlatego nikt mnie nie chciał. Teraz mam wielu przyjaciół. Życie mnie nauczyło, że jeśli człowiekowi tak bardzo nie zależy, nie szarpie się i zachowuje się naturalnie, to nagle okazuje się, że bardzo wielu ludzi lubi go takiego, jaki jest. Jak widzisz, jestem lubiana, ale nigdy nie miałam nikogo do kochania. Nigdy nie spotkałam nikogo, kogo bym chciała pokochać. Dopiero ty...

- Tylko ja. Nikogo więcej nie potrzebujesz. - Odczekał chwilę, odczekał, aż znów na niego spojrzy. - Kocham cię, Bess. Błagam cię, daj mi jeszcze jedną szansę.

- Nic z tego nie będzie. - Tarła dłonią oczy zapuchnięte od płaczu. - Myślałam, że się uda, chciałam, żeby się udało. Byłam przekonana, że do szczęścia wystarczy sama miłość. Teraz już wiem, że nie wystarczy. Musi być jeszcze nadzieja. Bez nadziei nic z tego nie będzie. Bez zaufania tym bardziej.

Powiedziała to tak spokojnie, aż się przeraził.

- Nie odpychaj mnie, Bess. - Nie zważając na to, że się cofnęła, wziął ją

za obie ręce. - Nie wyrzucaj mnie ze swego życia tylko dlatego, że okazałem się głupcem, że tak bardzo się bałem.

Miał płonące oczy, grzmiący głos, wcale nie wyglądał na skrzeszonego.

- A co będzie, jeżeli znów kiedyś zobaczysz, jak całuje swojego starego przyjaciela? - spytała.

- Nie obejdzie mnie to. - Puścił ją, parsknął zde gustowany i zaczął się przechadzać po pokoju. - Skłamałem - przyznał. - Następnemu, który cię ruszy, połamię wszystkie kości. Albo lepiej od razu zabiję.

- Wobec tego Nowy Jork będzie zasłany trupami. - Bess sądziła, że to będzie śmieszne. Nie rozumiała, dlaczego śmieszne nie było. - Nie zmienię się dla ciebie, Aleksij. Nigdy nie prosiłam, żebyś ty się zmienił z mojego powodu.

- Wiem o tym. - Pocierał policzki dłońmi, starał się znaleźć równowagę. - Wiem, że pocałunek przyjaciół to nic zdrożnego, nie jestem aż takim wielkim idiotą, ale kiedy tu wtedy przyszedłem...

- Przypuszczałeś, że cię zdradzam.

- Nie wiem, co przypuszczałem. - To było najuczciwsze, na co mógł się zdobyć. - Kiedy cię zobaczyłem, poczułem... Nic nie myślałem, tylko czułem. To był błąd. Złamałem swoją własną zasadę, ale miałem powody. - Już spokojniejszy podszedł do Bess i wziął ją za ręce. - Byłem tuż po aresztowaniu, cały poskręcany. Nie mogłem się doczekać, kiedy ci o tym opowiem. Ze szczegółami. Ja już dawno nie oddzielałem tej części życia od ciebie. Żadnej części swojego życia od ciebie nie oddzielałem. Wiedziałem, że cierpisz z powodu Rosalie. Wiedziałem, że sama poszłaś na pogrzeb. Czułem się jak najpodlejsza kreatura, że ci na to pozwoliłem.

Centymetr po centymetrze odkopywał sobie ścieżkę do jej serca.

- Myślałam, że nie wiedziałeś.

- Wiedziałem - mówił cicho. Rozpaczliwie pragnął ją przytulić. - Wszędzie zostawiasz jakieś kartki. Zapisujesz na nich, że masz odebrać pranie, notujesz fragmenty dialogów i ważne spotkania. Trafiłem na jedną taką, na której było o kwiatach dla Rosalie i jak dojechać na cmentarz. Gdyby nie to, że śledztwo tak szybko się potoczyło, na pewno bym znalazł czas. Przynajmniej bym spróbował.

Bess już w to nie wątpiła. Jak mogła mu nie ufać, skoro go kochała?

- Dla mnie jest ważniejsze, że złapałeś tego drania, który ją zamordował, niż gdybyś stał obok mnie nad jej grobem.

- Nie było mnie przy tobie - mówił Aleksij coraz ciszej - chociaż chciałem być. Dużo o tym wszystkim myślałem, Bess. Zachowałem się skandalicznie i będę cię za to przepraszał tyle razy, ile tylko zechcesz.

- W porządku. - Ścisnęła jego dłonie. Miała nadzieję, że teraz ją puści. Przeliczyła się. - Charlie był tutaj, bo...

- Nie muszę tego wiedzieć. - Dopiero teraz puścił ręce Bess, ale tylko po to, żeby dotknąć jej twarzy. - Nie musisz mi się tłumaczyć, nie musisz się zmieniać z mojego powodu.

Bess poczuła, jak coś poruszyło się w jej sercu. Bała się uwierzyć, że to ją uleczy.

- Wolalabym jednak oczyścić atmosferę. Przedtem byłam zbyt wściekła, żeby to zrobić - mówiła. - Charlie przyszedł do mnie, bo jego żona jest w ciąży. Zachowywał się jak mały chłopiec przed Gwiazdką, chciał się podzielić z przyjacielem dobrą nowiną. Dziecko urodzi się dopiero za siedem i pół miesiąca, a on już chciał wiedzieć, czy zgodzę się zostać matką chrzestną.

Aleksij pochylił się, dotknął czołem jej czoła.

- Powinnaś mi dać w pysk. Bess. - Spróbował ją pocałować, ale się cofnęła. - Pozwól - poprosił - tylko raz.

Delikatnie musnął wargami jej usta. Nie zamierzał całować mocno, nie chciał jej do siebie przyciskać ani trzymać tak ciasno, że żadne z nich nie mogłoby oddychać, ale nie umiał się powstrzymać. Opanował się dopiero, kiedy poczuł, że wstrząsa nią nowa fala płaczu.

- Nie płacz, błagam cię, nie płacz. - Wtulił twarz w jej włosy, kołysał ją ostrożnie. - Załamie się.

Bess przytuliła się do jego ramienia, ale i tak nie zdołała powstrzymać łez. Przynajmniej tych największych.

- Nie chcę, żebyś wracał - szlochała. - Boję się, że kiedyś znów odejdziesz. Nigdy więcej nie chcę tak cierpieć. Drugi raz nie przeżyję tego bólu.

Aleksij zacisnął powieki. Myślał o tym, jak podle się zachował, jak bardzo ją skrzywdził. Nie wiedział, czy kiedykolwiek zdoła tę krzywdę naprawić.

Muszę przynajmniej spróbować, postanowił.

- Miałaś rację, że mnie wtedy wyrzuciłaś. - Przesunął jej dłoń po włosach. - Pozwól sobie udowodnić, że warto mnie przyjąć z powrotem. Czy zgodzisz się mnie wysłuchać?

- Tak - powiedziała po prostu. Wiedziała, że musi go wysłuchać, musi zgodzić się na jego warunki, ponieważ go kocha, ponieważ jej życie bez niego nie będzie miało sensu. - Zgadza się na jedno i na drugie.

- Tak po prostu? - spytał, tuląc do piersi jej dłoń.

- Michaił kazał paść ci do nóg, a ty tak zwyczajnie mi przebaczasz? Zadał mi choć jakąś pokutę.

- Zapomnijmy o tym i zacznijmy wszystko od nowa.

- Bess odetchnęła głęboko i na znak zgody pocałowała go a oba policzki.

- Nie ma mowy. - Aleksij wziął ją za rękę, pociągnął na kanapę i posadził

bardzo blisko siebie. - Podoba mi się nasz poprzedni początek.

- Naprawdę? Myślałam...

- Nic nie mów - poprosił. - Ty się wytłumaczyłaś, teraz moja kolej. Powiem, dlaczego nie chciałem ci zaufać. - Nigdy żadna kobieta nie znaczyła dla mnie tyle co ty. W przyływie optymizmu wyobrażałem sobie, że zostaniesz ze mną na zawsze, a zaraz potem bałem się, że ode mnie odejdziesz. Ten strach był taki realny, że aż gęsty.

- Ciężko jest, kiedy człowiek się boi - powiedziała cicho Bess. - Wiem coś o tym.

- Nie wiesz wszystkiego. - Spojrzał na kwiaty, które wypełniały pokój słodkim zapachem. - Nie wyrzuciłaś bzu.

- Chciałam wyrzucić. Nawet spróbowałam. - Znow się uśmiechnęła. - Ale jest taki piękny.

- Nie tylko bez ci przyniosłem. - Sięgnął do kieszeni i wyjął pudełeczko.

Bess milczała. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Nie wiem, czy ci się spodoba - mówił Aleksij z nutką wesołości w głosie. - Wprawdzie nie ma diamentu wielkości mercedesa, ale...

- Czy... - zaczęła Bess, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Spróbowała jeszcze raz. - Czy pozwolisz mi go zobaczyć?

Nie odpowiedział, tylko otworzył pudełko. Wewnątrz znajdowała się złota obrączka wysadzana różnokolorowymi kamieniami. Aleksij tylko dlatego znał ich nazwy, że jubiler zapisał mu na kartce, jak każdy się nazywa: ametyst, chryzolit, niebieski topaz, cytryn.

- Wiem, że nie jest tradycyjny - powiedział Aleksij - ale przypomina mi ciebie. Poza tym chciałem... Chciałem ci dać coś, o czym nikt inny nawet by nie pomyślał.

- Nikt nie pomyślał - szepnęła bardzo cichutko. - Nikt by nie pomyślał.

- Jeśli ci się nie podoba, to poszukamy innego.

- Jest śliczny. Przepiękny. - Bess z trudem ode wzrok od pierścionka. -
Miałeś go ze sobą tamtego wieczoru? Chciałeś mi go dać, a kiedy wszedłeś do
mieszkania, zobaczyłeś mnie z Charliem? - Roześmiała się. - Dziwię się, że go
nie zastrzeliłeś. Albo lepiej i jego, i mnie.

- A więc mi przebaczasz?

Już dawno to zrobiła, tylko on jeszcze się nie zorientował.

- Każdy, kto ma taki dobry gust, zasługuje na to, aby dać mu szansę.

- Już dawno mam ten pierścionek - opowiadał ośmielony Aleksij - tylko
strasznie się bałem. Nie wiedziałem, czy mnie z nim nie wyrzucisz.
Wymyśliłem sobie nawet, że siłą ci go nałożę, a potem szybko zawiozę cię do
ślubu, żebyś mi się nie rozmyśliła. Teraz wiem, że to był zły pomysł. - Aleksij
zamknął pudełko. - Zły i głupi. Świadczył o tym, że nie mam zaufania ani do
ciebie, ani do siebie. Przepraszam.

Bess jęknęła w duchu.

- Ja... ty... - Nie wiedziała, co ma powiedzieć, co teraz ze sobą zrobić.

- To było wstrętne wyrachowanie, przecież oświadczyny powinny być
romantyczne. Więc kiedy oboje będziemy gotowi, oświadczę ci się tak jak
trzeba.

- A kiedy będziemy gotowi? - spytała smętnie.

- Nie chcę cię popędzić, zwłaszcza że nie masz co liczyć na długie
narzeczeństwo. Muszę dać ci trochę czasu.

- Trochę czasu - powtórzyła jak echo. Miała ochotę głośno krzyknąć.

Aleksij odczekał chwilę.

- Dobrze, ja jestem gotów - powiedział i padł przed nią na kolana.

- Co ty wyprawiasz? - Bess była zdumiona, uszczęśliwiona, zafascynowana.

- Oświadczam ci się tak jak należy. - Już miał zacząć swą pokorną mowę, ale o czymś sobie przypomniał.

- Rozmyśliłeś się? - Bess się zaniepokoiła. Nie była pewna, jak długo jeszcze wytrzyma tę huśtawkę nastrojów.

- Zwariowałaś? - Chwyił jej dłoń i przytulił do policzka. - Ja tylko chcę usłyszeć, jak to mówisz. Powiedz, że mnie kochasz, Bess.

- Kocham cię, Alik. - Po raz pierwszy uśmiechała się, mówiąc te słowa. - Zawsze będę cię kochała.

Przycisnął usta do jej dłoni, wyjął pierścionek z pudełka i wsunął go na palec Bess. Rozbłysła wesoła tęcza.

- Bądź moją rodziną - zaczął i nie wiedział, co dalej. Cała reszta tak starannie przygotowanej przemowy gdzieś mu się zapodziała. Skrzywił się komicznie. - Chciałem być romantyczny.

- I wyszło ci. - Położyła mu dłoń ustach. - Lepiej niż przypuszczałeś.

- Więc powiedz „tak”.

- Tak. - Bess zarzuciła mu ręce na szyję i roześmiała się. - Tylko tak!